

Marionetkowe państwo • Komuniści przeciw Kościołowi • Solidarność i konspira

ODYSEJA WOLNOŚCI - ROZMOWA Z PREZESEM IPN

cena 8 zł (w tym 8% VAT)

NR 7-8 (200-201) lipiec-sierpień 2022

Film – *Jeden dzień w PRL*

BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI



numer indeksu 433713
nakład 8 000 egz.

**CZYM
BYŁA
PRL?**





SPIS TREŚCI

Odyseja Wolności. Z dr. Karolem Nawrockim, Prezesem Instytutu Pamięci Narodowej rozmawia Jan M. Ruman 3

Czym była PRL

Filip Musiał – Polska „ludowa” – marionetkowe państwo 11

Czym była Polska „ludowa”? „Zwykłym państwem Polaków”, jak po 1989 r. próbował nas przekonać obóz postkomunistyczny, czy marionetkowym, wasalnym wobec Kremla niby-państwem? Spoglądając na historię PRL, widzimy że nie wpisuje się ona w dziedzictwo polskiej państwowości, ale w przestrzeń sowieckiej spuścizny imperialnej.

Mirosław Szumiło – Dwie wizje „nowej Polski” 23

W końcowej fazie II wojny światowej i w latach powojennych zderzyły się ze sobą dwie wizje „nowej Polski” wyzwolonej spod okupacji niemieckiej i odbudowywanej z pozogi wojennej. Społeczeństwo opowiadało się w ogromnej większości za programem prezentowanym przez Rząd RP na Uchodźstwie i ugrupowania tworzące Polskie Państwo Podziemne. Jednakże na terenach uwolnionych od Niemców instalowano władze komunistyczne, przyniesione na sowieckich bagnietach, które stopniowo wprowadzały w życie swój projekt „Polski Ludowej”.

Krzysztof Sychowicz – Komuniści przeciw Kościołowi 33

Adam Dziuba – Ze współzawodnictwem pracy przez dzieje Polski Ludowej..... 44

Marek Klecel – Odcienie zdrady. Początki literatury okresu PRL 58

Zbigniew Romek – Cenzura jako narzędzie sprawowania władzy w PRL 68

Jarosław Szarek – „Skazany za nieumiejętność przymykania oczu” 78

Jarosław Schabieński – Peerelowska laicyzacja w mikroskali – instalowanie świeckości na Suwalszczyźnie 93

Jarosław Wasilewski – Edwarda Orłowska – I sekretarz KW PPR w Białymstoku ... 102

Marcin Markiewicz – Stalinowski
tandem. Dole i niedole białostockich
sekretarzy KW PZPR 110

Daniel Szlachta – Górny Śląsk i Zagłębie
Dąbrowskie w PRL – propaganda
i rzeczywistość 118

W okresie PRL na tle innych regionów Polski Górny Śląsk
i Zagłębie wyróżniały się rozwojem przemysłu i węgla
kamiennego. Eksport „czarnego złota” stał się zaś podstawą
naszej powojennej gospodarki.

Sylwetki

Piotr Woyciechowski – Nieznane
oblicze genialnego rytownika.

Czesław Słania (1921–2005) 128

Komentarze historyczne

Marcin Majewski – „Operacja polska”
1937–1938 w Ukraińskiej SRS.
Antypolski wymiar rozkazu NKWD
nr 00485 138

Marek Głowacki – „Solidarność
i konspira” 156

Adam Hlebowicz – Londyn nie zapomniał
o Józefie Mackiewiczcu 168

Wspomnienia

Jerzy Dąbrowski – Życie dla Polski.
Maria Mirecka-Lorys (1916–2022) .. 174

Aleksandra Pietrowicz – Rzetelna wiedza,
ocalana pamięć i kreatywna edukacja.
Wojna i okupacja lat 1939–1945 w pracach
i działaniach dr Agnieszki Łuczak 182

Marcin Chorążki – Misja upamiętnienia
ziemiaństwa 193

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
Adam Hlebowicz, dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr hab. Sebastian Ligarski,
dr Agnieszka Łuczak,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813, wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski
(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko – zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),
Piotr Źycieński – fotoreporter

Sekretariat:

Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819,
maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny:

Sylwia Szafrąńska

Projekt okładki i łamanie:

Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:

ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Druk:

LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

Na okładce:

Władysław Gomułka, 1959 r.
Fot. autor nieznan, PAP



Odyseja Wolności

Z dr. Karolem Nawrockim, Prezesem Instytutu Pamięci Narodowej rozmawia Jan M. Ruman.

Instytut Pamięci Narodowej na początku swego istnienia kojarzony był głównie z teczkami, lustracją, ujawnianiem agentów. Ale każdy prezes Instytutu zmieniał trochę jego oblicze. Janusz Kurtyka zdynamizował prace IPN i położył nacisk na przywrócenie pamięci Żołnierzy Wyklętych. Łukasz Kamiński akcentował wspólne dzieje walki z komunizmem w Europie Środkowo-Wschodniej, co zaowocowało współpracą z podobnymi instytucjami w tym regionie. Jarosław Szarek dowartościował lokalne inicjatywy niepodległościowe i antykomunistyczne, dzięki czemu IPN z wielkich miast, w których ma oddziały, trafił pod strzechy, do miasteczek i wsi.

Każdy z moich poprzedników wniósł do Instytutu Pamięci Narodowej ogromny wysiłek i wiele rozwiązań, akcentów, które wynikały z osobistego doświadczenia, umiejętności, zainteresowań badawczych, kontekstu geopolitycznego, w którym oni działali, czy nawet ich cech charakteru. Nie wyobrażam więc sobie, aby nie kontynuować troski o sprawy ważne dla profesora Janusza Kurtyki – w tym związane z fenomenem żołnierzy podziemia antykomunistycznego czy dbałości o sprawy życia publicznego w kontekście lustracji i dekomunizacji; zaniedbać relacje z naszymi czeskimi, słowackimi, węgierskimi, ukraińskimi i innymi partnerami z Europy Środkowo-Wschodniej – co było objęte szczególną troską prezesa Łukasza Kamińskiego; czy zapomnieć o kluczowej roli edukacyjnej, memoratywnej i tożsamościowej Instytutu w mniejszych miejscowościach i na polskich wsiach, co – jak wskazał pan redaktor – było szczególnie ważne dla prezesa Jarosława Szarka. Już po pierwszym roku mógłbym przedstawić całą listę konsekwentnej aktywności w tym zakresie – od setek projektów edukacyjnych, dziesiątek tablic i uroczystości w Polsce regionalnej, przez wychodzące publikacje, proces dekomunizacji, ekshumacje i pogrzeby bohaterów, po spotkania, wspólne konferencje i rzeczywiste działania z partnerami z Europy Środkowej.

Mam wrażenie, że sztandarowy projekt pana Prezesa – „Szlaki Nadziei” – to jest pomysł na opowiadanie naszej historii w taki sposób, żeby inni chcieli o niej słuchać; bo przecież przybliżając nasze szlaki nadziei, dotykamy historii innych państw i narodów. Kiedy wspominamy o polskich lotnikach w Wielkiej Brytanii, to opowiadamy także o tym, co dali nam Brytyjczycy. Gdy mówimy o polskich dzieciach w Nowej Zelandii, to opowiadamy o historii tego kraju...

„Szlaki Nadziei. Odyseja Wolności” to rzeczywiście dobrze zaplanowany na lata 2022–2025 projekt Instytutu, który już pozwolił nam opowiedzieć o polskim genotypie wolności w kilku miejscach w Polsce i na świecie, a przed nami jeszcze długa droga szlakiem generałów Andersa, Maczka i innych polskich dowódców oraz żołnierzy, którzy na wielu szerokościach geograficznych walczyli ze złem. Warto dodać, że w ramach projektu ukazały się już dwie publikacje, odbyło się kilka koncertów, a przed nami dziesiątki innych inicjatyw.

Kiedy rok temu stawał pan na czele IPN, mówił pan o potrzebie transformacji. Co musi się zmienić?



Odślonięcie pomnika rodziny Baranków, która została zamordowana za ratowanie Żydów, Miechów, 24 marca 2022 r.
Fot. Mikołaj Bujak / IPN

Mój program działania Instytutu na lata 2021–2026, przedstawiony otwarcie Kolegium IPN i polskiemu parlamentowi, zakłada wprowadzenie balansu pomiędzy pielęgnowaniem fundamentów funkcjonowania instytucji (archiwa, nauka, ekshumacje, lustracja, ściganie zbrodni, upamiętnianie) i dbaniem o prawdziwą rewolucję w zakresie funkcjonowania Instytutu, komunikowania się z polskim społeczeństwem i ze światem. Wiąże się to także ze zmianami w dystrybucji naszej oferty – w tym z dostrzeżeniem zmieniającego się świata, form recepcji wiedzy historycznej. Najkrócej rzecz ujmując – co dobre pielęgnować, co nie najlepsze – zmieniać, pomimo oczywistych zawodów doznanych przez niektóre osoby i oporów.

Symbolem nowości stają się biura – Nowych Technologii czy też Wydarzeń Kulturalnych.

Oba te biura są symbolem nowości, ale po tych kilku miesiącach mogę śmiało powiedzieć, że także symbolem sprawności nowej oferty Instytutu. Setki osób na koncertach poświęconych „Artystom Andersa” czy „Historii Niewypłakanej” – i to właśnie najczęściej w mniejszych miejscowościach, gdzie opowiadamy trudną historię XX w.



Otwarcie Muzeum Ofiar Komunizmu w Waszyngtonie. Od prawej: dr Karol Nawrocki, prezes IPN, Michał Góras, wiceprezes zarządu Polskiej Fundacji Narodowej, Andrew Bremberg, prezes Fundacji Pamięci Ofiar Komunizmu, dr Marcin Zarzecki, prezes zarządu PFN, Lee Edwards, jeden z założycieli Fundacji Pamięci Ofiar Komunizmu, dr Elizabeth Edwards Spalding (FPOK) – 8 czerwca 2022. Fot. Sławek Kasper (IPN)

z muzycznej sceny – są najlepszym dowodem na to, że potrafimy! Z kolei pierwsze sukcesy Biura Nowych Technologii zamykają się w twardych liczbach – pierwszą fabularną grę historyczną „Grę Szyfrów” o wojnie Polski z bolszewikami, z platformy Steam ściąga ponad 50 tys. osób, a gra ma prawie 12 mln wyświetleń i zagrało w nią ponad 300 tys. osób. Zresztą decyzja Ministerstwa Edukacji i Nauki, aby gra stała się częścią podstawy programowej, trafiając tym samym do wszystkich szkół w Polsce, jest równie dobrą rekomendacją jak liczby.

Uczestniczy pan w ważnych wydarzeniach takich jak otwarcie Muzeum Ofiar Komunizmu w Waszyngtonie...

Wyraźny polski komponent historyczny w muzeum w centrum Waszyngtonu to duży sukces Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego – prof. Piotra Glińskiego oraz Polskiej Fundacji Narodowej. Jako członkowi Rady waszyngtońskiego muzeum, ale przede wszystkim jako prezesowi Instytutu Pamięci Narodowej przypadł mi zaszczyt inauguracyjnej mowy o złu komunizmu, który wciąż zbiera tragiczne żniwo na świecie. Jestem pełen nadziei, że to nie ostatni głos Instytutu w między-



W obecności prezesa IPN Karola Nawrockiego i wójta gminy Siedlec Jacka Kolesińskiego zdemontowano pomnik żołnierza Armii Czerwonej, Siedlec, 20 kwietnia 2022 r.
Fot. Mikołaj Bujak / IPN



narodowym środowisku, w stolicy USA – przygotowujemy obecnie dwa ważne projekty międzynarodowe wykorzystujące ogromny potencjał naszych pracowników. Swoją drogą obecność Instytutu w międzynarodowej przestrzeni publicznej to duża zasługa – też nowego – Biura Współpracy Międzynarodowej, za sprawą którego w dyskusjach historycznych ze światem nie jesteśmy w pozycji reakcji, a po prostu mówimy swoje – we Freedom Park w Pretorii, w Londynie, w Paryżu,

w Harare, w Military Museum w Alabamie, w gronie ambasadorów z całego świata w Warszawie czy właśnie w Waszyngtonie.

W jakiej mierze doświadczenia wyniesione z Muzeum II Wojny Światowej przekładają się na działania w Instytucie?

To dwie różne instytucje, o innej kalorii w infrastrukturze państwa polskiego, choć obie bardzo ważne i oparte na tym samym fundamencie – prawdy o polskiej historii. Na pewno przez cztery lata spędzone w Muzeum II Wojny Światowej zyskałem duże doświadczenie w zarządzaniu instytucją kulturalno-historyczną. I oczywiście doświadczenie mierzenia się z poważnymi problemami w walce o historyczną świadomość. Wszystkie nieoczywiste z perspektywy roku 2017 (kiedy zostałem dyrektorem) sukcesy Muzeum II Wojny Światowej nie byłyby możliwe bez wielu osób, które po pierwsze miały głębokie poczucie misji w sektorze budowania świadomości historycznej, po drugie zaufały mi w momencie nieuzasadnionego, historycznego ataku niektórych naukowców i części mediów broniących narracji odległej od historycznej prawdy. Część byłych pracowników Muzeum II Wojny Światowej swoje doświadczenie i umiejętności wykorzystuje dziś w Instytucie Pamięci Narodowej. Natomiast przez wzgląd na bardzo szeroki zakres zadań Instytutu, których nie da się porównać z misją muzealną – nawet tak wyjątkowej placówki jak Muzeum II Wojny Światowej, stosowanie kalek w mojej obecnej misji nie wchodzi w grę.

Ma pan odwagę kontynuować dzieło dekomunizacji i desowietyzacji przestrzeni publicznej. Burzy pan pomniki wdzięczności Armii Czerwonej...

Są sytuacje, w których ani odwaga, ani głębokie poczucie misji i dziejowej sprawiedliwości nie rozwiązują jeszcze problemu. Rozpoczęcie – mam nadzieję – ostatniego etapu dekomunizacji przestrzeni publicznej w Polsce wymagało przede wszystkim dużej determinacji w wewnętrznych trybach instytucji i znalezienia przez Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa rozwiązań, których dotychczas nie udawało się wdrożyć. Szczęśliwie proces ruszył, wymaga nadal – czasem niełatwej – współpracy z samorządami. Wierzę więc, że w końcu Polska będzie wolna od pomników sowieckich, na które patrzę jak na publiczny przejaw pogardy dla ofiar komunistów, wyraz triumfu zniewolicieli i narzędzie dekonstrukcji prawdy historycznej.



Ceremonia upamiętniająca ofiary akcji Reinhardt, złożenie zniczy, Bełżec, 15 marca 2022 r. Fot. Mikołaj Bujak / IPN

Wznawiane są dochodzenia w sprawach zbrodni komunistycznych, czy można mieć nadzieję na rozliczenie z przeszłością?

Po ustaleniu wspólnej „mapy drogowej” dla pracy Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, w ciągu kilku miesięcy prokuratorzy skierowali 12 wniosków o uchylenie immunitetu sędziom i prokuratorom z czasów PRL, w których sformułowano 39 zarzutów – trzeba mieć na uwadze, że nie wszystkim sędziom i prokuratorom przysługuje immunitet, w stosunku do tej grupy w tym samym czasie nakreślono 92 zarzuty. Trwają też ponowne analizy niewyjaśnionych zbrodni z lat osiemdziesiątych. Na sprawiedliwe i pełne rozliczenie zbrodni niemieckich nazistów i komunistów nie ma oczywiście szans – straciliśmy zbyt dużo czasu i możliwości w okresie transformacji ustrojowej, na początku lat dziewięćdziesiątych. Nie zmienia to jednak poziomu determinacji w rozliczeniu tych niegodziwości systemów totalitarnych, które znajdują się w naszym zasięgu.

Przypomina pan o różnych przedsięwzięciach, które służyły polskości – na przykład o Klubie Sportowym Gedania, który obchodzi stulecie istnienia...

Przeszłość, historia to nie tylko refleksja o świecie, którego już nie ma, ale drogowskaz i nauka w świecie, który właśnie współkreujemy. Z tego względu, a także z poczucia obowiązku i przyzwoitości dziejowej Instytut inspiruje się historią wielu środowisk i jednocześnie inspiruje wiele środowisk – w tym sportowe. Bycie członkiem klubu sportowego Gedania w zdominowanym przez niemieckich nazistów Wolnym Mieście Gdańsku było deklaracją polskości, stanowiło możliwość pielęgnowania aspiracji narodowych i w końcu, już po roku 1939 bycie przedwojennym gedanistą wiązało się z ofiarą, niekiedy utraty życia. Nie pozwolimy zapomnieć o tych, którzy Polsce służyli, za Polskę walczyli, cierpieli, o tych, którzy za Polskę umierali. Niezależnie od tego, czy byli zawodowymi żołnierzami, cywilami, sportowcami, duchownymi, czy politykami służącymi w duchu wolności i dobrobytu Ojczyzny.

Od kilku miesięcy obok nas toczy się wojna, jakie nowe wyzwania stawia to przed IPN-em?

Oczywiście wyzwanie solidarności z Ukraińcami, która to solidarność w naszym narodzie jest powszechna i naturalna. Instytut i wielu naszych pracowników w wielu zakresach wspierało naród ukraiński w przetrwaniu neobolszewizmu płynącego brutalnym nurtem z dzisiejszej Rosji. Za nami także wiele działań w zakresie bezpieczeństwa samej instytucji. Wierzę jednocześnie, że rosyjska agresja i przyjacielska postawa Polaków, w tym Instytutu Pamięci Narodowej, wobec napadniętej Ukrainy pozwoli nam także wejść w realny dialog na polu historycznym.

Panie redaktorze, proszę dać mi na końcu możliwość skorzystania z okazji i złożenia podziękowań panu osobiście oraz całemu zespołowi „Biuletynu IPN”, a także pracownikom Wydawnictwa Instytutu oraz autorom książek i artykułów za codzienną pracę dającą owoce w postaci tak wartościowych publikacji. Bardzo się też cieszę, że w ostatnich miesiącach aż o 3 tys. (w porównaniu z rokiem ubiegłym) wzrósł poziom skutecznej dystrybucji naszej oferty wydawniczej – wasza praca zasługuje na to, żeby mieć jak najwięcej odbiorców!

Sekretarz generalny KC KPZR
Leonid Breżniew przemawia
w Hucie Warszawa, listopad
1968 r. Fot. PAP/ITAR-TASS

Filip Musiał

Polska „ludowa” – marionetkowe państwo

Czym była Polska „ludowa”? „Zwykłym państwem Polaków”, jak po 1989 r. próbował nas przekonać obóz postkomunistyczny, czy marionetkowym, wasalnym wobec Kremla niby-państwem? Spoglądając na historię PRL, widzimy, że nie wpisuje się ona w dziedzictwo polskiej państwowości, ale w przestrzeń sowieckiej spuścizny imperialnej.

Akt I: Gra pozorów

„Przez trupa Białej Polski prowadzi droga ku ogólnoświatowej pożodze” – rozkaz wydany w lipcu 1920 r. przez Michaiła Tuchaczewskiego, głównodowodzącego w czasie wojny polsko-bolszewickiej, ilustruje sposób myślenia komunistycznej Moskwy o Polsce nie tylko wtedy, gdy bolszewicy budowali swoje imperium, ale także wówczas, gdy będący u szczytu potęgi Związek Sowiecki podbijał znaczącą część Europy pod hasłem jej „wyzwalania” spod faszystowskiej okupacji. Wyparcie

Niemców z tej części świata nie może służyć za uzasadnienie dla działań Stalina i utworzenia bloku wschodniego. To, że jeden totalitaryzm pokonuje inny, nie czyni totalitaryzmu zwycięskiego mniej zbrodniczym.

Jeśli chcemy zrozumieć Polską historię powojenną, musimy uwzględnić szerszą perspektywę. Wtedy dostrzeżemy i ciągłość sowieckich dążeń, i stałość rozwiązań politycznych, które na Kremlu wymyślono, gdy bolszewicy przejęli władzę, i które stosowano w kolejnych dekadach. Niezależnie od tego, czy na czele komunistycznej Rosji stał Lenin czy Stalin, Polska jawiła się moskiewskim przywódcom jako „przepierzenie” uniemożliwiające rozszerzenie rewolucji na uprzemysłowione kraje Zachodu. Rozwiązania stosowali analogiczne. Gdy latem 1920 r. armia bolszewicka szykowała się do zajęcia Warszawy, na jej zapleczu czekał Polrewkom – Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski – niby-polska władza, utworzona w bolszewickiej Rosji. Tenże Polrewkom w Białymstoku ogłosił przejęcie władzy w ledwo odrodzonej Rzeczypospolitej. Równocześnie wydając „Manifest do polskiego ludu roboczego miast i wsi”, który został napisany w Moskwie. Komuniści zapowiedzieli utworzenie Polskiej Socjalistycznej Republiki Rad, której wschodnia granica miała przebiegać wzdłuż linii Curzona, przejęcie prywatnej własności ziemskiej i przemysłowej, laicyzację oraz powołanie nowej administracji. Gdyby nie polski sukces w Bitwie Warszawskiej, Polrewkom zostałby zainstalowany w Warszawie i ogłoszony prawowitą władzą. Polakom jednak udało się pokonać bolszewików.

Blisko ćwierć wieku później ten scenariusz został powtórzony – już przez Stalina. I, dodajmy, zrealizowany z sukcesem. Tym razem jednak ową niby-polską władzę nazwano Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego. Stalin przedstawiał PKWN jako „organ rządowy suwerennego państwa polskiego”. Komitet utworzony przez Sowietów ogłosił „Manifest” (podobnie jak w 1920 r. Polrewkom i podobnie jak tamten został napisany w Moskwie). Od sierpnia 1944 do stycznia 1945 r. PKWN formalnie kontrolował tereny od Bugu do Wisły, ale faktycznie władzę sprawowali Sowieci. Na obszarze, na którym przebywało ok. 6,5 mln Polaków, zgromadzono blisko 2,5 mln żołnierzy Armii Czerwonej, NKWD i armii Berlinga. W ten sposób stworzono dogodne warunki dla pacyfikacji Polskiego Państwa Podziemnego i budowy struktur komunistycznej dyktatury, a te kilka miesięcy pozwoliło na jej okrzepnięcie. Na przełomie 1944 i 1945 r. Stalin przekształcił PKWN w Rząd Tymczasowy, starając się polityką faktów dokona-



Polrewkom, w środkowym rządzie od lewej: Iwan Skwarcow-Stiepanow, Feliks Dzierżyński, Julian Marchlewski, Feliks Kon; sierpień 1920 r. Fot. domena publiczna

nych doprowadzić do marginalizacji Rządu RP na Uchodźstwie. Gdy w styczniu 1945 r. ruszyła sowiecka ofensywa, Warszawa była już zniszczona, a główne siły polityczne i zbrojne Polskiego Państwa Podziemnego rozbite.

Od chwili, gdy drogi sojuszników, Adolfa Hitlera i Józefa Stalina, rozeszły się, tj. od agresji niemieckiej III Rzeszy na ZSRS w 1941 r., działania przywódcy ZSRS były konsekwentne. Odkąd po bitwie pod Stalingradem przejął inicjatywę na froncie wschodnim, systematycznie uderzał na forum międzynarodowym w konstytucyjne władze polskie działające na uchodźstwie oraz w kraju, przeciwstawiając im tworzone przez siebie instytucje-wydmuszki, które uzurpowały sobie prawo do reprezentowania Polaków. W ten sposób prawowita, konstytucyjna władza polska była sukcesywnie marginalizowana, a na znaczeniu zyskiwali uzurpatorzy działający w interesie Moskwy i jej podporządkowani. A przecież podbój Polski przez Armię Czerwoną w 1945 r. – przez Sowietów i współczesną

Rosję nazywany „wyzwoleniem” – poprzedziły pakt Ribbentrop-Mołotow, agresja z 17 września, pierwsza okupacja polskich Kresów, ich sowietyzacja w latach 1939–1941 i Zbrodnia Katyńska.

Akt II: Okupacja

Lata 1944–1945 były de facto czasem okupacji Polski przez Armię Czerwoną. Służyła ona z jednej strony ugruntowaniu zmian terytorialnych, a więc trwałemu odcięciu Kresów, z drugiej zaś narzuceniu Polakom obcej i nielegalnej administracji komunistycznej. Zajęciu Polski pojałtańskiej przez Armię Czerwoną towarzyszyła fala zbrodni i przestępstw wojennych. Po pierwsze, chodziło o celową i planową likwidację Polskiego Państwa Podziemnego – zwłaszcza jego pionu wojskowego, czyli Armii Krajowej. Nową komunistyczną administrację i jej narzucone instytucje można było zainstalować tylko po zniszczeniu konstytucyjnej władzy polskiej. Po drugie, sowieckim najeźdźcom chodziło o sterroryzowanie ludności cywilnej; przemarsz Armii Czerwonej znaczyły zabójstwa, gwałty, kradzieże. Sowietci na zajętych terenach zachowywali się jak na terytorium podbitym, mając przekonanie, że są władzą zwierzchnią nie tylko wobec społeczeństwa, ale także wobec władz komunistycznych narzuconych Polsce przez Stalina. Nawet szeregowi krasnoarmiejcy uznawali się za stojących wyżej w hierarchii od komunistycznej administracji na terenach Polski pojałtańskiej.

Sam PKWN był tworem fasadowym, posiadającym władztwo tylko w zakresie wyznaczonym przez Stalina. Zanim Sowietci przetransportowali jego członków na zachodnią stronę Bugu, podpisał w Moskwie dwa ważne dokumenty. W jednym „w imieniu Polski” zrzekał się Kresów, godząc się na wytyczenie wschodniej granicy wzdłuż tzw. linii Curzona; w drugim, czyli w „porozumieniu o stosunkach między wodzem naczelnym Armii Czerwonej a polską administracją na terenach wyzwolonych”, oddano polskie społeczeństwo na zapleczu frontu pod władzę sowiecką.

Kluczowe decyzje dotyczące polityki wewnętrznej i zewnętrznej realizowanej przez komunistyczny rząd podejmowane były przez Stalina. Władysław Gomułka wspominał, że w latach 1945–1946 „spotkania z Gospodarzem Kremla miały miejsce co najmniej raz, a nawet dwa razy w miesiącu”. Bolesław Bierut, Gomułka i niektórzy inni przedstawiciele komunistycznego establishmentu byli dodatkowo



Żołnierze Armii Czerwonej w Dubiecku, lipiec 1944 r. Fot. AIPN

instruowani i pouczeni przez telefon. Ważnym kanałem przekazywania sowieckich instrukcji polskim komunistom była ambasada ZSRS w Warszawie. Istotną rolę odgrywała także komendantura Północnej Grupy Wojsk Armii Czerwonej, która pomimo zakończenia działań wojennych w maju 1945 r. pozostała na terenie Polski pojałtańskiej jako faktyczna siła okupacyjna.

W sferze gospodarczej okres ten charakteryzował się polityką rabunkową. Sowietci w sposób systemowy kradli z terenów Polski pojałtańskiej co się dało: bydło, żywiec, płody rolne, ale także pojazdy, sprzęt, aparaturę z zakładów przemysłowych; rozmontowywali i wywozili na wschód nawet całe linie produkcyjne. Kradli dzieła sztuki i eksponaty o wartości muzealnej i zwykłe przedmioty użytkowe.

Było to możliwe dzięki obecności Armii Czerwonej, utrzymywanej nawet po przejściu frontu. NKWD przeprowadzało na terenie Polski pojałtańskiej samodzielne operacje wymierzone w podziemie. Do „cywilnego” aparatu bezpieczeństwa skierowano sowieckich oficerów, którzy pełnili funkcję „instruktorów” i byli nazywani doradcami, a potocznie sowietnikami. Działający w służbach

wojskowych Sowietci przebrani w mundury „ludowego” WP byli uważani za pełnoprawnych polskich oficerów. Wojsko było szczególnie kontrolowane i w rzeczywistości dowodzone przez oficerów Armii Czerwonej.

Za symboliczny koniec pierwszego etapu powstania Polski „ludowej” można uznać konferencję Wielkiej Trójki w Poczdamie na przełomie lipca i sierpnia 1945 r. W tym bowiem czasie większość państw przestała uznawać konstytucyjny Rząd Polski na Uchodźstwie i nawiązała relacje dyplomatyczne z uzurpatorskimi władzami w Warszawie. Komunistyczny „rząd” zainstalowany w Polsce był przedstawiany przez Stalina na arenie międzynarodowej jako spełniający kryteria demokratyczne, a jego utworzenie jako realizację postanowień konferencji jałtańskiej. Zgodnie z zaleceniami Stalina przejmował on stopniowo od sowieckich okupantów odpowiedzialność za opanowanie kraju i podporządkowanie polskiego społeczeństwa. Armia Czerwona zaczęła wycofywać się z bezpośrednich działań.

W niektórych regionach Sowietci sprawowali bezpośrednią kontrolę dłużej, na przykład w Szczecinie, który był miastem strategicznym z transportowego punktu widzenia. Część portu szczecińskiego została przekazana polskiej komunistycznej administracji dopiero w połowie 1947 r., a pozostała część znajdowała się pod sowiecką władzą aż do 1955 r.

Akt III: Pełna zależność

Lata 1945–1956 były okresem pełnej zależności od Moskwy. Do czasu sfalszowanych przez komunistów wyborów w 1947 r. możemy mówić o dość powszechnym oporze Polaków przeciwko narzuconej władzy komunistycznej. Jeszcze w 1946 r. komuniści musieli mierzyć się z silnym niepodległościowym podziemiem zbrojnym, a jawna polityczna opozycja straciła na znaczeniu dopiero po wyborach. Ten okres, w którym doszło do narzucenia przez Moskwę władz politycznych, symbolicznie zakończył się ucieczką z kraju Stanisława Mikołajczyka jesienią 1947 r. Doszło wówczas także do sporu „krajowców” Gomułki z „moskalami” Bieruta. Ostatecznie Kreml wskazał właśnie Bieruta – byłego agenta sowieckich służb o ps. „Iwaniuk” – jako lidera obozu komunistycznego w Polsce. Sowietci utrzymali pełną kontrolę nad partią i administracją. Realizowali ją bezpośrednio przez tzw. doradców, którzy działali i przy rządzie, i w ważniejszych instytucjach czy służbach.



Milicja i wojsko przed wejściem do lokalu wyborczego w Sanoku, 19 stycznia 1947 r. Fot. AIPN

Po spacyfikowaniu oporu i przejęciu pełnej kontroli nad sceną polityczną, od 1948 r. ekipa Bieruta wzmogła proces intensywnej sowietyzacji „ludowej” Polski – czyli kopiowania wzorca wschodniego w sferach politycznych, społecznych, gospodarczych, kulturalnych... Mamy więc do czynienia ze swoistą systemową mimikrą – naśladownictwem modeli, procesów i rozwiązań przyjętych lub przeprowadzonych w Związku Sowieckim. To Stalin decydował, kto będzie stał na czele polskiej partii komunistycznej i jaką politykę partia ta ma prowadzić. Przykładem wasalności Bieruta – formalnie przecież najważniejszej osoby w „ludowej” Polsce – może być jego pismo z września 1949 r., gdy zwracał się do sowieckiego przywódcy: „Proszę Was o wyrażenie zgody na przyjazd dla poradzenia się w następujących sprawach: 1. Stosunek do Gomułki i Spychalskiego w świetle doświadczeń wpływających z procesu budapeszteńskiego [László Rajka]; 2. Sprawy wzmocnienia organów bezpieczeństwa; 3. Dalsze stosunki z Kościołem katolickim i kwestia zasadności zawarcia z nim tymczasowego porozumienia. Ustalenia w powyższych sprawach zostaną uwzględnione podczas plenum KC, które planujemy odbyć pod koniec października. W przypadku otrzymania Waszej zgody przyjechałbym wraz z tow. Bermanem między 5 i 10 października – do Waszego uznania”.

W sferze gospodarczej aż do 1956 r. Polska „ludowa” była całkowicie podporządkowana ZSRS. Decyzje gospodarcze podejmowano pod wpływem imperialnych planów i potrzeb Moskwy, pod dyktando komunistycznej ideologii. Wspólna strategia, przewidziana dla całego bloku wschodniego, zakładała industrializację, militaryzację gospodarki i kolektywizację wsi. Cechą charakterystyczną było odizolowanie od gospodarek kapitalistycznych. Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, utworzona w styczniu 1949 r., miała być organem koordynującym współpracę gospodarczą. ZSRS i państwa przez niego podbite miały być ekonomicznie samowystarczalne, tak by komunistyczna wspólnota mogła obyć się bez wpływów Zachodu i zdobyć przewagę w czasie „zimnej wojny”. Utrzymano w tym czasie obecność Armii Czerwonej na terenie Polski „ludowej” oraz kierowanie wojskowymi służbami specjalnymi przez sowieckich funkcjonariuszy.

Dekadę 1946–1956 charakteryzuje więc pełne podporządkowanie Warszawy władzom na Kremlu we wszystkich sferach życia publicznego. Znakiem czasu było konsultowanie z Moskwą nawet takich działań, które z dzisiejszej perspektywy wydawać by się mogły dość błahymi. O braku zaufania Sowietów do skuteczno-

Transport dóbr zagrabionych przez Armię Czerwoną.
Fot. East News



W świetlicy TPPR w Będzinie,
październik 1950 r. Fot. PAP

ści polskich komunistów może świadczyć znacząca liczba „doradców”, którzy mieli nie tylko podpowiadać rozwiązania, ale także sterować niektórymi procesami. Choć więc pozornie wydawać by się mogło, że Bierut miał w „ludowej” Polsce władzę niemal absolutną, to faktycznie polscy komuniści w żadnym innym okresie nie byli aż tak bardzo zdominowani przez „towarzy-szy sowieckich”.



Akt IV: Niby-niezależność

„Odwilż” 1956 r. otwiera nowy etap w relacjach między „ludową” Polską a Związkiem Sowieckim. Było to konsekwencją zmiany modelu zarządzania sowieckim blokiem. Polscy komuniści uzyskali pewne sfery niezależności w wymiarze wewnętrznym. Z PRL wyjechali „doradcy”, skończył się więc czas ręcznego sterowania imperium zewnętrznym (czyli krajami bloku sowieckiego) przez Moskwę. Zarezerwowała ona sobie prawo do decydowania, kto będzie przywódcą partii, a tym samym państwa (odosobnionym wyjątkiem był wybór Gomułki, zaakceptowany przez Kreml *post factum*, co było jedynym takim przypadkiem w latach 1944–1989), ale nie ingerowała już w kwestie wewnętrzne tak głęboko, jak przed „odwilżą”. Zastrzegła sobie wpływ na politykę personalną na najwyższych szczeblach władz partyjnych i państwowych czy kierunkowe – a czasem bardziej szczegółowe – decyzje związane z polityką międzynarodową, gospodarką czy sferą militarną; ale już na przykład sferę kultury czy wyznaniową pozostawiła w gestii rodzimych komunistów.

W sferze gospodarczej obowiązywała wspólna strategia bloku sowieckiego w wybranych dziedzinach, a jednocześnie dokonywało się – coraz szersze z biegiem lat – sterowane otwarcie na gospodarki kapitalistyczne.

W sferze militarnej gwarantem utrzymania PRL w zależności od Kremla były jednostki Armii Sowieckiej stacjonujące nad Wisłą. Zmienił się jednak model kierowania służbami mundurowymi – z bezpośredniego (przez delegowanych do nich Sowietów) na pośredni. Kontrola nad „ludowym” Wojskiem Polskim była realizowana przez Zjednoczone Dowództwo Układu Warszawskiego, które – o czym często zapominamy – pozostało komórką Sztabu Generalnego Armii Sowieckiej...

Bezpiekę kontrolowano poprzez ekspozytury służb sowieckich w Warszawie i system perspektywicznych szkoleń funkcjonariuszy, skonstruowany przez GRU (w przypadku służb wojskowych) oraz KGB (w przypadku Służby Bezpieczeństwa).

Z biegiem lat i wraz z pogłębianiem się kryzysu gospodarczego i politycznego w imperium wewnętrznym (czyli w ZSRS) słabły nici kontroli, a Sowietci wycofywali się ze wsparcia najpierw dla państw komunistycznych w trzecim świecie, a potem w europejskim bloku wschodnim. Nawet w czasie tak istotnego kryzysu, jakim

Mieszkańcy Jasła podczas odgruzowywania Rynku, 1 maja 1947 r. Fot. AIPN



Gen. Bolesław Kieniewicz, oficer Armii Czerwonej, w 1943 r. skierowany do ludowego WP, dowódca Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Fot. AIPN

była działalność Solidarności, Wojciech Jaruzelski – chociaż prosił Sowietów o interwencję – dowiedział się, że nie może być o niej mowy, i dla utrzymania władzy komunistów musiał sam pacyfikować polskie społeczeństwo. Podobnie w 1989 r., w obliczu zbliżającej się katastrofy gospodarczej, rodzimi komuniści musieli radzić sobie sami z kryzysem politycznym, a po-



tem reformą systemu, która nieoczekiwanie dla nich przerodziła się w niechciany przez Jaruzelskiego proces demokratyzacji. Do końca jednak radzono się sowieckich towarzyszy, do końca też Warszawa otrzymywała wytyczne z Kremla. Polska „ludowa” nie była bowiem zwykłym państwem, ale marionetkowym tworem istniejącym z woli Moskwy. Rodzimi komuniści zaś sprzedawczykami, którzy sprzeniewierzali się polskiemu interesowi narodowemu, a wspierali sowieckie dążenia imperialne.

Epilog

Epigoni sowieckich wasali z PPR/PZPR w wolnej Polsce usiłują bronić totalitaryzmu komunistycznego, wskazując na jego rzekome osiągnięcia w dziedzinie gospodarczej czy społecznej: likwidację analfabetyzmu, elektryfikację wsi. Podkreśla się czasem entuzjazm, z jakim Polacy odbudowywali kraj z wojennych zniszczeń i zagospodarowywali ziemie uzyskane kosztem III Rzeszy. Nie towarzyszą temu jednak pytania: czy gdyby po wojnie odrodziła się niepodległa Polska, to ludzie odbudowywaliby zniszczony wojną kraj bez entuzjazmu? Czy w wolnej Rzeczypospolitej nie dano by sobie rady z analfabetyzmem i elektryfikacją? „Ludowa” Polska nie przyniosła

Polakom żadnych korzyści, których nie mogliby uzyskać, żyjąc w wolnym kraju. Uniemożliwiła natomiast rozwój państwa, które po ponadwiekowej niewoli raptem na dwadzieścia lat odzyskało niepodległość. Komunizm przerwał proces państwowotwórczy, zablokował sensowne reformy społeczne, których przed 1939 r. domagały się wszystkie liczące się siły polityczne w II Rzeczypospolitej – świadome, że nie żyją w państwie idealnym. Czerwony totalitaryzm przyniósł w zamian społeczne trzęsienie ziemi, które zakończyło się gospodarczą katastrofą.

Przywódcy Polskiego Państwa Podziemnego, którzy w czasie II wojny światowej brali na swe barki ciężar prowadzenia prac państwowych na uchodźstwie i w konspiracji, po zajęciu Rzeczypospolitej przez Armię Czerwoną skazani zostali na gładę lub zapomnienie. Na uchodźstwie pozostali wybitni przedstawiciele polskiego świata politycznego, a także znaczna część polskiej armii. Ich podwładni w kraju byli mordowani, więzieni, zmuszani do milczenia lub kolaboracji. Do wegetowania na marginesie życia publicznego skazano środowiska najbardziej aktywne państwowotwórczo w II Rzeczypospolitej – ziemian, przedsiębiorców, rzemieślników. Niszczono elity intelektualne: naukowców, twórców, duchowieństwo... Pozbawione warstw przywódczych społeczeństwo poddano indoktrynacji i terrorowi na tyle skutecznie, że po złamaniu powszechnego oporu w pierwszych latach powojennych z wolna przywykło do myśli, że innego państwa nie będzie. Przeświadczenie to zostało wzmocnione procesem „odwilży” – spadek represyjności przekonał wiele osób, że możliwe jest budowanie „socjalizmu z ludzką twarzą”. Mentalność Polaków w latach PRL została skutecznie zmieniona. Do dziś część establishmentu domaga się poszukiwania pozytywnych zjawisk w latach zniewolenia, podbój Polski nazywa nadal jej wyzwoleniem, zaś komunistyczni aparaczkowcy są bohaterami kolorowych magazynów. Nic lepiej nie świadczy o spustoszeniach poczynionych przez komunizm niż to, że część środowisk opiniotwórczych zdaje się nie dostrzegać różnicy między wolnym, suwerennym państwem a sowiecką kolonią.



Filip Musiał (ur. 1976) – historyk i politolog, dr hab., dyrektor Oddziału IPN w Krakowie, dyrektor Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL (w organizacji) w Warszawie, profesor Akademii Ignatianum w Krakowie, redaktor naczelny „Aparatu Represji w Polsce Ludowej 1944–1989”. Autor książek: *Podręcznik безпеki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)* (2007; 2015; 2018, 2021); (z A. Dziurokiem, M. Gałęzowskim i Ł. Kamińskim) *Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918–1989* (2010, 2011, 2014); *Raj grabarzy narodu. Studia i materiały do dziejów aparatu represji w Polsce „ludowej” 1945–1989* (2010); (z D. Golikiem) *Władysław Gurgacz – jezuita wyklęty* (2014) i in.

Miroslaw Szumiło

Dwie wizje „nowej Polski”

W końcowej fazie II wojny światowej i w latach powojennych zderzyły się ze sobą dwie wizje „nowej Polski” wyzwolonej spod okupacji niemieckiej i odbudowywanej z pożogi wojennej. Społeczeństwo opowiadało się w ogromnej większości za programem prezentowanym przez Rząd RP na Uchodźstwie i ugrupowania tworzące Polskie Państwo Podziemne. Jednakże na terenach uwolnionych od Niemców instalowano władze komunistyczne przyniesione na sowieckich bagnietach, które stopniowo wprowadzały w życie swój projekt Polski „ludowej”.

Władze Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie (rząd i Rada Narodowa) oraz struktury Polskiego Państwa Podziemnego opierały się na koalicji czterech partii politycznych: Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Narodowego, Polskiej Partii Socjalistycznej i Stronnictwa Pracy. Ugrupowania te w przeszłości (przed 1939 r.) stanowiły opozycję do rządzącego państwem obozu sanacyjnego (piłsudczyków). W programach i wizjach odbudowanej Polski przewidywano więc reformy ustrojowe i społeczne zmieniające dawny kształt państwa. Zmiany te miały się jednak odbywać w sposób ewolucyjny przy zachowaniu ciągłości ustrojowo-prawnej i oczywiście terytorialnej.



Podziemny parlament – wizja Polski

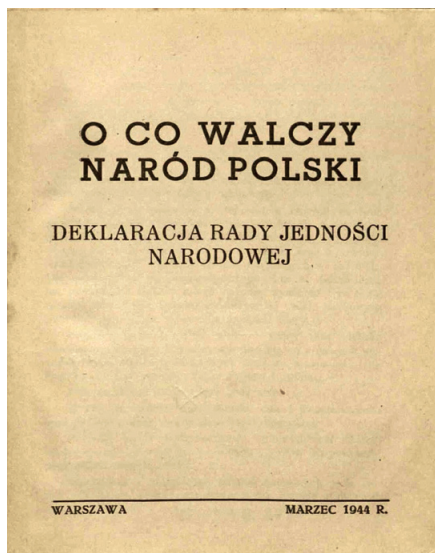
Wizję powojennej demokratycznej Polski sformułowano w deklaracji programowej „O co walczy naród polski”, przyjętej 15 marca 1944 r. przez Radę Jedności Narodowej – podziemny parlament utworzony 9 stycznia 1944 r. Zgodnie z tą deklaracją granice państwa polskiego na zachodzie i północy miały być poszerzone o całe Prusy Wschodnie i Gdańsk, ziemie położone na wschód od Odry i Śląsk Opolski. Na wschodzie zaś miała pozostać granica ustalona w traktacie ryskim w 1921 r. Zapewniano przy tym pełne równouprawnienie polityczne oraz swobodny rozwój kulturalny, gospodarczy i społeczny mniejszości narodowych. Odrodzone państwo

polskie miało być w pełni suwerenne i opierać swoją politykę zagraniczną na ścisłym sojuszu z Wielką Brytanią, Stanami Zjednoczonymi, Francją i Turcją oraz na ścisłej współpracy z innymi krajami sprzymierzonymi. Przewidywano także unormowanie stosunków ze Związkiem Sowieckim „pod warunkiem uznania z jego strony integralności przedwojennego terytorium Rzeczypospolitej oraz zasad nieingerowania w sprawy wewnętrzne”.

Odrodzona Rzeczpospolita w nawiązaniu do swoich dawnych tradycji miała oprzeć

Posiedzenie PKWN, od lewej: Zygmunt Berling, Andrzej Witos, Edward Osóbka-Morawski, Bolesław Bierut, Michał Rola-Żymierski, Wincenty Rzymowski, Marian Spychalski, 1944 r. Fot. PAP





swój ustrój „na systemie demokracji parlamentarnej przy działaniu silnych rządów”. Przewidywano, że w pierwszej kolejności odbędą się wolne wybory do parlamentu, który dokona zmiany konstytucji. Modyfikację uważano za niezbędną, albowiem obowiązująca Konstytucja kwietniowa z 1935 r. była oceniana jako niedemokratyczna. W nowej ustawie zasadniczej miały być zagwarantowane zasady wszechstronnej wolności obywatelskiej, swobody religii, sumienia, przekonań politycznych, słowa, druku, zgromadzeń i stowarzyszeń. Ustrój społeczno-gospodarczy miał

uczynić zadość „interesom szerokich mas ludu wiejskiego i miejskiego” poprzez upowszechnienie własności, tj. rozszerzenie jej na możliwie dużą liczbę podmiotów gospodarczych. Państwo zamierzało objąć funkcje kierownicze i kontrolne w gospodarce w celu zapewnienia realizacji planu gospodarczego. Przewidywano ponadto kontynuację reformy rolnej oraz uspołecznienie niektórych kluczowych przedsiębiorstw. W sumie program ten z punktu widzenia zwolenników wolnego rynku wyglądał na dość lewicowy, a nawet socjalistyczny. Musimy jednak pamiętać, że takie tendencje panowały wówczas w całej Europie Zachodniej. Działo się to przy zachowaniu prawa ochrony własności prywatnej.

Znamienne były słowa kończące deklarację Rady Jedności Narodowej: „Naród polski, zjednoczony w umiłowaniu wolności i w dążeniu do niepodległości, przeciwstawia się również jednomyślnie i zdecydowanie wszystkim próbom narzucania nam wzoru rządzenia ze wschodu. Odrębność naszą w zestawieniu z rosyjskim wschodem i germańskim barbarzyństwem cechuje tysiącletnia tradycja wolności i kultura chrześcijańska. Nasz obecny hart ducha ma swe źródło również w tysiącletniej tradycji walk w obronie wolności i kultury Zachodu Europy”.

Komuniści i moskiewska wizja Polski

Niestety, w ówczesnej sytuacji geopolitycznej program Polskiego Państwa Podziemnego nie miał szans realizacji. Latem 1944 r. Armia Czerwona wyparła wojska niemieckie z terenów dzisiejszej wschodniej Polski. W ten sposób zaczęła się nowa



Rząd Tomasza Arciszewskiego, siedzi premier Tomasz Arciszewski, od lewej ministrowie: Stanisław Sopiński, Jan Kwapiński, Adam Tarnowski, Adam Pragier, Adam Romer, Zygmunt Berezowski, Władysław Folkierski, Bronisław Kuśnierz, 30 listopada 1944 r. Fot. NAC

okupacja. Na zajętych obszarach pod osłoną sowieckich bagnetów powstały struktury władzy komunistycznej w pełni podporządkowanej Moskwie. Przy zachowaniu w pierwszym okresie pozorów demokracji, nową władzę tworzyli przedwojenni „zawodowi rewolucjoniści”, wywodzący się z szeregów Komunistycznej Partii Polski. Wszyscy oni myśleli i postępowali zgodnie z „linią Kominternu”. Mieli nabożny stosunek do Związku Sowieckiego jako „ojczyzny międzynarodowego proletariatu”. Nie bez przyczyny Moskwę nazywano w partyjnym slangu „Mekką”. Władysław Gomułka w swoich pamiętnikach zanotował: „KPP za nadrzędny cel swojej działalności uważała zawsze wychowanie swoich członków w duchu bezgranicznej wierności i bezwzględnej zaufania do Związku Radzieckiego”.

Komuniści od początku planowali zbudowanie komunistycznego państwa totalitarnego na wzór sowiecki. Przejmując władzę w Polsce, musieli jednak liczyć się z przywiązaniem społeczeństwa do demokratycznych instytucji i pełnionych przez nie funkcji. Dlatego posługiwali się pojęciami: „demokracja”, „parlament”,

„praworządność” itp., nadając im nowe znaczenie. Jeszcze w okresie okupacji niemieckiej w drodze swego zamachu stanu powołali atrapę parlamentu w postaci niepochozącej z wyboru Krajowej Rady Narodowej. W 1942 r. Stalin osobiście narzucił odtwarzanej w okupowanej Polsce partii komunistycznej nową nazwę: Polska Partia Robotnicza, która kamuflowała jej rzeczywisty charakter. Komuniści polscy początkowo nie precyzowali zasad ustrojowych. Zapowiadali jedynie, że przyszłe państwo będzie oparte na „ludowładztwie” i uwzględni interesy „najszerzych mas pracujących”. W pierwszych odezwach PPR z sierpnia i września 1944 r. mówiono, że partia walczy o „wolność, niepodległość i demokrację”, o „stworzenie silnej, demokratycznej armii, demokratycznego aparatu państwowego, wielkie reformy społeczne” itp. We wstępie do Statutu PPR, uchwalonego na pierwszym zjeździe partii 12 grudnia 1945 r., stwierdzono, że: „Polska Partia Robotnicza jest czołowym, zorganizowanym oddziałem polskiej klasy robotniczej i narodu polskiego”, „spadkobierczynią najlepszej tradycji walk wyzwoleniczych narodu polskiego i rewolucyjnego ruchu robotniczego”. Widzimy tutaj połączenie haseł klasowych i narodowych. Taktycznie unikano odwołań do komunizmu i „dyktatury proletariatu”, aby nie zrazić potencjalnych zwolenników. Co ciekawe, dopiero w 1959 r. do Statutu PZPR wpisano sformułowanie: „Idea, której służy Polska Zjednoczona Partia Robotnicza – to idea komunizmu. W niej ucieleśnia się przyszłość świata”.

21 lipca 1944 r. z inicjatywy Józefa Stalina powstał w Moskwie Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, który jako namiastka rządu zainstalował się kilka dni później w Lublinie. 22 lipca PWKN wydał swój „Manifest”, w którym stwierdzono, że „Krajowa Rada Narodowa, powołana przez walczący naród, jest jedynym legalnym źródłem władzy w Polsce”. Według „Manifestu”, KRN, do której weszli „reprezentanci stronnictw demokratycznych”, powołała PKWN jako „legalną tymczasową władzę wykonawczą dla kierowania walką wyzwoleniczą narodu, zdobycia niepodległości i odbudowy państwowości polskiej”. Oba te twory, KRN i PKWN, działały rzekomo na podstawie Konstytucji z 17 marca 1921 r., jako „jedynie obowiązującej konstytucji legalnej”. Prawowity Rząd RP w Londynie określono mianem władzy „samozwańczej” i „nielegalnej”, opartej na rzekomo faszystowskiej Konstytucji kwietniowej. Organizację władzy w Polsce zamierzano oprzeć na zaczerpniętym od Sowieców systemie rad narodowych. Deklarowano uroczyste przywrócenie swobód demokratycznych, które nie miały jednak służyć „wrogom demokracji”. W dziedzinie



Kongres PSL w Katowicach, 4 kwietnia 1946 r. Fot. AIPN

gospodarki manifest zapowiadał odbudowę zniszczeń, zwrot własności zagrabionej przez okupanta i reformę rolną. W sprawie granic ogłoszono przyłączenie Pomorza i Śląska Opolskiego do Polski oraz obiecywano „polskie słupy graniczne na Odrze”, a na wschodzie enigmatyczną „linię przyjaznego sąsiedztwa”.

PKWN i jego ludowa demokracja

„Manifest” PKWN miał charakter wybitnie propagandowo-dezinformacyjny. Przez akcentowanie uczuć patriotycznych sprawiał fałszywe wrażenie, że „nowa Polska” będzie kontynuacją II Rzeczypospolitej. Slogany o demokracji stanowiły zasłonę dymną dla przygotowywanego zniewolenia kraju. W rzeczywistości była to jedna wielka mistyfikacja i podwójne kłamstwo. Zarówno KRN, jak i PKWN nie posiadały w istocie żadnej podstawy prawnej i były całkowicie nielegalne. Krajowa Rada Narodowa w ogóle nie miała prawa nazywać się parlamentem, nie powstała z woli narodu i absolutnie nie działała na podstawie Konstytucji marcowej, która nie przewidywała żadnych organów władzy nie pochodzących z wyboru.

W rezultacie ustaleń konferencji jałtańskiej 28 czerwca 1945 r. powstał Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, który miał podobnie pozorny charakter jak PKWN. Stalin pozwolił na legalną działalność niezależnego od komunistów Polskiego Stronnictwa Ludowego na czele ze Stanisławem Mikołajczykiem, który został wicepremierem TRJN. Realna władza znajdowała się jednak w rękach komunistów. Mikołajczyk wciąż wierzył w możliwość przeprowadzenia wolnych, demokratycznych wyborów parlamentarnych. Liczyła na to ogromna większość Polaków, popierająca PSL jako jedyną legalną partię opozycyjną.

Peeselowska wizja Polski prawdziwie „ludowej” odbiegała daleko od modelu państwa propagowanego przez komunistów. Opowiadano się za kontynuacją reformy rolnej w takim kształcie, by podstawą ustroju rolnego stało się rodzinne, samodzielne chłopskie gospodarstwo rolne o powierzchni 5–20 ha. Program PSL proponował gospodarkę wielosektorową (państwową, spółdzielczą i prywatną). Ludowcy byli przeciwnikami nadmiernej ingerencji państwa w gospodarkę, realizowanej przez PPR i zbyt szerokiej nacjonalizacji przemysłu.

Zwycięstwo PSL w wyborach do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1947 r. dawałoby zatem szansę na inny kształt „nowej Polski”. Według nieoficjalnych danych partia ta zdobyła w rzeczywistości ponad 70 proc. głosów. Niestety, wybory zostały sfałszowane, tak aby komuniści mogli umocnić swoją władzę. Przywrócony przez nich Sejm nie był ani rzeczywistą reprezentacją narodu, ani też forum swobodnych debat politycznych. Jako fasada parlamentu zatwierdzał formalnie decyzje, które podejmowało kierownictwo partii komunistycznej. Wkrótce po wyborach faktycznie zniszczono opozycję i zlikwidowano prywatny handel. Na użytek propagandowy sformułowano koncepcję „demokracji ludowej”, czyli ustroju przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu, w rzeczywistości opracowaną w Moskwie.

„Demokracja ludowa” była parawanem faktycznych przemian w kierunku państwa totalitarnego. Używając go, komuniści chcieli znieczulić Polaków i inne społeczeństwa Europy Środkowo-Wschodniej, w dużej części dążące do autentycznych reform społecznych, tak aby wprowadzenie „socjalizmu” w wersji sowieckiej przebiegło gładko. Oficjalna ideologia, opierająca się na sile i kłamstwie, tworzyła sztuczny, pseudonaukowy świat, zgodny z rosyjskim podwójnym myśleniem, dopuszczającym sprzeczności logiczne. „Demokracja” oznaczała tu bezwzględną



Spotkanie polskich komunistów na Kremlu. Od prawej: Józef Stalin, Michał Rola-Żymierski, Wanda Wasilewska, Bolesław Bierut. Moskwa, 21 kwietnia 1945 r. Fot. PAP/ITAR-TASS

dyktaturę, „postęp” – obalenie wszelkich wartości, „nauka” zaś prymitywną wiarę w zakłęcia ideologów. „Demokracja ludowa”, całkowicie sprzeczna z zasadami trójpodziału władzy i pluralizmu politycznego, nie miała zatem nic wspólnego z demokracją. Naczelną zasadą ustrojową Polski „ludowej” była bowiem kierownicza rola partii komunistycznej, polegająca na tym, że partia przywłaszczyła sobie uprawnienia władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej. Organy władzy i instytucje ustrojowe były w istocie tylko imitacjami. Sejm był niby-sejmem, rząd niby-rządem, sąd niby-sądem; wszelkie wybory niby-wyborami (aktami rytualnymi).

Na wzór sowiecki

Chociaż powojenna Polska powstała na mocy porozumień międzynarodowych, przede wszystkim jałtańskich, w istocie została stworzona przez Związek Sowiecki w granicach wytyczonych przez Stalina i funkcjonowała w systemie politycznym przez niego narzuconym. Kolejni przywódcy PZPR rządzą Polską

z nadania i pod nadzorem Moskwy. Wszystkie kluczowe sfery działalności państwa: polityka zagraniczna, gospodarka, wojsko, były kontrolowane przez Sowietów. Skala tej kontroli i jej intensywność zmieniały się z biegiem lat, jednakże to władcy Kremla stanowili zawsze pierwszą i ostatnią instancję decyzyjną.

Od 1948 r. realizowano już otwarcie przekształcanie Polski na wzór sowiecki. W państwie totalitarnym wszystkie dziedziny życia społecznego musiały być poddane ścisłej kontroli ze strony państwa. Kontrolę tę zapewniał rozbudowany aparat terroru i represji. W sferze gospodarczej zmierzano do całkowitej likwidacji własności prywatnej. Uformowanie „nowego człowieka” miało być osiągnięte poprzez ateizację społeczeństwa i odcięcie go od wielowiekowej tradycji chrześcijańskiej. Ten totalitarny projekt komunistyczny nie został jednak w pełni zrealizowany. Dzięki sile oporu społecznego i więzi narodu z Kościołem, Polska wyróżniała się na tle innych państw bloku sowieckiego. Zachowano bowiem indywidualną własność ziemi, a Kościół pozostał jedyną instytucją niezależną od państwa.

Komuniści reprezentujący sowieckiego okupanta, ale zarazem odwołujący się do wybranych elementów polskiej spuścizny narodowej, wykorzystywali autentyczne atrybuty polskości, takie jak język polski, godło (pozbawione korony), hymn, flagę, niektóre święta państwowe, a także szkolnictwo, kulturę, sztukę i historię (zakłamaną, ale pisaną po polsku). Dzięki temu zyskali realne narzędzia władzy ułatwiające komunikację ze społeczeństwem. W oparciu o te atrybuty i pozory Polacy mogli uznawać to państwo za swoje, co w końcu w dużej mierze nastąpiło. Jednocześnie jednak PZPR nigdy nie uzyskała powszechnej akceptacji społecznej i nie została uznana za rzeczywistą reprezentację Polaków. Do końca PRL trwały charakter zachował podział: „my” (społeczeństwo) – „oni” (władza).



Mirosław Szumiło (ur. 1975) – historyk, dr hab., pracownik Biura Badań Historycznych IPN, profesor w Instytucie Historii UMCS w Lublinie, redaktor naczelny czasopisma „Pamięć i Sprawiedliwość”. Autor książek: *Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna w Sejmie i Senacie RP 1928–1939* (2007); (ze Z. Zaporowskim) *NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w latach 1980–1981* (2011); *Roman Zambrowski 1909–1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce* (2014) i in.



Spotkanie Edwarda Gierka z prymasem
Stefanem Wyszyńskim w ambasadzie
PRL w Rzymie, 29 listopada 1977 r. Fot. PAP

Krzysztof Sychowicz

Komuniści przeciw Kościołowi

W „Manifeście” Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego deklarowano „równość wszystkich obywateli bez różnicy rasy, wyznania i narodowości”. Jednak już wkrótce komuniści zaczęli usuwać religię z życia społecznego, aresztowano „reakcyjnych” księży, zerwano konkordat, dążono do wywołania rozłamu wewnątrz wyznań.

Polityka wyznaniowa w Polsce rządzonej przez komunistów była prowadzona przez wyspecjalizowane instytucje, a także jednostki administracji państwowej zajmujące się sprawami budownictwa, oświaty i finansów. Uprawnienia tych jednostek były jednak ograniczone, a decyzje zapadały po konsultacjach z Ministerstwem Administracji Publicznej i specjalnie utworzonym w 1950 r. Urzędem ds. Wyznań. Ministerstwo i USW podlegały rządzącej partii komunistycznej, zaś zalecenia formułowane i wydawane przez Biuro Polityczne PPR/PZPR trafiały do od-

powiednich wydziałów w komitetach wojewódzkich. Zadania związane z polityką wyznaniową były podejmowane także przez inne jednostki administracji państwowej – wydziały urzędów bezpieczeństwa (później służby bezpieczeństwa) oraz wydziały społeczno-polityczne w urzędach wojewódzkich. Te ostatnie zostały zastąpione przez referaty do spraw wyznań przy prezydiach wojewódzkich rad narodowych.

Jednym z celów komunistycznej administracji państwowej było wówczas podkreślanie nadrzędności państwa nad wszystkimi organizacjami, w tym związkami wyznaniowymi. Starano się wykorzystywać mniejszości religijne jako przeciwwagę dla Kościoła rzymskokatolickiego. Próbowano wpływać na hierarchię kościelną i wymusić jej lojalność, prowadząc restrykcyjną politykę gospodarczą, społeczną i polityczną. Istotnym elementem w działaniach władz było instrumentalne traktowanie zasady równouprawnienia wyznań.

Prześladowanie

W okresie stalinizmu, po rozprawieniu się z podziemiem i opozycją polityczną komuniści zaostrzyli kurs wobec Kościoła katolickiego. Jako pretekst do walki z religią wykorzystywano wypowiedzi przedstawicieli hierarchii kościelnej, udział duchowieństwa w działaniach Polskiego Państwa Podziemnego, a także pomoc udzielaną przez

Procesja w uroczystość Bożego Ciała w Warszawie, 20 czerwca 1946 r. Fot. PAP



księży oddziałom leśnym. Przykładem może być kampania nienawiści przeciwko Piusowi XII, po ogłoszeniu w lipcu 1949 r. dekretu o ekskomunice dla katolików wstępujących do partii komunistycznych i współpracujących z komunistami. 5 sierpnia 1949 r. komunistyczny rząd wydał dekret „o ochronie wolności sumienia i wyznania”, zawierający przepisy o karach za „nadużywanie” tej wolności. Dekret stał się narzędziem represji wobec Kościoła. Jak słusznie zwrócił uwagę Michał Pietrzak, w dokumencie więcej miejsca poświęcono ewentualnym karom niż przysługującym prawom. Kolejnym elementem polityki władz było utworzenie w listopadzie 1950 r. zależnej od partii komunistycznej Komisji Intelktualistów i Działaczy Katolickich przy Polskim Komitecie Obrońców Pokoju, a następnie w 1953 r. Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich przy Ogólnopolskim Komitecie Frontu Narodowego. Najtrudniejszym okresem dla wiernych był czas po aresztowaniu prymasa Stefana Wyszyńskiego i usunięciu administratorów apostolskich z ziem zachodnich i północnych. Szczególne znaczenie miał narzucony przez władze dekret o obsadzeniu stanowisk kościelnych z 9 lutego 1953 r., który uderzał w niezależność Kościoła.

Trzeba podkreślić, że w latach 1947–1956 władze komunistyczne przypuściły atak na Kościół katolicki, jego struktury i ludzi w celu usunięcia katolicyzmu z życia publicznego oraz opanowania struktur kościelnych. Efektem tego było używanie stanowionego prawa do likwidacji stowarzyszeń katolickich, do rugowania religii ze szkół, likwidacji katolickich placówek szkolnych, przejęcia mienia organizacji Caritas i usuwania krzyży z przestrzeni publicznej. Wobec opornych zastosowano brutalne represje. Trwało to do pierwszych miesięcy 1956 r., a przełom nastąpił faktycznie dopiero po dojściu do władzy Władysława Gomułki. Wydaje się jednak, że było to posunięcie czysto taktyczne.

Państwo przeciw Kościołowi

Kościół rzymskokatolicki wykorzystał moment odwilży, doprowadzając m.in. do powrotu prymasa Wyszyńskiego i biskupów do swych diecezji, anulowania dekretu o obsadzeniu stanowisk kościelnych i powrotu religii do szkół. Rozpoczęto też program Wielkiej Nowenny – dziewięć lat przygotowania społeczeństwa do obchodów Milenium Chrztu Polski – prowadzony w latach 1957–1965. Program ten został zainicjowany przez prymasa Wyszyńskiego 5 maja 1957 r. na Jasnej Górze i był prowadzony przez kolejne lata mimo represji ze strony władz i ataków bezpieki. Rządzący starali się

przejąć inicjatywę i przeszkadzać Kościołowi w pracy duszpasterskiej. Usiłowano przyćmić uroczystości milenijne, organizując własne obchody tysiąclecia państwa polskiego, propagandowe akcje budowy tysiąca szkół na tysiąclecie czy państwowe święto 22 lipca. Atakowano jedność Kościoła, próbując związać ruch ekumeniczny z działalnością „patriotyczno-obywatelską”.

Elementem walki toczonej z Kościołem stało się też usunięcie krzyży ze szkół w roku szkolnym 1958/1959. Następnie wprowadzono zakaz odmawiania modlitwy przed lekcjami i ostatecznie w 1961 r. wyrzucono nauczanie religii ze szkół publicznych. W następnych latach wywierano naciski na rejestracje punktów katechetycznych, aby uzależnić katechizowanie dzieci od zezwolenia władz. Starano się także odbudować skompromitowany w latach stalinizmu ruch „księży postępowych”. W 1963 r. utworzono specjalną jednostkę bezpieczeństwa, której zadaniem było zwalczanie Kościoła katolickiego – Departament IV MSW.

Duże znaczenie w konflikcie komunistycznego państwa z Kościołem miała budowa nowych świątyń. Po 1956 r. Kościół zyskał nowe zezwolenia, jednak już od 1958 r. władze stopniowo utrudniały, lub wręcz uniemożliwiały budownictwo sakralne. Nie zezwalano na tworzenie nowych parafii. Zlikwidowano także niższe seminaria duchowne. Od lat sześćdziesiątych, wbrew przepisom, władze organizowały przymusowy pobór alumnów do wojska. Klerycy byli indoktrynowani w specjalnych jednostkach wojskowych. Apogeum kampanii antykościelnej nastąpiło w 1965 r., po wystosowaniu przez polskich biskupów listu do biskupów niemieckich. W roku milenijnym we wszystkich stolicach diecezji odbywały się uroczystości, którym przewodniczyli prymas Wyszyński i biskupi. W uroczystościach uczestniczyły miliony wiernych.

W latach sześćdziesiątych rozbudowywano system inwigilacji ludzi Kościoła, a wraz z nim sieć współpracowników bezpieczeństwa. W wyniku tych działań duchowieństwo stało się najsilniej inwigilowaną grupą społeczną. Pozornie, w latach 1967–1970, zelżała nieco propaganda antykościelna. Okres gomułkowski kończył się wybuchem niezadowolenia społecznego w grudniu 1970 r., spowodowanego kryzysem gospodarczym. Krwawe stłumienie robotniczych protestów na Wybrzeżu doprowadziło do odejścia najbardziej skompromitowanych członków kierownictwa partyjnego. W tych dramatycznych dniach wyrazem troski Kościoła o zahamowanie konfliktu społecznego było wycofanie listu pasterskiego krytykującego władze oraz wydanie przez Radę Główną Episkopatu specjalnej odezwy, utrzymanej w uspokajającym tonie.

Pozorna normalizacja

Nowe kierownictwo partii zabiegało o poparcie Episkopatu. Stojący na jej czele Edward Gierek cieszył się, w przeciwieństwie do swego poprzednika, sporą popularnością. Władze mówiły o normalizacji stosunków z Kościołem, pojmując ją jako podporządkowanie Kościoła celom państwa. Ustępstwa na rzecz katolików dopuszczano tylko w tych dziedzinach, które mogły doprowadzić do uspokojenia sytuacji. Jedną ze zmian było powołanie 23 kwietnia 1971 r. w KC PZPR, w miejsce Komisji KC ds. Kleru, Zespołu ds. Polityki Wyznaniowej. W czasie pierwszej pięcioletki wprowadzono także zmiany administracyjne, zapoczątkowane przywróceniem w 1973 r. urzędów wojewody, a co za tym idzie podporządkowano im wojewódzkie Wydziały ds. Wyznań.

Największe konflikty między państwem a Kościołem w latach siedemdziesiątych wywoływała sprawa budownictwa sakralnego. Władze negatywnie odebrały utworzenie w lutym 1972 r. Nadzwyczajnej Komisji Episkopatu Polski ds. Budowy Kościołów. Istotnym elementem tego konfliktu była oddolna presja wiernych, domagających się wzniesienia nowych świątyń. Władze nadal starały się prowadzić politykę reglamentowania zezwoleń, a w przypadku wykrycia nielegalnych inicjatyw budowlanych dotkliwe działania podejmowała SB.

Zjazd księży patriotów, luty 1952 r. Fot. PAP



Władze komunistyczne podjęły w tym czasie rozmowy ze Stolicą Apostolską. Zliberalizowano niektóre przepisy podatkowe dyskryminujące duchownych. Wciąż jednak starano się zdyskredytować prymasa Wyszyńskiego, a także kard. Wojtyłę w kraju i za granicą. W MSW wypracowano nowe wytyczne dla funkcjonariuszy Departamentu IV, w myśl których SB miała coraz mocniej i skuteczniej „lojalizować” stan kapłański. Kościół nadal był traktowany przez władze komunistyczne jako instytucja, którą trzeba zwalczać wszelkimi metodami. W ostatnich latach dekady Gierka, wobec pojawienia się w Polsce pierwszych grup opozycyjnych, zwiększyła się inwigilacja ludzi Kościoła. Biskupi uważnie obserwowali rozwój opozycji demokratycznej, widząc u części działaczy cele dalekie od chrześcijaństwa. Mimo krytycznego nastawienia Kościół jednoznacznie poparł represjonowanych.

Lata przełomu

Fala strajków, która przetoczyła się przez Polskę w sierpniu 1980 r., zakończona podpisaniem Porozumień Sierpniowych, dała początek nowemu ruchowi społecznemu – powstał NSZZ „Solidarność”. Ludzie, którzy uczestniczyli w tych wydarzeniach, byli, tak jak większość Polaków, katolikami. Oczywiście było, że w trudnych i niebezpiecznych chwilach szukali wsparcia w wierze i w Kościele. Krzyż stał się jednym z symboli walki o swobody demokratyczne i godne życie. Duchowni byli częścią polskiego narodu i od początku uczestniczyli w historycznych wydarzeniach 1980 r. Mieli też własne zdanie, jak powinna zmieniać się Polska. Episkopat w sierpniu udzielił moralnego poparcia uczestnikom strajków, podkreślając ich prawo do tworzenia niezależnych od władz związków zawodowych. Jednocześnie jednak prymas Wyszyński i biskupi apelowali do robotników o rozagę.

Kryzys, który miał miejsce w lipcu i sierpniu, wymusił na władzach komunistycznych zmianę prowadzonej dotychczas polityki wobec Kościoła rzymskokatolickiego. Efektem tego stało się reaktywowanie we wrześniu 1980 r. Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu, do czego strona kościelna dążyła już od kilku lat. Ponadto w październiku Urząd ds. Wyznań uregulował status prawny domów zakonnych, zliberalizowana została cenzura antykościelna, zezwolono wreszcie na drukowanie pism katolickich i transmisje radiowych Mszy św.

Współdziałanie Kościoła i Solidarności bacznie obserwowała bezpieka. W informacjach MSW z listopada 1980 r. jako zagrożenie przedstawiano m.in. przy-



Msza św. za Ojczyznę w kościele
św. Stanisława Kostki w Warszawie,
29 maja 1983 r. Fot. PAP

padki demonstracyjnych przemarszów uczestników nabożeństw w intencji NSZZ „Solidarność” z kościołów do lokali związkowych. Przemarsze odbyły się w Radomiu, Zduńskiej Woli, Sieradzu i Łomży. Jak zapisano, przy tej okazji poświęcono pomieszczenia, zawieszano krzyże, obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej, portrety papieża¹.

W przygotowanej przez MSW w grudniu 1980 r. ocenie sytuacji wewnętrznej kraju przewidywano, że Episkopat będzie starał się uspokoić nastroje społeczne, jak czynił to dotąd, i że udzieli wsparcia postulatом społecznym i ekonomicznym środowisk pracowniczych. Odnotowano, że biskupi i księża wspierają idee samorządności, wskazując Solidarności, że powinna koncentrować się na ochronie interesów socjalnych i bytowych świata pracy. Pomimo tej optymistycznej dla rządzących wizji, liczone się jednak z tym, że Kościół, mając wpływ na Solidarność oraz w związku z sytuacją w kraju, może stawiać państwu nowe żądania. Kościół był więc realną siłą, z którą władze komunistyczne musiały się liczyć i której wyraźnie się obawiały².

W 1981 r. sytuację Kościoła w Polsce skomplikowały dwa wydarzenia. Jednym z nich był dokonany zamach na Jana Pawła II 13 maja na pl. Świętego Piotra w Rzymie,

¹ AIPN, 0296/196/7, Informacja MSW dotycząca stanu rozpoznania zagrożeń bezpieczeństwa wewnętrznego kraju w listopadzie 1980 r., 8 XII 1980 r. Warszawa, k. 169.

² Ocena sytuacji wewnętrznej w kraju i propozycje działań resortu spraw wewnętrznych, przygotowane przez Sztab Operacji „Lato ‘80”, 22 XII 1980 r., [w:] *Stan wojenny w dokumentach ...*, s. 41–42.

28 maja po długiej chorobie zmarł kard. Stefan Wyszyński. Jego pogrzeb był wielką manifestacją patriotyczną i religijną.

Bez wątpienia powstanie Solidarności miało wpływ na politykę władz komunistycznych wobec Kościoła. Władze i bezpieczeństwa dużo uwagi poświęcały nowemu związkowi, co skutkowało częściową liberalizacją działań prowadzonych wobec duchowieństwa. Starano się przeciwdziałać zbyt niemu zbliżeniu duchownych i działaczy opozycji oraz wykorzystać autorytet Kościoła do tonowania nastrojów społecznych. Obok tego próbowano poznać stanowisko poszczególnych księży wobec nowego związku oraz przeciwdziałać kontaktom duchowieństwa z Solidarnością.

Po 13 grudnia 1981 r. władze internowały członków Solidarności i działaczy opozycji – wielu katolików i osób zaangażowanych w Kościele. Wydaje się, że jedną z przyczyn stosunkowo nielicznych ofiar w pierwszych dniach stanu wojennego była tonująca postawa biskupów. Władzom zależało na neutralizacji Kościoła katolickiego i propagandowym wykorzystaniu wystąpień biskupów nawołujących do spokoju. Wyżsi oficerowie otrzymali zadanie osobistego powiadomienia ordynariuszy o podjętych działaniach. Głównym przedmiotem rozmów między biskupami i władzami państwowymi były interwencje hierarchów na rzecz osób internowanych i aresztowanych, zwolnionych z pracy za odmowę podpisania tzw. lojalki. Działacze Solidarności, którzy pozostali na wolności, skupili się wokół swoich parafii i świątyń. Księża byli opiekunami dla członków nielegalnej Solidarności, cieszyli się ogromnym autorytetem. Szczególne znaczenie miały Msze św. za Ojczyznę, zwłaszcza te odprawiane przez ks. Jerzego Popiełuszkę. W 1982 r. komuniści odmówili Janowi Pawłowi II wjazdu do Polski, ostatecznie ze względu na brak zgody polskiego Episkopatu na legitymizowanie Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Wizyta papieża doszła do skutku dopiero w czerwcu 1983 r. Biskupi w pismach skierowanych do władz dopominali się o wolność dla wszystkich więźniów politycznych, aresztowanych i pobitych uczniów oraz studentów wyższych uczelni. Kościół stał się prawdziwym azylem wolności, tak dla wierzących, jak i dla niewierzących. Wspomagano doradztwem prawnym aktywnych członków Solidarności, wyrzucanych z pracy, a przede wszystkim stworzono szansę dla rozwoju kultury niezależnej. W tym czasie działały duszpasterstwa niemal wszystkich środowisk społecznych. Stałym elementem życia religijnego Polaków pozostały coroczne pielgrzymki na Jasną Górę.



Spotkanie Jana Pawła II z władzami PRL w Belwederze, Warszawa, 17 czerwca 1983 r. Fot. PAP

Kościół i wolność

W latach 1981–1989 SB prześladowała księży, którzy aktywnie działali wśród byłych działaczy Solidarności. Formą zastraszania wybranych kapłanów były pobicia, kłamliwe artykuły prasowe czy też podrzucanie materiałów kompromitujących. W latach osiemdziesiątych zginęli zamordowani przez „nieznanych sprawców” m.in. o. Honoriusz Kowalczyk z Poznania, a także ks. Stefan Niedzielak z Warszawy czy też ks. Stanisław Suchowolec i ks. Sylwester Zych.

W okresie, gdy społeczeństwo katolickie nie miało własnych legalnych reprezentacji, Kościół często zabierał głos w kwestiach dotyczących wiernych, np. broniąc uczniów i ich rodziców niegodzących się na zdejmowanie krzyży w salach szkolnych. Jesienią 1983 r., gdy władze rozprawiły się z większością działaczy podziemia solidarnościowego, znowu przystąpiono do ataku na ludzi Kościoła.

W tym czasie bezpieka osaczała ks. Jerzego Popiełuszkę. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych nauczyciele katoliccy i rodzice podjęli z kolei walkę przeciwko wprowadzeniu do zajęć szkolnych nowego przedmiotu: religioznawstwa.

W 1988 r. hierarchia Kościoła rzymskokatolickiego z uwagą obserwowała i reagowała na dokonujące się w Polsce zmiany w życiu społeczno-politycznym i ekonomicznym, związane z reformami gospodarczymi i tzw. demokratyzacją stosunków wewnętrznych. W raportach SB pisano o rozmowach prowadzonych przez przedstawicieli władz terenowych i kurii biskupich. Episkopat poruszony był niepokojami społecznymi spowodowanymi wzrostem cen i niskimi dochodami ludności. Przedstawiciele Kościoła starali się uspokajać opinię publiczną i włączyli się w działania wyhamowujące rozpoczęte akcje strajkowe. Wyraźny był niepokój o rozwój dalszej sytuacji w kraju. Aparat bezpieczeństwa zaobserwował przypadki udzielania przez Kościół wsparcia inicjatywom mającym na celu tworzenie niezależnych ruchów społecznych bazujących na katolickiej nauce społecznej³.

Okres ten to jednak przede wszystkim przygotowania do rozpoczęcia oraz same obrady „okrągłego stołu”. Według materiałów SB, rozpoczęcie obrad ocenione zostało przez duchownych jako niewątpliwy sukces Kościoła⁴. Rozmowy władzy z opozycją uznano za szansę, której nie wolno zmarnować, co uwidoczniło się w stonowanych wypowiedziach publicznych biskupów i księży. Spadła liczba krytycznych opinii pod adresem władz. W wielu kazaniach księży mocniej niż dotychczas podkreślali potrzebę rzetelnej pracy; negatywnie odnoszono się też do strajków w zakładach pracy i instytucjach. Wielu ordynariuszy wzywało księży do niepodjęcia tematyki politycznej z ambon i nieumieszczania symboli politycznych i organizacyjnych w kościołach. Zalecenia takie przekazali kardynałowie Franciszek Macharski i Henryk Gulbinowicz oraz biskupi Damian Zimoń, Zygmunt Kamiński, Bolesław Pylak i Juliusz Paetz. W związku z przedłużającymi się obradami „okrągłego stołu” w kierownictwie Kościoła pojawiło się przekonanie o braku we władzach państwa jasnej koncepcji przyszłości oraz słabości Solidarności nieposiadającej własnej doktryny. Z perspektywy czasu można mieć

³ AIPN, 0713/337, t. 1, Informacja dotycząca postawy kierownictwa Kościoła katolickiego i duchowieństwa w Polsce w I połowie 1988 r. oraz prognozy jego działań do końca 1988 r., 17 VI 1988 r., k. 44–47.

⁴ *Ibidem*, 0713/341, cz. II, Materiał dotyczący stosunku Kościoła i laikatu do sytuacji w kraju i obecnej fazy okrągłego stołu, 25 III 1989 r., k. 368–369.

pewne wątpliwości co do tak jasno wyrażonego poparcia dla „okrągłego stołu”, tym bardziej że nie do końca wyjaśnione zostały okoliczności popełnionych wówczas zbrodni, których ofiarą padli ks. Stefan Niedzielak, ks. Stanisław Suchowolec, a w lipcu 1989 r. ks. Sylwester Zych.

BIBLIOGRAFIA:

- Dudek A., *Państwo a Kościół w Polsce 1945–1970*, Kraków 1995.
- Gowin J., *Kościół a „Solidarność”*, [w:] *Lekcja Sierpnia. Dziedzictwo „Solidarności” po dwudziestu latach*, red. D. Gawin, Warszawa 2002.
- Gryz R., *Polityka wyznaniowa ekipy Edwarda Gierka*, [w:] *Władze wobec Kościołów i związków wyznaniowych w Wielkopolsce 1970–1980*, red. K. Białecki, Poznań 2010.
- Kopiec J., *„Solidarność” a Kościół w Polsce*, [w:] *NSZZ „Solidarność” w latach 1980–2000*, red. M.M. Drozdowski, Opole 2003.
- Łatka R., Marecki J., *Kościół katolicki w Polsce rządzonej przez komunistów*, Warszawa 2017.
- Michalak R., *Kościół protestancki i władze partyjno-państwowe w Polsce (1945–1956)*, Warszawa 2002.
- Niezlomni ludzie Kościoła. Sylwetki*, red. J. Żaryn, Kraków 2011.
- Nowak J.R., *Walka z kościołem wczoraj i dziś*, Szczecinek 1999.
- Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980–1983*, oprac. B. Kopka, G. Majchrzak, Warszawa 2001.
- Suleja W., *Kościół na Dolnym Śląsku a „Solidarność”*, Dolny Śląsk 1997.
- Urban K., *Kościół prawosławny w Polsce 1945–1970*, Kraków 1992.
- Żaryn J., *Kościół w PRL*, Warszawa 2004.
- Żaryn J., *Państwo a Kościół katolicki w Polsce (1945–1989)*, [w:] *Wczoraj i dziś. Z dziejów Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce północno-wschodniej*, red. W. Brenda, A. Pyżewska i K. Sychowicz, Białystok 2014.
- Żaryn J., *Władze państwowe PRL w latach osiemdziesiątych XX wieku wobec Kościoła katolickiego*, [w:] *Sen o wolności, głód nadziei. Wokół protestu głodowego w Krakowie–Biechanowie*, red. C. Kuta, J. Marecki, Kraków 2019.



Krzysztof Sychowicz (ur. 1969) – historyk, dr hab., naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Białymstoku, profesor Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży. Autor książek: *Kościół katolicki w województwie białostockim wobec podziemia antykomunistycznego w latach 1945–1953* (2005); (z A. Szotem) *Białostockie Milenium. Białystok na milenijnym szlaku – obchody tysiąclecia chrztu Polski (1966 r.)* (2006); *Urząd Bezpieczeństwa w Łomży – powstanie i działalność (1944–1956)* (2009); *Władze komunistyczne wobec Kościołów i związków wyznaniowych w województwie białostockim w latach 1944–1975* (2013); *Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” w województwie łomżyńskim (1980–1981). Legalnie i zgodnie z prawem* (2020) i in.



Aleksandr Dejneka, *Stachanowcy*, 1937 r. W pierwszym szeregu pierwszy z lewej Aleksiej Stachanow, prekursor ruchu współzawodnictwa pracy. Fot. domena publiczna

Adam Dziuba

Ze współzawodnictwem pracy przez dzieje Polski Ludowej

Rywalizacja polegająca na przekraczaniu norm produkcji narodziła się w okresie międzywojennym w Związku Sowieckim. Miała przede wszystkim wymiar ideologiczny, edukacyjny i propagandowy, ale przypisywano jej także znaczenie ekonomiczne w postaci przedterminowego wykonywania planów gospodarczych. W Polsce idea współzawodnictwa pracy zakiełkowała w 1945 r., jednak jeszcze bez zamysłu upodobnienia zasad pracy w przemyśle do sowieckiego wzorca.

Geneza: remedium na niską wydajność pracy

Powodem, dla którego wezwano polskich robotników do przekraczania norm, była chęć zdopingowania ich do lepszej pracy w obliczu katastrofalnie niskiej

wydajności. O rywalizację na „odcinku produkcji” w marcu 1945 r. zaapelował „aktyw związkowy” Huty „Pokój” w Rudzie Śląskiej. W maju 1945 r., gdy śląskim i zagłębiowskim kopalniom – skądinąd kluczowym dla odbudowy polskiej gospodarki – groziło niewykonanie planów, pojawił się pomysł zainicjowania współzawodnictwa w górnictwie. Z wezwaniem o zwiększenie wydajności i polepszenie dyscypliny pracy zwrócił się wówczas do kolegów jeden z robotników Kopalni „Grodziec” w Będzinie. Apel doczekał się pewnego odzewu, ale na razie nikłego. Większymi sukcesami mogły się za to poszczycić kolejne edycje współzawodnictwa pracy wśród młodzieży, organizowane przez przybudówkę Polskiej Partii Robotniczej – Związek Walki Młodych.

W kopalniach powiatu katowickiego ta wstępna faza współzawodnictwa trwała do kwietnia 1947 r., kiedy to rywalizacja prawie całkowicie wygasła – prawdopodobnie z powodu cofnięcia przydziału darmowych papierosów dla rywalizujących górników. Za to w styczniu 1947 r. zobowiązania produkcyjne podjęli pracownicy Huty „Florian” w Świętochłowicach, wzywając do współzawodnictwa inne załogi hutnicze. „Wyścig pracy” popularyzował dziennik Komitetu Wojewódzkiego PPR w Katowicach „Trybuna Robotnicza”, lecz do lata 1947 r. efekty były niewielkie.

Apel do „towarzyszy rębaczy”

Umasowienie współzawodnictwa pracy oraz potraktowanie go jako jednego z kluczowych elementów propagandy i polityki gospodarczej nastąpiło w latach 1947–1949, gdy w Polsce realizowano trzyletni Plan Odbudowy Gospodarczej. Wprawdzie w pierwotnej wersji planu nie przewidywano wzmożonych wysiłków ukierunkowanych na przedterminowe wykonanie zadań produkcyjnych (stanowił on spójną całość i niepożądane było zarówno niewykonywanie jego wskaźników, jak i ich przekraczanie), jednak wszechwładny minister przemysłu i handlu Hilary Minc widział w rywalizacji pracowników przemysłu narzędzie do mobilizacji społeczeństwa i wzywał do przekraczania norm oraz wskaźników. Współzawodnictwo pracy, będące zarówno elementem propagandy, jak też instrumentem edukacji ideologicznej oraz metodą zwiększenia wydajności produkcji, stało się w 1947 r. częścią oficjalnej doktryny PPR.

W zabiegi PPR idealnie wpasowywała się inicjatywa Wincentego Pstrowskiego, pepeerowca i rębacza z Kopalni „Jadwiga” w Zabrze. W liście otwartym, opublikowanym na łamach „Trybuny Robotniczej” 27 lipca 1947 r., wezwał on

„towarzyszy rębaczy” z innych kopalń do współzawodnictwa w przekraczaniu norm produkcyjnych. Napisał m.in.: „Wróciłem do Ojczyzny po 10-letniej tułaczce za kawałkiem chleba u obcych. Wróciłem do niej, aby przyczynić się do jej odbudowy, po tak strasznych zniszczeniach wojennych. [...] W lutym b.r. wykonałem normę w 240 procentach, wyrębiając 72,5 metra chodnika. W kwietniu wykonałem normę w 273 procentach, wyrębiając 85 metrów chodnika, a w maju dałem 270 procent normy, wyrębiając 78 metrów chodnika. Pracuję w chodniku o 2 metrach wysokości a 2,5 m szerokości. Wzywam do współzawodnictwa towarzyszy rębaczy z innych kopalń. Kto wyrobi więcej ode mnie?”.

Pstrowski, doświadczony górnik, przekraczał normy jeszcze przed publikacją listu otwartego „do towarzyszy rębaczy”. Pracował rzeczywiście w rekordowym tempie i nie pozwalał sobie na żadne przestoje. Po odstrzeleniu wyłomu w chodniku, jeszcze podczas jego wietrzenia, wraz z ładowaczem przenosił drewno na obudowy. Gdy pomocnik ładował urobek, Pstrowski wiercił już otwory na kolejne ładunki, potem pomagał przy wznoszeniu obudowy i znów odstrzeliwał węgiel. Następnie pomagał załadować urobek. Węgiel pozostały w przodku po zakończeniu pracy ładowano następnego dnia. Uznaje się, że Pstrowski wykonywał pracę sam, nie korzystał z pomocy innych górników, poza ładowaczem, nie wykorzystywał też pracujących w kopalniach niemieckich jeńców wojennych.

Trudno jednoznacznie wskazać, kto zainspirował Pstrowskiego do napisania listu otwartego. Raczej nie była to jego samodzielna inicjatywa, ponieważ w oficjalnej propagandzie podkreślano udział Komitetu Miejskiego PPR w Zabrzu w redagowaniu wezwania. Publikacja apelu rębacza też nie była przypadkowa – zaledwie kilka tygodni wcześniej, 2 lipca 1947 r., Sejm Ustawodawczy uchwalił plan trzyletni w sytuacji, gdy spadało wydobycie węgla i wydajność pracy górników.

Wyzwanie rzucone przez Pstrowskiego zostało szeroko spopularyzowane przez prasę i partyjnych agitatorów oraz podjęte przez szybko powiększające się grono naśladowców. Jednym z pierwszych był Alfons Thiel, górnik w Kopalni „Jadwiga”, który osiągnął 319 proc. normy i stał się nowym rekordzistą „wyścigu pracy”. Wyczyny pierwszych przodowników pracy zostały przyćmione przez Bernarda Bugdoła i jego brata Rudolfa, górników Kopalni „Śląsk” w Chropaczowie. W grudniu 1947 r. na tytułowej stronie „Trybuny Robotniczej” można było przeczytać, że wypracowali oni 552 proc. normy. Przedterminowe wykonanie rocznego



Wincenty Pstrowski (z orderami) na salonach; bal sylwestrowy w 1947 r. z udziałem wicepremiera Władysława Gomułki.
Fot. NAC

planu wydobycia w 1947 r. zostało przez pepeerowską prasę przypisane wyczynom przodowników pracy. Współzawodnictwo nie ograniczyło się do górnictwa: jesienią 1947 r. „Trybuna Robotnicza” informowała, że rywalizacja ogarnęła kolejne gałęzie przemysłu i że uczestniczyły w niej tysiące robotników z całej Polski.

Pstrowski stał się ikoną ruchu współzawodnictwa, otrzymywał medale i nagrody materialne, pisano o nim w prasie, gościł na oficjalnych imprezach. Rywalizację wśród pracowników i wymuszany przez władze wzmożony wysiłek krytykował Kościół katolicki. Wielu robotników z niechęcią odnosiło się do „wyścigu pracy”, a sam Pstrowski zaczął otrzymywać anonimy z pogrózkami. Niebawem kreowany przez propagandę obraz przekraczających normy produkcyjne bohaterów budowy „powojennego dobrobytu” doznał poważnego uszczerbku: 18 kwietnia 1948 r. inicjator współzawodnictwa zmarł po kilkutygodniowej chorobie. Pośmiertnie przyznano mu kolejne zaszczyty, a Kopalni „Jadwiga” nadano nazwę „Pstrowski”. Straty wizerunkowe okazały się jednak dotkliwe, bowiem zgon pierwszego przodownika pracy powszechnie przypisywano skrajnemu wyczerpaniu fizycznemu. W Warszawie malowano na murach hasła: „Chcesz mieć zgon beztrioski, pracuj jak Pstrowski”.



Wincenty Pstrowski na konferencji w Szczecinie, 1948 r. Fot. NAC

Współzawodnictwo przymusowe

Bez Pstrowskiego machina propagandowa musiała funkcjonować równie wydajnie. W zbliżającej się do stalinowskiego wzorca Polsce czekało na nią ogromne zadanie: „masy pracujące” należało nakłonić do skupienia się na pracy i wydajności, stworzyć etos świadomego robotnika-komunisty, przekraczającego plany produkcyjne w dążeniu do zrealizowania wizji świetlanej przyszłości, oferowanej przez budowany w Polsce ustrój. W licznych artykułach prasowych podkreślano, że wzmożony wysiłek przynosi znakomite efekty, podziwiane przez „wyzyskiwany proletariatus” w państwach kapitalistycznych. Ten ton podjęły zastępy pepeerowskich agitatorów w zakładach pracy.

Ruch współzawodnictwa natychmiast ujęto w ramy organizacyjne stworzone przez podległe komunistom związki zawodowe. W sierpniu 1947 r. w Katowicach odbyło się spotkanie wybranych przodowników pracy ze związkowcami. Ustalono wówczas, że w kampanii propagującej współzawodnictwo będą uczestniczyć oprócz związków także instancje pepeerowskie i prasa. Przewidywano system nagród dla rekordzistów: premie i gratyfikacje pieniężne, mieszkania, dodatkowe urlopy. 19 października 1947 r. w Katowicach odbyła się Pierwsza Narada Przodujących

Górników z udziałem robotników oraz dyrektorów kopalń, przedstawiciele organizacji PPR i władz resortowych. Uchwalono piętnaście zasad współzawodnictwa, które miały obowiązywać w górnictwie węglowym. Powołano komitety współzawodnictwa pracy i referaty współzawodnictwa na poziomie zjednoczeń i zakładów. Rywalizacja została rozciągnięta na osoby niezwiązane bezpośrednio z wydobyciem: kierowców, pracowników biurowych itp. W maju 1948 r. Wydział Ekonomiczny Komitetu Centralnego PPR wydał instrukcję dotyczącą organizacji komitetów współzawodnictwa pracy przy związkach zawodowych. Powstały hierarchiczne struktury z Centralnym Komitetem Współzawodnictwa przy Komisji Centralnej Związków Zawodowych, z komitetami przy poszczególnych branżowych zarządach związków zawodowych oraz z komitetami w poszczególnych zakładach. Ich zadaniem, jak to określono, było koordynowanie działań administracji zakładowej i związków zawodowych w kierowaniu współzawodnictwem na obszarze swego działania.

Za sprawą nowych norm produkcyjnych robotnicy byli przymuszani do współzawodnictwa, a związkowców rozliczano z postępów ruchu i liczby przodowników w zakładzie pracy. W czasie konferencji Głównego Komitetu Współzawodnictwa Pracy przy Centralnym Zarządzie Związku Zawodowego Górników, pod koniec października 1948 r., przedstawiciel Komitetu Wojewódzkiego PPR w Katowicach oznajmił, że rozwój współzawodnictwa stał się najważniejszym zadaniem ruchu związkowego, i zażądał, by pozbawiono funkcji wszystkich przewodniczących organów związkowych, którzy słabo wypełniają zadania na odcinku zachęcania do robotniczej rywalizacji.

Współzawodnictwo według sowieckiej matrycy

Choć formalnie za organizację „wyścigu pracy” odpowiadali związkowcy, to w rzeczywistości decydujący głos miały instancje PPR (a od końca 1948 r. jej sukcesorki – Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej). Zresztą już po kilku miesiącach od publikacji apelu Pstrowskiego zdawano sobie sprawę z tego, że efekty ekonomiczne współzawodnictwa są mizerne. Nie przeszkadzało to propagandzie w kreowaniu pożądanego obrazu współzawodnictwa oraz w podkreślaniu masowości ruchu i nagłaśnianiu bicia wciąż nowych rekordów wydajności, przekładających się rzekomo na ogólny wzrost produkcji i dobrobytu „mas pracujących”.



Przemawia przodownik pracy Józef Czajka, czerwiec 1950 r.
Fot. NAC

Informowano o kolejnych osiągnięciach górników dalece przekraczających wyczyny Pstrowskiego. Wiktor Markiefka podniósł poprzeczkę wysoko, uzyskując 703 proc. normy. Wyniki przodowników pracy stały się jednym z pretekstów do znacznego podniesienia norm wydobycia w styczniu 1949 r. Mimo to pojawili się nowi rekordziści. Na pewien czas wzorcem stała się ściana Kopalni „Brzeszcze” w Brzeszczach, gdzie Franciszek Apryas osiągnął 365 proc. Niebawem Eryk Cyroń z Kopalni „Makoszowy” w Zabrze

uzyskał 702 proc. normy, a jego rywal z tej samej kopalni, Czesław Zieliński, „wyśrubował rekord” do granic absurdu – w listopadzie 1949 r. oficjalnie zapisano mu 721 proc. Mało kto wierzył, że te wyniki były możliwe bez przypisywania przodownikom pracy innych górników (także jeńców wojennych) i „kreatywnej” sprawozdawczości.

Bohaterów współzawodnictwa miało też hutnictwo, gdzie rok po roku „rekordowe brygady” skracaly czas wytopu stali. Normalny proces technologiczny trwał w owych czasach ponad dziesięć godzin. W 1948 r. zmniejszono go do około ośmiu godzin, ale niebawem przodownik pracy Michał Kuliński osiągnął czas wytopu poniżej siedmiu godzin. W odpowiedzi Tadeusz Miska zszedł do sześciu godzin, zaś potem ustanowił rekord absolutny, wynoszący mniej niż cztery godziny.

Prasa informowała też często o wyczynach murarzy. Przodownik Piotr Ożański pracujący w Nowej Hucie przed 22 lipca 1950 r. ułożył wraz z zespołem 34 tys. cegieł, wykonując przeszło 800 proc. normy. Pobił ten rekord dwukrotnie, przy czym za drugim razem poparzył się cegłą położoną obok ogniska, na którym

podgrzewano lepiak. Aparat bezpieczeństwa był przekonany, że doszło do sabotażu (zdarzenie to zostało ukazane w filmie Andrzeja Wajdy *Człowiek z marmuru*, gdzie postać wzorowanego na Ożańskim Mateusza Birkuta zagrał Jerzy Radziwiłowicz).

Idea współzawodnictwa rozprzestrzeniła się we wszystkich branżach przemysłu, docierając nawet do instytucji niemających zbyt wiele wspólnego ze sferą produkcji: organów bezpieczeństwa, Milicji Obywatelskiej i kadry oficerskiej Wojska Polskiego. Od 1952 r. o wyższe wyniki (i dodatkowe racje żywnościowe) rywalizowali więźniowie w przedsiębiorstwach podległych Zarządowi Zakładów Produkcyjnych Departamentu Więziennictwa. W 1953 r. współzawodnictwo o jakość i szybkość obsługi oraz oszczędność materiałów zainicjował personel placówek służby zdrowia. O najlepsze wyniki w nauce walczyli uczniowie szkolni.

Coraz bardziej liczyła się rywalizacja kolektywna. Wyzwania rzucały sobie brygady, kopalnie i huty, zjednoczenia. Pojawiły się złożone, wieloelementowe formy współzawodnictwa pomiędzy załogami statków rybackich, mieszkańcami hoteli robotniczych czy zespołami sportowymi.

Przodownicy pracy byli niekwestionowanymi idolami mediów. Przedstawiano ich jako awangardę klasy robotniczej, praktyczny przykład zrealizowanego przez nowy ustroj „ludowładztwa”. Wybranych bohaterów, oprócz nagród materialnych, czekał awans społeczny i zawodowy. Zasiadali w radach zakładowych, powierzano im stanowiska kierownicze, a nawet dyrektorskie (bez potrzebnych kwalifikacji). Przodownicy pracy trafiali też do ciał przedstawicielskich, poczynając od rad gmin i miast, a kończąc na sejmie.

Dopełnieniem propagandowego wizerunku rekordzistów stały się państwowe zaszczyty i honory dla najlepszych. 30 czerwca 1949 r. Rada Ministrów ustanowiła odznakę „Przodownika Pracy” oraz odznakę i dyplom „Zasłużonego Przodownika Pracy” (widniał na nich profil Pstrowskiego). W Konstytucji PRL z 22 lipca 1952 r. podkreślono, że przodownikom należy się „szczególne uznanie społeczeństwa”.

Idea robotniczej rywalizacji, dzięki aktywnym wysiłkom PZPR, ruchu związkowego i administracji zakładów pracy, przy jednoczesnym represjonowaniu jej krytyków przez aparat bezpieczeństwa, stała się istotną treścią przekazu propagandowego władz partyjno-państwowych, zakorzeniając się zarazem w gospodarczej rzeczywistości kopalń, hut i innych zakładów przemysłowych. Robotnicy w większości zdołali się do systemu współzawodnictwa przystosować, ale powszechnie

uważali go za niesprawiedliwy, zmierzający do zmaksymalizowania ich wyzysku. Przodownicy często spotykali się z wrogością współpracowników. W 1956 r. robotnicy zbuntowali się wreszcie przeciwko instytucjonalnemu przekraczaniu norm produkcji i osiągnęli sukces. „Wyścig pracy” przerwano.

Brygady pracy socjalistycznej i „ludzie dobrej roboty”

Jak wiele innych zdobyczy społecznych z 1956 r., także likwidacja instytucji współzawodnictwa pracy okazała się nietrwała. Jeśli wierzyć dyrektorowi Huty „Zabrze”, to właśnie tam w 1958 r. pojawiła się ponownie robotnicza rywalizacja. Faktycznie już wcześniej, bowiem na przełomie 1957/1958 r., w niektórych zakładach pracy nastąpiła reaktywacja współzawodnictwa pracy, na razie głównie wśród najmłodszych wiekiem robotników. Inicjatywie patronował Związek Młodzieży Socjalistycznej, wzywając brygady młodzieżowe do podjęcia rywalizacji. Pierwsze współzawodniczące zespoły powstały w kopalniach „Katowice” w Katowicach, „Sośnica” w Gliwicach, „Walenty-Wawel” w Rudzie Śląskiej i „Bytom” w Bytomiu. Pod koniec roku w branży wydobywczej funkcjonowało już 167 brygad młodzieżowych, zrzeszających ponad 2,5 tys. osób. W hutnictwie działały 54 zespoły, w przemyśle metalowym – 17, w innych gałęziach przemysłu – 46. Rywalizowano zbiorowo o tytuł „Brygady Pracy Socjalistycznej”, zaś nagrodami były nie tylko honorowe tytuły, ale też realne premie finansowe i rzeczowe. Warunkami uczestnictwa w odrodzonym ruchu współzawodnictwa były: wykonywanie planów produkcji, poprawa wskaźników ekonomicznych i jakości wyrobów oraz stosowanie się do zasad bezpieczeństwa pracy.

Podczas odbywających się w dniach 10–19 marca 1959 r. obrad III Zjazdu PZPR wiele uwagi poświęcono kwestiom gospodarczym. Delegacja z województwa katowickiego pod przewodnictwem I sekretarza KW PZPR Edwarda Gierka przedstawiła szereg postulatów, m.in. zwiększenia rozmachu „dobrze się rozwijającego” współzawodnictwa pracy między załogami pracowniczymi, o ile „zdecydowana większość” będzie chciała w nim uczestniczyć. Po uzyskaniu aprobaty zadanie wypracowania ram organizacyjnych reaktywowanego ruchu współzawodnictwa powierzono ponownie związkom zawodowym.

Początkowo „wyścig pracy” nie uzyskał masowości i kształtu z lat stalinizmu; rywalizowano głównie zespołowo, zaś najwyższą formą uhonorowania grup przo-

downików stało się uzyskanie tytułu „Brygady Pracy Socjalistycznej”. Indywidualni rekordziści nagradzani byli tytułem „Człowieka Dobrej Roboty”. Na początku lat sześćdziesiątych ruch miał jeszcze ograniczony zasięg, ale szybko go zwiększał. W województwie katowickim w 1960 r. o tytuł „Brygady Pracy Socjalistycznej” zмагаło się 800 brygad pracowniczych, rok później było ich już 1800 (skupiały 21 tys. robotników), a pod koniec 1961 r. w rywalizacji uczestniczyło ok. 5800 brygad i prawie 54 tys. robotników. Choć zamysłano o uruchomieniu „wyścigu pracy” nie tylko w przemyśle, to do rywalizacji włączyło się w woj. katowickim zaledwie 387 zakładów przemysłowych i placówek usługowych – niespełna 12 proc. ich ogólnej liczby i 4,5 proc. wszystkich zatrudnionych. Miejscowe kierownictwo PZPR niewielki

Przodująca brygada Przedsiębiorstwa Budowy Szybów w Bytomiu. Fot. Archiwum Państwowe w Katowicach





Przodująca brygada producentów metanolu z chorzowskich „Azotów”. Fot. Archiwum Państwowe w Katowicach

zasięg współzawodnictwa pracy przypisywało brakowi „opieki” ze strony zakładowych instancji PZPR, a także organów związkowych i samorządów robotniczych.

Gdy funkcję I sekretarza KC PZPR objął w grudniu 1970 r. Gierek, działacze partii musieli w większym stopniu zainteresować się wynikami produkcji, wzmagając jednocześnie presję na rozwój współzawodnictwa pracy. Pewien pezetpeero-wiec z Zabrze, działacz związkowy, jesienią 1971 r. podkreślał, że „doskonalenie kierowniczej roli partii w życiu kraju i narodu” wymaga od członków PZPR inspirowania wzorców wydajniejszej pracy: „każdy członek partii i każda organizacja partyjna powinny w swej działalności wprowadzić pojęcie »kultu dobrej roboty«”.

W 1974 r. Rada Ministrów przyjęła uchwałę w sprawie „socjalistycznego współzawodnictwa pracy”, obciążając zadaniem organizacyjnym na rzecz jego propagowania i uhonorowania ministrów, kierowników urzędów centralnych i administracji terenowej, dyrektorów zjednoczeń i przedsiębiorstw. Urzędników zobowiązano do wprowadzenia w życie wytycznych Centralnej Rady Związków Zawodowych i Rady Głównej Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej w sprawie zasad i form współzawodnictwa. Za podstawową formę rywalizacji uznano współzawodnictwo na poziomie zakładu – zespołowe i indywidualne, nagradzane tytułami „Brygad Pracy Socjalistycznej” i Zakładów Pracy Socjalistycznej – a indywidualnie tytułem i odznaką „Przodownika Pracy Socjalistycznej” lub „Zasłużonego Przodownika Pracy Socjalistycznej”. Nazwiska osób, którym nadano tytuł Zasłużonego Przodownika Pracy Socjalistycznej, miały być ogłaszane w dzienniku urzędowym właściwego ministerstwa, urzędu wojewódzkiego lub miasta¹. Sięgając do wzorców z czasów stalinizmu, fetowano zatem indywidualnych bohaterów sukcesów produkcyjnych, jak np. górnika Piotra Kompałkę z Kopalni „Pstrowski”, który regularnie wykonywał 130 proc. normy, lub najlepsze brygady – np. z Mostostalu Zabrze, wykonujące 140–160 proc. normy. Przodownicy mogli liczyć na gratyfikacje finansowe, tytuły honorowe i rozgłos. „Ludzie dobrej roboty” oraz wyróżniający się uczestnicy BPS otrzymywali tytuły „Zasłużonych Dla Zakładu”, wręczano im dyplomy i listy pochwalne, zapraszano na specjalne koncerty i zabawy, wpisywano ich nazwiska do „Ksiąg wyróżnień i pochwał”, a nawet kierowano listy pochwalne do szkół, w których uczyły się ich dzieci. W miastach pojawiły się „Galerie Ludzi Zasłużonych”, gdzie eksponowano sylwetki przodowników pracy. Wzorem pierwszej połowy lat pięćdziesiątych portrety przodowników noszono w pochodach pierwszomajowych.

Nie zapominano o kolebce ruchu współzawodnictwa i jego inicjatorze. 2 września 1977 r. w Zabrzu odbyło się spotkanie „przodujących ludzi pracy województwa katowickiego” z udziałem aktywistów partyjnych i robotników z terenów woj. katowickiego. Pretekstem była 30 rocznica apelu Pstrowskiego, połączona z położeniem kamienia węgielnego pod budowę pomnika przodowni-

¹ Uchwała nr 49 Rady Ministrów z dnia 14 lutego 1974 r. w sprawie socjalistycznego współzawodnictwa pracy, „Monitor Polski” 1974, nr 7, poz. 53.

ka. Odbyła się też wojewódzka „narada produkcyjna”, podczas której zadeklarowano efektywniejszą pracę i dodatkową produkcję, zaś aktywny związkowy i górniczy Kopalni „Pstrowski” obiecali poprawę wydajności i jakości wydobywanego węgla, wzywając do tego także kolektyny z innych zakładów wydobywczych. 6 grudnia 1978 r. Zabrzu nadano Order Sztandaru Pracy I klasy, obligując tym samym kierownictwo partyjne i robotników z miejscowych zakładów do podjęcia „Czynu Sztandarowego”, polegającego na zaciąganiu kolejnych zobowiązań produkcyjnych.

Ostatnie podrygi współzawodnictwa pracy

W 1980 r., na fali społecznych buntów współzawodnictwo pracy ponownie upadło, ale po kilkuletniej przerwie zdecydowano o jego reanimacji. Tym razem wskrzeszenie miało mieć charakter inicjatywy oddolnej. Początkiem była rywalizacja brygad z dwóch oddziałów Kopalni „Halemba” w Rudzie Śląskiej, ściśle rozliczanych z postępu prac przygotowawczych przez dyrekcję kopalni i odpowiednio wynagradzanych. W styczniu 1984 r. Komitet Zakładowy PZPR i dyrekcja Kopalni „Halemba” powołały Zakładową Komisję ds. Współzawodnictwa. Inicjatywa wzbudziła zainteresowanie w kilku innych kopalniach i w wojewódzkiej instancji PZPR. 18 lipca 1985 r. górniczy z „Halembi” wezwali oficjalnie do rywalizacji kolegów po fachu z innych kopalń. Do oficjalnej reaktywacji „wyscigu pracy” doszło 2 sierpnia 1986 r. W tym dniu w hali sportowej Kopalni „Halemba” w Rudzie Śląskiej odbyło się spotkanie delegacji 26 kopalń i zakładów robót górniczych, które zadeklarowały udział w „wyscigu pracy”. Tym razem patronem został Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego, który po negocjacjach ze związkami zawodowymi zdecydował się na objęcie rywalizacji swoją opieką, a Rada Wojewódzka PRON w Katowicach ufundowała sztandar przechodni dla zwycięzcy.

Rywalizacja, ograniczona tym razem wyłącznie do województwa katowickiego i zakładów górniczych oraz pokrewnych, trwała do 1989 r. Nie cieszyła się szczególnym zainteresowaniem prasy, nie naciskała na nią PZPR, zaś górniczy wykpiwali ją – nie wyłączając oficjalnego ruchu związkowego (w wyszyczeniu nowych przodowników celowali zwłaszcza przedstawiciele dozoru kopalnianego, zrzeszeni w Związku Zawodowym „Kadra”). Ostatnią edycję konkursu o sztandar przechodni

RW PRON w Katowicach wygrały w 1989 r. Kopalnia „Dębieńsko” w Leszyczynach i Zakład Budowy Szybów w Bytomiu.

Idea współzawodnictwa pracy, przewijająca się przez cały okres rządów komunistycznych w Polsce, ostatecznie upadła wraz z nimi i nie została już wskrzeszona.

BIBLIOGRAFIA

- Chumiński J., *Wpływ socjalistycznego współzawodnictwa pracy na stosunek środowiska robotniczego do obowiązków pracowniczych 1945–1956*, [w:] *Współzawodnictwo pracy w życiu gospodarczym, społeczno-politycznym i propagandzie PRL*, red. B. Tracz, Katowice 2008.
- Ciupa R., Tracz B., *Marzenia z betonu. Codzienność na Górnym Śląsku w latach siedemdziesiątych XX wieku*, Katowice 2014.
- Dziuba A., *Próba reanimacji. Współzawodnictwo pracy w latach osiemdziesiątych*, [w:] *Współzawodnictwo pracy w życiu gospodarczym, społeczno-politycznym i propagandzie PRL*, red. B. Tracz, Katowice 2008.
- Dziuba A., *Totalitaryzacja. Polska Partia Robotnicza na scenie politycznej województwa śląskiego (1945–1948)*, Katowice 2016.
- Frużyński A., *Powstanie i rozwój socjalistycznego współzawodnictwa pracy w przemyśle węglowym w latach 1947–1956*, [w:] *Współzawodnictwo pracy w życiu gospodarczym, społeczno-politycznym i propagandzie PRL*, red. B. Tracz, Katowice 2008.
- Pstrowski W., *List otwarty do Górników w Polsce*, „Trybuna Robotnicza” 1947, nr 204.
- Tracz B., *„Zabrze na przedzie, prowadzi Zabrze w socjalistyczną dal”. Zabrzeńskie konteksty idei współzawodnictwa pracy*, [w:] *W kręgu kultury i przemysłu. Studia z dziejów Zabrzeża w XX w.*, red. Z. Gołasz, Katowice 2015.
- Uchwała nr 49 Rady Ministrów z dnia 14 lutego 1974 r. w sprawie socjalistycznego współzawodnictwa pracy*, „Monitor Polski” 1974, nr 7, poz. 53.
- Wilk H., *Kto wyrąbie więcej ode mnie? Współzawodnictwo pracy robotników w Polsce w latach 1947–1955*, Warszawa 2011.



Adam Dziuba (ur. 1964) – historyk, dr hab., pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach. Autor książek: *Podziemie poakowskie w województwie śląsko-dąbrowskim w latach 1945–1947* (2005); *Totalitaryzacja. Polska Partia Robotnicza na scenie politycznej województwa śląskiego (1945–1948)* (2016); (z T. Kurpierzem i D. Węgrzynem) *Wypatrując Andersa. Konspiracja niepodległościowa w województwie śląskim 1945–1948* (2019) i in.

Marek Klecel

Odcienie zdrady

Początki literatury okresu PRL

Powstanie literatury określanej umownie „literaturą PRL” łączy się zwykle z wprowadzeniem programu socrealizmu w polskiej kulturze w końcu 1948 roku, już po całkowitym zdobyciu władzy przez komunistów z sowieckiego nadania, eliminacji przeciwników politycznych, rozbiciu podziemia niepodległościowego i zdominowaniu całego społeczeństwa. Jednak początków tak zaprogramowanej kultury i literatury należy szukać wcześniej.

Program realizmu socjalistycznego, określony już w dużym stopniu przez totalitarny system władzy, zakładał całkowite podporządkowanie sfery publicznej, kultury, w tym literatury, propagandzie politycznej nastawionej na budowę ustroju komunistycznego, nowej gospodarki, rewolucyjnej ideologii, program nastawiony także na walkę z wszelkimi, rzeczywistymi i urojonymi, przeciwnikami politycznymi, którzy mieli zagrażać nowemu, awangardowemu i sprawiedliwemu porządkowi politycznemu. Polski socrealizm miał też być wierną kopią programu sowieckiego, ogłoszonego oficjalnie przez Andrieja Żdanowa, a popieranego oczywiście przez Stalina, który mienił się także znawcą literatury i był autorem prac językoznawczych.

Jednakże wbrew tym ogólnym opiniom, początków tak zaprogramowanej kultury i literatury należy szukać wcześniej, nie dopiero po wojnie, lecz na jej początku w latach 1939–1941, na okupowanych po 17 września przez Związek Sowiecki terenach polskich Kresów Wschodnich, głównie we Lwowie. Tam właśnie trafiła, uciekając spod okupacji niemieckiej, spora grupa pisarzy lewicowych, w większości komunistycznych, bo wielu z nich było członkami KPP, szukając nie tylko ochrony i opieki, ale właściwego środowiska dla pełnego rozwoju ideologii, którą wyznawali, i twórczości, którą w przedwojennej Polsce z niejakimi trudnościami uprawiali, bo działalność komuni-

Wanda Wasilewska, deputowana do Rady Najwyższej ZSRS, wśród oficerów
1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, Warszawa 1948 r. Fot. NAC



styczna nie była tolerowana. Do tego środowiska, które Aleksander Wat nazwał grupą „polskich pisarzy sowieckich”, należeli prócz niego m.in. Adam Ważyk, Leon Pasternak, Stanisław Jerzy Lec, Lucjan Szenwald, Jerzy Putrament, Elżbieta Szemplińska. Przy wsparciu władz sowieckich powstał osobny związek „polskich pisarzy sowieckich”, Komitet Organizacyjny Związku Pisarzy, włączony z czasem do związku pisarzy Ukrainy Zachodniej. Skupiło się w nim wiele innych postaci, starszych i młodszych pokoleń, wśród nich Władysław Broniewski, Mieczysław Jastrun, Adolf Rudnicki, Julian Stark (Strykowski), Julian Przyboś, Jan Śpiewak, Jan Kott, a także Tadeusz Boy-Żeleński, wszystko to jednak odbywało się pod baczным okiem politycznym Wandy Wasilewskiej i Jerzego Goldberga (Borejszy), a także służb NKWD.

„W ojczyźnie, gdzie sierp i młot”

Na początku, w niejasnej sytuacji politycznej i moralnej, gdy Stalin i Hitler byli sojusznikami, istniały jeszcze pewne różnice poglądów i postaw, zdarzały się nawet polemiki ideowe i literackie o nowej sytuacji politycznej, a i w konsekwencji kulturowej. Może o tym świadczyć swego rodzaju dialog literacki, pojedynki na wiersze między Broniewskim a Szemplińską. Władysław Broniewski, uciekający z bombardowanej Warszawy, niegdyś legionista, teraz komunista, ale jednak nie tak sowiecki jak koledzy, w wierszu *Syn podbitego narodu* wyrażał jeszcze złudzenia co do przyjaźni Sowietów i nadzieję na odmianę świata w przodującym ustroju po wyczekiwanym zwycięstwie nad niemieckim złoczyńcą: „Syn podbitego narodu, syn niepodległej pieśni,/ o czym i jak mam śpiewać, gdy dom mój – ruiny i zgłiszcza./ Jak czołg przetoczył się Wrzesień ziemi ojczystej przez piersi/ a moja dłoń jest bezbronna i bezbronna jest ziemia ojczysta./ [...] Dumna i piękna Warszawo, chwała twoim ruinom,/ chcę zliczyć i ucałować twe męczeńskie cegły./ Podaj mi dłoń, Białorusi, podaj mi dłoń, Ukraino,/ wy mi dajcie na drogę wasz sierp i młot niepodległy”. Odpowiedziała mu całkiem już zdeklarowana Elżbieta Szemplińska wierszem *Prawdziwa ojczyzna*: „w ojczyźnie/ gdzie sierp i młot./ Jak więc teraz mamy płakać po Warszawie?/ [...] kiedy dla nas Warszawa/ to stolica krzywdy,/ stolica terroru,/ stolica bezprawia”. Dla wielu „polskich pisarzy sowieckich”, którzy stali się już właściwie „pisarzami sowieckimi” polskiej mniejszości, Związek Sowiecki miał stać się rzeczywiście prawdziwą, wytęsknioną ojczyzną, jak to wyrażał najbardziej gorliwy z tych pisarzy – obok Stanisława Jerzego Leca – Leon Pasternak: „Ojczyzno moja! Kraju wywalczony ciężko,/ coś nam światło dawał w czarnych więzieniach lochach,/ naucz szczęście

ogarniać uśmiechem, jak często/ uczyłaś nas dawniej nienawidzić i kochać./ W niebo bije łoskot, fabryk sadze i dymy,/ a pola kołchozami kwitną coraz częściej,/ – wiem na pewno, że również i my potrafimy/ wznosić radość strzelistą i radzieckie szczęście”.

Deklaracje ideowe i artystyczne jednak nie wystarczały w sowieckiej rzeczywistości, jak się wkrótce okazało. W samym tym środowisku zaczęły powstawać konflikty, donosy na tle lojalności, oskarżenia. Władze sowieckie sprawdzały lojalność i gorliwość pisarzy, przeprowadzały regularne przesłuchania. Przykrą niespodzianką dla lwowskich pisarzy była sowiecka prowokacja urządzona w końcu stycznia 1940 roku. W wybranej knajpie, gdzie zbierali się komunistyczni literaci (dostali także osobny pałacyk, gdzie organizowali swe życie razem z podobnymi pisarzami ukraińskimi), wywiązała się dyskusja o literaturze, w końcu już polityczna, w której brali udział Broniewski, Wat, Anatol Stern, Tadeusz Peiper, Wojciech Skuza. W gorącej atmosferze i po kieliszku, gdy dołączył jeszcze jakiś prowokujący dyskutant, doszło do awantury i rękoczynów. Natychmiast wkroczyły odpowiednie służby i aresztowały dyskutantów. Wszyscy trafili do więzień lub – jak Wat – do Kazachstanu. Sowietci zadbali o pewną wiarygodność i równouprawnienie w sankcjach karnych. Tej samej nocy z 23 na 24 stycznia aresztowali pisarzy nienależących do środowiska komunistycznego, Teodora Parnickiego, Herminię Naglerową, Wacława Grubińskiego, autora sztuki teatralnej *Lenin*, co było wystarczającym powodem skazania go na karę śmierci, zamienioną później łaskawie na długotrwałe łągry.

Ten wstrząs na początku tak świetnie zapowiadającej się przyjaźni polsko-sowieckiej powinien gwałtownie poruszyć, jak się wydaje, środowisko „polskich pisarzy sowieckich”, obudzić wątpliwości, powstrzymać od dalszych deklaracji. Nic bardziej mylnego. Nie ostudziło to wcale zapałów pozostałych pisarzy. Przeciwnie, ci, co chcieli udowodnić niezmienną wiarę komunistyczną, przemilczeli represje wobec kolegów, powstały tylko nowe intrygi, donosy i prowokacje, ukrócone zresztą przez nadzorującą środowisko Wasilewską, natomiast reszta zaczęła prześcigać się w wyrazach lojalności, ogłaszać coraz bardziej podkreślane utwory panegiryczne na cześć władzy sowieckiej i świetlanej rzeczywistości, która nadchodzi. Trzeba pamiętać, że w tym samym czasie zaczęły się masowe deportacje polskiej ludności z całych Kresów na osiedlenie i do łągrowskich. W roku 1940 – roku Katynia – wywieziono w trzech wielkich deportacjach prawie pół miliona Polaków, w tym tysiące ze Lwowa.



Wacław Grubiński, 1934 r. Fot. IAC

Kolaboracja czy zdrada?

Z racji swych wcześniejszych poglądów grupa „polskich pisarzy sowieckich” (w skrócie „pps”) była najbardziej podatna na wszelkie wpływy sowieckie, bezkrytyczna, a zarazem ekspansywna. Można wierzyć, że na początku przejmowała wzorce, hasła i metody działania spontanicznie, a nawet z entuzjazmem. Z zadziwiającą gorliwością, mimo represji, które nieraz ją spotykały, podejmowała się nowych, szczytnych w swym mniemaniu, zadań i obowiązków pracy politycznej na froncie wojennym, pracy dla nowego, sowieckiego ustroju. Przedstawiciele tej grupy w swoim przekonaniu nie byli żadnymi kolaborantami, wprost przeciwnie, głosili dumnie wtedy dopiero urzeczywistniane idee nowej internacjonalistycznej ojczyzny, symbolizowanej przez Kraj Rad. Nie była to więc według nich żadna kolaboracja, gdyż nie uznawali, jak Polacy, którzy przyjęli realia wojny, że to sowiecka okupacja. Przeciwnie, przestali kierować się racjami polskimi, a sowiecką ekspansję uznali za wyzwolenie od polskich racji, od „pańskiej” i burżuazyjnej Polski, „bękarta traktatu wersalskiego”, jak to wymownie określał towarzysz Wiaczesław Mołotow. Za kolaborację uznaje się współpracę z wrogiem, natomiast oni współpracowali, według swej opinii, z przyjacielem – dla dobra całego narodu, a nawet świata. W istocie jednak z polskiego punktu widzenia trudno określić współpracą tej grupy intelektualistów z władzami sowieckimi inaczej niż jako kolaborację. Choć w ich pojęciu nie była to już kolaboracja, lecz przejście na drugą słuszną stronę, po którym przestali być Polakami, a stali się ludźmi sowieckimi. Żeby być wojennym kolaborantem, trzeba było jednak pozostać Polakiem, który podjął współpracę z wrogiem i działał na jego korzyść. Oni nadal przemawiali i pisali po polsku, mniąc się nadal pisarzami polskimi, głosząc jednocześnie sowiecką propagandę. Można by powiedzieć, że uniknęliby zarzutu kolaboracji, gdyby przeszli całkowicie na stronę sowiecką, pozostali w Kraju Rad i zostali pisarzami całkowicie sowieckimi.

Tak się jednak nie stało, po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej zostali ewakuowani do Rosji (prócz Boya-Żeleńskiego, który pozostał we Lwowie i został rozstrzelany przez Niemców), stali się z czasem grupą założycielską, przyczółkiem sowieckiej władzy komunistycznej w Polsce w dziedzinie propagandy, ze ścisłym zadaniem przeprowadzenia rewolucji kulturalnej, ideologicznej po zakończeniu wojny. Cała ta grupa została skierowana do Polski z nową misją zmiany dotychczasowej kultury na wzór sowieckiej kultury i nauki. Okazała się ona prawdziwą kuźnią nowych kadr komunistycznych dla Polski, organizatorem propagandy i ideologii, ośrodkiem sterowania opinią publiczną.

Była grupą odpowiedzialną za wprowadzanie totalitarnej dominacji w polskiej kulturze w postaci tzw. socrealizmu, który obowiązywał w kulturze i sztuce od 1948 do 1953 roku. Nie darmo pismo założone w latach czterdziestych, w którym wykuwano nowy kształt sowieckiej Polski, nazywało się „Kuźnica”, a w jego skład wchodził ci sami ludzie znani już ze Lwowa: Ważyk, Lec, Jastrun, Przyboś, Kott, Rudnicki, Strykowski, a także Stefan Żółkiewski, Adam Schaff, Kazimierz Brandys. Byli to nadal kolaboranci w takim czy innym rozumieniu, czy to wyznawcy ideologii komunistycznej, czy też wprost wysługujący się władzy sowieckiej, którzy, co gorsza, stali się założycielami przyczółków sowieckiej władzy w Polsce. Wspólnie dokonywali w Polsce sowieckiej rewolucji.

Jak zatem określić postawę i rolę „pps” najpierw w czasie wojny we Lwowie, gdzie byli współpracownikami sowieckimi, a pośrednio poniekąd aliantami Hitlera, jako że obowiązywał w tym czasie pakt Ribbentrop–Mołotow, a jego kwestionowanie w tym środowisku było wtedy również piętnowane. Jak traktować później to środowisko po wojnie, gdy już jako grupa inicjatywna ustroju sowieckiego w Polsce odpowiadali za przemianę polskiej kultury, polityczną indoktrynację, wprowadzanie programu socrealizmu usuwającego stopniowo polskość z tradycji kulturalnej. Jak inaczej to nazwać niż kolaboracją w czasie wojny i zdradą po wojnie? Grupa ta miała pełną świadomość swego działania po doświadczeniach wojennych, była w pełni przygotowana i dyspozycyjna, wiedziała, do czego zdąża, zdawała sobie sprawę z wcześniejszych represji sowieckich, czyli ludzkich kosztów budowania sowieckiego państwa w Polsce, z terroru i czystek w latach trzydziestych, a zwłaszcza po odkryciu zbrodni w Katyniu w 1943 roku, mimo kłamliwej propagandy sowieckiej, popieranej głośno przez Wasilewską. Ideologiczna i propagandowa tkanka czy osnowa sowieckiego systemu nie trafiała więc w próżnię, na nieurodzajny grunt polski, bo było już przygotowane środowisko, które podejmowało i przekazywało sowieckie hasła, propagandę, pospolitą brednię surowemu polskiemu ludowi. Niezrozumiały koszmar polegał jednak na tym, że polscy komuniści robili to po raz wtóry, po wojennym fiasku, gdy wielu towarzyszy pióra, nie licząc zwykłych obywateli, trafiło do więzień i łagrów. Trudno uwierzyć, że robili to ze strachu. Powtarzali to, co było kłamstwem, szkodą, zniszczeniem raczej z wyrachowania, znów w imię przebrzmiałej już sowieckiej utopii, więc jak to inaczej określić niż „zdrada”, zdrada, której do dziś nie bardzo uchodzi nazywać po imieniu.

Kwestia kolaboracji została zresztą zaraz po wojnie zrelatywizowana i sprytnie wyminięta. Jan Kott, we Lwowie działający jeszcze dość nieśmiało, po wojnie jeden

z najgłośniejszych propagatorów socrealizmu, zaraz po wojnie rozbrajał kwestię kolaboracji w ten sposób: „Kolaboracjonizm jest słowem obcym. W latach okupacji niemieckiej nie powstało u nas żadne słowo dla oznaczenia współpracy z Niemcami. Nie powstało, bo nie było potrzebne. Słusznie jesteśmy dumni, że nie mieliśmy ani [Emila] Hachy, ani [Vidkuna] Quislinga, że ani jedno z polskich stronnictw politycznych nie paktowało z okupantem, że nawet z naszych rodzimych przedwrześniowych faszystów tylko drobna grupa uwierzyła w cywilizacyjną misję narodu niemieckiego. Nie ma słowa kolaboracjonizm w języku polskim, bo nie było kolaboracjonistów. Byli tylko zdrajcy i zajmujące się nimi sądy specjalne”¹. To sprytna manipulacja, opisująca zresztą najpierw sytuację, gdy Sowietci i Niemcy współdziałali ze sobą, a kolaboracja pod okupacją niemiecką nie była zjawiskiem powszechnym, może i dlatego, że piętnowano ją i karano. Natomiast współpracę z okupantem sowieckim, liczną jak w wypadku grupy lwowskiej, tolerowano i nie zaistniał taki fakt jak wyrok śmierci na Józefa Mackiewicza za publikację kilku artykułów w gazecie niemieckiej (przecież nie proniemieckich, lecz antysowieckich), w tym także wywiadu o Katyniu. Współpraca we Lwowie dlatego miała uniknąć zarzutu kolaboracji, ponieważ została powtórzona w pełni i rozwinięta po wojnie, już w ramach budowy sowieckiego państwa w Polsce, została więc niejako zalegalizowana przez system komunistyczny. Jeśli nie była kolaboracją (a była jednak zbiorowa, nie przypadkowa, nie indywidualna), to stanowiła zdradę z ogólniejszego punktu widzenia – polskiej racji stanu, zwłaszcza po wojnie, gdy oczekiwano postawy oporu i sprzeciwu.



„Hańba domowa” socrealizmu

System totalitarny, jaki niewątpliwie wprowadzało komunistyczne państwo sowieckie, dążył do podporządkowania sobie wszystkich dziedzin życia politycznego i publicznego, a także prywatnego, przy pomocy rewolucyjnej ideologii, zorganizowanej kontroli służb specjalnych, dziedzin podstawowych, polityki i gospodarki, ale też obyczajowości i kul-

¹ Cyt. za: J. Trznadel, *Kolaboranci. Tadeusz Boy-Żeleński i grupa komunistycznych pisarzy we Lwowie 1939–1941*, Komorów 1998, s. 19.

tury, w szczególności i literatury. Została ona także podporządkowana temu systemowi i miała mu służyć jako dodatkowy instrument kreowania rzeczywistości komunistycznej. Ograniczona do roli ideologicznej i propagandowej, miała spełniać funkcje doraźne i praktyczne, z jednej strony miała wspierać budowę systemu na wszystkich polach, przede wszystkim ideowym i gospodarczym, przedstawiać pochwalnie jego osiągnięcia, a z drugiej funkcje polityczno-wychowawcze, kształtowanie społeczeństwa w duchu rewolucyjnej ideologii, wyrażającej nowy typ życia nowego socjalistycznego człowieka.

Tak ambitne założenia wobec literatury wymagały stworzenia całego środowiska pisarzy także nowego typu, pisarzy-aktywistów, którzy podejmą się roli rewolucyjnych agitatorów, którzy zrezygnują z dotychczasowego modelu literatury w obliczu jej nowego szczytnego jej powołania społecznego. Taka dwuznaczna pokusa niewątpliwie powstawała, sprzyjała pewnej integracji pisarzy o podobnych poglądach, trzeba przypomnieć, że polska literatura od czasów romantyzmu do Żeromskiego często kierowała się społecznym i historycznym powołaniem. Zwłaszcza po zniszczeniach II wojny poczuwała się do podsumowania niewyobrażalnych doświadczeń i dokonywania historycznych rozrachunków. W pierwszych latach po wojnie takie utwory jeszcze powstawały, jednakże z ogłoszeniem programu socrealizmu zakończył się okres względnie swobodnego uprawiania literatury. W tych warunkach całe środowisko pisarzy poddane zostało kontroli i zorganizowane według zasad instytucji politycznych z udziałem i decydującym wpływem czynników i funkcjonariuszy partyjnych.

Program socrealizmu, czyli realizmu socjalistycznego, ogłoszony pod koniec lat czterdziestych, który propagował szlachetną na pierwszy rzut oka rolę, czy nawet misję, ludzi pióra w służbie całego społeczeństwa, w wykonaniu był bardzo konkretny i wręcz przyziemny. Oto wyznaczono bowiem pewne typy utworów, które miały być uprawiane: „powieść produkcyjna” o budowie nowego przemysłu i powstawaniu nowej klasy robotniczej, „powieść wiejska” o zakładaniu kolchozów czy spółdzielni na wsi, uświadamiająca rolników co do roli w nowym socjalistycznym społeczeństwie, literatura, głównie poezja panegiryczna, sławiąca wyższość nowego ustroju i ludzi którzy bohatercko mu przewodzą, także przodowników pracy, robotników i chłopów.

Niewinni czarodzieje?

Środowiska, które mogłyby podjąć się tych zadań, nie trzeba było tworzyć, organizować. Ono już istniało i czekało od zakończenia wojny na podjęcie zadań, które już wcześniej

wykonywało. Grupa pisarzy lwowskich wróciła ze Związku Sowieckiego najpierw do Krakowa i Lublina, gdzie powstawały pierwsze ośrodki władzy jeszcze w 1944 roku, a po opanowaniu sytuacji politycznej przystępowała gremialnie do programu socrealizmu, który był przecież kontynuacją tego, co podjęli już na początku wojny jako „polscy pisarze sowieccy”. W twórczości tego okresu pojawiły się te same znane nazwiska, z tym jednak że w dodatkowej roli jako patroni i przewodnicy dla młodszych pokoleń początkujących pisarzy, którzy wyszli z wojny i nie umieli się jeszcze określić wobec rzeczywistości powstającej w powojennej Polsce. Wydaje się jednak, że podzielono się pracą: pisarze lwowscy zajęli się literaturą panegiryczną, młodszych wysłano do zakładów pracy, na budowy i na wieś, by przedstawiali, a zarazem agitowali, kreowali nową rzeczywistość, choć i oni włączyli się w nurt nowej poezji. Tak powstawały z jednej strony poematy takie jak *Słowo o Stalinie* Broniewskiego i wiersze jak Ważyka *Rzeka o „mądrości Stalina”*, wiersze o Bierucie Iwaszkiewicza i Słonimskiego, okolicznościowe zbiory wierszy *Poematy o Generale Świerczewskim*, *Słowo o wielkim braterstwie* i podobne. Za weteranami nadążali w chwalbie partii i starszego brata młodszy poeci: Wiktor Woroszyński, Andrzej Mandalian, Witold Dąbrowski, Tadeusz Kubiak².

Prozę charakteryzują wystarczająco same tytuły: *Przy budowie* Tadeusza Konwickiego, *Traktory zdobędą wiosnę* Witolda Zalewskiego, *Węgiel* Aleksandra Ścibora-Rylskiego, *Zgodnie z prawem* Jacka Bocheńskiego, i inne jak *Jesteśmy z Nowej Huty*, *Listy z MDM*, *Mirków ruszyli* i dziesiątki podobnych, których nie warto już wymieniać, podobnie jak autorów. Z literackiego punktu widzenia utwory takie były bez znaczenia, miały, by tak rzec, wartość ujemną, później ich autorzy woleli chcieli szybko o nich zapomnieć. Socrealizm był zjawiskiem politycznym i społecznym, jeśli kulturowym, to w znaczeniu manipulacji i dekonstrukcji kulturowej. Ale były w tym ruchu też zjawiska groźne, gdy na zamówienie władz literatura miała służyć do walki politycznej, zwalczania przeciwników, zastraszania, a nieraz i do donosów. Tak było w wypadku powieści politycznej od *Popiołu i diamentu* (1948) Jerzego Andrzejewskiego, który był później jednym z propagatorów politycznej służby literatury. Do nich należy zaliczyć

² Szerzej piszę o tym w artykule *Socrealizm dla dorosłych i dla dzieci*, „Biuletyn IPN” 2001, nr 11. Na ten temat istnieje obszerna literatura, m.in.: Zbigniew Jarosiński, *Nadwiślański socrealizm*, Warszawa 1999; Wojciech Tomasik, *Inżynieria dusz. Literacki realizm socjalistyczny w planie „propagandy monumentalnej”*, Wrocław 1999; Wojciech Tomasik, Zdzisław Łapiński, *Słownik realizmu socjalistycznego*, Kraków 2005.

ostatnie opowiadania Tadeusza Borowskiego, powieści Kazimierza Brandysa *Obywatele*, *Człowiek nie umiera* (1951), Tadeusza Konwickiego *Władza* (1954), Jerzego Putramenta *Rozstaje*. Wtedy też, ale i później, już po upadku socrealizmu, powstała całkiem pokaźna literatura zwalczająca antykomunistyczny ruch po wojnie, konspirację i podziemie niepodległościowe, wywodzące się zarówno z AK, NSZ, WiN, a także różne grupy partyzanckie i ich dowódców. Kiedy nie istniała publicznie sprawa Żołnierzy Wyklętych, zaciekle ich zwalczano także przy pomocy oszczerczej literatury i kłamliwych nadal funkcjonariuszy słowa. Wystarczy wymienić kilka przykładów: *Odwety* Leona Kruczkowskiego, *Ballada o Puszczy Świętokrzyskiej* Mieczysława Jastruna, *Rojsty* Tadeusza Konwickiego, *Ziemia bez nieba* Witolda Zalewskiego, *Błędne ognie* Zbigniewa Domino, *Rozdroża* Zbigniewa Safjana. Nawet ceniona do dziś powieść Romana Bratnego *Kolumbowie rocznik 20* jest tendencyjna, napisana z perspektywy PRL, podobnie jak *Zdobycie władzy* Czesława Miłosza, napisane już na emigracji, gdy autor nie musiał już liczyć się z warunkami panującymi w PRL³.

W pułapce nowej wiary

Sama literatura socrealizmu nie jest na tyle istotna, by zajmować się nią na równi z innymi prądami czy zjawiskami literackimi. Jest jednak ważna jako zjawisko polityczne, socjologiczne i psychologiczne powstałe w ramach działania systemu totalitarnego. Literatura w ten sposób ograniczona i tendencyjna, upolityczniona przez władzę i sprowadzona do przekazu ideologii i poziomu propagandy okazała się jedną z najgłębiej działających metod indoktrynacji, przekazu obcych treści, zarazem manipulacji w obrębie tradycji kulturowej i dezinformacji. Objęła bowiem najpierw nie oporną na ogół większość społeczeństwa, lecz jego elity inteligenckie, przywódcze, które nie odrzucały sowieckich wpływów, lecz je przyjmowały i akceptowały, tworząc pewien wzór do naśladowania i dalszą presję wewnętrzną, propagowały już z czasem jako własny projekt kulturowy. Ta misja polityczna i światopoglądowa, rewolucyjna w zamiarze, wyznaczona pisarzom i ogólnie inteligencji, zostaje z zapalem podchwyciona i nieraz entuzjastycznie wypełniona przez partyjną elitę pisarzy i podana dalej do wierzenia kolegom po piórze, a w konsekwencji ich czytelnikom. W ten sposób może dokony-

³ Szerzej o tego rodzaju literaturze w książce Mariusza Soleckiego *Literackie portrety żołnierzy wyklętych*, Łomianki 2013.

wać się całkowita umysłowa przemiana, powstanie rzeczywiście jakiegoś typu nowego człowieka, a także kręgu wiernych i wtajemniczonych w tę nową wiarę, ortodoksja dopuszczonych do wiedzy i władzy, segregacja wyznawców, wykluczenie wątpliwych, odstępców, potępienie herezji.

Nie wystarczy bowiem, jak widać z wielu utworów socrealistycznych, samo przekonanie i poparcie, trzeba głębszego zaangażowania, wręcz swego rodzaju wiary w komunizm, by osiągnąć ów stan entuzjazmu, zbiorowej euforii, ekscytacji, wręcz osiągniętego szczęścia, wszelkich podniosłych uczuć, jakie z tych utworów emanowały. Zastanawiano się nieraz, jak osiągnięto ten nadzwyczajny stan zbiorowego uniesienia bez względu na dane otaczającej rzeczywistości. Właśnie bez związku z tą rzeczywistością i wbrew niej osiągnięto zbiorowe wzmożenie i wzbudzenie już jako spełnienie misji nie tylko awangardy literackiej, ale i dziejowej, politycznej i społecznej. Ten fenomen socrealizmu później różnie wyjaśniano, ale nie wystarczało tu tłumaczenie o jakimś tajemniczym „ukąszeniu heglowskim” autorstwa Miłozza (dlaczego nie wprost marksistowskim?), które dotknęło inteligenckie elity, ani o przymusie i represjach, Wielkim Strachu (tytuł książki Juliana Strykowskiego), ogólnie nad podziw łatwym zniewoleniu (umysłu). To wszystko nie wystarczało, by uchwycić fenomen tak głębokiego przekonania, entuzjazmu, nieraz euforii, jakie zostały przekazane w wielu socrealistycznych utworach. Nie byłoby to możliwe w stanie zwykłej opresji i nacisku, jak to się działo w rutynowej propagandzie. Był to jednak przede wszystkim wybór polityczny i ideowy, potwierdzony własnym przekonaniem, a także idący za tym pewien autentyczny stan, poświadczony dogłębnie i osobiście, stan odkrycia czy odnalezienia, zrozumienia przesłania nowej, prawdziwej wiary, która mogła wypełnić na nowo życie po wojennym zniszczeniu, wiary, która mogła przemienić także całą rzeczywistość⁴.

⁴ Prócz analiz tych przekonań podejmowane są także próby rehabilitacji pisarzy komunistycznych i socrealizmu. Por. m.in.: Anna Bikont, Joanna Szczęśna, *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, Warszawa 2006; Marci Shore, *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*, Warszawa 2008.



Marek Klecel (ur. 1945) – filolog, dr, publicysta. Redaktor antologii *Polen zwischen Ost und West. Polnische Essays des 20. Jahrhunderts. Eine Anthologie* (1995). Autor rozprawy doktorskiej *Pisarstwo Stanisława Vincenza (1888–1971)* (2004, niepubl.).



Wejście do dawnego budynku cenzury przy ul. Mysiej 5 w Warszawie. Fot. Wikimedia Commons

Zbigniew Romek

Cenzura jako narzędzie sprawowania władzy w PRL

Od początku swych rządów nowe, komunistyczne władze myślały o sprawnie działającej blokadzie wolności słowa; a pierwsze sygnały tworzenia systemu cenzury pojawiły się wraz z powołaniem w Moskwie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

W „Manifeście” PKWN z 22 lipca 1944 r. deklarowane były wprawdzie swobody demokratyczne, w tym wolność słowa, ale jednocześnie stwierdzano, że wolności obywatelskie nie mogą „służyć wrogom demokracji”. Jeszcze w trakcie działań wojennych cenzura została podporządkowana kierownictwu Polskiej Partii Robotniczej i nie podlegała żadnej innej kontroli. Sformułowanie o „wrogach demokracji” było natomiast zawsze interpretowane zgodnie z aktualnymi potrzebami i polityczno-propagandowymi celami kolejnych grup rządzących.

Początki cenzury

W dobie istnienia PKWN pracownicy urzędu cenzury byli związani z Resortem Informacji i Propagandy. W ramach tego resortu powołano 19 sierpnia 1944 r. Wydział Prasowo-Informacyjny, którym kierował Jerzy Borejsza. Wraz z utworzeniem wojewódzkich, powiatowych i miejskich oddziałów propagandy i informacji, tzw. referaty cenzury pojawiły się także w terenie. O obowiązku składania do kontroli tekstów przeznaczonych do druku informowano za pośrednictwem prasy terenowej. Jednak zbyt liberalna w pierwszych miesiącach praca cenzorów pod kierunkiem Borejszy nie odpowiadała kierownictwu PPR, które dążąc do skupienia władzy tylko w swoich rękach, szybko doprowadziło do całkowitego podporządkowania własnym interesom nadzoru nad każdym wypowiedzianym publicznie słowem. Dlatego najprawdopodobniej na zaproszenie Jakuba Bermana w listopadzie 1944 r. do Lublina przybyli z Moskwy Piotr Gałdin i Kazimierz Jarmuż, pracownicy sowieckiego Gławlitu (początkowa nazwa: Główny Zarządu ds. Literatury i Wydawnictw, później m.in.: Główny Zarząd Ochrony Tajemnicy Państwowej w Publikacjach), którzy opracowali podstawowe dokumenty oraz najważniejsze zasady funkcjonowania cenzury w Polsce.

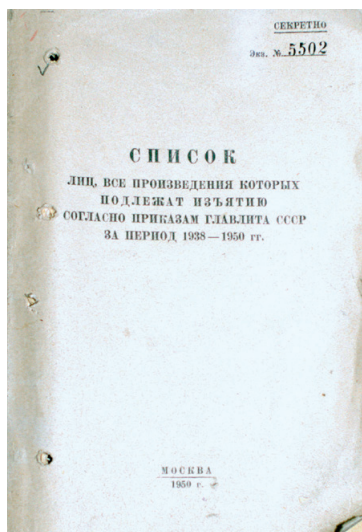
Ludzie Borejszy byli dla Bermana mało wiarygodni, zatem urząd cenzury zorganizowano na nowo, podporządkowując go Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego. 19 stycznia 1945 r. minister MBP Stanisław Radkiewicz wydał rozkaz o powołaniu Centralnego Biura Kontroli Prasy, które rozpoczęło pracę według zasad w swych głównych założeniach obowiązujących do końca PRL. 15 listopada 1945 r. CBKP przekształcono w Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (GUKPPiW). Oficjalnie zmiany dotyczące reorganizacji urzędu cenzury ogłoszono dopiero dekretem Rady Ministrów z 5 lipca 1946 r.

Dekret był kpiną z elementarnych zasad konstruowania prawa, gdyż użyte w nim sformułowania nie miały nic wspólnego z precyzją języka, w jakim powinny być sporządzane akta normatywne. W dekrete określono pięć okoliczności, w jakich mogła wkraczać cenzura: „1. godzenie w ustrój państwa polskiego, 2. ujawnianie tajemnicy państwowej, 3. naruszanie międzynarodowych stosunków państwa, 4. naruszanie prawa lub dobrych obyczajów, 5. wprowadzanie w błąd opinii publicznej przez podawanie wiadomości niezgodnych z rzeczywistością”. Tak ogólnikowo sformułowane zasady ingerencji

pozwalają każdy niewygodny dla partyjnej władzy tekst zakwalifikować jako niecenzuralny.

Kryteria, jakie stosowano w praktyce cenzorskiej, dobrze ilustruje narada naczelników cenzury, która odbyła się w Warszawie w dniach 23–25 maja 1945 r. Jakub Berman, odpowiedzialny wówczas z ramienia PPR m.in. za sprawy propagandy, prasy oraz nauki, w taki sposób wyjaśniał reguły, jakimi w swej pracy powinien kierować się cenzor: „Gdybyście zapytali o receptę, jak wytyczać, jak uchwycić, jak mieć magiczne tabelki. Na to odpowiem, że nie ma. Nie ma recepty, nie ma tabelki [...], naszym wspólnym wysiłkiem będziemy szukali rozwiązania codziennie co godzina”.

Zgodnie z wytycznymi Bermana pracownicy urzędu w oparciu o instrukcje partyjnych funkcjonariuszy od samego początku do końca istnienia cenzury arbitralnie decydowali o tym, co i w jakiej postaci należy puszczać do druku. Treści i zakres manipulowania tekstami pozostawał w rękach urzędu i kierującego nim Komitetu Centralnego, w sprawach lokalnych zaś – komitetów wojewódzkich PPR (od 15 grudnia 1948 r. – PZPR). Na organizowanych systematycznie w Warszawie szkoleniach i naradach dla kierowników wojewódzkich urzędów cenzury zjawiali się odpowiedni sekretarze lub kierownicy wydziałów KC i naświetlali aktualną sytuację polityczną w kraju, kierunki polityki partii oraz adekwatnie do bieżącej strategii władz udzielali cenzorom instrukcji, wskazywali na konkretne, zgodne z interesem partii zadania cenzorskie.



Prewencja i zbiorowa odpowiedzialność

Cenzura w PRL polegała na kontroli prewencyjnej (tzn. poprzedzającej wydanie tekstu lub prezentację dzieła) wszystkiego, co miało charakter publicznej informacji. Podlegały jej nie tylko wszelkie materiały drukowane, ale także audycje radiowe, telewizyjne, materiały filmowe, przeźrocza, imprezy artystyczne i rozrywkowe, plakaty informacyjne. Do roku 1970 urząd cenzury kontrolował również etykiety i informacje na opakowaniach

Wykaz autorów, których wszystkie utwory podlegają konfiskacie (Moskwa 1950).
Fot. domena publiczna

Jerzy Borejsza. Fot. domena publiczna

produktów, a nawet druki administracyjne i finansowe. Innym ważnym elementem obowiązującego systemu kontroli była stosowana, wzorem ZSRS, zasada zbiorowej odpowiedzialności. Polegała ona na tym, że nie tylko urzędnicy cenzury mieli czuwać nad „poprawnością” każdej publicznej wypowiedzi, ale taka odpowiedzialność rozkładała się na wszystkich, którzy brali udział w tworzeniu, przygotowywaniu, opracowywaniu i rozpowszechnianiu wszelkich informacji. Dziennikarze, literaci, uczeni, filmowcy, operatorzy, malarze, reżyserzy, aktorzy, radiowcy, wydawcy, redaktorzy, zecerzy, bibliotekarze, księgarze, archiwiści, celnicy, a także wszyscy piastujący kierownicze stanowiska w instytucjach i zespołach grupujących wyżej wymienione zawody byli rozliczani ze swej cenzorskiej czujności. Nad funkcjonowaniem całego systemu czuwała jedna partia wraz z podporządkowanymi jej organami administracji państwa oraz upaństwowionymi instytucjami. Kierownictwo partyjne



określało, co jest niecenzuralne, i poprzez swoich członków na różnych szczeblach partyjnej organizacji czuwało nad polityczną poprawnością publikowanych treści. Sam urząd cenzury w takim systemie spełniał przede wszystkim rolę kosmetyczną, gdyż trafiały do niego materiały wcześniej już ocenzurowane.



Magia zmian

W cenzurze nie chodziło o to, by jak najwięcej skreślać. Wzorem w cenzurze był pracownik inteligentny, który w pełni panował nad kontro-

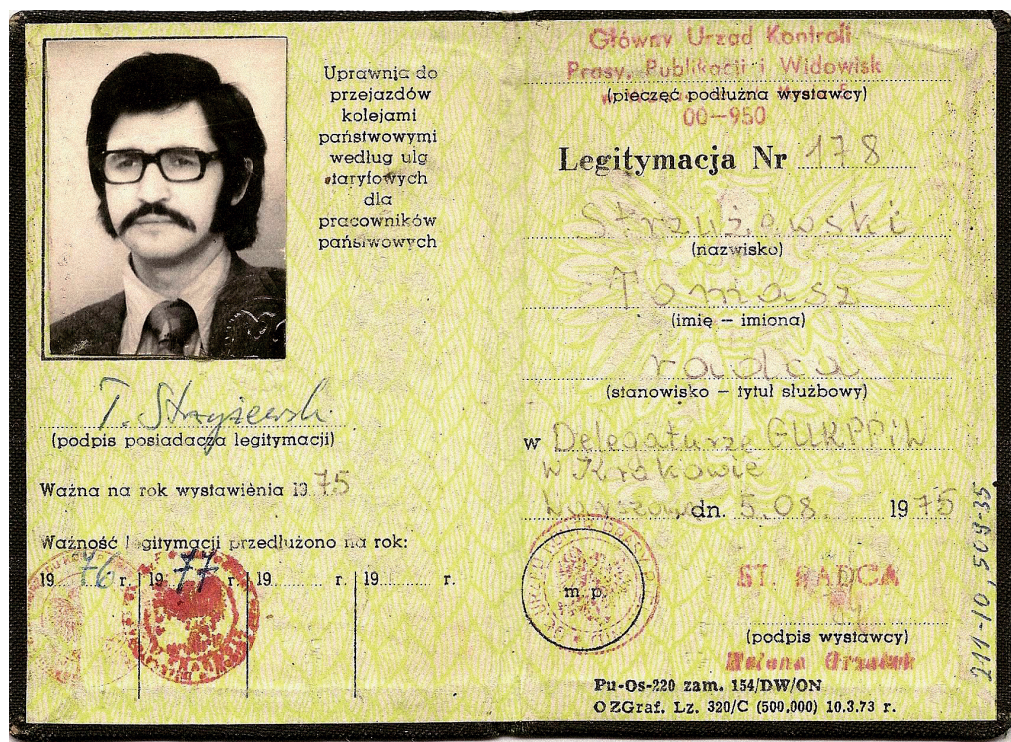
Jakub Berman. Fot. Wikimedia Commons

lowanym materiałem i potrafił umiejętnie manipulować i zmieniać jego wymowę minimalnymi środkami technicznymi, takimi, na które autor lub redaktor zgadzali się często nieświadomie. Tomasz Strzyżewski, który wywiózł na Zachód akta krakowskiej cenzury, tak opisał istotę pracy cenzora: „Rutynowy cenzor nie myślał o tym, żeby wstrzymać cały tekst, tylko o tym, żeby zmienić słowo, zmienić lekko znaczenie zdania, coś złagodzić, poprawić wydźwięk. [...] Wystarczyło dopisać »gdzieniegdzie«, »niekiedy« albo »czasami« – i zdanie nabierało nowego smaku. Opisane w tym zdaniu zdarzenie czy fakt, uzupełnione odpowiednim słówkiem, zyskiwały ulotność i incydentalność”. A tak wspominał jednego ze swych kolegów, mistrza w cenzorskim fachu, który w urzędzie był wzorem dla pozostałych: „Brał ołówek delikatnie w palce i robił subtelny ruch, ewentualnie kilka ruchów i odmieniał całe teksty. Jak magik”.

„Twórcza” i „szkodliwa”

W urzędzie cenzury często powtarzane było zalecenie o „elastycznym działaniu”. Rozumiano przez to możliwość trochę innego od oficjalnie przyjętego ujęcia współ-

Legitymacja służbowa cenzora Tomasza Strzyżewskiego. Fot. AIPN



czesnych problemów „socjalistycznej rzeczywistości”. Dlatego wśród instrukcji dla cenzorów znajdziemy wytyczne o konieczności akceptowania różnych form krytyki. Rozróżniano jej dwa rodzaje – krytykę „twórczą” i „szkodliwą”, zamiennie określane jako krytyka „konstruktywna” lub „nihilistyczna”.

Pierwsza kategoria ujęć krytycznych miała być wyrazem akceptacji autora dla socjalistycznych porządków i władzy jako takiej. Taka krytyka była dopuszczalna, gdyż według partii i cenzury była przejawem troski o lepszą przyszłość, wynikała z intencji umocnienia i doskonalenia panującego systemu. Drugi typ krytyki według tej kwalifikacji był wyrazem starań autora i wydawcy, by panujący porządek zburzyć, miał wynikać z nadziei powrotu czasów przedwojennych bądź dowodził tęsknot za kapitalizmem. Według cenzorów krytyka „szkodliwa” służyła ośmieszeniu socjalizmu jako takiego, zaś krytyka „twórcza”, walcząc z socjalistycznymi wypaczeniami, dążyła do budowy i wzmocnienia PRL. Zgodnie z obowiązującymi w urzędzie wytycznymi, cenzor czytając krytyczne opinie, powinien określić, w jakim stopniu chodziło o skorygowanie jednostkowych błędów czy niekorzystnych zjawisk, a w jakim – o propagowanie przekonania o niefunkcjonalności całego systemu, a w konsekwencji o lansowanie tezy o konieczności obalenia istniejących porządków.

Prawo a cenzura

Akta normatywne były dla funkcjonującego w PRL systemu cenzury jedynie zasłoną dymną do tego stopnia, że jego zasady były sprzeczne z obowiązującymi aktami wyższego rzędu. Od samego początku, gdy 19 stycznia 1945 r. powołano urząd cenzury (Centralne Biuro Kontroli Prasy), funkcjonował on wbrew oficjalnie obowiązującej, uznawanej przez komunistyczne władze, Konstytucji marcowej z 1921 r. Jej artykuł 105 zabraniał „wprowadzenia cenzury i systemu koncesyjnego dla wydawców”. Podobnie, gdy uchwalono Konstytucję PRL 22 lipca 1952 r., istnienie cenzury było sprzeczne z jej artykułem 71, w którego punkcie pierwszym czytamy: „PRL zapewnia obywatelom wolność słowa”.

Pewne zmiany, w porównaniu z obowiązującym od 5 lipca 1946 r. dekretem o utworzeniu GUKPPiW, wniosła uchwalona 31 lipca 1981 r. nowa ustawa o cenzurze, która była efektem kompromisu między stroną rządową a środowiskami opozycyjnymi skupionymi wokół NSZZ „Solidarność”. Przede wszystkim bardziej

precyzyjnie niż w dekrete określono zasady ingerencji urzędu oraz czas podejmowania decyzji, a także przewidziano możliwość jej zaskarżenia do Naczelnego Sądu Administracyjnego, co miało pozwalać na kontrolę działań urzędu. Przyznano też prawo do zaznaczania w publikacji ingerencji dokonanych przez urząd. Jak na tamte czasy, sukcesem było wymuszenie na komunistycznej władzy zwolnienia z obowiązku kontroli przez cenzurę: publikacji przemówień posłów i radnych, orzeczeń sądów, druków przeznaczonych do użytku służbowego, publikacji naukowych i dydaktycznych, druków na prawach rękopisów (nakład do 100 egz.). Zezwolono także bibliotekom naukowym sprowadzać i gromadzić publikacje zagraniczne, których rozpowszechnianie było zakazane.

Nie udało się natomiast podporządkować GUKPPIW Sejmowi, by wpływać na funkcjonowanie i decyzje urzędu, który nadal wraz z całym systemem kontroli pozostawał narzędziem realizowania interesów PZPR. Nie udało się także zlikwidować funkcjonowania wielu instytucji i mechanizmów składających się na sprawnie działający system blokowania wolności słowa. W dyskusjach toczonych wówczas mówiono o pozostającym w rękach władz przydziale papieru, o progach „przed-cenzuralnych w wydawnictwach, redakcjach, dyrekcjach teatrów, kinematografii, telewizji etc.”, o decyzjach podejmowanych w terenie przez komitety wojewódzkie PZPR, które działają za pośrednictwem odpowiednich wydziałów urzędu miasta. Ostatecznie nie udało się za pomocą ustawy z 1981 r. podważyć monolitu dobrze funkcjonującego systemu cenzury, gdyż obowiązywała ona zaledwie 72 dni.

Dekret o stanie wojennym i późniejsza nowelizacja prawa o cenzurze oznaczały powrót do stosowanych wcześniej praktyk. W znowelizowanej wersji ustawy, w wyniku wprowadzenia nieprecyzyjnych sformułowań, przywrócono możliwość dowolnej interpretacji przepisów prawa i bezwzględного posłuszeństwa cenzorów partyjnym wytycznym.

Likwidacja cenzury

Debatę o cenzurze podjęto na nowo podczas obrad „okrągłego stołu” (6 lutego – 5 kwietnia 1989 r.). Wtedy jednak mało kto przewidywał koniec PRL i dlatego negocjatorzy z Solidarności paradoksalnie nie chcieli likwidacji urzędu cenzury. Mówiono wówczas, że aby w Polsce zapanowała wolność słowa, nie wystarczy zlikwidowanie cenzury, ale trzeba zburzyć cały system: zreformować struktury

■
Tomasz Strzyżewski, autor demaskatorskiej
Czarnej księgi cenzury PRL (Aneks, Londyn 1977).
Fot. Anna Kaczmarz / Wikimedia Commons.jpg

państwa, skończyć z koncesjami dla wydawnictw, centralnym przydziałem papieru, centralnym systemem dystrybucji, zmienić system prawny, zapewnić niezawisłość sądom i przeprowadzić wiele innych reform. Jeżeli tego się nie zrobi – dowodzą – niedemokratyczne instytucje będą mogły dotkliwie nękać niezależnych wydawców i producentów, celowo prowadząc do ich bankructwa.

W warunkach, gdy – jak przewidywano – władzę sprawować będą nadal komuniści, pozytywna decyzja urzędu cenzury miała gwarantować, że nikt nie będzie przeszkadzał w wydaniu zaakceptowanej publikacji. Dlatego negocjatorzy strony solidarnościowej byli za powrotem do pierwotnej wersji ustawy o cenzurze z 1981 r. Dopiero, kiedy okazało się, że nadszedł kres ZSRS i całego obozu socjalistycznego, gdy rozpoczęto przebudowę PRL w III Rzeczpospolitą, zdecydowano o zlikwidowaniu panującego od 1945 r. systemu cenzury. Przeszedł on istnieć z dniem 6 czerwca 1990 r., gdy zlikwidowano Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk.

Struktury

Sam urząd cenzury nie był liczny. W 1945 r. było 51 cenzorów, do stycznia 1946 r. liczba ta wzrosła do 270, zaś 31 grudnia 1946 było ich już 383. Nigdy potem liczba ta nie została przekroczona. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych było w PRL ok. 350 cenzorów. Poza GUKPPiW (od 1981 r.: Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk) cenzorzy pracowali w terenie w wojewódzkich lub grodzkich (później nazwanych miejskich) urzędach kontroli prasy publikacji i widowisk. W latach czterdziestych było 14 urzędów wojewódzkich i 8 miejskich.



PW „Wiedza Powszechna” — Warszawa 1983 r. Wydanie IV. Nakład 50 200 egz. Objętość 2,3 ark. wyd., 3/32 ark. druk. Papier druk. sat. kl. IV, 70 g. Oddano do reprodukcji w kwietniu 1983 r. Druk ukończono we wrześniu 1983 r. Zam. 3316. Cena zł 30,—. Wojskowa Drukarnia w Gdyni M-17

ISBN 83-214-0135-8

PW „Wiedza Powszechna” — Warszawa 1988 r. Wydanie II. Nakład 19 700+300 egz. Objętość 11,3 ark. wyd., 11 ark. druk. Papier offset. mat. kl. IV, 70 g, 82×104. Druk z diapozytów wykonana Łódzka Drukarnia Dzielowa, ul. Rewolucji 1905 r. nr 45. Zam. 715/1100/88. U-61. Cena zł 750,—

ISBN 83-214-0715-3

Instytut Wydawniczy „Wiedza Powszechna” Warszawa 1968. Wydanie IX. Nakład 60 000+235 egz. Ark. wyd. 14,3. Ark. druk. 15,5. Papier druk. mat. kl IV, 70 g, 86×122/32. Klucze. Oddano do składania w czerwcu 1968 r. Podpisano do druku w listopadzie 1968 r. Druk ukończono w grudniu 1968 r. Łódzka Drukarnia Dzielowa, Łódź, ul. Rewolucji 1905 r. nr 45 Zam. nr 312/A/68. N-28

Oznaczenie cenzora w stopce redakcyjnej książek wydawanych w PRL.

Fot. Wikimedia Commons

W latach pięćdziesiątych liczba ta wzrosła do 16 urzędów wojewódzkich i 17 urzędów miejskich. W listopadzie 1972 r. przy wewnętrznej reorganizacji wszystkie urzędy wojewódzkie przekształcono w delegatury. W związku ze zmianą podziału administracyjnego państwa w maju 1975 r. 16 delegaturom podporządkowano 35 oddziałów. Obok pra-

cujących w terenie cenzorów etatowych, każde dawne miasto powiatowe miało swego miejscowego kontrolera treści lokalnych występów i druków, a był nim wyznaczony spośród pracowników prezydiów rad narodowych tzw. pełnomocnik urzędu cenzury. Z aparatem współpracowali także tłumacze języków obcych i uczeni, nazywani cenzorami pozaetatowymi.

Funkcje cenzorskie poza GUKPPiW spełniało wiele innych instytucji powołanych do obsługi różnych obszarów intelektualnej aktywności. W ich gronie trzeba wymienić: w produkcji książek Naczelny Zarząd Wydawnictw, w kinematografii Zespoły Filmowe oraz kolaudacje przeprowadzane przez dyrekcje wytwórni filmowych i przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Sztuki, w telewizji obok samego prezesa Radiokomiteu funkcje kontrolno-cenzorskie sprawowała Naczelna Rada Programów Filmowych Telewizji, zaś dla różnych materiałów sprowadzanych z zagranicy – Urząd Celny. W zadania cenzorskie zostały włączone także biblioteki publiczne, które w latach czterdziestych i pięćdziesiątych musiały się pozbywać źle ocenianych przez władzę zbiorów, z kolei biblioteki naukowe ograniczyły dostęp do tzw. prohibitów, materiałów udostępnianych tylko pod specjalnymi warunkami.

mi. Główną jednak siłą peerelowskiego – wzorowanego na sowieckim – modelu cenzury było włączenie do grona osób sprawujących kontrolę nad zapisaną myślą samych ludzi pióra, wszelkiego rodzaju twórców oraz pracowników związanych z procesem przygotowywania publikacji czy dzieła artystycznego. Dzięki ich działaniom, które w urzędzie były nazywane „delegowaniem uprawnień cenzorskich”, zasięg i skuteczność systemu kontroli były wyjątkowo owocne, w wielowiekowych dziejach cenzury – najdoskonalsze.

Z poszanowaniem smyczy

Najważniejszym elementem sprawnego funkcjonowania całego systemu cenzury był strach i konformizm. System wszechobecnej kontroli wymuszał przyjęcie przez wszystkich uczestników udziału w cenzurowaniu wolnego słowa. Zdecydowana większość szeroko rozumianych środowisk inteligencji zgadzała się na istniejące warunki i bardziej lub mniej aktywnie uczestniczyła w cenzurowaniu myśli. Poprzez systematyczne i wszechobecne działania systemu cenzury w dobie PRL znaczna większość żyjących wówczas twórców, dziennikarzy czy uczonych przyjmowała postawę wewnętrznej zgody na istniejące ograniczenia i traciła nadzieję, że coś w tym zakresie może się zmienić. Ten apatyczny stan ducha polskiej inteligencji dobrze oddają słowa Sławomira Mrożka z października 1963 r.: „Marzyłem o neutralnym przymierzu z KC. Oni dadzą mi spokój, przeznaczą na eksport, a ja będę się zagłębiał w duszę ludzką starannie obchodząc rzeczywistość konkretną. Byłem w pewnym okresie kupiony. Doszedłem do wszystkiego, do czego tam [w kraju] można dojść, zdziwiłem się, że mi pozwolono na to, i zacząłem odczuwać coś w rodzaju wdzięczności”.

Najtrafniej postawę inteligencji doby PRL wobec systemu cenzury scharakteryzował ks. prof. Józef Tischner, który napisał w 1991 r.: „Radykalnego zerwania z kłamstwem nie było. Była szarpanina, ale z poszanowaniem smyczy”.



Zbigniew Romek (ur. 1954) – historyk, dr hab., profesor w Akademii Finansów i Biznesu Vistula w Warszawie. Autor książek: *Olgiard Górka. Historyk w służbie myśli propaństwowej (1908–1955)* (1997); *Cenzura a nauka historyczna w Polsce 1944–1970* (2010) i in.

Jarosław Szarek

„Skazany za nieumiejętność przymykania oczu”

Skazanie autora korespondencji oraz jego dalsze losy są swoistą ilustracją rządów partii komunistycznej w dekadzie Edwarda Gierka, partii dążącej do totalnego podporządkowania społeczeństwa i dławiącej wszelkie przejawy oporu, a nawet krytyki. Reakcje na absurdalny proces studenta Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ujawniły także coraz wyraźniejszą krystalizację nielicznych środowisk, które nie akceptując systemu, gotowe były się mu przeciwstawiać, bez względu na represje.

Gdy w lutym 1976 r. Sejm PRL uchwalił wpisanie do konstytucji „przewodniej siły” PZPR, od ponad trzech miesięcy więziono w Lublinie studenta Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Stanisława Kruszyńskiego. Kilka tygodni później skazano go na dziesięć miesięcy więzienia za: „szereg sformułowań szkalujących ustroj, stosunki społeczno-gospodarcze, PZPR i jej ideologię” zamieszczonych w prywatnych listach, przejętych przez Służbę Bezpieczeństwa, a wysyłanych do przyjaciela, brata i żony.

Manifestacja Komitetu Obrony
Więzionych za Przekonania,
Katowice 25 maja 1981 r.,
Stanisław Kruszyński
w pierwszym rządzie z tubą.
Fot. ze zbiorów S. Kruszyńskiego





„25 lat literatury socjalistycznej”

Stanisław Kruszyński – rocznik 1950 – należał do pokolenia wkraczającego w dojrzałość w czasie, w którym przechodziło się szybki kurs peerelowskiego wychowania obywatelskiego. Uroczystości milenijne 1966 r. ukazały siłę Kościoła w Polsce i nieskuteczność komunistycznych zabiegów o jego zniszczenie. Później protesty młodzieży w 1968 r. i rewolta grudniowa 1970 r. na Wybrzeżu wyrażały różne formy społecznej niezgody i oporu przeciwko rządowi PZPR. Pokazywały też istotę peerelowskiej władzy, cały wachlarz opresji i przemocy – od prasowych kampanii nienawiści po strzelanie do Polaków – do których się uciekała, byle stłumić najmniejszy akt społecznej niezgody na poczynania rządzących.

Stanisław pochodził z patriotycznej, kaszubskiej rodziny. Po wojnie Kruszyńscy nie mieli złudzeń co przynosi komunizm. „Takie poglądy wyniosłem z domu. W czwartej klasie Technikum Ekonomicznego w Tczewie zrobiłem kłopot nauczycielce języka polskiego, kiedy mieliśmy napisać pracę »25 lat literatury socjalistycznej«. Napisałem, że w PRL jest dno, a literatura polska powstaje na emigracji: Miłosz, Lechoń, Wierzyński, Gombrowicz” – wspominał. Po maturze, szukając swego miejsca, wybrał seminarium w Pelplinie, ale po trzech latach przeniósł się na Katolicki Uniwersytet Lubelski, gdzie w tym czasie znaleźli możliwość dokończenia studiów relegowani z innych uczelni i aresztowani po Marcu ’68. „Poznałem wtedy Bogdana Borusewicza, a także Jacka Bartyzela, Mariana Piłkę, Janusza Krupskiego, Piotra Jeglińskiego, Zdzisława Bradela, Andrzeja Urmańskiego, środowisko, z którego wyrosło później Piśmo Młodych Katolików »Spotkania«. Wtedy uczestniczyliśmy w kilka osób w takich zamkniętych spotkaniach u ojca Ludwika Wiśniewskiego, dyskutując o nieobecnych w oficjalnym życiu kwestiach społecznych, na temat historii itp. Pamiętam, że przygotowałem referat dotyczący 1956 r. w Polsce” – opowiadał Kruszyński.

W obronie życia nienarodzonych

Jednocześnie zaangażował się wraz z żoną w duszpasterstwo rodzin; jeździli po parafiach Lubelszczyzny i prowadzili na ten temat spotkania. Aktywnie działał na rzecz obrony życia nienarodzonych. Wysyłał w tej sprawie listy do katolickich posłów i redakcji gazet. Jeden z tekstów wydrukował tygodnik studencki „ItD”. Do swego przyjaciela pisał: „Wiele tragicznych i okrutnych decyzji oddania poczętego dziecka pod nóż. Pełni gorczy dopełnia fakt, że tego haniebnego (i mam nadzieję

w przyszłości – niezmiernie surowo karanego) czynu dokonuje lekarz wyuczony i powołany dla ratowania życia i zdrowia. Co stawia pod znakiem zapytania okrzykniętą »moralność socjalistyczną«. Sprawa ta jest gwałtem na człowieku. Dawałem wyraz swemu przekonaniu w pismach kierowanych do Sejmu i jak przewidziałem – nie otrzymałem odpowiedzi. Po obecnych mocodawcach z PZPR nie spodziewam się żadnego zrozumienia dla tej sprawy. Decyzja ograniczenia (lub zakazu) praktyk przerywania ciąży, która niewątpliwie w ciągu kilku lat w Polsce zapadnie, będzie bowiem podjęta ze strachu przed wyludnieniem Polski, a nie ze względu na imponderabilia”.

„Zdelegalizować PZPR”

Po uzyskaniu absolutorium rozpoczął pracę w księgarni św. Wojciecha w Lublinie. Żona wyjechała w tym czasie z małym dzieckiem na wieś do swego rodzinnego domu w Kłodoboku koło Nysy. Jej ojciec, żołnierz AK w Stanisławce koło Żółtkwi, na Opolszczyźnie gospodarował na siedmiohektarowym gospodarstwie razem z żoną i jej rodzicami przesiedleńcami z Krzywca Górnego koło Borszczowa, uhonorowanymi tytułem Sprawiedliwi wśród Narodów Świata. „Gdy po pierwszym roku studiów wracałam do Lublina, to miejscowy sekretarz PZPR przysiadł się w autobusie PKS celowo do mnie, pytając drwiąco: A czego oni cię uczą na tym KUL-u? Że aniołowie mają skrzydła?” – wspomina żona Stanisława, Bogumiła Kruszyńska. Rozdzieleni małżonkowie korespondowali ze sobą. Kruszyński pisał też do Tczewa do brata Jana i przyjaciela Marka Stenzla. W listach dzielił się swymi poglądami na ówczesną peerelowską rzeczywistość, polecał książki i artykuły do przeczytania, m.in. Adama Zagajewskiego, Juliana Kornhausera, Michaiła Bułhakowa, wiersze Seweryna Pollaka, felietony Kisiela.

W liście do Marka Stenzla opisywał działania cenzury: „[...] jest to fakt tak przygnębiający, że nie próbuję się nawet złościć. Marek, Ty jesteś zdziwiony, że pewne rzeczy mnie bołą, że ugodowo nie milczę. Ale jakżeż można ciągle milczeć (już 25 lat milczałem i uważam, że aż nazbyt długo), kiedy dziś na naszych oczach dzieje się niesprawiedliwość dziejowa. [...] Nasz rząd i cały system władzy prowadzą działalność przestępczą (w ścisłym znaczeniu) [...]. Najprostsze prawa i wolności ludzkie [...] sformułowane w deklaracji Praw Człowieka z 1948 roku, które Polska formalnie ratyfikowała – są u nas systematycznie i bezapelacyjnie gwałcone,

deptane bez zmrżenia oka. [...] W Polsce, w której żyjemy, mamy obowiązek działać”. Niespełna pół roku później, gdy znalazł się w lubelskim więzieniu, miał przekonać się o tym osobiście.

Nie miał złudzeń, co do możliwości reformowania systemu. „Trzeba rozpocząć od likwidacji wszechwładnej, scentralizowanej manipulacji życiem gospodarczym i społecznym. W ogóle to trzeba zdelegalizować PZPR jako największego bankruta politycznego 1000-lecia. Dopiero wtedy można by drogą rozsądnych reform społecznych, przy wzmacnianiu organów samorządowych oraz decentralizacji całego życia publicznego rozpocząć uzdrawianie naszej gospodarki zżeranej ciągłymi sprzecznościami, podporządkowanej” – pisał w czerwcu 1975 r.

„Pustka duchowa i intelektualna Polaków”

Jednocześnie dostrzegał skutki dziesięcioleci działania systemu komunistycznego i fatalnie oceniał kondycję narodu. „Pustka duchowa i intelektualna szerząca się na naszych oczach w zdeorientowanych i ogłupionych umysłach Polaków (obserwowana w każdej rodzinie i w każdej formalnej grupie) stanowi zjawisko tak przerażające, że należy je uznać za krańcowo niebezpieczne. Zgryzoty dopełnia świadomość, że to z gruntu patologiczne zjawisko niewielu już oburza i razi, a ten margines świadomy jest bez wpływu”. W tej sytuacji – stwierdził dalej – „zadaniem Polaków jest uświadomienie sobie naszej sytuacji i mobilizacja sił duchowych narodu (tak strasznie rozklejonego) oraz urabianie korzystnej polityki na Zachodzie przez naszą emigrację. Na żadne rozmiękczenie reżimu nie ma co liczyć. Można jednak drogą po-



Stanisław Kruszyński z żoną Bogumiłą i synem Marcinem, Kłodobok, czerwiec 1976 r.
Fot. ze zbiorów S. Kruszyńskiego

zytywizmu [...] osiągnąć mobilizację sił narodu, które wyraźnie drzemią, są w defensywie. Kolaborację, układy, płaszczenie się, podłość, chamstwo, prywatę (którą u nas zapomniano, a ona kieruje dziś wielu ludźmi, bardziej niż w XVIII wieku) należy ośmieszać, kompromitować, ujawniać – budując zdrowe stosunki między Polakami. Potrzebna jest nam porcja nacjonalizmu, który uświadomiłby naszą ludzką i narodową godność, zdeptaną skutecznie nogami PZPR przez moskiewskich carów”.

Potrzeba odrodzenia moralnego

Kruszyński był krytyczny nie tylko wobec społeczeństwa, ale także Kościoła. „Obawiam się, że i dziś apele Kościoła o chrześcijańskie wychowanie w rodzinie, o obronę wolności i praw człowieka w ojczyźnie naszej nie są bynajmniej popularne. Lud zepchnięty w swej masie na dno upadku cieszy się już igrzyskami, telewizorem, składanym rowerem lub medalem »Zasłużony dla ziemi...«. Rolnictwo jeszcze niedawno samodzielnie dało się uwiązać na propagandowy postronek – masowo pracują w niedzielę, masowo piją, masowo odchodzą od Kościoła. Wina Kościoła jest bezsporna, bo ci, od których zależy najwięcej – kler jest nieuświadomiony, ulega wszystkim wiatrom oraz starej pokusie materializmu”. Mimo tych słabości „odrodzenie moralne i duchowe, którego Polska potrzebuje – może jej dać tylko Kościół”. Tym bardziej był przekonany, że władze nie cofną się przed represjami wobec duchowieństwa, ale z tych zmagają, które przyniosą męczenników, Kościół wyjdzie wzmocniony. Nie miał złudzeń także wobec państw zachodnich, w których naiwni widzieli nadzieję: „Niestety jestem rozgoryczony także wobec Zachodu, który ostatecznie sprzedał nas Rosji, nie troszcząc się absolutnie o wolności, których potrzeby jest świadom. Zachód myśli tylko o sobie”. W listach nie ukrywał swych poglądów, choć podejrzewał, że kontrolowało je SB. „Od pewnego czasu byłem świadomy, że bezpieka je czyta, przychodziły niechlujnie zaklejone, nawet bardzo z tym się nie kryli. Tym bardziej pisałem szczerze i liczyłem się z konsekwencjami” – wspomina Kruszyński.

„Poważna szkoda interesów PRL”

W połowie czerwca 1975 r. prokuratura na wniosek Wydziału Śledczego Służby Bezpieczeństwa w Lublinie wszczęła śledztwo przeciwko autorowi listów „w sprawie rozpowszechniania w Lublinie fałszywych wiadomości mogących wyrządzić poważną szkodę interesom PRL”. Prowadzenie postępowania prokurator powierzył w całości

bezpieczeń, a uzasadnieniem wszczęcia śledztwa był m.in. fragment listu, w którym autor proponował zdelegalizowanie PZPR. Przez kilka następnych miesięcy każdy list wysyłany przez niego był czytany przez SB, podobnie jak te przychodzące do niego. Bezpieka zaczęła też gromadzić informacje o adresatach.

Latem 1975 r. Kruszyński wyjechał do żony i dziecka w Kłodoboku. Wysłano za nim jednego esbeka, ale brak agentury we wsi powodowała, że nie zdobyto żadnych informacji. W październiku w kolejnym liście pisał, że praca w księgarni zajmuje mu dużo czasu, ale daje mu satysfakcję, natomiast „w ramach odpoczynku gromadzę książki zawierające »fałszywe informacje z dziedziny stosunków społecznych, politycznych i gospodarczych Państwa Polskiego« oraz »prowadzę działalność zmierzającą do podważenia zasad sojuszu Polski ze Związkiem Radzieckim, zbieram informacje i rozpowszechniam oszczerstwa wymierzone w osoby z kierownictwa partyjnego i państwowego mające osmieszyć i osłabić powagę najwyższych przedstawicieli PRL – mogące wyrządzić istotną szkodę Państwu Polskiemu«. Wszystkie te »zbrodnie« mogą być sądzone (i są sądzone)” – pisał ironicznie do brata Jana i dalej informował go „o wzmożonej penetracji korespondencji przez aktywistów UB”. List był adresowany do brata Jana mieszkającego w Tczewie i podpisany tylko imieniem „Stanisław”, bez podania adresu nadawcy. Służba Bezpieczeństwa ustaliła, że wysłał go Stanisław Kruszyński, a treść listu stanowi „credo polityczne autora oceniającego w sposób wyjątkowo wrogi nasze stosunki polityczne w kraju oraz sojusz ze Związkiem Radzieckim”. Przyznawał się w nim też, że „stara się brać udział w działalności konspiracyjnej. Działania śledcze i operacyjne w toku” – meldował zastępca naczelnika Wydziału Śledczego KW MO w Lublinie mjr Marian Jastowiak.

„Obraca się wokół religii i kościoła”

Kilka dni później, 23 października 1975 r. SB weszła do mieszkań Kruszyńskiego w Lublinie, jego żony w Kłodoboku, brata Jana i przyjaciela Marka Stenzla w Tczewie. Podczas rewizji zabrano listy, przejęto także emigracyjne wydawnictwa, m.in. paryską „Kulturę” i przedwojenne książki. Wobec Kruszyńskiego zastosowano trzymiesięczną sankcję prokuratorską. Po przesłuchaniach, podczas których nie wyparł się swych poglądów, bezpieka oceniła, że jest inteligentny, odczytany, posługuje się poprawnie językiem polskim i reprezentuje „pewną kulturę polityczną”. „Lecz mimo tego oczy-



Stanisław Kruszyński z żoną Bogumiłą podczas chrztu syna Krystiana; obok chrzestni: siostra Maria i Łukasz Czuma, Karłowice Wielkie, 1977 r. Fot. ze zbiorów S. Kruszyńskiego

tania i uzyskanego wykształcenia daje się zauważyć jego konserwatyzm, jeśli chodzi o postawę życiową...”. Jednocześnie „zdecydowanie wrogo wypowiada się przeciwko całemu życiu polityczno-społeczno-ekonomicznemu naszego kraju. Kwestionuje podstawowe założenia ustroju socjalistycznego, sojuszu ze Związkiem Radzieckim [...] przedstawia swój obraz Polski »oczyszczonej« z komunistów, a opartej na ustroju burżuazyjnym, rządzonej przez kościół, a konkretnie przez inteligencję katolicką, do której sam siebie zalicza. Chciałby czynnie uczestniczyć w obaleniu obecnego systemu ustrojowego w naszym kraju i domaga się postawienia przed sądem obecnych władz administracyjno-politycznych”. Nadziei na zmianę postawy Kruszyńskiego bezpieka nie dostrzegła, gdyż „jego życie i postępowanie obraca się wokół religii i kościoła i to kościoła walczącego o swoją pozycję i prawa. Gotów jest on poświęcić się tej walce nie zważając na konsekwencje wynikłe dla niego i jego rodziny”.

Zakazana pamięć o Grudniu '70

Kilka tygodni po aresztowaniu Kruszyńskiego środowisko niepokornej młodzieży lubelskiej zostało poruszone kolejną sprawą. W grudniu przypadała piąta rocznica masakry robotników na Wybrzeżu w 1970 r. i z tej okazji Piłka zamówił Mszę św. za dusze ofiar w lubelskim kościele Niepokalanego Poczęcia NMP przy ul. Staszica. W gronie swych przyjaciół przygotował kilkanaście klepsydr z informacją o tym

wydarzeniu. Podczas ich wywieszenia Piłka wraz z Anną Żórawską i Magdaleną Górską zostali zatrzymani przez milicję. „Byłem przekonany, że dostanę 3 lata i na to byłem przygotowany. Przecież taki wyrok otrzymał za ulotki Bogdan Borsewicz po marcu 1968 r. Nas wypuszczono jednak po 48 godzinach, co było dużym zaskoczeniem i dodało mi tylko skrzydeł do dalszej działalności” – wspominał Piłka, działacz Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, członek Komitetu Porozumienia na rzecz Samostanowienia Narodu, a później i Ruchu Młodej Polski, autor m.in. wydawanej wielokrotnie w podziemiu książki *Deformacje w wykładzie historii w podręcznikach dla szkół średnich*. Przeciwno studentom wszczęto dochodzenie, bezpieka próbowała nakłonić władze KUL do ich relegowania, ale w końcu stycznia 1976 r. postępowanie prokuratury postanowiono warunkowo umorzyć na wniosek SB.

„Wypowiedzi pełne agresywnej dynamiki”

Tymczasem środowisko akademickie zostało poruszone wyrzuceniem z Pomorskiej Akademii Medycznej studenta Jacka Smykała. Był on zaangażowany w duszpasterstwo akademickie prowadzone przez „znanego z wrogiej działalności” o. Huberta Czumę w szczecińskim kościele św. Andrzeja Boboli. 13 listopada 1975 r. w czasie zajęć na temat „socjalistycznej moralności” z przedmiotu „podstawy nauk politycznych” Smykał stwierdził m.in., że „państwo nasze jest nienormalne i ma charakter policyjny, ponieważ jego zdaniem aparat MO zatrudnia 5 mln osób, a działania porównuje do gestapo” – notowała SB, a rektor PAM relegował Smykała 23 grudnia 1975 r. W piśmie uzasadniającym jego wyrzucenie, władze uczelni podawały: „Wypowiedzi obwinionego były dokonywane w obecności 30 osób grupy D. Wypowiedzi te pełne agresywnej dynamiki przytoczone w zeznaniach, musiały wpłynąć destrukcyjnie na światopogląd i postawę kolegów i koleżanek, wywołując w umysłach słuchaczy niepotrzebne wątpliwości, a nawet spaczony obraz naszej rzeczywistości. Ponadto obwiniony stawał bierny opór manifestując swoją nonszalancko-lekceważącą postawę w trakcie przesłuchania na terenie K[omendy] W[ojewódzkiej] M[ilicji] O[bywatelskiej] i tym samym udowodnił zupełny brak dyscypliny obywatelskiej wobec pracowników pionu bezpieczeństwa”. Smykała powołano wkrótce do wojska i dopiero w 1977 r. udało mu się podjąć dalsze studia, ale w Białymstoku. Doktor Smykał służy od wielu lat pacjentom jako kierownik Wydziału Zakaźnego Szpitala Uniwersyteckiego w Zielonej Górze.

„Niepełna sprawność umysłowa oskarżonego?”

W tym czasie Kruszyński przebywał w więzieniu. Naczelnik Wydziału I Departamentu IV MSW płk Zenon Płatek proponował, aby działaniami operacyjnymi „doprowadzić do wydania przez ekspertów sądowych (psycholog i psychiatra) orzeczenia lekarskiego o niepełnej sprawności umysłowej oskarżonego, co ma „wytrącić adwokatowi Sile-Nowickiemu i innym, argumenty do kreowania oskarżonego na wielkiego opozycyjnego działacza politycznego”. I dalej „środkami pracy operacyjnej, ze środowiska KUL-u, doprowadzić do świadomości środowiska studenckiego to, że Stanisław Kruszyński jako człowiek chory psychicznie nie może być poważnie traktowany jako działacz polityczny”. Takie przedsięwzięcia bezpieka podejmowała często i nieraz były skutecznym środkiem kompromitującym w środowisku osoby podejmujące niezależną działalność. Wobec Kruszyńskiego jednak się nie powiodły dzięki uczciwości i odwadze psychologów i lekarzy.

„Udało się namówić do obrony męża mecenasa Władysława Siłę-Nowickiego. Bardzo dużą pomoc w tym czasie otrzymałam od Anny Gajewskiej z duszpaństwa rodzin oraz od dr. Łukasza Czumy z KUL, który pouczył nas oboje, jak rozmawiać z prokuratorem. W efekcie naszej rozmowy prokurator Stanisław Chodak zrezygnował z dalszego uczestnictwa w sprawie. Natomiast sędzia Czesław Makowski czynił wielokrotnie złośliwe dygresje, demonstrując niechęć i stronniczość. Kiedy w liście do męża zacytowałam kilka zdań ze zbioru opowiadań Jerzego Narbutta *List nie wysłany pocztą*, sędzia uniemożliwił odwiedziny u męża w areszcie, pomimo, że mąż miał prawo do jednego widzenia w miesiącu i pomimo, że przyjechałam na nie z drugiego końca Polski” – mówiła Kruszyńska. Po wprowadzeniu stanu wojennego Chodak uczestniczył jako oskarżyciel w dwóch procesach, a sędzia Makowski w ośmiu, orzekając drakońskie kary. Tymczasem w sprawie Kruszyńskiego interweniowała w sądzie listownie Amnesty International, ale jej korespondencję przejmowała i kontrolowała SB.

Przełamać strach i obudzić solidarność

Proces rozpoczął się na początku lutego 1976 r. Przygotowali się do niego też studenci. „Chodziłem od pokoju do pokoju w akademiku i mówiłem, żeby przyjść na rozprawę. Pojawiła się duża grupa – kilkudziesięciu studentów. To było niezwykle istotne, że tylu ludzi odważyło się przyjść. Dzisiaj nie zdajemy sobie zupełnie sprawy z ogromnego

poczucia strachu w tym czasie. Mimo że od terroru lat stalinowskich miało ponad 20 lat, to nadal się bano publicznie wystąpić przeciwko władzy. Ludzie nie mieli złudzeń, do czego zdolni są komuniści. Przecież przed 5 laty milicja i wojsko strzelały do robotników na Wyrbrzeżu w grudniu 1970 r. Przełamanie bariery strachu, u kolejnych osób, było najistotniejszym doświadczeniem takich akcji i oczywiście konieczność wyrażenia solidarności z represjonowanym, że nie może on zostać sam” – podkreślał Marian Piłka. Wraz z nim na proces przyszli zaangażowani w duszpasterstwie akademickim m.in.: o. Ludwik Wiśniewski w habitcie, Łukasz Czuma, Anna Żórawska, Magdalena Górka, Piotr Jaroszyński.

Czy obowiązuje tajemnica korespondencji?

Rozprawy odbywały się w małej sali sądowej, w odwodzie w gotowości do interwencji czekała drużyna ZOMO. Funkcjonariuszom służby konwojowej rozkazano, aby nie dopuszczać do „bliższych kontaktów i rozmów osób postronnych”. Gdy na kolejną rozprawę przyszło ponad sto osób, sąd postanowił ją oddalić, a następną przeprowadził przy drzwiach zamkniętych. Po przesłuchaniu wszystkich świadków – około pięćdziesięciu – głos zabrali nowy prokurator S. Szczerbo i mecenas Siła-Nowicki. Jego wystąpienia w czasie procesu i końcowe słowo, przepisywane na maszynie do pisania, kolportowano później nie tylko w Lublinie. Przytaczano jego fragmenty w audycjach Radia Wolna Europa, a także przedrukowała je paryska „Kultura”.

Mecenas obalał kolejno wszystkie zarzuty prokuratora, który domagał się półtora roku więzienia i przekonywał, że oskarżony rozpowszechniał informacje mające dużą szkodliwość społeczną oraz proces nie ma charakteru politycznego. Obalił także kwestię rozpowszechniania informacji, przecież docierały jedynie do trzech osób. „Chyba nie będziemy kwestionować, że tajemnica korespondencji w Polsce obowiązuje, i że w korespondencji do ludzi najbliższych mogę pisać co mi się żywnie podoba” – przekonywał mecenas Siła-Nowicki. Przywoływał 500-letnie tradycje wolnościowe Rzeczypospolitej, „przodujące w całym świecie, w Europie [...] Francja, Anglia, Niemcy, Rosja mogą się ich od nas uczyć”. Stawiał pytania o granice wolności: „Pomyślmy wreszcie na czym polega wolność, no nie na tym, chyba że wolno powtarzać poglądy z oficjalnej gazety, czy z oficjalnego dziennika partii »Trybuna Ludu«”.

„Mamy mnóstwo karierowiczów”

Siła-Nowicki podawał Kruszyńskiego jako pozytywny przykład społecznego zaangażowania: „Przecież ten człowiek kipi ideą, kipi chęcią zrobienia, on tutaj swoje credo życiowe wspaniale wypowiada, że dobre późniejsze czasy będą dla następców, bo miłość ojczyzny wyraża się nie deklaracjami, ale czynem. Mnie się zdaje, że jeśli jednostka jest niezrównoważona, nie mieszcząca się w organizacjach, w seminarium, utrzymująca korespondencję z gronem odpowiedzialnych redaktorów, posłami, to jest to człowiek który o coś walczy. Przecież wiemy, że nie wszyscy ludzie są ideowi, nawet ludzie na bardzo wysokich stanowiskach, że mamy mnóstwo karierowiczów, ludzi, których inicjatywa jest niewystarczająca, którzy pierwszeństwo dają zdobyciu samochodu, willi, wspaniałemu stylowi życia. I jeżeli chcemy wychowywać młodzież ideowo i jeżeli trafi się taka jednostka, to trzeba jej pomagać. Bo przecież ta młodzież, która tu przyszła, to nie przyszła na sensację, tu nie ma morderstwa, gwałtu, to jest jakiś przecież przejaw zainteresowania społecznego” – mówił podczas procesu.

Obrońca odniósł się też do tytułów książek zabranych przez bezpiekę podczas przeszukania. Wśród nich była wydana w 1938 r. przez KUL książka *Bolszewizm*. „Jest przecież wiele orzeczeń Sądu Najwyższego, że wszystkie polityczne wydawnictwa przedwojenne nie są objęte jakimkolwiek przepisem karnym. To są rzeczy dotyczące poprzedniego okresu. Ja nie mówię już o tym przecież, że wówczas biblią był »Krótki kurs historii Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii Bolszewików«. I to słowo bolszewizm w tym kontekście nie może być uznane współcześnie”. Podobnie ośmieszył prokuraturę i sąd w sprawie skonfiskowanej podczas rewizji książki gen. Władysława Sikorskiego *Nad Wisłą i Wkrą*. „Już nie chcę się powoływać na to, że tę książkę Józef Stalin chwalił bardzo w czasie II wojny światowej. A jest to przecież książka dotycząca wojny polsko-rosyjskiej 1920 r. i czyż mamy się wstydzić tego, że wówczas wojsko polskie pobiło armię radziecką – pytał obrońca. – Ciągłe marzymy o młodzieży, której celem nie jest telewizor, motor, samochód, wyjazd za granicę, dostatnie warunki, willa – tylko młodzieży, która chce coś zrobić dla społeczeństwa. No i jak się taki człowiek trafi, jeżeli taki człowiek wypowiada swoje poglądy, no to się go traktuje jako człowieka szczególnie niebezpiecznego, człowieka, który popełnia przestępstwo”. Dlatego mecenas wniósł o uniewinnienie.

Gdy w sobotę 27 marca 1976 r. ogłoszono wyrok, Piłka zaintonował odśpiewanie hymnu. Kompromitujący rządu PZPR wyrok na studencie KUL, podobnie jak

Kazimierz Świton w więzieniu, 1978 r. Fot. AIPN

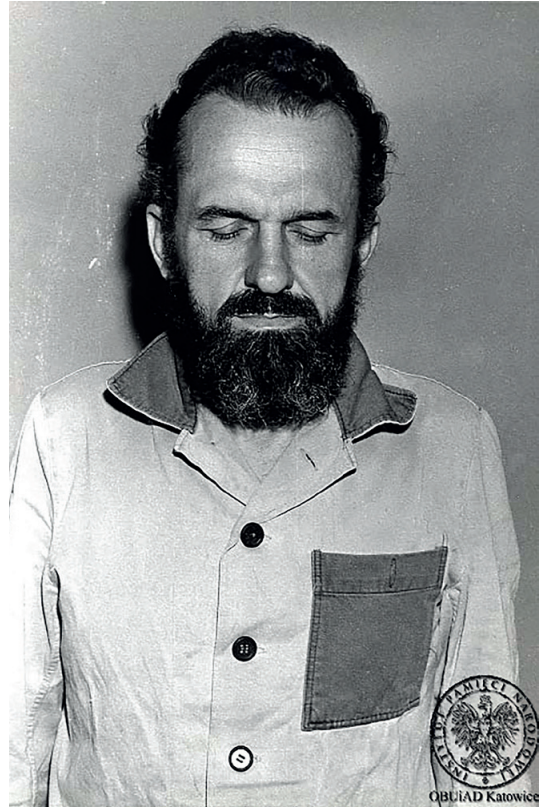
wyrzucenie ze studiów Smykała stały się przedmiotem kilku akcji w ich obronie. Pod listem protestacyjnym podpisało się około siedmuset studentów warszawskich, sprawę opisał też prof. Edward Lipiński w liście otwartym do Edwarda Gierka. Poeta Julian Kornhauser napisał wiersz pt. *Oskarżonym* dedykowany Kruszyńskiemu i Smykałowi, w którym pisał: „Skazany za nieumiejętność przymywania oczu”.

Ze Świtoniem, bez mieszkania

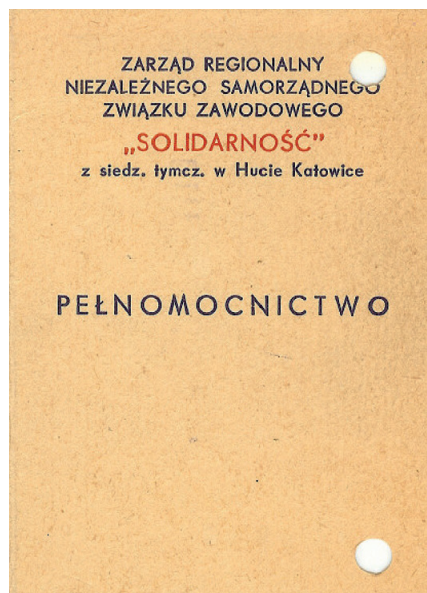
W czerwcu 1976 r. doszło do wystąpienia robotników Radomia, Ursusa i Płocka.

Bogdan Borsewicz został członkiem Komitetu Obrony Robotników. Pracujący wtedy w antykwariacie w Opolu Kruszyński przekazał mu pieniądze na represjonowanych robotników. Bezpieka się nim znów zainteresowała, gdy z adresu siostry wysłał przekaz pieniężny na adres Borsewicza, a ten odesłał podziękowanie z Sopotu podpisane „Bogdan”. Niepokornego księgarza zwolniono z pracy po wysłaniu mu przez Borsewicza „bibuły”, lecz z nieznanymi powodów wysłanej na adres dyrekcji Domu Książki. Dyrektor od razu zaniósł ją bezpiece. Dopiero po wielu miesiącach starań udało się Kruszyńskiemu znaleźć zatrudnienie jako księgarz w księgarni św. Jacka w Katowicach oraz jako katecheta w parafii NMP Wspomożenia Wiernych w Katowicach-Wełnowcu, rodzinnej parafii Jacka Smykała.

Wtedy też poznał się z Kazimierzem Świtoniem, był obecny na jego procesie. Teściowie Kruszyńskiego zaprosili Świtonia z rodziną na wakacje do Kłodoboku. Bezpieka już nie kryła się z inwigilacją, notując co do minuty każdy krok założyciela Wolnych Związków Zawodowych w Katowicach, podobnie jak wizyty Kruszyńskiego w mieszkaniu Świtonia.



Stanisław podjął próbę zameldowania się w Katowicach. Właścicielka pierwszej kwatery się zgodziła, ale wezwana do dyrektora zakładu, gdzie czekali funkcjonariusze SB, odstąpiła od zameldowania. Gdy znalazł kolejne mieszkanie w Chorzowie, bezpieka przysłała do syna właścicielki i przedstawiła księgarza z KUL jako przestępcę po wyroku i „kłopotliwego lokatora”. Powodem rezygnacji z wynajęcia był zasugerowany przez SB list o nagłym przyjeździe rodziny. Na początku 1980 r. kierownictwo Wydziału Spraw Wewnętrznych w Katowicach wysłało pismo do dyrekcji księgarni św. Jacka o wzmożeniu dyscypliny meldunkowej, czyli niemożności zatrudniania osób niemających meldunku. W końcu Kruszyńskiemu udało się znaleźć kolejne mieszkanie i właścicielka nie uległa presji SB. Wtedy bezpieka zwróciła się do Wydziału Lokalowego, aby dokonał zmiany jej mieszkania na mniejsze.



Fot. ze zbiorów S. Kruszyńskiego

„Fala odnowy...”

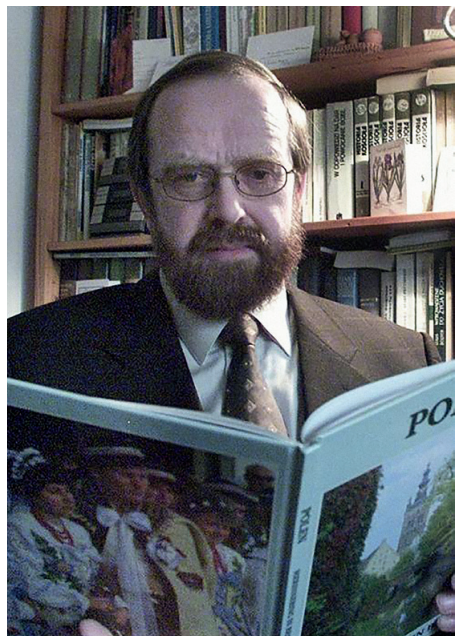
Kruszyński opisał swoją sytuację mieszkaniową w listach wysłanych do I sekretarza KW PZPR w Katowicach i biskupa ordynariusza Herberta Bednorza. Tymczasem latem 1980 r. wybuchły strajki; na Górnym Śląsku podpisano dwa porozumienia w Jastrzębiu-Zdroju i w Dąbrowie Górniczej. Powstała Solidarność, zmieniły się władze partyjne

w Katowicach. W sprawie Kruszyńskiego I sekretarz KW PZPR Andrzej Żabiński otrzymał pismo od Jerzego Bobonia, zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Katowicach. Informowano w nim o kontaktach Kruszyńskiego ze Świtoniem i wyjaśniał, że na skutek „określonych czynności profilaktyczno-zapobiegawczych jego aktywność została zneutralizowana”. Natomiast co do kwestii mieszkaniowych, to odpo-



Pamiątka z internowania Stanisława Kruszyńskiego, Uherce, 1982 r.

Fot. ze zbiorów S. Kruszyńskiego



Stanisław Kruszyński, od 1986 r. na emigracji w Holandii; w 2003 r. wyświęcony na diakona. Fot. www.pogotowieduchowe.pl

wiadał, że „przedstawione zarzuty szantażu nie polegają na prawdzie. Prawdą jest natomiast fakt, że czyniono mu pewne utrudnienia w uzyskaniu zameldowania w Katowicach”. Informował o jego poczynaniach po powstaniu Solidarności: „Fala odnowy, w tym przede wszystkim pozycja, jaką osiągnął w ostatnim czasie K. Świtoń, dały Kruszyńskiemu impuls do wznowienia działalności, tym razem na polu społeczno-religijnym. Jest on jednym z założycieli KIK w Katowicach. Istnieje zasadnicza obawa, że Kruszyński pod płaszczykiem działalności religijnej może wśród członków

KIK uprawiać propagandę i działalność antysocjalistyczną. Dlatego sugerujemy, żeby nie przyznano mu mieszkania [...] a skierowano do spółdzielni mieszkaniowej, gdzie mógłby się starać o jego używanie na ogólnych zasadach”.

W tym czasie, poza aktywnością w Klubie Inteligencji Katolickiej Kruszyński został kierownikiem działu prezydzialnego i rzecznikiem prasowym MKZ NSZZ „Solidarność” Katowice. Nie miał czasu zajmować się poszukiwaniem, tym bardziej że zamieszkał na poddaszu w małym pokoiku w siedzibie MKZ w Katowicach przy ul. Stalmacha 17. Wkrótce znów bezpieka zadbała o lokal dla niego. Po 13 grudnia 1981 r. został internowany i do listopada 1982 r. WRON-a zapewniła mu „dach” nad głową.

W tekście wykorzystano m.in. materiały archiwalne: IPN Lu 023/196/t. 1–2, IPN Lu 574/285, IPN Ka 0169/405, IPN Wr 011/1696.



Jarosław Szarek (ur. 1963) – historyk, dr, publicysta, w latach 2016–2021 prezes Instytutu Pamięci Narodowej. Autor książek: *Wojna z narodem* (2006); *Czarne juvenalia. Opowieść o Studenckim Komitecie Solidarności* (2007); (z Joanną Szarek) *Kocham Polskę. Historia Polski dla naszych dzieci* (2011); *Powstanie Styczniowe. Zryw walnych Polaków* (2013); *1920. Przebudzenie Polaków. Prawdziwy cud nad Wisłą* (2015) i in.



Jarosław Schabieński

Peerelowska laicyzacja w mikroskali – instalowanie świeckości na Suwalszczyźnie

Komunistyczna władza w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. włożyła ogromny wysiłek organizacyjny, podejmując próbę zmiany świadomości społecznej i wprowadzenia tzw. obrzędowości świeckiej. Akcje tę prowadzono na poziomie lokalnym.

Laicyzacja rozumiana jako dążenie do eliminacji religii z życia publicznego, obecna w wielu państwach już w XIX w., ma swoje korzenie w rewolucji francuskiej. Jej celem było bowiem zeświecczenie wszystkich dziedzin życia społecznego poprzez kreowanie wyższości kultury ateistycznej nad religijną, zepchnięcie religii wraz z jej symbolami do sfery prywatnej, przejęcie szkolnictwa i instytucji wychowawczych, odpowiednie „profilowanie” programów szkolnych, tak aby ateizm był traktowany

WOJEWÓDZKI KOMITET FRONTU JEDNOŚCI NARODU

W S U W A Ł K A C H

16-400 Suwałki, ul. Kościuszki 71 tel. 3104 centr. 2205 wew. 44

L.Dz. 7/76

Suwałki, dnia 16 stycznia 1976r.

Ob.....
.....

Uprzejmie komunikuję, że postanowieniem Prezydium Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu w Suwałkach powołano Obywatela/lkę/ w skład Wojewódzkiej Komisji d/s Kultury Obywatelskiej.

Jednocześnie zawiadamia się, że pierwsze plenarne zebranie Komisji odbędzie się w dniu 22.01.1976r /czwartek/ o godz. 13⁰⁰ w pokoju nr 134 Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Kościuszki 71.

Prosimy o niezawodne przybycie.

Sekretarz WK-FIN

mgr Wacław Jakubowski
mgr Wacław Jakubowski

4211 ZAKŁ. Graf Suwałki • 702 - 1600 4. 09 76 r.

Pismo w sprawie Wojewódzkiej Komisji ds. Kultury Obywatelskiej. Fot. ze zbiorów autora

jako jedyny racjonalny światopogląd, utrudnianie kariery i marginalizowanie osób deklarujących swoją wiarę, wreszcie przejmowanie własności wspólnot religijnych i odbieranie im samodzielności finansowej.

Nowy etap laicyzacji otworzyła rewolucja w Rosji, gdzie w 1923 roku w „procesie sądowym” skazano Boga na śmierć. W PRL komuniści od początku traktowali Kościół katolicki, najsilniejszą wspólnotę religijną w Polsce, jako wroga, a długofalowym celem władzy było zastąpienie religii ideologią komunistyczną. W zależności od okresu laicyzacja w PRL przybierała różne formy i wprowadzano ją różnymi metodami, zawsze jednak realizowały ją zarówno instytucje państwowe, jak i specjalnie powołane do tego celu organizacje. Wybór Jana Pawła II na Stolicę Piotrową, a potem powstanie Solidarności zakłóciły, a nawet zatrzymały tę działalność w terenie.

Zjednoczyć siły w walce o socjalistyczną obyczajowość

Reforma administracyjna w roku 1975 i powstanie 49 województw spowodowało, że wiele działań, także w omawianej tu dziedzinie, należało zaprojektować i zaplanować na nowo. W północno-wschodnim skrawku „ludowej” Polski koordynacją laicyzacji zajmowały się wojewódzkie organy Frontu Jedności Narodu. W tym

samym roku powołano w Suwałkach Wojewódzką Komisję do spraw Kultury Obywatelskiej. Weszli do niej pracownicy Wydziału Spraw Wewnętrznych Urzędu Wojewódzkiego, Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej, Urzędu Stanu Cywilnego, Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Wydziału ds. Wyznań i Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego, Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych, Kuratorium Oświaty i Wychowania, Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, Związku Harcerstwa Polskiego i Towarzystwa Planowania Rodziny. Program komisji zakładał „ugruntowanie w społeczeństwie zasad moralności i obyczajowości socjalistycznej”, szczególnie poprzez rozszerzanie form obyczajowości świeckiej. Partnerem w tej działalności miały być wszystkie w zasadzie instytucje oraz organizacje społeczne, poczynając od harcerstwa i Ligi Kobiet, a na lokalnych stowarzyszeniach kulturalnych i naukowych kończąc.

Nowo powołana komisja zabrała się energicznie do pracy. Stworzono zespół ds. współzawodnictwa między urzędami stanu cywilnego w zakresie organizowania obrzędów świeckich. Kolejnym postulatem było opracowanie scenariuszy spotkań z okazji nadawania imion, jubileuszy, powołań do wojska, pasowań na ucznia i obywatela, przejść na emeryturę i przystosowania do zawodu. Postulowano ujednoczenie i nadanie uroczystej formy wręczaniu dowodów osobistych osiemnastolatkom. Aby wszystkie te ceremonie były odpowiednio uroczyste, zakładano wprowadzenie jednolitej i ozdobnej szaty graficznej dokumentów potwierdzających nadanie imienia, zawarcie tzw. cywilnych małżeństw oraz obchodzenie jubileuszy. Największe problemy wiązały się z pogrzebami laickimi – praktycznie nikt nie chciał chować swoich bliskich bez Mszy św. i księdza. Proponowano wobec tego wydzielenie specjalnych, bardziej eleganckich sal pogrzebowych i karawanów z wbudowanymi odtwarzaczami muzyki. Zaproponowano też wprowadzenie instytucji honorowych opiekunów dziecka (czyli rzecz można świeckich chrzestnych), którzy powinni zobowiązać się do opieki nad dzieckiem w razie śmierci rodziców. Z braku elementów religijnych obrzędy te były jednak zbyt krótkie, czemu starano się zaradzić poprzez wplecenie do nich tradycji regionalnych. Aby dotrzeć „w teren”, powołano komisje gminne. W ich skład z reguły wchodził pracownicy urzędów stanu cywilnego, urzędów miejskich, milicji, ORMÓ, szkół i wydziałów oświaty, ZHP i związków zawodowych.

Suwalszczyzna w awangardzie tworzenia świetlanego kształtu państwa

Zbiór scenariuszy uroczystości świeckich został wydany przez Wydział Spraw Wewnętrznych Urzędu Wojewódzkiego w Suwałkach w grudniu 1977 r. Zawierał on cztery szczegółowo opisane scenariusze zawarcia związku małżeńskiego, nadania imienia dziecku, obchodzenia jubileuszu długoletniego pożycia małżeńskiego i wręczenia dowodu osobistego. Popisano się sprawnością, bowiem nawet Zespół ds. Kształtowania Naukowego Światopoglądu Wydziału Kształcenia Politycznego Zarządu Głównego ZSMP opublikował broszurę z wzorcowym scenariuszem pasowania na obywatela dopiero w 1979 r. W programach drobiazgowo opisano aranżację sali, dobór muzyki do poszczególnych uroczystości oraz ich przebieg. Zamieszczono też wzorcowe przemówienia dla osób prowadzących. Nie zapomniano o wymienieniu, kto powinien w uroczystości uczestniczyć, a także w jakiej kolejności urzędnik powinien przywitać przybyłych gości. Fragment przemówienia na uroczystości nadania imienia brzmiał następująco: „urodziłeś się w kraju, którego społeczeństwo pod kierownictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, czerpiąc z najszczytniejszych tradycji, kreśli dzisiaj nowe oblicze gospodarcze, społeczne i moralne swojej socjalistycznej Ojczyzny. Są to tradycje chlubne i zobowiązujące. Należysz do pokolenia, które osiągając wiek dojrzałości, zerwie kartę z datą rok dwutysięczny, do tego pokolenia, które tworzyć będzie świetlany kształt Państwa rozwiniętego socjalizmu, wyrosłego z naszych najsmielszych i najpiękniejszych marzeń. Wierzimy niezłomnie, że w tym wielkim dziele tworzenia nie zabraknie i Ciebie”.

Po tym sukcesie skupiono swoją uwagę na kolejnych świeckich obrzędach: pasowaniu na ucznia, obywatela i do zawodu, pożegnaniach powołanych do wojska oraz uroczystych jubileuszach pracy zawodowej. Urzędy stanu cywilnego zostały zobowiązane do udziału w ogólnopolskich obchodach dwudziestej rocznicy nadania przez Sejm PRL wyłącznej mocy prawnej związkom małżeńskim zawieranim w urzędzie stanu cywilnego, które obchodzono pod hasłem „O dalsze doskonalenie systemu powszechnej rejestracji stanu cywilnego oraz upowszechnienie obrzędowości socjalistycznej”. Opracowano regulamin i wprowadzono rywalizację między urzędami stanu cywilnego. Jej celem było szersze niż dotychczas popularyzowanie świeckich uroczystości z okazji zawierania małżeństw, nadawania imion noworodkom oraz dwudziestopięć- i pięćdziesięciolecia pożycia małżeńskiego.

Za propagowanie form obyczajowości świeckiej przyznawano proporce, dyplomy i nagrody rzeczowe, a pracownikom urzędów stanu cywilnego nagrody pieniężne. Program obchodów dwudziestej rocznicy ślubów cywilnych zaproponował wojewoda. Zawierał on m.in. postulat zorganizowania spotkań z młodzieżą w celu propagowania obrzędowości socjalistycznej, uroczyste, połączone z obchodami 22 lipca, zbiorowe wręczenie pierwszych dowodów osobistych, organizację jubileuszy długoletniego pożycia rodzin wojskowych i milicyjnych w związku z 35 rocznicą powstania LWP i 34 rocznicą powstania MO i SB, a także wyróżnienie osób szczególnie zasłużonych w rozpowszechnianiu obrzędowości socjalistycznej

O rozwój tejże szczególnie dbał ZSMP poprzez wręczenie sztandaru najlepszym instancjom związku, zaś nowo przyjętym członkom organizacji legitymacji organizacyjnych, a członkom rekomendowanym – legitymacji kandydackich PZPR. Ponadto aktywnie uczestniczył w wykładach z religioznawstwa marksistowskiego. Jak się okazało, istniały jednak trudności w zapewnieniu lektorów mogących we właściwym świetle przedstawić kwestię laicyzacji, zwłaszcza w gminach. W związku z tym w kooperacji z TKKS i ZHP zakładano w szkołach Koła Mł-

V Zjazd wojewódzki TKKS w Rzeszowie 1986. Fot. Archiwum Państwowe w Rzeszowie



dych Racionalistów. Propagowano też „śluby organizacyjne” zawierane w kręgu działaczy ZSMP, jednak nie cieszyły się one popularnością.

Przeciwdziałać „klerykizacji”

Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej wyraźnie wskazywało na wroga ideowego, przeciwko któremu skierowane były działania na rzecz obrzędowości świeckiej, podkreślając, że rodzina jest „przedmiotem szczegółowej penetracji ze strony środowisk zachowawczych w naszym kraju, a zwłaszcza środowisk klerykalnych, jest to zarówno próba obrony starego patriarchalno-klerykalnego modelu rodziny, jak też przypisywania organizacji wyznaniowej szczególnych uprawnień do kształtowania rodziny i wychowania młodego pokolenia”. Aby przeciwdziałać tejże klerykalizacji, TKKS podejmowało wiele, nie zawsze udanych przedsięwzięć. Stworzone przez działaczy laickich powszechne uniwersytety dla rodziców, narzeczonych i młodych racjonalistów nie cieszyły się jednak zainteresowaniem. Działacze laicy uznali, że będą działały tylko wówczas, jeżeli zostaną zinstytucjonalizowane przy urządach stanu cywilnego, a korzystanie z ich „porad” będzie obowiązkowe .

Oficer MO wręcza nagrodę harcerzom, lata osiemdziesiąte. Fot. AIPN





Akademia z okazji Święta Pracy, lata osiemdziesiąte. Fot. AIPN

Do działań na rzecz świeckiej obyczajowości włączano również zakłady pracy, a zwłaszcza istniejące w nich podstawowe organizacje partyjne, które organizowały obchody 1 maja, 22 lipca, rewolucji październikowej, Dnia Kobiet, ale także spotkania z okazji odchodzenia na emeryturę, wręczania nagród i odznaczeń. Szczególnie zaangażowani byli zawodowi żołnierze i milicjanci, choć harcerze też nie pozostawali w tyle, organizując w sierpniu 1979 r. wspólnie z Towarzystwem Krzewienia Kultury Świeckiej w bazie harcerskiej w Garbasiu obóz dla sześćdziesięciu młodych racjonalistów.

Regres w działaniach laicyzacyjnych nastąpił w drugiej połowie 1980 r., po powstaniu Solidarności, co ostatecznie doprowadziło wiosną 1981 r. do likwidacji Wojewódzkiej Komisji do spraw ds. Kultury Obywatelskiej, a jej kompetencje w październiku 1981 r. przekazano Zarządowi Wojewódzkiemu Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej i Wydziałowi Społeczno-Administracyjnemu Urzędu Wojewódzkiego. W tym samym czasie z Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej wystąpiło 80 proc. członków.

Nauczyciele z partią, partia... przeciw Kościołowi

Po siłowej likwidacji Solidarności działania laicyzacyjne powróciły, a ich organizatorem stało się TKKŚ odtwarzane głównie przez nauczycieli należących do partii. W składzie prezydium tej organizacji tylko jeden członek nie był nauczycielem.

Na nowo zorganizowano wówczas działalność odczytową w przedszkolach, szkołach, internatach, klubach „Ruchu” oraz na tzw. uniwersytetach dla rodziców (kluby młodych racjonalistów ostały się jedynie w jednostkach wojskowych). Zarząd Wojewódzki TKKŚ podpisał szereg umów szkoleniowych z inspektorami oświaty i wychowania, którzy finansowali działalność lektorów. Podczas szkoleń, skierowanych przede wszystkim do młodzieży, podejmowano następujące tematy: sprawy tolerancji religijnej, marksistowska teoria walki klas, problemy ateizmu, aktualne stosunki państwo – Kościół – przemiany prawne i ich konsekwencje, sprawiedliwość społeczna a realia gospodarki. Celem tych wystąpień było utrwalanie przekonania o konieczności świeckości szkolnictwa i uświadamianie, że obowiązkiem szkoły jest wychowywanie młodzieży w „duchu tolerancji”. Dla nauczycieli przygotowano następujące tematy: kształtowanie socjalistycznych postaw młodzieży w warunkach walki ideologicznej i młodzież wobec współczesnych problemów kraju.

Kolejną metodą oddziaływań na młodzież było organizowanie konkursów pozornie neutralnych światopoglądowo, a faktycznie poprzez dobór zagadnień promujących ateizm. W taki sposób przeprowadzono w 1984 r. VI Młodzieżowy Turniej Wiedzy Filozoficznej. Zorganizowano też w porozumieniu z KW PZPR studium religioznawstwa, którego słuchacze rekrutowali się z grona nauczycieli, pracowników milicji i SB, członków PZPR i aktywu TKKŚ. Jednak w tajnej ocenie działalności TKKŚ zastępca naczelnika Wydziału III WUSW w Suwałkach napisał wprost: „Praca Towarzystwa opiera się na działalności aktywu z grona nauczycielskiego, oficerów LWP i funkcjonariuszy MO i SB. W innych zakładach pracy działalność TKKŚ jest znikoma. Mimo starań ZW TKKŚ w zakładach pracy brak jest chętnych do prowadzenia działalności z ramienia Towarzystwa. Jedną z głównych przyczyn słabej działalności TKKŚ jest fakt, że mało jest członków, którzy dobrowolnie wstąpili do Towarzystwa. Większość członków wstąpiła pod naciskiem przełożonych, tak że ich działalność ogranicza się tylko do opłacania składek członkowskich”. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych wśród 965 człon-

ków TKKŚ w województwie ponad połowę, bo 655, stanowili nauczyciele. Poza nimi najwięcej było urzędników (108), uczniów (61), pracowników polityczno-społecznych (43) i wojskowych (35). Przedstawiciele innych grup zawodowych i społecznych stanowili zdecydowaną mniejszość. Nawet jeżeli część nauczycieli wstąpiła do TKKŚ pod presją, to i tak ich liczba w tej organizacji była znacząca.

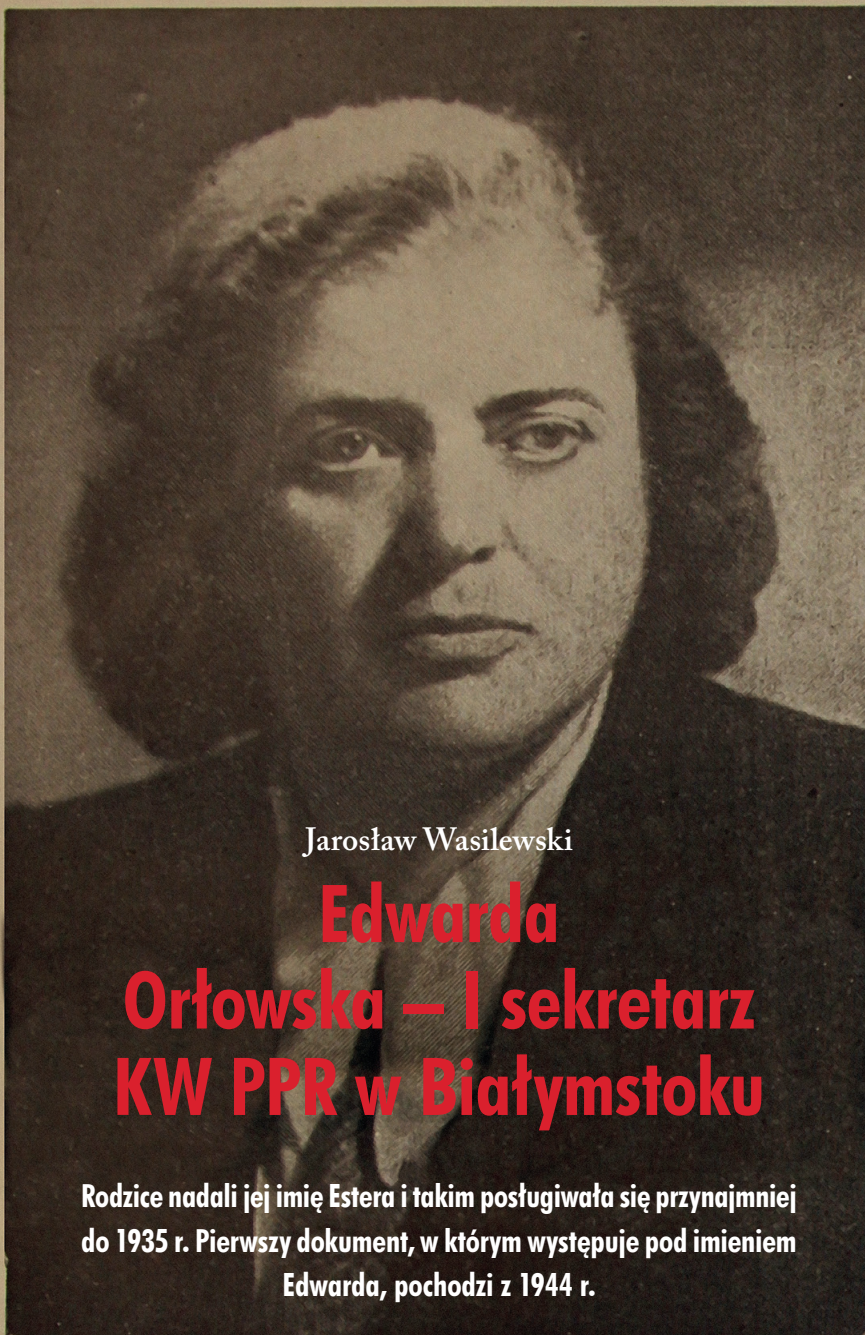
„Młodzieży brak tolerancji do innych światopoglądów”

Kolejne lata nie przyniosły dużych zmian w sposobie działania zarówno TKKŚ, jak i funkcjonującej w jego strukturze Komisji ds. Obyczajowości Obywatelskiej. Owszem, trwały odczyty, ale zdarzało się, że kończyły się w sposób nieoczekiwany. Jeden z kontaktów SB donosił: „W internacie Zespołu Szkół Zawodowych w Suwałkach odbywały się spotkania z lektorem TKKŚ. Lektor ten prowadził wykłady dotyczące religii świata, które nie cieszyły się popularnością wśród młodzieży. Młodzież była sprowadzana na te wykłady siłą. Od słuchaczy padła propozycja, aby prowadzący wykłady zastosował się do ich prośby i prowadził prelekcje na tematy zaproponowane przez młodzież. Młodzież zaproponowała temat: granice Polski przed i powojenne. Po zaproponowaniu tematu przez młodzież wykładowca zaniechał prowadzenia dalszych prelekcji”. W styczniu 1985 r. po wykładzie lektora Międzywojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Kadr Laickich w Studium Nauczycielskim w Ełku informator SB ubolewał: „Niepokojące jest zjawisko, że młodzież, która za rok rozpocznie pracę z dziećmi i młodzieżą, jest nastawiona przeciwko jakimkolwiek argumentom, że szkoła powinna być świecka. Brak tym ludziom tolerancji do innych światopoglądów”.

Poddani propagandzie ludzie stawiali jej opór. Można by zatem uznać, że prowadzona odgórnie laicyzacja zakończyła się fiaskiem. Jednak gdy spojrzymy na jej ówczesną agendę, znajdziemy tam szereg postulatów, które w kolejnej epoce wróciły, choć odarte już z niemodnego, peerelowskiego sztafażu.



Jarosław Schabieński (ur. 1965) – polityk i historyk, dr. Naczelnik Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Białymstoku. Autor książek: (z Krzysztofem Sychowiczem) *Marzenia o orle w koronie. Nauczyciele i młodzież Polski północno-wschodniej wobec władzy w latach 1980–1986* (2004); (z Krzysztofem Sychowiczem) *Wydarzenia roku 1976 w Polsce północno-wschodniej* (2010); *A w województwie suwalskim mgła. Władza i opozycja w województwie suwalskim w latach 1975–1981* (2020) i in.



Jarosław Wasilewski

**Edwarda
Orłowska – I sekretarz
KW PPR w Białymstoku**

Rodzice nadali jej imię Estera i takim postugiwała się przynajmniej do 1935 r. Pierwszy dokument, w którym występuje pod imieniem Edwarda, pochodzi z 1944 r.

Orłowska Edwarda

Jej panięskie nazwisko brzmiało Mirer. Urodziła się 24 sierpnia 1906 r. w Witebsku, ale kilka miesięcy po jej przyjściu na świat rodzina Mirerów przeprowadziła się do Warszawy¹. W 1914 r., po wybuchu I wojny światowej, ewakuowali się do Smoleńska, by w 1919 r., po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, podjąć decyzję o powrocie. Jechali do Warszawy, jednak ze względu na tyfus plamisty, na który zapadła matka Estery – Rebeka, zatrzymali się w Białymstoku, po czym postanowili zostać w tym mieście na dłużej. W 1920 r. rodzice Estery rozstali się, matka przeniosła się do Mińska, ojciec Henryk (Honon) wraz z trójką dzieci – Izaakiem, Esterą i Marią – pozostał w Białymstoku. Utrzymywał rodzinę z handlu materiałami piśmiennymi.

Komunistka od szkolnej ławy

Estera Mirer wcześniej zainteresowała się ideologią komunistyczną. Już jako niespełna czternastoletnia gimnazjalistka zorganizowała „szkolne koło marksistowskie”. W listopadzie 1922 r. została przyjęta do białostockiego oddziału Związku Młodzieży Komunistycznej w Polsce i przyjęła pseudonim „Poła”. Początkowo zajmowała się tzw. techniką, czyli przygotowaniem i kolportażem ulotek oraz innych materiałów partyjnych.

W nocy z 1 na 2 maja 1923 r. została aresztowana, a później relegowana z gimnazjum, co zamknęło jej drogę do uzyskania matury. Mimo to nadal z oddaniem angażowała się w działalność Związku Młodzieży Komunistycznej. W 1925 r. władze przeprowadziły szeroko zakrojoną akcję aresztowań działaczy komunistycznych, jednak w przeciwieństwie do większości członków organizacji, Orłowska nie trafiła do aresztu i kontynuowała „wywrotową robotę”. 1 września 1926 r. została przyjęta do białostockich struktur Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. Jednocześnie, w latach 1926–1928, wchodziła w skład Komitetu Okręgowego ZMK w Białymstoku. Podczas głośnego „procesu 133” komunistów w kwietniu 1928 r. odpowiadała z wolnej stopy i ostatecznie została uniewinniona.

W październiku 1928 r. kierownictwo partii wysłało Orłowską do ZSRS na roczny kurs w szkole partyjnej niedaleko Mińska. Od tego momentu stała się zawodo-

¹ W większości pisanych przez siebie życiorysów Edwarda Orłowska jako miejsce urodzenia podawała Warszawę. Wyjaśnienie tej rozbieżności znajdujemy w życiorysie z 10 grudnia 1948 r., w którym Orłowska napisała, że „towarzysze zwrócili jej uwagę, że Witebsk może wywołać nieprzyjemny zgrzyt, a ponieważ od trzeciego miesiąca życia już mieszkała w Warszawie, może podać Warszawę”.

wym funkcjonariuszem (w nomenklaturze komunistycznej nazywanym „funkiem”), utrzymywanym ze środków partyjnych. Po ukończeniu kursu w sierpniu 1929 r., została skierowana do Polski, gdzie przez dwa lata była sekretarzem komitetów okręgowych KPZB w Pińsku, Brześciu, Grodnie i Wilnie. W latach 1931–1932 ponownie znalazła się w partyjnej szkole pod Mińskiem, tym razem w charakterze zastępcy kierownika. Do Polski wróciła latem 1932 r. i podjęła pracę w krajowym sekretariacie KC KPZB w Warszawie, ale nie trwało to długo, bo w 1933 r. po raz kolejny znalazła się w szkole pod Mińskiem, ponownie na stanowisku zastępcy kierownika. W sekretariacie KC KPZB w Warszawie zameldowała się w lutym 1934 r. i została skierowana do pracy w Wilnie. Policja jednak szybko wpadła na jej trop i już w marcu 1934 r. została aresztowana, a w październiku 1935 r. Sąd Okręgowy w Wilnie skazał ją na pięć lat więzienia. W lutym 1937 r., na mocy amnestii, wyszła na wolność i wróciła do pracy w krajowym sekretariacie KC KPZB w Warszawie. Pod koniec 1937 r. wzięła ślub z Abramem Orłowskim, od 1922 r. działaczem komunistycznym. Gdy w sierpniu 1938 r. do sekretariatu dotarła informacja o rozwiązaniu KPP, Orłowski podjęli decyzję o przeprowadzce do Białegostoku.

Partyjna robota czasu wojny

W pierwszych dniach września 1939 r. zaangażowali się w przygotowania do obrony Białegostoku, ale wobec szybko nadszycających wojsk niemieckich opuścili miasto i udali się na wschód. 17 września znaleźli się w pobliżu Iwancewicz, ok. 60 km od granicy z ZSRS. Wzięli udział w rozbrajaniu funkcjonariuszy miejscowej polskiej policji i tworzeniu komitetów rewolucyjnych. Z początkiem października wrócili do Białegostoku. W trakcie sowieckiej okupacji (wrzesień 1939–czerwiec 1941) Orłowska początkowo była przewodniczącą komitetu fabrycznego w zakładzie włókienniczym nr 49, zaś od 1940 r. pełniła obowiązki instruktora obwodowego komitetu związku zawodowego włóknarzy. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r. ewakuowała się z urodzonym kilka dni wcześniej synem Sergiuszem, najpierw do Uriupińska, a później (prawdopodobnie w 1942 r.) do Alma Aty (największe miasto Kazachstanu), gdzie początkowo pracowała jako robotnica w fabryce konserw, wkrótce objęła jednak funkcję sekretarza związku zawodowego kombinatu mięsnego. Abram Orłowski w lipcu 1941 r. ochotniczo wstąpił do Armii Czerwonej, zginął jeszcze w tym samym roku na froncie białoruskim, prawdopodobnie pod Mohylewem.

We wrześniu 1942 r. ciężko zachorował, a następnie zmarł ich syn Sergiusz.

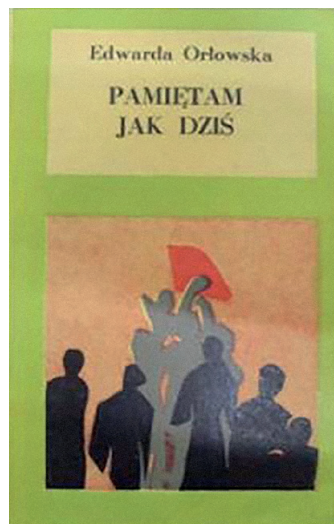
W lutym 1944 r. Edwarda Orłowska została sekretarzem zarządu oddziału Związku Patriotów Polskich. W lipcu 1944 r. Zarząd Główny ZPP wezwał ją do Moskwy i skierował do pracy przy instalującym się w Chełmie k. Lublina Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego, polecając objęcie stanowiska sekretarki Stanisława Kotki-Agroszewskiego, kierownika resortu administracji. Szybko jednak znaleziono jej znacznie ważniejsze zadanie – 27 lipca, w dniu odbicia z rąk niemieckich Białegostoku, została

przetransportowana samolotem z Lublina do dobrze znanego jej miasta z poleceniem tworzenia struktur Polskiej Partii Robotniczej w województwie białostockim.

Pracę rozpoczęła od powołania na początku sierpnia 1944 r. Biura Organizacyjnego PPR. Posiedzenie „założycielskie” odbyło się 13 sierpnia, ale dopiero na kolejnym spotkaniu powołany został Komitet Obwodowy (od października 1944 r. Wojewódzki) PPR, którego I sekretarzem została Edwarda Orłowska. W miarę krzepnięcia struktur partyjnych niezbędne stało się zapewnienie im stałej obsługi administracyjnej. Uregulowania wymagał również status najważniejszych stanowisk partyjnych. W pierwszych tygodniach istnienia białostockiego PPR na utrzymaniu partii były tylko dwa etaty – maszynistki i dozorczy. Orłowska przez pierwsze dni pobytu w Białymstoku formalnie zatrudniona była jako sekretarz pełnomocnika PKWN mjr. Leonarda Borkowicza, a następnie, będąc już I sekretarzem KO/KW PPR, od sierpnia do października 1944 r. zajmowała stanowisko kierownika wydziału personalnego w urzędzie wojewódzkim. Dopiero w listopadzie 1944 r. jej pracodawcą stała się PPR.

Opanować teren

Rozwój struktur terenowych następował stosunkowo wolno. Pierwszymi członkami byli głównie dawni działacze KPP, KPZB czy uczestnicy partyzantki sowieckiej z czasów II wojny światowej. Polską Partię Robotniczą zasilali ludzie szerzej nieznanymi, bez autorytetu i zasług, które mogłyby pomóc w uzyskaniu społecznego poparcia (wyjątkiem był dr Jerzy Sztachelski, syn białostockiego nauczyciela, zabitego w 1943 r. przez Niemców za prowadzenie tajnego nauczania). Nie mieli więc doświadczenia



Okladka książki wspomnieniowej, Warszawa 1973 r.

w legalnej pracy politycznej, nie znali programu partii ani aktualnej linii jej kierownictwa, dość odległej od tego, co pamiętali z czasów II RP. By zaradzić tym problemom, 25 września 1944 r. zorganizowano w Białymstoku kurs szkoleniowy dla działaczy zajmujących się prowadzeniem propagandy. I już 8 października otwarto w Białymstoku szkołę partyjną. Na pierwszy kurs zapisało się dwadzieścia osób.

Zdobycie zaufania społeczeństwa zamieszkującego woj. białostockie nie było łatwe, m.in. ze względu na niemal całkowity brak aktywności politycznej i zbrojnej polskich środowisk komunistycznych na tym terenie w czasie okupacji niemieckiej, jak również świeżą pamięć o sowieckich rządach w latach 1939–1941. Po drugiej stronie stały natomiast stosunkowo liczne i mające oparcie w lokalnych społecznościach, wierne Rządowi RP na Uchodźstwie struktury podziemia niepodległościowego. Atutem „lubelskich” komunistów była przytłaczająca siła stacjonujących na terenie województwa oddziałów Armii Czerwonej, której dowódcy, nie czekając na ewentualne stanowisko pełnomoc-

ników PKWN, 3 sierpnia 1944 r. aresztowali ujawniających się i usiłujących objąć władzę w mieście przedstawicieli legalnej administracji „londyńskiej”. Nie rozbiło to jednak polskiego podziemia uznawanego także przez Orłowską za główną przeszkodę w pełnym opanowaniu „terenu”. Stojąc na czele białostockiej PPR, wielokrotnie alarmowała centralne władze partii o akcjach podziemia i usilnie prosiła o pomoc, choćby w postaci dostaw broni i umundurowania. Uważała, że ewidentny brak autorytetu nowych władz w spo-

Obywatelu! Obywatelko!

Masz przed sobą sylwetkę kandydata na posła do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z Listy Frontu Narodowego w okręgu wyborczym Nr 31



Orłowska Edvarda

O chwili, w której świadomie zaczęła patrzeć na życie, stanęła po stronie uczciwych i wyświeżonych. Urodziła się EDWARDA ORŁOWSKA w roku 1926. Odcięte, szczyty drzewiaka wywarł wpływ głębszy na kształtowanie się jej świadomości.

W r. 1944 po wybuchu wojny rodzice jej ewakuowali się do Smoleńska.

W roku 1919 Edvarda wraca do kraju wraz z rodziną. Osiedlają się w Białymstoku. Starszy brat wraz z grupą kolegów zakładają w tym mieście Komunistyczny Związek

Młodzieży. 13-letnia dziewczynka w rozmowach z bratem poznaje pierwsze zarysy marksizmu-leninizmu. I choć nie jest ich jeszcze w stanie ogarnąć, lubuje się wierszami socjalistycznym idealizm. W roku 1929 razem z bratem rozwija wśród młodzieży pracę agitacyjną przeciw zbrodniczej wyprawie Białoskiego na Kijów. Tyko bowiem sojusze i przyjaźń z Kojem Socjalistami dał sobie Polsce prawdziwą niepodległość.

Edvarda staje się aktywną działaczką Komunistycznego Związku Młodzieży. W r. 1929 zostaje wyznaczona z Gimnazjum i poraz pierwszy aresztowana za działalność komunistyczną. Po wyjściu z więzienia dalsza praca w RZM. W r. 1929 znów areszt. W r. 1928 Orłowska jest współorganizatorką w szklanym procesie „siedmiu tysięcy trzech” w Białymstoku. Z powodu braku dowodów zostaje uniewinniona, lecz znajduje się pod nadzorem policyjnym, jest już wtedy członkiem partii komunistycznej. Odbywa roczny kurs w szkole partyjnej, po czym jako delegatowa partii pracuje w Podosku, Brześciu, Grodnie i Wilnie. W roku 1932 zostaje dookończona do Sekretariatu Komitetu Centralnego. Aresztowana w marcu 1934 r. w Wilnie, skazana na 5 lat więzienia. I w więzieniu walki nie zaprzestaje. Wchodzi w skład trojki kierującej całą pracą polityczno-wychowawczą wśród towarzyszy. Zwolniona w r. 1937 wraca do Białostocka, gdzie wraz ze swym mężem, również działaczem partyjnym kieruje akcją lewicy związkowej, organizacją strajków, następnie zaś kampanią protestacyjną przeciwko układowi w Monachium.

Gdy w r. 1939 wybuchła wojna, Edvarda Orłowska, jak wszyscy komuniści, mobilizuje ludność do obrony Białostocka przed Niemcami. Po wstąpieniu Armii Radzieckiej pracuje w Związku Zawodowym, wchodzi do Wojewódzkiego Związku Wiktoryjny i pełni funkcje instruktora.

Pamiętnego dnia 22 czerwca 1941 r. Orłowska, znajdując się w szpitalu polowym z 6 dżetowymi, inżynierem, następnie ewakuowana do Honia, gdzie spotyka się z mężem. Ma z nią 3 dzieci.

„Pamiętam — pisze Edvarda Orłowska — 3 lipca 1941 roku wysłuchaliśmy razem przez radio przemówienia Stalina i nastąpiłyśmy na nowo. Mój mój znowu jesienną na froncie białostockim”.

Ewakuacja do Salingradu, do Alma-Aty, gdzie pracuje jako sekretarka komitetu fabrycznego. We wrześniu 1942 r. umiera jej dziecko.

Z chwilą powstania Związku Patriotów Polskich Edvarda Orłowska pracuje aktywnie w jego szeregach.

W lipcu 1944 r. wraca do kraju. Tu dowiaduje się, że cała rodzina została wymierzona przez hitlerowców. W wywołanym Białymstoku, w którym tyle lat walczyła, przenie na stanowisko jego sekretarza Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Partii Robotniczej. Z początkiem roku 1945 wydana zostaje na posłanie do Krajowej Rady Narodowej. Od r. 1945 Edvarda Orłowska jest kierowniczką Wydziału Kółkowego KC PPR. Na tym samym stanowisku pracuje i dziś w Komitecie Centralnym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Siedzielną powieść wyświeżonego zebrała na posła do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Obywatelu! Obywatelko!

26 października – spełnij swój obowiązek świadomego obywatela i uczciwego Polaka.

Oddaj swój głos na kandydatów Frontu Narodowego.

OKRĘGOWY KOMITET WYBORCZY
FRONTU NARODOWEGO

leczeństwie wynikał m.in. z unikania zdecydowanych działań wobec pozostających w konspiracji żołnierzy. Wylizowała straty osobowe, które ponosiła strona komunistyczna z ręki podziemia zbrojnego, przyznając, że w terenie, po odejściu na początku 1945 r. na zachód Armii Czerwonej, władza komunistów znacząco osłabła.

Równolegle do struktur partyjnych formował się aparat administracyjny. W oparciu o dekret PKWN z 21 sierpnia 1944 r. reprezentujący w Białymstoku lubelski komitet mjr Borkowicz powołał dwudziestotrzuosobową Wojewódzką Radę Narodową w Białymstoku, w skład której weszła również Orłowska.

Łącząc pracę w aparacie partyjnym i administracji państwowej, Orłowska skupiła się w pierwszej kolejności na realizacji zarządzanej przez PKWN reformy rolnej. Nie bacząc na obiektywne trudności (brak wykwalifikowanych ludzi, sprzętu, zniszczenie lub zaginięcie ksiąg wieczystych itp.), żądała szybkich efektów, uważając, że mimo licznych błędów i nieprawidłowości w parcelacji majątków, w tym ewidentnego łamania także własnego, komunistycznego prawa, niezbędne jest ukończenie pierwszego etapu reformy w zakładanym przez dekret terminie. We wspomnieniach z tego okresu podkreślała swój osobisty udział w przekonywaniu chłopów do przyjmowania parcelowanej ziemi, tłumacząc ich skrupuły wrogą agitacją podziemia antykomunistycznego i groźbami „obszarników”. Głosy rozsądku ze strony urzędników traktowała jako efekt wpływów „reakcji”.

Egzekutywa wskazuje kierunki

Orłowska miała też zdecydowane poglądy w sprawie zasad, którymi powinien kierować się wymiar sprawiedliwości. Na naradzie sekretarzy PPR, która odbyła się w Lublinie w październiku 1944 r., po przedstawieniu informacji o akcjach żołnierzy podziemia niepodległościowego na Białostocczyźnie, głośno zastanawiała się, dlaczego nie wydano jeszcze wyroków śmierci w tych sprawach, i udzieliła na to pytanie następującej odpowiedzi: „Co do sądownictwa. Prokurator białostocki w rozmowie ze mną opowiada, jak aresztował komunistów przed 1 maja i 7 listopada [chodzi o okres przedwojenny – J.W.]. A od Wydziału Bezpieczeństwa żąda on, by na każde aresztowanie zasięgnięto zgody prokuratora. Więc trzeba wypisywać wszystkie fakty przestępstwa i potem poczekać na rozporządzenie takiego prokuratora, by dokonać aresztowania. Będziemy musieli oczyścić prokuraturę od takich ludzi i naznaczyć takich, którzy reprezentują ducha demokracji”.

Brak spodziewanego poparcia wśród młodych ludzi Orłowska tłumaczyła „reakcyjną” postawą środowiska nauczycielskiego, które po krótkim okresie wyczekiwania przeszło „do gloryfikacji tego, co było przed 1939 rokiem”. Jej zdaniem receptą na ten problem mogło być dopuszczenie do nauczania młodych „nauczycieli”, którzy w okresie okupacji sowieckiej w latach 1939–1941 „przeszli kursy i odbyli praktykę”. Gotowa była nawet zaakceptować obniżenie poziomu nauczania, przed czym przestrzegali ją kurator szkolny, gdyż „światopogląd i lojalność wobec Państwa (*sic!*) ma też coś do powiedzenia”.



Szymon Datner. Fot. www.jhi.pl

Właściwie od chwili objęcia władzy stało się oczywiste, że polscy komuniści będą sprawowali kontrolę nad krajem głównie przez organy represji i aparat partyjny. Na poziomie regionalnym i lokalnym dążyli do objęcia kluczowych stanowisk we wszystkich istotniejszych organach i instytucjach. Wskazani przez partię nominaci nie dysponowali jednak samodzielnością w podejmowaniu czasami nawet błahych decyzji, partia czuwała nad ich rozliczaniem i wyznaczaniem im zadań. Sporo tego typu spraw rozpatrywano na posiedzeniach egzekutywy KW PPR w Białymstoku. Przykładem, jednym z wielu, jest sposób rozwiązania problemów interpersonalnych jednego z najważniejszych w czasie realizacji reformy rolnej organów administracji – Urzędu Ziemskiego w Białymstoku. Różnica zdań w kadrze kierowniczej tej instytucji stała się przedmiotem obrad egzekutywy KW PPR, a sprawozdawcą był przewodniczący trzyosobowej komórki PPR działającej w urzędzie. Przewodnicząca egzekutywie Orłowska podjęła interwencję i wskazała kierunki dalszego działania poszczególnych kierowników, nie widząc niczego niestosownego w ingerowaniu w pracę formalnie niezależnego od struktur partii organu administracji państwowej. Także na posiedzeniach egzekutywy partyjnej zapadały decyzje w sprawach mianowania na kierownicze stanowiska w organach władzy, które formalnie obsadzała administracja państwa. Przejawy samodzielności nawet wysokich urzędników państwowych nie były tolerowane. Ta niemająca uzasadnienia prawnego i daleka od zasad demokracji formuła sprawowania władzy przez nieposiadających wyborczej legitymacji członków PPR/PZPR stała się immanentną cechą Polski „ludowej”.

„Kochała ludzi, walczyła o ich szczęście”

W maju 1945 r. Wojewódzka Rada Narodowa w Białymstoku delegowała Orłowską do Krajowej Rady Narodowej. W grudniu 1946 r. władze centralne PPR mianowały I sekretarzem KW PPR w Białymstoku Mieczysława Bodalskiego, a Orłowską przeniosły do Warszawy na stanowisko zastępcy kierownika Wydziału Samorządowego KC PPR. 1 listopada 1946 r. została kierownikiem Wydziału Kobiecego KC PPR w Warszawie. W 1947 r. uzyskała (z okręgu ełckiego) mandat posła w sfałszowanych wyborach do Sejmu Ustawodawczego. W 1952 r. ponownie znalazła się w Sejmie PRL (startowała z okręgu łomżyńskiego). W pracy parlamentarnej specjalizowała się w sprawach społecznych i „kobięcych”.

W 1945 r., jeszcze w trakcie pracy w Białymstoku, Edwarda Orłowska zaangażowała się w tworzenie i rozwój lokalnych struktur Ligi Kobiet (do września 1949 r. występującej pod nazwą Społeczno-Obywatelskiej Ligi Kobiet), masowej organizacji kobiecej (pod koniec 1949 r. liczyła ok. 1,5 mln członków), początkowo skupionej głównie na działalności opiekuńczej, higieniczno-sanitarnej i kulturalno-oświatowej. Została wiceprzewodniczącą białostockiego oddziału Ligi Kobiet w Białymstoku, a po przeprowadzce do Warszawy, w kwietniu 1946 r. weszła w skład Zarządu Głównego Ligi Kobiet w Warszawie. W czerwcu 1947 r. została wybrana na członka Zarządu Głównego Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. 14 czerwca 1949 r. w Białymstoku wyszła za mąż za Szymona Datnera, historyka Holokaustu, ale nadal posługiwała się nazwiskiem z pierwszego małżeństwa.

Po likwidacji Wydziału Kobiecego KC PZPR w styczniu 1953 r. jej głównym zajęciem stała się praca na stanowisku sekretarza Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Nadal działała też w Lidze Kobiet. Na „rentę partyjną” przeszła w maju 1968 r. Zmarła 23 września 1977 r. w Warszawie, została pochowana na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Na nagrobku umieszczono napis: „Kochała ludzi / walczyła o ich szczęście”.



Jarosław Wasilewski (ur. 1978) – pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Białymstoku. Redaktor książek: (z W.F. Wilczewskim) *Od „Vixdum Poloniae unitas” do „Totus tuus Poloniae populus”. Wileńska prowincja kościelna w latach 1925–1992* (2018); *Od „Maximis undique pressi” do „Totus Tuus Poloniae populus”. Metropolie mohylewska i wileńska w latach 1798–1992* (2019) i in.



Gmach KW PZPR w Białymstoku.
Fot. Muzeum Podlaskie w Białymstoku

Marcin Markiewicz

Stalinowski tandem

Dole i niedole

białostockich sekretarzy KW PZPR

Podczas odwilży politycznej w 1956 r. stalinizm w Białymstoku utożsamiano z dwiema postaciami: I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR Janem Jabłońskim oraz jego akolitą, II sekretarzem KW Stanisławem Kudłą. Obaj uchodzili za przedstawicieli partyjnego betonu hamującego procesy demokratyzacyjne. Na ich odejście czekało z utęsknieniem zarówno społeczeństwo, jak i część miejscowego aparatu partyjnego przychylna liberalizacji systemu.

Bohaterowie niniejszego szkicu byli typowymi aparaczkami PZPR średniego szczebla. Los – a raczej Sekretariat KC – chciał, że obaj spotkali się w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Białymstoku, gdzie żelazną ręką rządzili województwem. Żaden z nich nie zrobił wielkiej kariery w partii, choć pewnie osiągnęliby więcej, gdyby nie trzęsienie ziemi w aparacie partyjnym w 1956 r. Dla jednego oznaczało to koniec pracy w strukturach PZPR, dla drugiego – może dlatego, że spadał z niższego konia – kilkuletnią przerwę. Przebieg ich karier pokazuje mechanizmy funkcjonowania lokalnych elit partyjnych, które nawet z najgłębszych kryzysów – choć poobijane – zazwyczaj wychodziły obronną ręką.

Młodość

Przyszli sekretarze białostockiego KW byli w podobnym wieku. Jabłoński urodził się w 1919 r., Kudła był od niego o trzy lata starszy. Obaj odebrali w młodości takie samo wykształcenie – siedem klas szkoły powszechnej. Posiadali przy tym, jakże pożądane przez powojenną władzę, pochodzenie chłopsko-robotnicze. Pierwszy urodził się w Piotrkowie Trybunalskim i już jako nastolatek rozpoczął pracę w tamtejszej Hucie Szkła „Hortensja”. Kudła natomiast pochodził ze wsi i od najmłodszych lat pracował w gospodarstwie rolnym rodziców w Kobieli nieopodal Pińczowa. Jabłoński rozpoczął flirt z komunizmem jeszcze przed wojną. Należał do Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej, za co w sierpniu 1937 r. został skazany na trzy lata pozbawienia wolności. Z więzienia w Drohobyczu uwolniła go Armia Czerwona we wrześniu 1939 r. i błyskawicznie odnalazł się w nowych realiach, czynnie wspierając włączenie polskich Kresów w skład tzw. Zachodniej Ukrainy. Kudła, jako młody człowiek, nie miał ciągot komunistycznych. W latach trzydziestych należał do Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, następnie walczył w kampanii wrześniowej, a po ucieczce z niemieckiej niewoli wrócił do rodzinnej miejscowości. Latem 1942 r. wstąpił do Polskiej Partii Robotniczej. Obaj trafili do Niemiec na roboty przymusowe, zaś po powrocie do kraju ochoczo włączyli się w budowę nowego systemu.

W aparacie partyjnym

Kudła, zanim zaczął pracę w aparacie partyjnym, musiał uzupełnić wykształcenie. Pierwszą połowę 1946 r. spędził na kursach w Centralnej Szkole Partyjnej PPR w Łodzi. Już w sierpniu tego roku został I sekretarzem Komitetu Powiatowego



Jan Jabłoński. Fot. AIPN

PPR w Kozienicach, a od końca 1947 r. przez dwa lata sprawował analogiczną funkcję w Pińczowie. W ankiecie personalnej pracownika partyjnego uskarżał się na swój „niski poziom umysłowy”, który chciał podnieść poprzez „lepsze wykształcenie, tak partyjne jak i ogólne”. Jego pragnieniom stało się zadość, gdyż w październiku 1949 r. skierowano go na dwuletnią Szkołę Partyjną przy KC PZPR. Po jej ukończeniu otworzyły się przed nim możliwości pracy na stanowiskach wyższych niż powiatowe.

Kariera Jabłońskiego od początku wyglądała na bardziej bogatą. Już we wrześniu 1945 r. został na krótko I sekretarzem Komitetu Miejskiego PPR w Piotrkowie Trybunalskim, później – do lutego 1949 r. – kierował wojewódzkimi i miejskimi strukturami Związku Walki Młodych w Łodzi. Następnie przeniesiono go do stolicy, gdzie pracował w Zarządzie Głównym tej organizacji, zaś od 1950 r. był starszym instruktorem Wydziału Organizacyjnego KC PZPR. Jego kariera nabrała rozpędu pod koniec 1951 r., kiedy Biuro Polityczne KC postanowiło zmienić kierownictwo szczecińskiej organizacji partyjnej i wyznaczyło go na stanowisko I sekretarza KW PZPR w Szczecinie 23 listopada 1951 r. Niewątpliwie Jabłoński otrzymał polecenie posprzątania bałaganu po swoim poprzedniku Jerzym Prymie, którego obarczano odpowiedzialnością za tzw. aferę gryficką, czyli nękanie chłopów podczas skupu zboża wczesną wiosną 1951 r. W związku z tym prowadził czystki personalne – do końca roku odwołano lub przeniesiono na inne stanowiska piętnastu sekretarzy powiatowych i miejskich PZPR. Urzędowanie Jabłońskiego na Pomorzu trwało zaledwie rok, ponieważ pod koniec listopada 1952 r. przeniesiono go na stanowisko I sekretarza Komitetu Łódzkiego PZPR.

Okres białostocki

Do Białegostoku pierwszy trafił Kudła. W sierpniu 1951 r. – po ukończeniu szkoły partyjnej – został sekretarzem organizacyjnym KW PZPR, czyli drugą co do rangi – po I sekretarzu Grzegorzu Wojciechowskim – osobą w Komitecie Wojewódzkim. Funkcję tę pełnił przez ponad pięć lat. Jabłoński startował z wyższej pozycji, ponieważ



Stanisław Kudła. Fot. AAN

miał już za sobą doświadczenie kierowania komitetami wojewódzkimi, poza tym od marca 1954 r. był zastępcą członka KC i miał możliwość uczestniczenia w centralnych naradach partyjnych, a tym samym posiadał dostęp do najwyższych kręgów władzy. Decyzję o przeniesieniu go do Białegostoku podjęto na posiedzeniu Sekretariatu KC 27 sierpnia 1955 r. Pracę w łódzkim Komitecie kontynuował jednak do 9 września, kiedy na zwolnione przez niego miejsce plenum KŁ PZPR wybrało Michalinę Tatarkównę-Majkowską. Trzy dni później plenum KW PZPR w Białymstoku jednogłośnie wybrało go na I sekretarza. Zastąpił Stanisława Brodzińskiego, który po niespełna trzech latach pracy w Białymstoku został przeniesiony do Krakowa. Jak zwykle w takich okolicznościach obecny był przedstawiciel centrali partyjnej, który dokonywał swoistego wprowadzenia sekretarza do nowego gremium oraz czuwał nad jego sprawnym wyborem. Tym razem Jabłoński został „przywieziony w teczce” – jak określano obsadzanie stanowisk osobami spoza lokalnych środowisk – przez zastępcę kierownika Wydziału Organizacyjnego KC PZPR Stefana Misiaszka.

Od września 1955 r. Jabłoński i Kudła stali się najbliższymi współpracownikami. Pierwszy rządził województwem, drugi był jego prawą ręką. Od nich w gruncie rzeczy zależało nie tylko funkcjonowanie lokalnego aparatu partyjnego, ale też życie społeczne, gospodarcze i polityczne regionu. Ani jeden, ani drugi nie zdawali sobie sprawy, że najbliższy rok w prowincjonalnym i zazwyczaj spokojnym Białymstoku, będzie dla nich czasem największej próby, bowiem wielkimi krokami nadchodziła odwilż polityczna, o czym wkrótce mieli się przekonać na własnej skórze. Jesień 1955 r. była jeszcze spokojna, w Komitecie Wojewódzkim odbywały się rutynowe posiedzenia egzekutywy, z których niewiele wynikało. Sporym wydarzeniem dla lokalnych działaczy była październikowa wizyta Józefa Cyrankiewicza, kiedy Jabłoński – być może chcąc zabłysnąć przed premierem – nawoływał zebranych do samokrytyki i „wzmocnienia więzi z masami”. Na początku stycznia 1956 r. obradowała piąta wojewódzka konferencja PZPR, podczas której plenum nowo wybranego KW wyłoniło wojewódzkie władze partyjne. Zachowano personalne status quo – Jabłoński i Kudła pozostali na swoich stanowiskach, wia-

domo jednak było, że o losie sekretarzy wojewódzkich decydowano w Komitecie Centralnym, a nie podczas głosowań w komitetach niższego szczebla.

Degradacja

W 1956 r. Jabłoński uczestniczył we wszystkich centralnych zebraniach plenarnych. Miał więc świadomość kryzysu narastającego w PZPR, jednak po zakończeniu obrad VIII Plenum KC białostockie kierownictwo partyjne unikało jak ognia zajęcia jasnego stanowiska wobec hasła demokratyzacji. Mimo to 24 października 1956 r. w Białymstoku odbył się wielotysięczny wiec poparcia dla Władysława Gomułki, którego organizatorem był Komitet Miejski PZPR. Początkowo wszystko przebiegało zgodnie ze scenariuszem, ale wkrótce wydarzenia wymknęły się spod kontroli organizatorów. Zaczęto domagać się m.in. ustąpienia wojewódzkiego kierownictwa partyjnego, rozliczenia zbrodni stalinowskich i poprawy jakości życia. Wydarzyła się rzecz bez precedensu, bo oto pod presją zebranych i najpewniej w obawie o własne bezpieczeństwo publicznie zrezygnował ze stanowiska I sekretarz KW PZPR Jabłoński. Kiedy manifestacja przemieściła się pod gmach Komitetu Wojewódzkiego, domagano się wystąpienia przedstawiciela kierownictwa partyjnego. Trudno było znaleźć chętnego do takiego wyczynu. Wreszcie w oknie siedziby KW pojawił się sekretarz Kudła, który wezwał do zakończenia „nieodpowiedzialnych wybryków”. Podczas najbliższego posiedzenia egzekutywy Jabłoński wyjaśnił, że jego rezygnacja była podyktowana troską o bezpieczeństwo zgromadzenia, którego uczestników określił mianem chuliganów i warcholów. Następnego dnia w lokalnej prasie partyjnej poinformowano o nieprzyjęciu rezygnacji Jabłońskiego z funkcji I sekretarza KW PZPR.

Swego rodzaju sąd nad Jabłońskim i Kudłą miał miejsce podczas wojewódzkiego plenum pod koniec października 1956 r. Sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR w Białymstoku Kazimierz Ornat stwierdził, że bezpośrednio po wiecu Jabłoński miał się do niego zwrócić: „Pęta, gówniarzu, coś narobił w Białymstoku?”. Oskarżył I sekretarza o świadomą dezinformację w sprawach VIII Plenum, ponieważ kierownictwo partyjne „broniło się przed prawdą”. Oskarżenia te poparła delegacja ZMP, nalegając też na ustąpienie sekretarza Kudły, ponieważ „znany był jako zwolennik silnej ręki i szczególnie niechętnie ustosunkowany do inteligencji i prasy”. Decydujące dla rozwoju wypadków było jednak to, że głosy te wsparł



Julian Kole aresztowany za działalność komunistyczną w 1934 r. Fot. Wikimedia Commons

przedstawiciel KC PZPR Julian Kole – „puławianin” i bliski współpracownik Romana Zambrowskiego, który skrytykował postawę białostockich sekretarzy, zarzucając im nieznamość nastrojów społecznych i uchylanie się od odpowiedzialności. Niewątpliwie wystąpienie Kolego, a być może także jego kulturalowa działalność, przyczyniły się do ich odwołania ze stanowisk, mimo że mieli na sali sporo zwolenników. Jabłoński złożył wprawdzie samokrytykę, w której odżegnywał się od frakcji natolińskiej, ale jego wystąpienie oceniono jako „powierzchowne i nie oddające całej prawdy”. Podobnie musiał się zachować sekretarz Kudła. Ostatecznie plenum wybrało nową egzekutywę i nowego I sekretarza, którym został dotychczasowy sekretarz rolny KW Antoni Laskowski.

Dalszy ciąg perypetii Jabłońskiego i Kudły miał miejsce podczas wojewódzkiej konferencji PZPR w połowie grudnia 1956 r. Już w referacie otwierającym obrady Laskowski stwierdził, że poprzednie kierownictwo KW z Jabłońskim i Kudłą na czele nie potrafiło pokierować ruchem odnowy i straciło zaufanie społeczne. Z kolei obaj inkryminowani byli już sekretarze oskarżali partyjną centralę o „stwarzanie atmosfery samosądów politycznych”, prasę zaś o „dążenie do wykończenia czołowego aktywu partyjnego”. Starali się bronić swojej postawy z października. „Wiecie, że demagogom i różnej szumowinie chodziło o skompromitowanie partii, wysoki te były przygotowane. Jak towarzyszy Jabłoński zrezygnował – źle, jak ma określone zdanie w niektórych sprawach – źle, bo broni stołka. Byłem towarzysze w ciężkiej sytuacji, nie chciałem, żeby tysiące ludzi podjudzanych dokonało zgroy



Roman Zambrowski. Fot. Wikimedia Commons

i uszanujcie mnie choć jako człowieka” – przekonywał były I sekretarz. W podobnym tonie wypowiedział się Kudła – przedstawiał siebie jako ofiarę nagonki i pomówień. Skarżył się, że Antoni Alster „skopał go” za powolny wzrost szeregów partii w województwie. „Dlaczego dzisiaj kopie się aktyw za niesłuszną politykę partii – kontynuował – dlaczego nie odpowiada Zambrowski, który ustalał tę politykę? Kopie się aparat bezpieczeństwa za bicie ludzi, a dlaczego nie odpowiadają ci, którzy tu przyjeżdżali do Białegostoku i uczyli bić ludzi? Gdzie Starewicz, który ustalał tę linię, która kaleczyła linię partii?”. Osoby wymienione przez Kudłę były ważnymi postaciami frakcji puławskiej. Zrzucając na nie odpowiedzialność, potwierdzał tylko swoje natolińskie sympatie. Uczestnicy konferencji byli podzieleni na zwolenników i przeciwników powrotu Jabłońskiego i Kudły do władz partyjnych, tych drugich było jednak znacznie więcej. Decydująca była jak zwykle opinia Sekretariatu KC, którą przekazał obecny wówczas w Białymstoku Władysław Matwin. Po jej wysłuchaniu Jabłoński i Kudła musieli porzucić marzenia o powrocie do wojewódzkich władz partyjnych.

Na bocznym torze?

U progu 1957 r. obaj znaleźli się na bruku. Zresztą nie oni jedyni, ponieważ pracę straciło wówczas wielu do nich podobnych. O Jabłońskiego – jako niedawnego lidera wojewódzkich struktur PZPR – zadbano w pierwszym rządzie, zapewniając mu w miarę „miękkie lądowanie” poza aparatem partyjnym. Z pewnością doskwierała mu wtedy podrażniona ambicja, partia zrobiła jednak wiele, by złagodzić poczucie degradacji zawodowej i społecznej. Zaraz po usunięciu ze stanowiska Jabłoński otrzymał posadę w Wojewódzkim Zarządzie Młynów Gospodarczych w Białymstoku. Na początku lipca 1957 r. egzekutywa KW przeforsowała jego kandydaturę na stanowisko kierownika Wojewódzkiego Zarządu Przemysłu w Białymstoku, więc Jabłoński mógł się cieszyć znacznie większym prestiżem. Wkrótce jednak został odwołany – być może z powodu nieprawidłowości związanych z mianowaniem na to stanowisko – i powierzono mu obowiązki wojewódzkiego pełnomocnika

do spraw skupu złomu. W kolejnych latach pracował w sektorze przemysłowym Wojewódzkiej Rady Narodowej, zaś od 1972 r. aż do emerytury był prezesem Zarządu Regionalnego Związku Spółdzielni Inwalidów w Białymstoku.

Losy Kudły potoczyły się zgoła inaczej. W lutym 1957 r. skierowano go na specjalny kurs dla zwolnionych pracowników aparatu partyjnego w Technikum Rolniczym w Falentach. Była to jedna z form partyjnej opieki nad „ofiarami Października”. Bezrobotni aparaczczyki mieli w ten sposób uzupełnić swoje wykształcenie, a następnie znaleźć zatrudnienie w sektorze rolnym. Później tego rodzaju specjalne klasy powstały też m.in. przy technikach rolniczych w Nysie i w Dojlidach k. Białegostoku. Kudła zakończył edukację w lipcu 1959 r. pomyślnie zdany egzaminem maturalnym. Nie musiał długo szukać pracy, ponieważ partia zdecydowała o skierowaniu go z powrotem do białostockiego Komitetu Wojewódzkiego. Już 13 sierpnia 1959 r. plenum KW powierzyło mu funkcję sekretarza rolnego i członka egzekutywy KW. Zatem po trzech latach przerwy do ścisłego kierownictwa białostockiej organizacji PZPR powrócił człowiek, który w 1956 r. wyleciał stamtąd z hukiem jako wzorcowy stalinowiec. Na stanowisku tym pozostał aż do przejścia na emeryturę w 1972 r., później zaś przez kilka lat piastował funkcję przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu w Białymstoku.

Profesor Tadeusz Kielanowski, pierwszy rektor Akademii Medycznej w Białymstoku, który uważnie obserwował białostocką odwilż, wspominał: „Wiele miejscowych świń wyleciało – inne zostały, a wiele z tych, które wyleciały, wróciło potem tylnymi drzwiami na różne stanowiska”. Trudno nie odnieść tych słów do bohaterów tego tekstu. Przypadki Jabłońskiego i Kudły wskazują bowiem, że destalinizacja struktur pezetpeerowskich w 1956 r. często była jedynie pozorna. Skompromitowani aparaczczyki wyższego szczebla prawie zawsze spadali na cztery łapy. Najczęściej powierzano im kierownicze i dobrze płatne posady poza aparatem PZPR. Innych – jak Kudłę – na pewien czas usuwano w cień, by po kilku latach znowu powierzyć im wysokie stanowiska partyjne.



Marcin Markiewicz (ur. 1978) – historyk, dr. Pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Białymstoku. Autor książek: *Kolektywizacja wsi w województwie białostockim 1948–1956* (2010); *Odwilż na prowincji. Białostoczczyzna 1956–1960* (2019) i in.



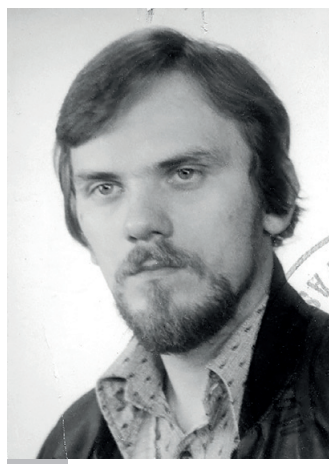
Daniel Szlachta

Górny Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie w PRL — propaganda i rzeczywistość

W okresie PRL na tle innych regionów Polski Górny Śląsk i Zagłębie wyróżniały się rozwojem przemysłu i węgla kamiennego. Eksport czarnego złota stał się zaś podstawą naszej powojennej gospodarki.

Górnicy podczas pracy w jastrzębskiej kopalni. Fot. Józef Żak

Województwo katowickie miało ogromne znaczenie dla władzy ludowej. Oprócz kopalń powstawały tu także inne wielkie zakłady przemysłowe, które miały być wizytówką PRL i dowodem wyższości ustroju komunistycznego. Śląsk stał się – nie tylko w państwowej propagandzie – miejscem gwałtownych przemian społecznych. Rozbudowie górnośląskich miast, w których wznoszono rozległe blokowiska-sypialnie, towarzyszyło powstawanie nowych ośrodków miejskich, jak Tychy czy Jastrzębie-Zdrój. Skutkiem rozwoju przemysłu oraz rozbudowy miast był napływ ludności z regionów o rolniczym charakterze, m.in. z Podkarpacia, Lubelszczyzny, Podlasia, Pomorza i Warmii. Było to szczególnie widoczne w pierwszych latach powojennych oraz w okresie tzw. dekady gierkowskiej. Grzegorz Stawski, działacz NSZZ „Solidarność”, wspominał: „Przyjechałem na Śląsk w połowie stycznia 1977 r. Rozpocząłem pracę w kopalni »Manifest Lipcowy«. Zmusiła mnie do tego sytuacja życiowa. Konkretnie chodziło o możliwość uzyskania mieszkania. To był jeden z podstawowych argumentów. Tutaj pierwsze mieszkanie – co prawda małe – uzyskałem w 1977 r. na początku grudnia. W miejscu, z którego pochodzę, musiałbym czekać 10–12 lat na jakiegokolwiek mieszkanie [...]. Poza tym tutaj, na Śląsku, było trochę inaczej niż w całej Polsce. Przede wszystkim było lepsze zaopatrzenie. Mimo wszystko było tutaj zdecydowanie lepiej [...]. Drugie mieszkanie – już docelowe – dostałem w 1979 r. – w kwietniu, czyli półtora roku po rozpoczęciu mojej pracy. Czyli od strony życia rodzinnego miałem stabilizację, która była dla mnie na tamten czas satysfakcjonująca”¹.



Grzegorz Stawski.
Fot. encysol.pl

¹ Stawski Grzegorz (ur. 1955), pracownik Kopalni „Manifest Lipcowy”, uczestnik strajków w 1980 i 1988 r., sygnatariusz porozumienia jastrzębskiego, działacz Solidarności, w czasie stanu wojennego internowany (Jastrzębie-Szeroka, Katowice, Uherce). Dwukrotnie zwalniany z pracy, uczestnik obrad „okrągłego stołu”. P. Miśkiewicz, *Stawski Grzegorz Franciszek*, [w:] *Encyklopedia Solidarności*, <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/18837,Stawski-Grzegorz-Franciszek.html> [dostęp 29.04.2022].

Górnik to pan, czyli polska Katanga

Śląsk i sąsiednie Zagłębie były postrzegane jako polskie eldorado. Potocznie określano je mianem „Katangi” (najbogatsza prowincja afrykańskiego Konga, która w 1960 r. oderwała się od reszty kraju). W 1962 roku średnie zarobki w województwie katowickim wynosiły 2312 zł. W górnictwie było to przeciętnie 2848 zł, w hutnictwie 2392 zł. W 1980 r. zarobki osób zatrudnionych w przemyśle hutniczym osiągnęły poziom 126,5 proc. średniej krajowej. W górnictwie procent ten był jeszcze wyższy. Różnice wynagrodzeń na Śląsku i w reszcie kraju były powodem zazdrości mieszkańców innych regionów Polski. Tymczasem ks. Bernard Czernecki pisał w czerwcu 1978 r.: „Polska mówi »Górnik to pan«. To trochę nie tak. Jaki to pan, który od poniedziałku do piątku za grosze pracuje, a w niedziele i w soboty kuszony dodatkowymi premiami dorabia. Żaden mi to pan, co umiera przed sześćdziesiątką z czarną dziurą w miejscu płuc. Z oczami, w których jest tylko czarna czeluść kopalni. Górnicy – krety. Bezmyślne ślepe zwierzątka, którym władza nakazała kopać pod ziemią coraz głębsze i dłuższe tunele”².

W latach siedemdziesiątych na Śląsku nastąpił duży wzrost wydobywania czarnego złota. W 1970 r. uzyskiwano 140 mln ton węgla rocznie. W szczytowym 1979 r. wydobywanie osiągnęło 200 mln ton. Ten spektakularny skok w produkcji odbywał się kosztem ogromnych wyrzeczeń.

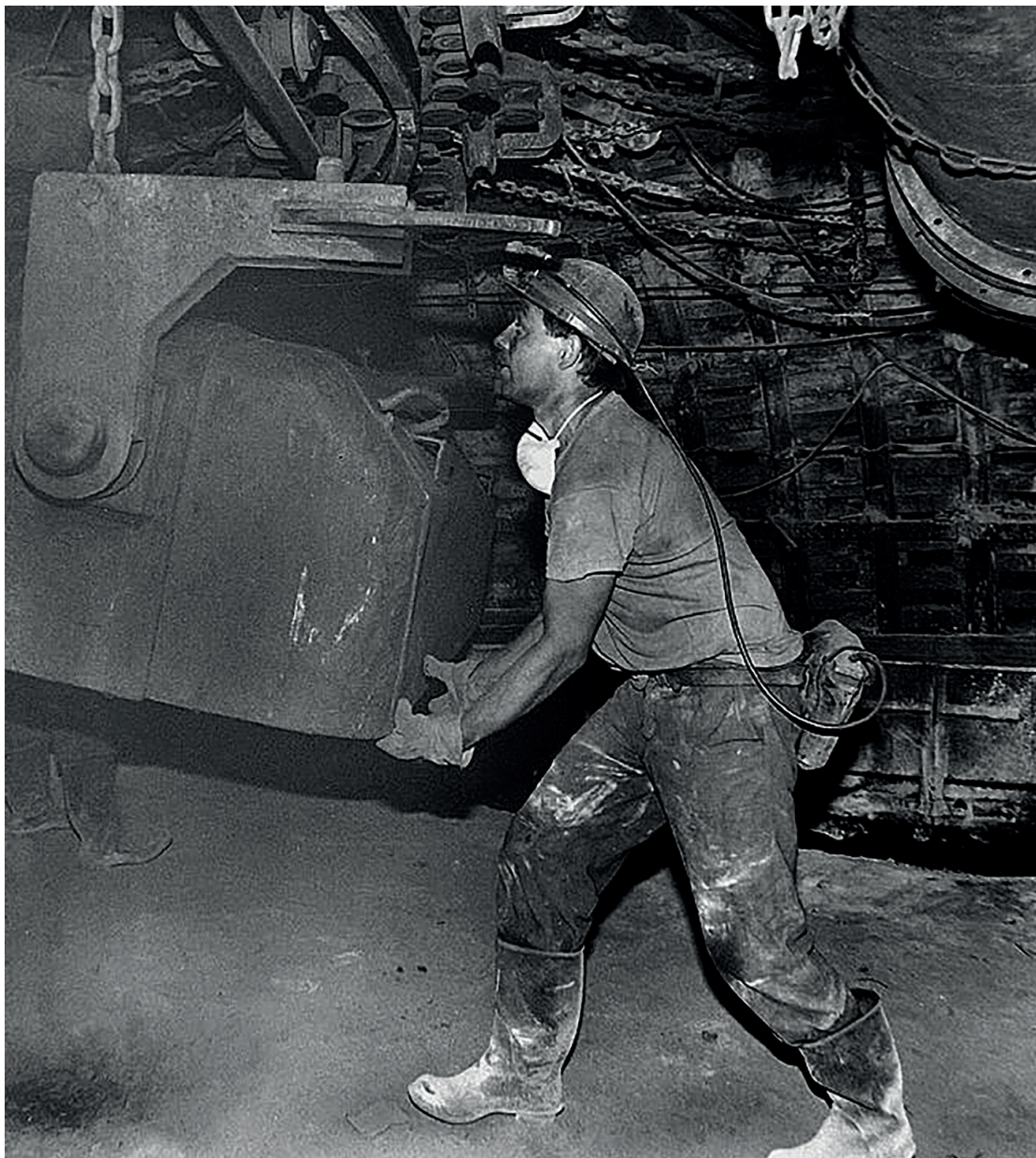
W pierwszej dziesiątce najbogatszych krajów świata

Ważnym czynnikiem przyciągającym ludzi na Śląsk i Zagłębie była państwowa propaganda, szczególnie silna w okresie dekady gierkowskiej. Przekazywany w prasie, radiu i telewizji obraz śląskiej rzeczywistości był zafałszowany. Dominowały informacje o wydobytych tonach węgla i ilości wytopionej surówki stali. W państwowych mediach nieustannie chwalono pracę górników i hutników, którzy realizowali kolejne plany partii. Ogromnego znaczenia propagandowego nabrał zwłaszcza Dzień Górnika, wydarzenie o charakterze branżowym, które miało zastąpić dzień św. Barbary, 4 grudnia. Komunistyczne święto dla górników próbowano wprowadzić jeszcze w latach czterdziestych na wzór obchodów w ZSRS,

² *Kościół robotników. Parafia NMP Matki Kościoła w Jastrzębiu-Zdroju 1974-1988*, Jastrzębie-Zdrój 2014, s. 122; *Bernard Czernecki – Wiarą i węglem ciosany. Z ks. Bernardem Czerneckim rozmawiają Jan Dziadul i Marek Kempski*, Jastrzębie-Zdrój-Katowice 2015, s. 178.

jako upamiętnienie rekordu wydobywczego Aleksieja Stachanowa i propagowanie współzawodnictwa pracy. Gdy się to nie udało, władze przejęły święto 4 grudnia, starając się wyrugować tradycje religijne i zmienić górnicze rytuały sięgające XVIII w. Było to widoczne zwłaszcza w latach siedemdziesiątych. W tym czasie media informowały, że „Polska stoi na węglu, że brać górnicza, że to dzięki wam,

Podczas pracy w jastrzębskiej kopalni. Fot. Józef Żak



towarzysze górniczy, towarzysze ciężkiej i niebezpiecznej pracy nasz kraj należy do 10 najbogatszych krajów świata”³.

Raj bez Boga

Oprócz wyższych wynagrodzeń i możliwości uzyskania mieszkania ważnym elementem propagandy było prezentowanie regionu katowickiego jako obszaru o rozwiniętej infrastrukturze i zaopatrzeniu – życie pracowników przemysłu miało być bogate i kolorowe. Faktycznie, ludzie przybywający na Śląsk za chlebem doświadczali awansu społecznego. Władza była przekonana o pełnym poparciu mieszkańców regionu. Przejawem tego miały być liczne imprezy masowe organizowane w katowickim Spodku, w czasie których zgromadzeni ludzie zapewniali partię o swojej lojalności. Rzeczywistość była jednak bardziej złożona. Podczas masówek oklaskiwano czterobrygadowy system pracy w kopalniach, jednak w czasie górniczych pielgrzymek do Piekar Śląskich wołano: „Niedziela Boża i nasza!”. Różnica polegała na tym, że do Spodka przychodzili ludzie wskutek agitacji, nacisków lub represji, pielgrzymki miały charakter spontaniczny. Władze komunistyczne oczekiwały od ludności Śląska i Zagłębia poparcia swoich działań i zaakceptowania socjalistycznej rzeczywistości. Ksiądz Bernard Czernecki po swoim przybyciu do Jastrzębia-Zdroju tak mówił o stosunku rządzących do społeczeństwa: „Władza urządziła im prawdziwy raj według swoich socjalistycznych wyobrażeń – wychodząc z założenia, że jak na stole będzie kielbasa i wódka, a żołądek syty, to w głowach nie będą się roić żadne głupoty. Mieli tylko zapomnieć o Bogu”. Według założenia władz w tym nowym mieście mieli żyć nowi ludzie – „bez religii, bez Kościoła, bez wiary”.

Panie premierze, czy pan sypia z żoną?

Władze komunistyczne nie zajmowały się sprawami mieszkańców regionu. Zwiększane wciąż wydobywanie węgla wprowadzane było kosztem pracowników kopalń, ich bezpieczeństwa i życia rodzinnego. Obowiązywało hasło „Liczy się partia i plan”. Formą państwowego wyzysku i przykładem nieliczenia się ze społeczeństwem był przymus pracy w niedziele, który tłumaczono koniecznością ciągłego wydobywania

³ M. Mierzwiak, *Miasto bez Boga*, [w:] *Z tej ziemi. Śląski kalendarz katolicki na rok 2006*, red. K. Karwat, Katowice 2005, s. 46.



Edward Gierek i Zdzisław Grudzień wśród górników. Fot. Józef Żak

węgla. Początkowo niedzielna praca górników wprowadzana była w ramach propagandowych akcji. Taki charakter miały „niedziele czynu partyjnego”, „niedziele obywatelskie”, „niedziele wydobywcze”. Przeciw wymuszaniu pracy w dni świąteczne i niedziele protestowali księża i biskupi. Ksiądz Czernecki 23 września 1979 r. notował: „Dziś jest niedziela czynu partyjnego. Czerwoni na wszystkie sposoby zmuszają partyjnych i niepartyjnych do pracy w niedzielę. Wielu boi się własnego cienia i idzie w czyn. To wszystko jest wielką farsą, pozorem i pogłębia podziały. Partyjni piją, oblewają czyn, a bezpartyjni udają, że pracują. Z tego tylko szkoda i brak pożytku. Cała organizacja i propaganda więcej kosztuje niż odfajkowany czyn. Budowanie bez Boga zawsze jest budowaniem piekła”⁴. Kościół katolicki krytykował także wprowadzanie na przełomie 1977 i 1978 r. czterobrygadowego systemu pracy w kopalniach. Od 1 lutego 1978 r. zostało nim objętych pierwszych sześć kopalń: „Janina” w Libiążu, „Julian” w Piekarach Śląskich, „Wujek” w Katowicach, „Wawel” w Rudzie Śląskiej, „1 Maja” w Wodzisławiu Śląskim oraz „Szczygłowice”

⁴ *Kościół robotników...*, s. 93.

w Knurowie. W późniejszych latach system był wprowadzany także w kolejnych kopalniach. Ostatecznie obowiązywał w 29 zakładach (na 66 istniejących). Praca w kopalniach trwała odtąd przez cały tydzień. System nie obowiązywał przez kilka świątecznych dni roku: 1 stycznia, dwa dni Świąt Wielkanocnych, 1 maja i 22 lipca.

Wprowadzenie system czterobrygadowego wpłynęło negatywnie na wydajność i bezpieczeństwo pracy w kopalniach, osłabiało więzi rodzinne i dezorganizowało życie religijne górników. Aleksander Kopeć, wicepremier w rządzie Józefa Pińkowskiego, we wrześniu 1980 r. stał na czele Komisji Rządowej, która zawarła ze strajkującymi porozumienie jastrzębskie. Napisał we wspomnieniach, że podczas negocjacji jedna z obecnych na sali kobiet zadała mu pytanie: „Panie premierze, czy pan sypia z żoną?”. Wicepremier Kopeć wspomina, że „Sala ożywiła się. Pytająca kobieta ze spokojem kontynuowała: Nie mam żadnych ubocznych myśli w swoim pytaniu, chodzi mi po prostu o sprawy życiowe, chęć utrzymania więzów rodzinnych i problem powiększenia rodziny. Proszę sobie wyobrazić, że ja pracuję w zakładzie włókienniczym na trzy zmiany, mój mąż pracuje w systemie 4-brygadowym. Jeśli sytuacja dobrze się ułoży, to ja raz na 5 tygodni mogę spotkać się z mężem w nocy we własnym domu [...]. W zakończeniu swojej wypowiedzi dodała, że jest to problem nie tylko jej i męża, ale jest to problem szerszy, dotyczy on bowiem wszystkich młodych małżeństw, które pracują bądź w systemie 4-brygadowym, bądź w systemie pracy ciągłej albo na trzy zmiany w przemyśle”⁵.

Wspierał ich tylko Kościół

Za niepodjęcie pracy w niedzielę groziły konsekwencje (m.in. utrata dodatkowych premii, zasiłku rodzinnego, a w skrajnych przypadkach nawet przeniesienie do gorzej płatnej pracy na powierzchni). O takich praktykach mówił bp Herbert Bednorz, podczas pielgrzymki mężczyzn do Piekar Śląskich w 1977 r.: „Górnik – to co tu teraz powiem to jest rzeczywistość, w życiu się to zdarzyło – chory na grypę, a nawet zapalenie płuc nie przerwał pracy, bo się bał, że straci czternastą pensję. Górnik, którego dziecko szło do I Komunii Świętej, musiał iść do kopalni, aby tylko nie stracić premii – to niehumanitarne, to absolutnie być nie powinno. Chcemy mniej pracować, abyśmy mogli być ludźmi, a nie niewolnikami produkcji. Na tym zyska jakość pracy, o której

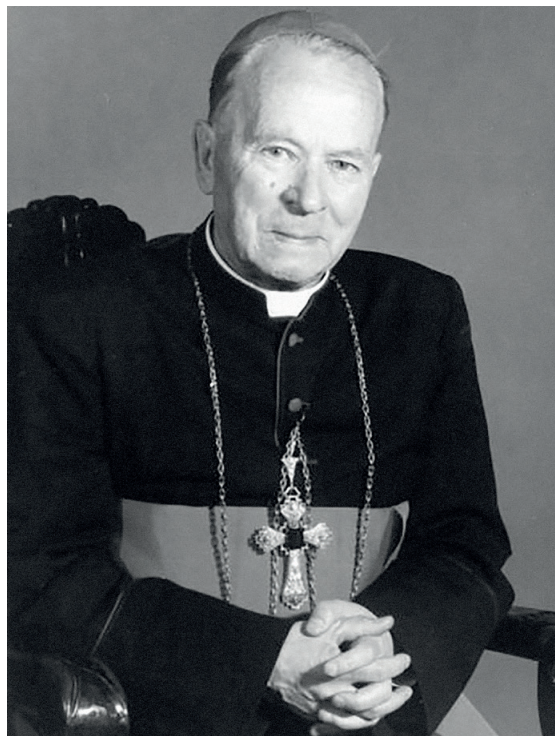
⁵ A. Kopeć, *Stracone szanse*, Warszawa 1991, s. 175–176.



Ks. Bernard Czernecki odprawia Mszę św. przy kapliczce św. Jana Nepomucena podczas budowy nowego kościoła w Jastrzębiu.
Fot. www.matka-kosciola.pl

tyłe dzisiaj się mówi i pisze. Nawołujemy wszyscy i do wszystkich, by dobrze spełniali swój obowiązek, aby zyskała jakość pracy, ale chcielibyśmy mieć niedzielę wolną i święta wolne”⁶. Nacisk na zwiększenie produkcji prowadził także do naruszania bezpieczeństwa pracy i łamania przepisów BHP. Brakowało czasu na konserwację i naprawy urządzeń wydobywczych, co prowadziło do wypadków, nierzadko śmiertelnych. Jednocześnie po wprowadzeniu systemu czterobrygowego wypłaty były niższe niż dotychczas. Zastrzeżenia budził także proces doboru przyszłych pracowników górnictwa. Ówczesne związki zawodowe nie spełniały swojej funkcji, ich członkowie często należeli do PZPR. Górnicy, którzy codziennie doświadczali nieprawidłowości, nie mieli wpływu na poprawę warunków pracy – w starciu z systemem byli pozostawieni sami sobie. Jedyną instytucją rzeczywiście wspierającą robotników był

⁶ A. Wuwer, D. Szlachta, *Caritas et iustitia in re sociali. Przesłanie społeczne biskupów katowickich podczas stanowych pielgrzymek mężczyzn do Piekar Śląskich (1966–2016)*, Katowice 2017, s. 135.



Bp Herbert Bednorz. Fot. alchetron.com

Kościół. Wstawał się za nimi szczególnie biskup katowicki Herbert Bednorz, który z tego powodu zyskał miano „biskupa robotników”. Księża diecezji katowickiej stali się „głosem niemających głosu”. W swoich wystąpieniach bp Bednorz otwarcie protestował przeciw wyzyskowi, którego doświadczali górnicy. Wiele razy sprzeciwiał się wprowadzeniu czterobrygadowego systemu pracy w kopalniach, który według niego miał prowadzić do fizycznej i moralnej degradacji robotników. Miesz-

kańcy regionu doświadczali także skutków zanieczyszczenia środowiska będącego wynikiem intensywnego rozwoju przemysłu na niewielkim obszarze.

Pracować, nie myśleć

Podczas sierpniowych strajków w 1980 r. Śląsk był izolowany od pozostałych regionów kraju. Początkowo w regionie nie zdawano sobie sprawy ze skali protestów społecznych mających miejsce na Wybrzeżu i w innych częściach kraju. Dzięki temu w państwowych środkach przekazu przedstawiano górnośląskich i zagłębiowskich robotników jako zwolenników władzy komunistycznej. Na przykład pod koniec sierpnia 1980 r. w wydawanym w Katowicach „Dzienniku Zachodnim” pojawił się artykuł zatytułowany *W rytmie dobrej roboty*. W tekście pisano o górnikach z Kopalni „Ziemowit” w Łędzinach, którzy „dzielnie fedrują i wydobywają codziennie dla kraju 24 100 ton węgla”⁷. Robotnikom Śląska załogi zakładów pracy z innych części Polski zarzucały bierność i brak jedności z resztą kraju. Nazywano ich

⁷ J. Jurkiewicz, E. Kobiela, *Jedna dekada – trzy epoki. NSZZ „Solidarność” na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim w latach 1980–1989*, Warszawa–Katowice 2020, s. 45.



Jastrzębie – przystanek do dobrobytu. Fot. Józef Żak

nawet „pachołkami Gierka”, którzy „zaprzedali się partii”. Lokalny duszpasterz, ks. Piotr Płonka, wikariusz parafii NMP Matki Kościoła w Jastrzębiu-Zdroju trafnie opisał tę tragiczną sytuację: „Robotników kształtowano jako ludzi, którzy mają pracować, a nie myśleć. Mają robić, jeść i spać. Jastrzębie było tego bardzo wielkim dowodem, ponieważ była to wielka sypialnia, blokowisko otoczone pięcioma kopalniami. I ci ludzie tylko chodzili do roboty”⁸.

⁸ Cyt. za P. Płonka, *Codziennosc* <https://scwis.pl/relacje-swiadkow/ks-piotr-plonka-lata-70-codziennosc/> [dostęp 20.04.2021].



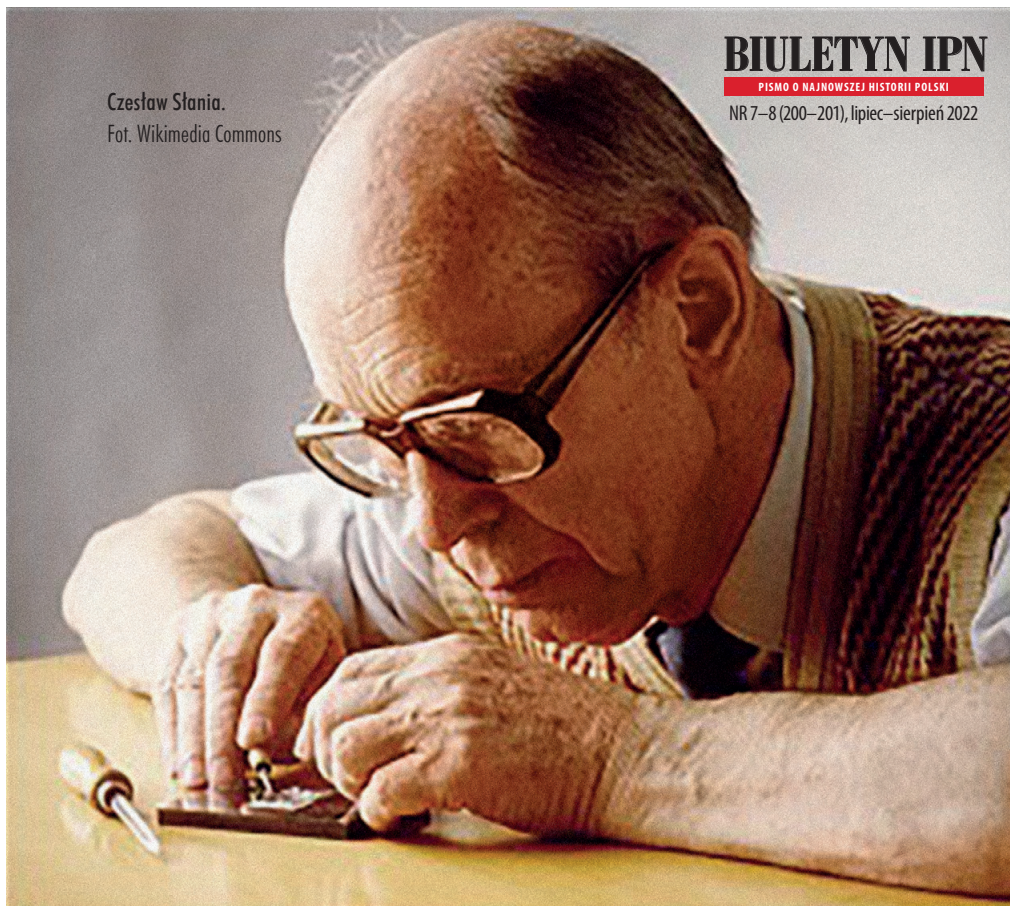
Daniel Szlachta (ur. 1984) – teolog, dr. Autor książek: (z ks. Arkadiuszem Wuwerem) *Caritas et Iustitia in re sociali. Przesłanie społeczne biskupów katowickich podczas stanowych pielgrzymek mężczyzn do Piekar Śląskich (1966–2016)* (2017); (z A. Wuwerem) *De profundis ad Te clamamus. Świat górników w radiowych i telewizyjnych homiliach biskupów katowickich na uroczystość św. Barbary (1983–2016)* (2017); (z A. Wuwerem) *Mater et familiae advocata. Przesłanie społeczne biskupów katowickich podczas stanowych pielgrzymek kobiet do Piekar Śląskich (1966–2016)* (2017); Józef Rymer (2021) i in.

Czesław Ślania.
Fot. Wikimedia Commons

BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

NR 7–8 (200–201), lipiec–sierpień 2022



Piotr Woyciechowski

Nieznane oblicze genialnego rytownika

Czesław Ślania (1921–2005)

Znany i honorowany na całym świecie twórca najmniejszych form graficznych, znaczków i bloczków pocztowych oraz rytów wykorzystywanych przy druku banknotów, kryje jeszcze inne oblicze – to człowiek przez lata szarpany demonami podwójnej lojalności.

S tosunkowo niedawno, bo przed erą smartfonów, konsol do gier i Internetu, młodzi ludzie prócz kopania piłki, gry w berka lub w kapsle na podwórku potrafili zająć się czymś takim jak hobby. Często spotykanym konikiem wśród młodzieży (choć nie tylko) okazało się zbieranie znaczków pocztowych. Zasada była prosta: im starszy lub rzadziej dostępny egzemplarz, tym cenniejszy. Dla wytrawnych kolekcjonerów znaczące kryterium wpływające na wartość znaczków pocztowych stanowiła informacja o tym, kto znaczek projektował i wykonał. Wiadomo: dzieła mistrzów potrafiły osiągać zawrotne ceny.

Do najsłynniejszych projektantów znaczków pocztowych należy polski rytownik Czesław Słania. Polak z urodzenia. Obywatel Szwecji. Rezydent w Sztokholmie, mieszkaniec Monako. Nadworny Rytownik Króla Szwecji. Twórca najmniejszych form graficznych – znaczków pocztowych i bloczków pocztowych oraz rytów wykorzystywanych przy druku banknotów. Zygmunt Jagodziński w dwutomowej biografii mistrza tak go opisuje: „[...] był geniuszem w swojej dziedzinie. Miał mistrzowskie wyczucie perspektywy, bezbłędnie operował światłocieniem, podobnie jak to czynił Rembrandt, doskonale czuł formę. Miał bystry zmysł obserwacyjny, fenomenalną pamięć wzrokową, nadzwyczajne zdolności odtwórcze. Cechowała go niespotykana sprawność w samym procesie pracy, którego efekty stanowią niedościgły wzór dla innych artystów”.

Czesław Słania wykonał ponad tysiąc projektów znaczków dla co najmniej 32 państw. Najwięcej – dla Szwecji (395), Danii (242), Monako (135) i Wysp Owczych (93). Zlecenia otrzymywał także od takich egzotycznych krajów, jak Hongkong, Jamajka i Singapur. Wykonał także 29 projektów banknotów dla 9 państw (w tym dla Brazylii, Argentyny i Izraela). Dorobek ten sprawił, że jego nazwisko wpisano do Księgi rekordów Guinnessa jako twórcy rekordowej liczby wygrawerowanych znaczków pocztowych.

Był też jednym z najbardziej utytułowanych Polaków za granicą. Królowa Danii Małgorzata II wręczyła mu Order Danebroga (1973 r.). Książę Monako Rainer III nadał mu Kawalerski Order św. Karola (1984 r.). Dwukrotnie przyznano mu tytuł Polaka Stulecia w Szwecji (1999 i 2002 r.).

Tematyka prac filatelistycznych Słania obejmowała portrety panujących, noblistów, aktorów, florę i faunę, historię i kulturę. Już po jego śmierci odkryto, że miał zwyczaj umieszczania na znaczkach mikroskopijnych imion swoich bliskich (tzw.



tajnopisy). Członkowie rodziny (w tym on sam) służyli mu niejednokrotnie jako modele podczas prac nad anonimowymi postaciami, które znajdują się na znaczkach. Jako przykład może posłużyć polski znaczek z serii „Trasa W-Z” (1952 r.) o nominale 1,40 zł: po lewej stronie, na wierzchołkach drzew można odczytać imię żeńskie – Lilka oraz nazwisko siostry – Majewska. Na innym znaczku z serii „Uruchomienie Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu” (1952 r.) monter zakładający koło jest podobny do samego autora.

Ślania urodził się 22 października 1921 r. w Czeladzi-Piaskach (Zagłębie Dąbrowskie). Dzieciństwo spędził w Osmolicach pod Lublinem. W 1934 r. ukończył tam szkołę powszechną. Do gimnazjum uczęszczał w Lublinie, jednak po trzech latach jego edukację przerwała wojna. Marzył o tym, by zostać kadetem. Tuż przed wrześniem 1939 r. wstąpił w szeregi Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”. W czasie wojny pracował jako buchalter w młynie „Osmolice”. Wcześniej jednak bezskutecznie próbował przedostać się do okupowanego przez Sowieców Lwowa w celu podjęcia nauki. Ślania tak relacjonuje swoją podróż: „We wrześniu 1939 roku [18 września] wojska niemieckie zajęły Lublin i jego okolice. W kilka dni po tym żołnierze sowieckiej armii [27 września] podeszli pod Lublin, zatrzymując się w Krępicach, miejscowości położonej po stronie wschodniej miasta. Tam przedstawiciele obu okupantów przystąpili do rozmów w sprawie ustalenia granicy dzielącej tereny zajęte przez obie armie. Podążająca za wojskiem propagandowa »tuba« sowiecka głosiła i namawiała zarazem młodych ludzi do wyjazdu na tereny zajęte przez ich wojska, oferując wszystkim chętnym studia za darmo i tym podobne oferty. Po krótkim czasie i ja, wówczas 18-letni chłopak pochodzący z biednej rodziny, postanowiłem wyje-

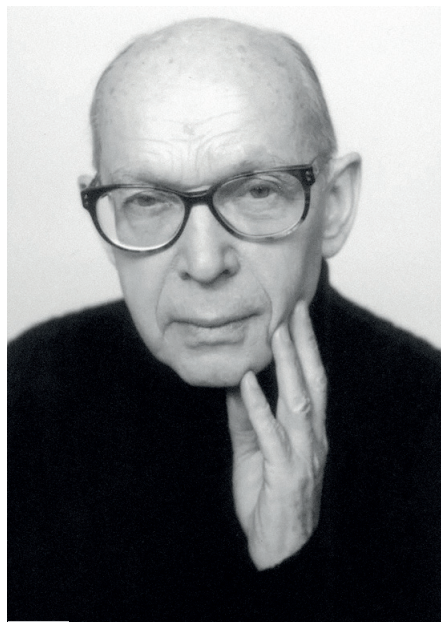
chać do Lwowa. Matka upiekła mi placek na drogę i pożegnała. Niestety, dojechałem tylko do Bełżca, gdzie pociąg zatrzymano i ogłoszono, że od 16 października granica z ZSRR została zamknięta”.

Po zakończeniu wojny losy rzuciły go do Krakowa. W 1946 r. zdał maturę i otrzymał świadectwo dojrzałości. W tym samym roku, po zdaniu egzaminów został przyjęty na studia w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych (późniejszej ASP). Jako student odbywał praktykę w Drukarni Narodowej w Krakowie, poświęcając się zgłębianiu techniki miedziorytnicznej. Podjął pracę w filii Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych w Krakowie, by niedługo potem przenieść się do łódzkiej filii PWPW. W 1950 r. wyjechał do Warszawy

i podjął pracę w odbudowanej po zniszczeniach wojennych PWPW przy ul. Sanguski 1 na stanowisku praktykanta rytownika. Otrzymał mieszkanie służbowe przy ul. Franciszkańskiej 4. Absolutorium w krakowskiej ASP uzyskał w 1951 r., zaś dyplom ukończenia uczelni w 1953 r.

Swój wyjątkowy talent Słania ujawnił, wykonując znaczek pocztowy z podobizną Jarosława Dąbrowskiego i ryty portretowe Józefa Stalina. Uznanie przyniosła mu praca dyplomowa *Bitwa pod Grunwaldem Jana Matejki*, wykonana stalorytem w formie znaczka pocztowego. W PWPW Słania pracował blisko jedenaście lat – od 1945 do momentu jego ucieczki z PRL. Doszło do niej w 1956 r., gdy Słania, w uznaniu zasług i osiągnięć zawodowych firma wykupiła w biurze turystycznym „Orbis” wycieczkę do Szwecji. Słania 23 sierpnia 1956 r. wypłynął statkiem „Mazowsze” do Sztokholmu, skąd już nie powrócił. Władze komunistyczne uznały to za akt zdrady. Kilka lat później Słania uzyskał obywatelstwo Szwecji za cenę zrzeczenia się obywatelstwa PRL (1965 r.). Zrobił zawrotną karierę w swoim zawodzie. Do kraju powrócił dopiero w 1993 r. Zmarł 17 marca 2005 r. w Krakowie. Został pochowany na cmentarzu Rakowickim.

Ale ten wielki artysta miał jeszcze inne, mniej znane oblicze. Był to człowiek przez lata szarpany demonami podwójnej lojalności, z którymi nie mógł się



Czesław Słania. Fot. Wikimedia Commons



prawdopodobnie uporać. Aby to zrozumieć, należy się cofnąć do okresu działalności Słania w komunistycznej konspiracji. Jak sam przyznał w swoim oficjalnym życiorysie, w 1942 r. wstąpił do PPR. Miał wtedy 21 lat. W tym samym roku, zadenuncjowany przez Henryka Zukermana, swego wcześniej zatrzymanego koleżę, został przez Niemców aresztowany pod zarzutem współpracy z partyzantką komunistyczną. Ostatecznie Słania uniknął rozstrzelania i odzyskał wolność. W książce Jagodzińskiego znajdujemy następujące wytłumaczenie: okup za uwolnienie Słania miała wyasygnować i do uwolnienia doprowadzić żona hrabiego Tadeusza Brezy (przedwojennego dyplomaty i pisarza).

Wiosną 1944 r. Słania wstąpił do oddziału Armii Ludowej, przyjmując pseudonim „Żuk”. Nie walczył, lecz zajmował się podrabianiem niemieckich dokumentów i banknotów. Tuż po tzw. wyzwoleniu Lubelszczyzny przez sowieckie wojska został sekretarzem Powiatowego Komitetu PPR w Lublinie (wrzesień 1944 r.). W październiku tegoż roku wstąpił na ochotnika do ludowego Wojska Polskiego; skierowano go do Centralnej Szkoły Polityczno-Wychowawczej w Lublinie.

Słania zdecydował się wstąpić do ludowego wojska w momencie, kiedy na Zamku w Lublinie działało już polityczne więzienie karno-śledcze podległe bezpośrednio władzom sowieckim. W katowni tej torturowano i mordowano żołnierzy Armii



Krajowej. W latach 1944–1954 na Zamku w Lublinie więziono ok. 35 tys. Polaków. Na skutek 515 wydanych wyroków śmierci, życie straciły 333 osoby. Wiedza o tym, jak Sowieci rozprawiają się na Zamku z polskim podziemiem niepodległościowym, była wówczas wśród mieszkańców Lublina powszechna.

Po ukończeniu szkoły politycznej Słania otrzymał stopień podporucznika. Po krótkim epizodzie pracy w Tajnej Kancelarii Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego, w lutym 1945 r. został skierowany do dyspozycji wojewody śląsko-dąbrowskiego gen. Aleksandra Zawadzkiego. Pracował w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach na stanowisku zastępcy dowódcy komendy. Zawadzki to mroczna postać: przedwojenny komunista, członek KPP, agent NKWD i prawdopodobnie

szkolony zabójca. Słania miał okazję z nim blisko współpracować. Musiał więc wiedzieć o masowych deportacjach Ślązaków w głąb Związku Sowieckiego do pracy przymusowej w kopalniach oraz o rabunkowej gospodarce, jaką sowieccy okupanci prowadzili na Śląsku. W październiku został zdemobilizowany ze względu na stan zdrowia. Przyczyną zwolnienia była gruźlica płuc, którą Słania miał zataić przed wstąpieniem do LWP. Niemniej za swe zasługi otrzymał dyplom „Żołnierzowi Demokracji”, odznakę „Grunwaldu” i medal „Zwycięstwa i Wolności”.

Już dwa tygodnie po tym, jak w sierpniu 1956 r. Słania pozostał w Szwecji bezpieka wszczęła wobec niego tzw. sprawę agenturalną o kryptonimie „Grafik”. Uznano,

że ze względu na wysokie kwalifikacje zawodowe uciekiniera i charakter produkcji specjalnej PWPW, zachodzi obawa wykorzystywania Słani przez zachodnie ośrodki wywiadowcze do fałszowania dowodów osobistych, paszportów i banknotów PRL.

Rozpracowaniem objęto najbliższą rodzinę Słani oraz jego współpracowników z wytwórni. Niezwłocznie prze-



prowadzono rewizję w jego mieszkaniu i zarekwirowano dokumenty oraz niektóre przedmioty osobiste. Zaczęto prześwietlać życie figuranta i konfrontować ustalenia z oficjalnym życiorysem. Kontrolowano korespondencję najbliższej rodziny Słani oraz jego kilku kolegów i szybko ustalono adres jego zamieszkania w Sztokholmie oraz dane Szweda, który mu udzielił gościny. Miał nim być Evert Sven – pracownik szwedzkiego odpowiednika PWPW. Zwrócono się także do Departamentu I (wywiadu) z wnioskiem o przeprowadzenie na terenie Szwecji obserwacji Słani przy pomocy zainstalowanej tam agentury.

W aktach „Grafika” odnotowano, że od września 1951 do listopada 1953 r. Słania był wykorzystywany w PWPW przez aparat bezpieczeństwa jako rezydent o ps. „Majewski”. To najwyższa w hierarchii forma tajnej współpracy z UB, która zakładała możliwość kierowania przez rezydenta pracą kilku innych tajnych współpracowników. Jak jednak zauważono, „rezydent »Majewski« sieci agenturalnej nie obsługiwał”. Niestety, materiały źródłowe dotyczące „Majewskiego” nie zachowały się. Ponadto ustalono, że na wiosnę 1956 r. Słania był często wzywany do UB.

Afiszował się przed kolegami w pracy znajomością i kontaktami z dwoma wysokimi oficerami centrali bezpieki w Warszawie. Jedno nazwisko było znane, to tow. Sienkiewicz. Możliwe, że chodzi o kpt. Edmunda Sienkiewicza, byłego adiutanta gen. Zawadzkiego i szefa jego ochrony w okresie, gdy pełnił funkcję wicepremiera. Słania i Sienkiewicz znali się prawdopodobnie z Katowic.



Pomimo rozmachu działań i zaplanowanych dalszych czynności, stosunkowo szybko, bo już po niespełna sześciu miesiącach, rozpracowanie zamknięto. Akta sprawy „Grafik” złożono do archiwum bezpieki 1 lutego 1956 r. Możliwe, że na decyzję o zakończeniu rozpracowania wpływ miała zmieniona sytuacja polityczna w PRL. W październiku 1956 r. do władzy doszedł Władysław Gomułka. Nastąpiła tzw. odwilż październikowa, polegająca na destalinizacji, chwilowej liberalizacji życia politycznego oraz zmianach strukturalnych i personalnych w komunistycznej bezpiece (zlikwidowano Komitet ds. Bezpieczeństwa Publicznego i powołano Służbę Bezpieczeństwa).

Niewykluczone jednak, że na decyzję mogły mieć wpływ inne czynniki o charakterze operacyjnym. W końcowych fragmentach sprawy „Grafik” oficer prowadzący sporządził notatkę, w której znalazła się znamienita uwaga: »[...] według opinii pracowników [...] Departamentu II [kontrwywiad – przyp. autora], po porozumieniu się z Departamentem I można by sprawę złożyć w archiwum. Porozumienie z Dep. I przed złożeniem w archiwum pracownicy tłumaczyli tym, że figurant może lub mógł być związany z Dep. I przed wyjazdem z kraju”.

Rzeczywiście, Słania był w zainteresowaniu wywiadu. Jego akta zarchiwizowano pod nr. 5212. Niestety, i te materiały nie zachowały się do naszych czasów. Jest jeszcze jedna poszlaka mogąca świadczyć, że ucieczka Słania z kraju mogła być kontrolowana przez komunistyczną bezpiekę. W postanowieniu o zamknięciu rozpracowania za oficjalną przyczynę pozostania uciekiniera za granicą przyjęto możliwość wyleczenia się w komfortowych warunkach z choroby płuc. Szkopuł w tym, że Słania nigdy nie poddał się w Szwecji takiemu leczeniu i do końca życia cieszył się dobrym zdrowiem.

W 1970 r., czternaście lat po odmowie powrotu do kraju i osiem lat po uzyskaniu szwedzkiego obywatelstwa, doszło do kontaktu Słania z SB. Krakowska bezpieka dzięki

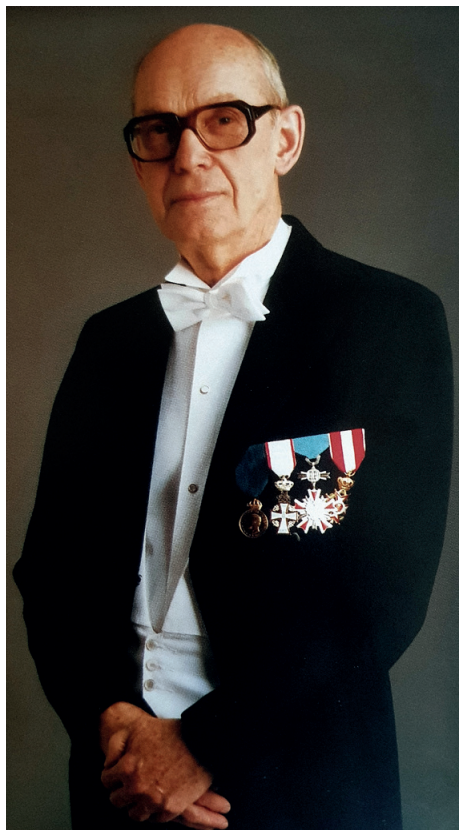
inwigilacji korespondencji rodziny Słania dowiedziała się, że ma on zamiar spotkać się w Czechosłowacji z matką, siostrą Leokadią i jej córką Marianną. W wyniku porozumienia z czeską bezpieką, w końcu kwietnia 1970 r. w Smokovcu k. Popradu udało się SB nawiązać kontakt operacyjny ze Słanią. W spotkaniu w restauracji hotelu „Bellevue”, w którym Słania zatrzymał się wraz z rodziną, uczestniczyło dwóch funkcjonariuszy kontrwywiadu z Krakowa.

Przebieg prawie dwugodzinnej rozmowy Słania z SB obrazuje stopień jego lojalności wobec komunistycznego państwa oraz ujawnia nieznane dotąd wątki jego współpracy ze służbami PRL na terenie Szwecji. Esbecy pytali go o wrogą wobec PRL działalność środowisk emigracyjnych w Szwecji. Słania chętnie udzielał informacji, m.in. charakteryzując działalność znanych mu organizacji, w tym Stowarzyszenia Polskich Kombatanów i Koła Lwowian. Opowiadał o osobach powiązanych z Radiem Wolna Europa. Wymienił i scharakteryzował czternaście osób, którymi bezpieka mogłaby być zainteresowana. Wszystko to za cenę umożliwienia mu przyjazdu do Polski oraz pomocy w udzieleniu zgody władz paszportowych na wyjazd jego rodziny do Szwecji.

Indagowany na okoliczność kontaktów ze służbami wywiadowczymi przyznał, że w Sztokholmie spotykał się z płk. Władysławem Frongiem (pisownia oryg.),

attaché wojskowym przy ambasadzie PRL w Szwecji. Jak sam powiedział, „kontaktowali się stosunkowo często” i płk Frong kilkakrotnie korzystał z jego usług w kwestii rozeznania miejscowych stosunków. Kontakty zostały zerwane po wyjeździe [?? Fronga] ze Sztokholmu. W realiach PRL pracownicy attachatu byli oficerami wywiadu wojskowego. i rzeczywiście w dostępnych materiałach archiwalnych odnajdujemy ślad zainteresowania się Słanią ze strony wojskowej bezpieki. Wskazuje na to fakt wypo-





Czesław Ślania. Fot. culture.pl/Woody Ochnio/Forum

życzenia w 1962 r. przez WSW akt sprawy „Grafik”. Niestety, ze względu na szczupłość materiałów w IPN z tego okresu oraz na nieuporządkowany stan archiwum MSZ, wątek ewentualnej współpracy Ślania z wywiadem wojskowym jest trudny do zweryfikowania i pogłębienia.

Rozmowa Ślania z SB zakończyła się konkretnymi. Zdaniem funkcjonariuszy wyraził on zgodę na udzielenie SB pomocy i następane spotkanie, które miało się odbyć w tym samym hotelu. Jednakże żadnych dokumentów nie podpisał. Ślania miał wyraźne obawy co do zachowania w tajemnicy kontaktów z SB. Dlatego chciał, aby nie miały one miejsca na terytorium PRL. Otrzymał zatem adres skrzynki kontaktowej SB w Krakowie, na którą miał wysłać list z ustaloną treścią i terminem kolejnego przyjazdu do Czechosłowacji. Ślania raz jeden

powiadomił SB o swoim planowanym przyjeździe w sierpniu 1970 r. Nie wiadomo, z jakich przyczyn, ale do tego spotkania nie doszło. Na monity i późniejsze próby wywołania ze strony SB nie reagował.

W tym miejscu urywa się ślad kontaktów Ślania ze Służbą Bezpieczeństwa. Nie znamy szczegółów jego ewentualnej współpracy z komunistycznym wywiadem wojskowym lub cywilnym. Ze względu na specyfikę wykonywanego zawodu i sukcesy międzynarodowe, jakie odniósł na tym polu, z pewnością mógł być cennym współpracownikiem wywiadu politycznego PRL.



Piotr Woyciechowski (ur. 1966) – politolog, ekspert ds. służb specjalnych, w 1992 r. uczestniczył w opracowaniu „listy Macierewicza”. Członek Rady Polskiej Fundacji Narodowej. Autor (z W. Bagieńskim i S. Cenckiewiczem) książki *Konfidenci* (2015).



Przed Wielkim Terrorem. Przyszły I sekretarz KP Ukrainy Nikita Chruszczow z Józefem Stalinem w prezydium sesji Centralnego Komitetu Wykonawczego ZSRS, styczeń 1936 r. Fot. Wikimedia Commons

Marcin Majewski

„Operacja polska” 1937–1938 w Ukraińskiej SRS

Antypolski wymiar rozkazu NKWD nr 00485

Po zawarciu traktatu ryskiego w 1921 r. władze Rosji Sowieckiej uznawały Polskę za jednego z głównych wrogów „ojczyzny światowego proletariatu”. Obywateli sowieckich straszono wizją rychłego wtargnięcia wojsk „pańskiej Polski” w głąb „pokojowo nastawionego” Kraju Rad, powrotu przegnanych „panów i fabrykantów”, którzy ponownie „zniewolą” chłopów i robotników w Białoruskiej oraz Ukraińskiej Socjalistycznej Republice Sowieckiej.

Sromotna klęska Rosji bolszewickiej pod Warszawą w sierpniu 1920 r. na długo zapadła w pamięć uczestniczącego w pochodzie Armii Czerwonej przez „trupa Polski” Józefa Stalina, ale i członków kierownictwa sowieckiej partii komunistycznej. Pomimo doznanych porażek pod Warszawą, Zamościem i nad Niemnem, bolszewicy nie wypuścili z rąk całej Białorusi i Ukrainy, niwecząc idee federacyjne Józefa Piłsudskiego i przede wszystkim marzenia o suwerenności i niezależności Mińska oraz Kijowa. W Moskwie szybko wyciągnięto wnioski o nielekceważeniu Piłsudskiego, jednocześnie przygotowując się stopniowo do rewanżu.

Według danych szacunkowych na terenie ówczesnej Rosji Sowieckiej mieszkało od 1,2 mln do nawet 1,5 mln Polaków. Z kolei według wyników oficjalnego spisu ludności z 1926 r., uznanych przez badaczy polskich za zaniżone, Polaków było niecałe 800 tys. Zamieszkiwali głównie BSRS i USRS, ale i największe miasta rosyjskie. Byli to m.in. potomkowie zesłańców syberyjskich i przymusowo osiedlonych – ofiar represji władz Cesarstwa Rosyjskiego, ale i potomkowie mieszkańców I Rzeczypospolitej, którzy pozostali na terenach wchłoniętych przez Imperium Rosyjskie w trakcie kolejnych rozbiorów, począwszy od 1774 r., ale nie odzyskanych w wyniku wojny polsko-bolszewickiej 1919–1920. Wielu Polaków osiedliło się na Kaukazie i we wschodnich częściach Rosji w końcu XIX i na początku XX w., w trakcie dynamicznego rozwoju ekonomicznego tego kraju, ponieważ zaoferowano im bardziej intratne posady i znacznie lepsze warunki finansowo-bytowe.

Pierwsze fale represji

Działania bolszewików wymierzone w Polaków miały ścisły związek z polityką zagraniczną, ale i narodowościową realizowaną w danym momencie w wieloetnicznej Rosji Sowieckiej, która – dodajmy – nieustannie ewoluowała. Polacy podlegali represjom od 1921 r., jednak nie były one wymierzone w nich jako grupę narodowościową. Z „nacjonalistyczną polityką Polski” władza sowiecka utożsamiała Kościół katolicki. Był on uznawany za ostoję polskości, także z tego powodu, że wielu duchownych prowadzących posługę duszpasterską na terenie Rosji Sowieckiej było Polakami. Zmierzając do zagarnięcia majątku kościelnego pod różnymi pretekstami, władze sowieckie natrafiły na zdecydowany opór. W tej sytuacji bolszewicy

zdecydowali się poddać represjom polskich księży na czele z arcybiskupem mohylewskim Janem Cieplakiem, którego skazano w 1923 r. na karę śmierci, zamienioną wkrótce pod wpływem nacisków Watykanu na dziesięć lat więzienia i w efekcie wydano z Rosji. Pomimo prób wymiany, bolszewicy stracili ks. prał. Konstantego Budkiewicza, skazanego w tym samym procesie pokazowym w Moskwie. Polskich duchownych oskarżono fałszywie m.in. o szpiegostwo na rzecz Polski. Ostateczny etap zniszczenia Kościoła katolickiego dokonał się w czasie Wielkiego Terroru, kiedy to wymordowano ostatnich duchownych. Również prowadzona na początku lat trzydziestych XX w. kolektywizacja dosięgła brutalnie polskich chłopów w Ukraińskiej i Białoruskiej SRS, podobnie jak sztucznie wywołany przez władze w Moskwie Wielki Głód na Ukrainie. Wielu Polaków zamieszkujących ówczesnie m.in. obwód winnicki zmarło z głodu. W 1936 r. władza sowiecka przystąpiła do usunięcia Polaków z sowieckiej Ukrainy, deportując część z nich do odległego Kazachstanu. Represje spadły najpierw na polskich komunistów w ZSRS w ramach sztucznie rozdmuchanej sprawy Polskiej Organizacji Wojskowej (POW). W drugiej połowie lat trzydziestych XX w. sowieckie kierownictwo przystąpiło do systematycznej depolonizacji Kresów – Żytomierszczyzny, Podola, Kijowszczyzny i Mińszczyzny poprzez likwidacje autonomicznych rejonów (chodzi o Polski Rejon Narodowy im. Feliksa Dzierżyńskiego w BSRS, tzw. Dzierżyńszczyznę, i Polski Rejon Narodowy im. Juliana Marchlewskiego, tzw. Marchlewszczyznę w USRS), wysiedlanie z pasa granicznego i wreszcie fizyczną eliminację w czasie Wielkiego Terroru.

Wielu czołowych bolszewickich działaczy partyjnych uznawało Polaków zamieszkujących Rosję Sowiecką za rezerwuwar agentów polskich służb wywiadowczych – antysowiecką bazę kontrrewolucyjną. Pomimo prowadzonych eksperymentów partia komunistyczna była świadoma, że sowietyzacja tej grupy narodowościowej ze względu na stawiany opór nie przynosiła pożądanych efektów. Polacy w ich opinii stanowili zagrożenie i byli grupą, do której komunistyczna władza nie miała, nie ma i nigdy mieć nie będzie zaufania. Zakładano, że w przypadku wybuchu wojny Polacy zamieszkujący Rosję Sowiecką zdradzą ją – a wobec tego przed nadciągającą wojną należy najaktywniejszych zlikwidować lub uwięzić w obozach koncentracyjnych na dalekiej Północy, a resztę zastraszyć i różnymi metodami sparaliżować ich działania. Dzieci osób skazanych na śmierć lub obóz



Nikołaj Jeżow i Józef Stalin, 1937 r. Fot. domena publiczna

planowano oddzielić od rodziców i wynarodowić – poddać sowieckiej indoktrynacji, aby zmienić ich tożsamość narodową. Stosując terror, tak zastraszyć jednostki, aby bały się przyznawać, że są Polakami. Temu służyć miał rozkaz NKWD ZSRS nr 00485 zapoczątkowujący antypolską operację w ZSRS.

Szpiegomania i „okrążenie”

Represje przybrały niespotykane dotąd rozmiary latem 1937 r., przewyższając skalą i okrucieństwem nawet terror stosowany przez bolszewików tuż po rewolucji październikowej 1917 r. Francuski historyk Nicolas Werth wyliczył, że „w ciągu niespełna szesnastu miesięcy Wielkiego Terroru, od sierpnia 1937 do listopada 1938, po parodii procesów przed doraźnymi sądami skazano na śmierć i rozstrzelano 750 000 sowieckich obywateli”¹. Kierownictwo policji politycznej (NKWD), realizując wytyczne partii komunistycznej na czele z Józefem Stalinem, wydało

¹ N. Werth, *Przemysleć na nowo lata Wielkiego Terroru*, [w:] T. Kizny, współpraca D. Roynette, *Wielki Terror 1937–1938*, Warszawa 2013, s. 181.

rozkazy do masowych operacji przeciwko grupom społecznym i narodowościowym zamieszkującym ZSRS, w tym Polakom.

Umocniając ówczesnie swoją władzę dyktator Stalin miał chorobliwą obsesję na temat szpiegostwa jako takiego, a wszystkich naszych rodaków tam zamieszkałych uznawał *a priori* za agentów polskiego wywiadu wojskowego, którzy funkcjonowali zupełnie bezkarnie w „ojczyźnie światowego proletariatu”. Szpiegomania osiągnęła swoje apogeum latem 1936 r. w trakcie pokazowego I procesu moskiewskiego, podczas którego sądzono dawnych bliskich współpracowników Włodzimierza Lenina: Grigorija Zinowiewa i Lwa Kamieniewa jako głównych organizatorów spisku wymierzonego w Biuro Polityczne i Stalina. Jak zauważył niemiecki badacz Jörg Baberowski: „W opinii Stalina NKWD całkowicie zawiodło w wypełnianiu zadania ujawnienia szpiegów i sabotażystów w prowincjonalnych organizacjach partyjnych oraz tamtejszym aparacie administracji państwowej”². Błyskawicznie usunięto dotychczasowego szefa NKWD Gienricha Jagodę, skazując go w marcu 1938 r. w III procesie moskiewskim na śmierć. Na jego miejsce, został mianowany Nikołaj Jeżow – lojalny i skrupulatny wykonawca woli Stalina, spełniający jego wszelkie pragnienia w zakresie ścigania i wykrywania szpiegów w aparacie partyjnym i państwowym. Jeżow podzielał również obsesję Stalina na temat Polaków, skuteczności Oddziału II Sztabu Głównego i mitycznej Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) – organizacja ta przerwała swoją działalność w Rosji Bolszewickiej wraz z podpisaniem traktatu ryskiego.

W rozkazie nr 00485 nowy szef NKWD Jeżow pisał: „destrukcyjna działalność wywiadu polskiego była i jest prowadzona w dalszym ciągu na tyle otwarcie, że bezkarność tej działalności można wytłumaczyć tylko złą pracą organów GUGB [Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego] i niefrasobliwością czekistów. Nawet teraz praca nad likwidacją lokalnych polskich grup dywersyjno-szpiegowskich i organizacji POW nie jest w pełni rozwinięta... Co więcej, istniejąca agentura – za zwyczaj pracująca na dwie strony – podstawiona jest przez polski wywiad”³.

W pierwszym kwartale 1937 r. odbyło się posiedzenie plenum partii komunistycznej, podczas którego Stalin przedstawił aktualne zagrożenia bezpieczeństwa

² J. Baberowski, *Scorched Earth. Stalin's Reign of Terror*, New Haven – London 2016, s. 228.

³ *Wielki terror. Operacja Polska 1937–1938*, cz. 1, Warszawa–Kijów 2010, s. 257–259 (seria: *Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX w. Nieznane dokumenty z archiwów służb specjalnych*, t. 8).

ПРИГОВОР

Военной Коллегии Верховного Суда СССР

(ОКОНЧАНИЕ)

Предварительным и судебным следствием установлено, что подсудимые по данному делу — **Зеленский, Иванов и Зубарев** вступили на путь борьбы с революционным движением рабочего класса еще в годы паризма.

Зеленский состоял агентом-provokатором Самарского жандармского управления с 1911 по 1913 год.

Иванов состоял агентом-provokатором охранного отделения и жандармского управления в Москве и других городах с 1911 по 1916 год.

Зубарев, будучи завербован в число агентов-provokаторов в гор. Котельнич в

кроме того, в совершении преступлений, предусмотренных ст. 58-13 УК РСФСР.

На основании изложенного и руководствуясь ст. ст. 319 и 320 УПК РСФСР, Военная Коллегия Верховного Суда Союза ССР

ПРИГОВОРИЛА:

1. **Бухарина** Николая Ивановича,
2. **Рынова** Алексея Ивановича,
3. **Ягodu** Генриха Григорьевича,
4. **Крестинского** Николая Николаевича,
5. **Розенгольца** Аркадия Павловича,
6. **Иванова** Владимира Ивановича,
7. **Чернова** Михаила Александровича,
8. **Гринько** Григория Федоровича.

Final III procesu moskiewskiego – wyrok Kolegium Wojskowego Sądu Najwyższego ZSRS z 13 marca 1938 r. skazujący na najwyższy wymiar kary byłego szefa NKWD Gienricha Jagodę i kilkunastu polityków sowieckich z Nikołajem Bucharinem na czele, „Prawda”, 14 marca 1938 r. Fot. Wikimedia Commons

ZSRS – „kapitalistycznego okrężenia” państwa robotników i chłopów oraz nieustanne nasyłanie przez państwa wrogie Rosji „szpiegów, dywersantów i zabójców”. Burżuazyjno-obszarnicza Rzeczpospolita Polska była elementem tego okrężenia, obok m.in. Rumunii, Finlandii, Estonii, Łotwy, Japonii, ale i Wielkiej Brytanii. Ten przedstawiony obraz, niewiele lub nic niemający wspólnego z rzeczywistością, ale odpowiednio podbudowany przez sowieckie służby specjalne, uzasadniał rozpętanie represji na skalę dotąd niespotykaną. Czystki miały objąć wszelkie dziedziny życia ZSRS, od elit partyjnych po kadre oficerską sił zbrojnych, od elit kulturalnych aż po łagierników gnijących w obozie koncentracyjnym na Wyspach Sołowieckich. Represjom podlegali tzw. kułacy – zamożni i mniej zamożni gospodarze chłopscy, chroniący swoją własność ziemską i dochowujący chrześcijańskiej wiary praojców oraz liczne mniejszości narodowe – w opinii kierownictwa resortu spraw wewnętrz-

nych: wylęgarnia szpiegostwa wymierzonego w Rosję – baza rekrutacyjna dla służb specjalnych państw „nieprzyjaznych”.

Rozkaz nr 00485

Spiralę Wielkiego Terroru rozpoczął rozkaz narodowościowy nr 00439 z 25 lipca 1937 r. dotyczący kwestii niemieckiej, ale nie stał się on wzorcem do działań w stosunku do innych narodowości zamieszkujących „sowiecki raj”. Kilka dni później wydano rozkaz nr 00447 dotyczący elementów antysocjalistycznych, w tym wspomnianych kułaków – była to totalna „rozprawa” z dawną Rosją sprzed bolszewickiego przewrotu. Nieco późniejszy od kułackiego, rozkaz nr 00485 – tzw. polski – stał się wzorcem do wyniszczania innych narodowości zamieszkujących ZSRS. To właśnie wykonanie owego rozkazu przez aparat NKWD, nakazującego przeprowadzenie represji wobec Polaków, oraz wyżej wymienionego rozkazu 00447 doprowadziło do wymordowania w ZSRS w ciągu prawie półtora roku trzech czwartych miliona obywateli tego państwa.

Rozkaz nr 00485 został wydany 11 sierpnia 1937 r. Jego intencją była fizyczna eliminacja najaktywniejszej części społeczności polskiej w Rosji Sowieckiej oraz zastraszenie pozostałych przy życiu – zmuszenie do posłuchu i absolutnej bierności. Wszystko to odbywało się pod płaszczem walki ze szpiegostwem. We wspomnianym rozkazie aresztowanych nakazano podzielić na dwie kategorie: podlegającą natychmiastowemu rozstrzelaniu i podlegającą osadzeniu w więzieniu lub łagrze. O przydziale do kategorii – a więc o życiu i śmierci – decydował przedstawiciel NKWD i prokuratury. Aresztowaniom podlegali: działacze Polskiej Organizacji Wojskowej, żołnierze Wojska Polskiego, którzy dostali się do bolszewickiej niewoli i po zwolnieniu pozostali w ZSRS, członkowie polskich partii politycznych, w tym przede wszystkim Polskiej Partii Socjalistycznej, osoby uznane za prowadzące działalność antysowiecką z polskich rejonów narodowych w BSRS (tzw. Dzierżyńszczyzna) i USRS (tzw. Marchlewszczyzna), a także zbiegowie z Polski do ZSRS, osoby przybyłe z Polski, a pochodzące z wymiany więźniów politycznych pomiędzy krajami (także komuniści) i emigranci polityczni, np. Ukraińcy z Galicji, którzy nie pogodzili się z decyzją Rady Ambasadorów z marca 1923 r. o podporządkowaniu tego terenu władzom polskim i wyjechali do Rosji Sowieckiej.

„Operacja polska” miała się rozpocząć 20 sierpnia 1937 r. i potrwać trzy miesiące. W efekcie jej ciągłego przedłużania, została przerwana dopiero 17 listopada

от 13-го сентября 1937 г.

ПРИСУТСТВОВАЛИ: 1) Народный Комиссар Внутренних Дел СССР
Генеральный Комис. Госуд. Безоп. -- т. В Ж О В
2) Прокурор Союза ССР -- тов. ВЬШИНСКИЙ

С Л У Ш А Л И:

Материалы на обвиняемых, представленные Черниговским Облуправлением НКВД Украинской ССР, в порядке приказа НКВД № 00485 от 11-го августа 1937 года.

П О С Т А Н О В И Л И:

- | | |
|---|--------------------------------------|
| 1. ✓ ЗАЙОНЧОВСКОГО Диму Ивановну она же ТИШЕНКО ? | РАССТРЕЛЯТЬ |
| 2. ✓ ЗГРЖИБЛОВСКОГО Андрея Игнатовича 13865 ф/1 | РАССТРЕЛЯТЬ |
| 3. ✓ ЗРАЛКО Мартина Францевича 5472 | РАССТРЕЛЯТЬ |
| 4. ✓ КВЯТКОВСКОГО Антона Ивановича | РАССТРЕЛЯТЬ |
| 5. ✓ ПИНИЛО Михаила Дмитриевича 7958 ф/1 | РАССТРЕЛЯТЬ |
| 6. ✓ ШЕНДЕЛЕСКОГО Михаила Иосифовича | РАССТРЕЛЯТЬ |
| 7. ✓ РОЗДЯЛОВСКОГО Бориса Федоровича 5262 | ЗАКЛЮЧИТЬ В КОНЦЛАГЕРЬ НА ДЕСЯТЬ ЛЕТ |
| 8. РАВИЧ-РУСЕНЦКАЯ Мария Михайловна n-9875 | ДЕЛО ДОСЛЕДОВАТЬ. |

НАРОДНЫЙ КОМИССАР ВНУТРЕННИХ ДЕЛ СССР
ГЕНЕРАЛЬНЫЙ КОМИССАР ГОСУДАРСТ. БЕЗОПАСНОСТИ (ЕЖОВ)

ПРОКУРОР СОЮЗА ССР: (ВЬШИНСКИЙ)

ВЕРНО: СОТРУДНИК ДЛЯ ОСОБЫХ ПОРУЧЕНИЙ
8 ОТДЕЛА ГУБЕ НКВД СССР -- (Кремнев)
СТ. ЛЕЙТЕНАНТ ГОС. БЕЗОПАСНОСТИ

При використанні матеріалів
посилання на ГДА СБ України
є обов'язковим

Protokół skazania sześciu osób na rozstrzelanie przez centralną „dwójkę” (Nikołaj Jeżow i Andriej Wyszynski) z inicjatywy czernichowskiego NKWD, na podstawie rozkazu nr 00485, 13 września 1937 r. Fot. Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy w Czernichowie, gromadzące sprawy karno-śledcze wykazanych w protokole Polaków (w lutym 2022 r. archiwum zostało zniszczone przez wojska rosyjskie)

1938 r. W jej ramach sprawy były rozpatrywane przez specjalnie powołane do tego celu organy pozasądowe. Od sierpnia 1937 r. były one rozpatrywane przez „dwójki” złożone z funkcjonariusza NKWD i prokuratora. Po zakończeniu każdego śledztwa prowadzonego przez pracowników NKWD, na temat oskarżonego sporządzano krótką informację streszczającą sprawę. Informacje układano w spisy w formie

albumu, który był później kierowany do rozpatrzenia przez ludowego komisarza spraw wewnętrznych lub naczelnika właściwego zarządu NKWD i prokuratora. Na tym etapie prawdopodobnie padała propozycja wymiaru kary. Następnie album funkcjonariusze NKWD przewozili do Moskwy, gdzie spisy podlegały ostatecznej akceptacji przez centralną „dwójkę”: prokuratora generalnego ZSRS Andrieja Wyszyńskiego i szefa NKWD ZSRS Jeżowa. Po zaaprobowaniu spis wysyłano z powrotem w celu wykonania wyroków. Tak wyglądał mechanizm w Ukraińskiej SRS, ale i innych republikach.

Od drugiej połowy września 1938 r. aresztowanych w ramach „operacji polskiej” skazywano w trybie posiedzeń „trójek”. W ich skład na sowieckiej Ukrainie wchodził: jako przewodniczący przedstawiciel kierownictwa NKWD Ukraińskiej SRS oraz jako członkowie prokurator i przedstawiciel kierownictwa partii komunistycznej (KP(b) U). Podobnie było w innych republikach wchodzących w skład ZSRS. Obecność wszystkich członków „trójki” w czasie posiedzeń była fikcją. Zdarzało się nagminnie, że podczas posiedzeń nie było ani prokuratorów, ani przedstawicieli partii. W obwodzie żytomierskim: „stwierdzono przypadki posiedzeń trójki przy braku jednego albo nawet dwóch członków. Tak np. sprawy rozpatrywał [Grigorij] Wiatkin [szef żytomierskiego NKWD] z Rasput’ką przy nieobecności Didienki; albo Wiatkin i Didienko przy nieobecności Rasput’ki; albo Wiatkin osobiście bez Didienki i bez Rasput’ki”⁴.

Ze względu na pośpiech nie było czasu na zapoznawanie się z aktami spraw aresztowanych, a niektórych skazywano na śmierć, nim doszło do „rozpatrzenia” spraw – eliminowano „wroga ludu”, a dopiero w drugiej kolejności uzupełniano niezbędne dokumenty. Nie wiadomo, czy przyczyną tego był bałagan, pośpiech, czy też w ten sposób tuszowano pobicia na śmierć w śledztwie bądź porachunki osobiste. Oskarżanego skazywano *in absentia*. Po zatwierdzeniu wyroku „trójka” przekazywała protokół posiedzenia z wyrokami do specjalnej grupy operacyjnej NKWD, która następnie wykonywała je „zachowując ścisłą tajemnicę miejsca i czasu wykonania wyroku”. Zdarzało się, że niektórych aresztowanych rozstrzeliwano przed wydaniem wyroku w sprawie. Skazanych w tej parodii sądowej wyprowadzano z celi, krępowano ręce, obszukiwano, niekiedy rozbierano, a następnie doprowadzano do stolika, gdzie kierujący akcją sprawdzał dane personalne w celu identyfikacji. W przypadku

⁴ *Wielki terror. Operacja Polska 1937–1938*, cz. 2..., s. 1719.



Mjr GB Grigorij Wiatkin, w 1938 r. szef NKWD obwodu zytomiarskiego.
Fot. Wikimedia Commons

rozbieżności skazanego cofano do celi, w przypadku zgodności prowadzono na rozstrzelanie, które nierzadko odbywało się w grupach wśród stosów ciał. Szarpiących się i wyrywających enkawudziści bili niekiedy do nieprzytomności.

Można założyć, że w niektórych więzieniach w Ukraińskiej SRS zdarzenia prowadzące do egzekucji miały nieco inny przebieg, być może podobny do metod stosowanych w Suchumi: „Wszyscy aresztowani, skazani na karę śmierci, byli grupowani w wewnętrznym więzieniu NKWD Abchazji, aby oddziaływać na nich psychicznie, tak jak i na pozostałych więźniów. Przygotowanie do wykonania wyroku śmierci odbywało się jawnie, prawie na oczach wszystkich aresztowanych. Rankiem na balkonie komendatury rozpoczęło się przygotowanie postronków, którymi wiązało się skazanych, stukanie bronią, jej czyszczenie. Po celach dał się słyszeć głos komendanta Gangiji, wykrzykujący te lub inne nazwiska. O 12 w nocy pod bramę więzienia podjeżdżały ciężarówki, zaczynało się wrzucanie łopat na nie, przy czym tak, żeby był słyszalny ich łoskot. Zaczynają się głośne rozmowy. Potem wszystko milknie. Później już tylko były słyszalne pokrzykiwania, no i płacz aresztowanych i ich wywozili”⁵.

Zmuszanie do zeznań

Zanim jednak aresztowani zostali osądzeni i zamordowani, czekało ich tak brutalne śledztwo, że niekiedy osoby niewinne przyznawały się do absurdalnych zarzutów. Podczas przesłuchań stosowano rozmaite tortury – przede wszystkim bicie, polewanie zimną wodą, a nawet rażenie prądem. Jeden z enkawudzistów, który stał się sam ofiarą późniejszej czystki w resorcie dokonanej przez następcę Jeżowa – ludowego komisarza Ławrientija Berię, zeznał: „Małuka i jeszcze dwóch ludzi zmuszali

⁵ Zeznanie Aleksandra Kecby, w: *Bolszój tierror w Abchazji (Abchazskaja ASSR) 1937–1938 gg.*, t. 1, b.m.w. 2017, s. 45–46.

do trzymania w rękach przewodów elektrycznych bez izolacji. Człowiek ten był cały siny, albo od prądu, albo ze strachu⁶.

Na przesłuchiwanym wywierano nacisk psychiczny w różnej formie. Aby wymusić zeznania od aresztowanych, niejednokrotnie usiłowano ich zastraszyć, celując do nich z odbezpieczonej broni. Niektórych wprowadzano na miejsca kaźni do garażów samochodowych przy obiektach NKWD, wywołując przeświadczenie, że za chwilę nastąpi egzekucja. Wobec jednej z ofiar żytomierskiego NKWD taką inscenizację zastosowano trzykrotnie. Wielu załamywało się w takich momentach, obciążając kolejne osoby. Część zeznań sfabrykowano lub zasugerowano zeznającym. Jeden z funkcjonariuszy wspomnianego żytomierskiego NKWD wspominał: „[St. lejtn. GB Michaił] Fiodorow prawie codziennie zwoływał zebrania śledczych u siebie w gabinecie i wyjeżdżał do więzienia, gdzie żądał od śledczych, aby dostarczali mu nie mniej niż 4–5 [przypadków] na dobę takich aresztowanych, którzy przyznali się do członkostwa w POW. Przy czym zeznania jednego z aresztowanych powinny obowiązkowo pokrywać się z zeznaniami drugiego. Fiodorow dawał polecenia, by nie krępować się i zapisywać do protokołu więcej Polaków, których wymienia aresztowany – wszystko jedno, czy oni są członkami POW. W celu osiągnięcia wyznaczonego celu Fiodorow proponował śledczym, żeby nie cackali się z aresztowanymi, ale stosując dowolne środki, dochodzili przyznania do winy, nie wzbraniając się użyć fizycznych środków oddziaływania⁷. Na temat fałszowania zeznań ten sam funkcjonariusz mówił: „Fiodorow, zmieniając po przesłuchaniach zeznania oskarżonych i wprowadzając [do tych protokołów] zmyślane fakty, kierował kopie protokołów w [tak] zmienionej formie do centrali⁸”.

Latem 1938 r. jeden z aresztowanych po „obróbce” przez śledczych przyznał się, że był na usługach rezydenta wywiadu polskiego i na jego polecenie notował numery rządowych aut, m.in. również pojazdu, którym poruszał się I sekretarz KP(b)U Nikita Chruszczow. Intensywne śledztwo zarządzane przez NKWD USRS w Kijowie ustaliło „ponad wszelką wątpliwość”, że polski wywiad planował zamach na Chruszczowa, co dało pretekst do dalszych aresztowań, dalszej eskalacji terroru.

⁶ *Wielki terror. Operacja Polska 1937–1938*, cz. 2..., s. 1785.

⁷ *Ibidem*, s. 1835.

⁸ *Ibidem*, s. 1817.

Izrail Lепlewski, ludowy komisarz spraw wewnętrznych Ukraińskiej SRS, kierował operacją wymierzoną w Polaków; w 1938 r. aresztowany i rozstrzelany.
Fot. www.geni.com

Mordowanie

Wielu osadzonych nie wytrzymało tortur i surowych warunków więziennych. Umierali w celach, pokojach przesłuchań i przywięziennych ambulatoriach. Lekarze NKWD USRS fałszowali akty zgonów zakatowanych na śmierć, podając takie przyczyny naturalne, jak zawał serca, wylew, zastój krążenia itp. Wspomniany Wiatkin miał nakazywać jednemu z podwładnych zastosowanie tych praktyk: „Sporządźcie razem z lekarzem akty zgonu, że zmarli w więzieniu na udar serca albo na inną chorobę”⁹.

Ci, którzy załamali się albo ich wina nie wymagała udowodnienia, byli następnie skazywani na karę śmierci lub długoletni obóz koncentracyjny. Pamiętajmy, że większość ze skazanych na łagry położone na Syberii lub obwodzie archangielskim już z nich nie powróciła. Wyniszczająca praca katorżnicza w surowych warunkach syberyjskiej zimy, brak opieki medycznej i głodowe racje żywnościowe zbierały swoje żniwo. Skazanie na ITŁ [Poprawczy Obóz Pracy] było wyrokiem śmierci odwleczonym w czasie.

Skazani na śmierć byli mordowani przez specjalne grupy operacyjne w piwnicach i na dziedzińcach NKWD oraz garażach samochodowych, które niekiedy znajdowały się w bezpośrednim sąsiedztwie pomieszczeń, gdzie przesłuchiowano aresztowanych. Niejednokrotnie w garażach znajdowały się myjnie, co ułatwiało potem sprawne splukiwanie krwi. Większość ofiar była rozstrzeliwana, ale dla przykładu w Żytomierzu niektórych więźniów mordowano za pomocą narzędzi kowalskich (młotów) czy pałek. Aresztowany naczelnik tamtejszego więzienia NKWD zeznawał w 1939 r. na temat tych okrucieństw: „Do przyjazdu Wiatkina skazanych rozstrzeliwali. Wiatkin znalazł bardziej uproszczoną metodę: za jednym razem wiązali duże partie, po 100 i więcej ludzi, wyprowadzali ich wszystkich razem, i potem [...] bili ich po głowie żelaznym łomem lub drewnianą maczugą i w ten sposób zabijali”¹⁰.

⁹ *Ibidem*, s. 1785.

¹⁰ *Ibidem*, s. 1789.



Kierowca służący w Oddziale Specjalnym NKWD (sowieckim kontrwywiadzie wojskowym) 12. Brygady Zmechanizowanej stacjonującej w Nowogrodzie Wołyńskim Władimir Giricz zapamiętał egzekucje nieco inaczej. Wydaje się, że nie wszyscy ginęli od ciosów zadanych pałką, niektórych enkawudziści musieli dostrzelić. Być może cios miał pozbawić woli oporu, a rannego następnie wyprawdzano na rozstrzelanie. Podczas procesu Giricz wyjaśniał: „Przy mnie jeden raz zabijali skazanych. Zabijał ich [st. lejtn. GB Wasyl] Lebidiew [uderzając] pałką po głowach... Zwykle skazanego przyprowadzali do stołu. Lebidiew sprawdzał ustalone dane, potem uderzał pałką po głowie osądzonego, i potem już prowadzili go na rozstrzelanie”¹¹.

Ciała wywożono i grzebano nocą w strefach specjalnych – odpowiednio przygotowanych do tego miejscach, na ogół poza miastami, w parkach, lasach – w Bykowni pod Kijowem, w gliniakach pod Żytomierzem czy też Parku Miejskim w Winnicy. Zamieszkała pod lasem nieopodal Żytomierza kobieta – jeden ze świadków takich pochówków – po latach zwierzyła się synowi ofiary operacji antypolskiej: „Za dnia koparka traktorowa kopała dół. Nocą przyjeżdżały ciężarówki z trupami, z których do niego zwalano zwłoki. Dół natychmiast zasypywano przy pomocy spychacza. Koparka zaczynała kopać nowy”¹². Trzeba przypomnieć, że z kolei w Moskwie ciała Polaków palono w krematorium na cmentarzu Dońskim, do którego nocami enkawudziści zwozili zwłoki ofiar zgładzonych w więzieniach i specjalnych obiektach rosyjskiej stolicy, ale i jej okolic. Pozostałe ofiary grzebano m.in. na poligonie w Butowie pod Moskwą.

Okradanie żywych i martwych

Warto wspomnieć o innym aspekcie Wielkiego Terroru – masowym instytucjonalnym rabunku represjonowanych, zarówno osadzonych, jak i zamordowanych. Zdarzały się dość często przypadki, że funkcjonariusze sowieckiego NKWD „upłyniali” depozyty więźniów. Pieniądze, które zdali podczas przyjęcia do wię-

¹¹ Protokół posiedzenia sądowego Trybunału Wojskowego Wojsk NKWD Okręgu Kijowskiego w sprawie Grigorija Griszyna-Szenkmana i in., 27 VI – 4 VII 1939 r. [w:] *Wielkunia Welykoho teroru*, t. 2, cz. 1, Kyjiw 2018, s. 300.

¹² Relacja Samuela Arabskiego z 21 III 2012 r., w: *Dzieci operacji polskiej mówią*, oprac. T. Sommer, Warszawa 2013, s. 131.

Leonid Zakowski, zastępca ludowego komisarza spraw wewnętrznych Nikołaja Jeżowa. Jeden z organizatorów pokazowego III procesu moskiewskiego (1938 r.), podczas którego osądzono poprzednika Jeżowa Gienricha Jagodę. W kwietniu 1938 r. Zakowskiego aresztowano, a następnie stracono. Fot. nkvd.memo.ru



zienia, trafiały dzięki sfałszowaniu lub wymuszeniu podpisu pokwitowania o ich zwrocie właścicielowi do kieszeni enkawudzistów. Ofiary, w tym także „operacji polskiej”, były ograbiane z odzieży, nie tylko cennej, jak skórzane płaszcze, futrzane kurtki, skórzane buty, ale także tej zwykłej, znoszonej. Niejednokrotnie grupy operacyjne czerpały z tego proceduru niemałe korzyści finansowe, wyprzedając rzeczy w konsumach i na czarnym rynku. Syn jednej z ofiar wspomniał już w czasach niepodległej Ukrainy: „Wychodząc z siedziby NKWD, [brat] wstąpił do sklepu, w którym sprzedawano używaną odzież. Tam ze zgrozą zobaczył kożuszek, w którym ojca zabrali. Okazało się, że NKWD co cenniejsze rzeczy osobiste osób przeznaczonych do rozstrzelania przywoziło tu do sklepu, żeby na nich jeszcze zarobić...”¹³. Zabierano kosztowności, zegarki. Martwym wyrywano złote zęby. Przesłuchiwany w 1939 r. naczelnik więzienia NKWD w Żytomierzu zeznawał: „Sosnow i Ignatienko wyrywali zęby razem ze szczękami i wkładali je sobie do kieszeni. Obydwaj wtedy byli umazani krwią [...] Stąd też, podczas trwania operacji, zawsze posiadali przy sobie kleszcze lub kombinierki, przy pomocy których wyrywali zęby”¹⁴.

Na miejskach kaźni z trupów ściągano buty i odzież wierzchnią, ale także wszelkie drobiazgi posiadające jakąkolwiek wartość materialną. Rozrywano czapki w poszukiwaniu zaszytych wewnątrz pieniędzy. Wspomniany już kierowca, który zajmował się załadunkiem i wywozem ciał zamordowanych w Żytomierzu, w 1939 r. zeznawał podczas rozprawy sądowej: „Po rozstrzelaniach zobaczyłem, że wszyscy zaczynają przebierać rzeczy, zdjęte z rozstrzelanych. Mnie [Iwan] Ostrowski dał buty – oficerki, a inni sami sobie wybierali rzeczy. Dali mi oficerki i półkożuszek...”¹⁵.

¹³ *Ibidem*, s. 130.

¹⁴ *Wielki terror: Operacja Polska 1937–1938*, cz. 2..., s. 1789.

¹⁵ Protokół posiedzenia sądowego Trybunału Wojskowego..., s. 299.

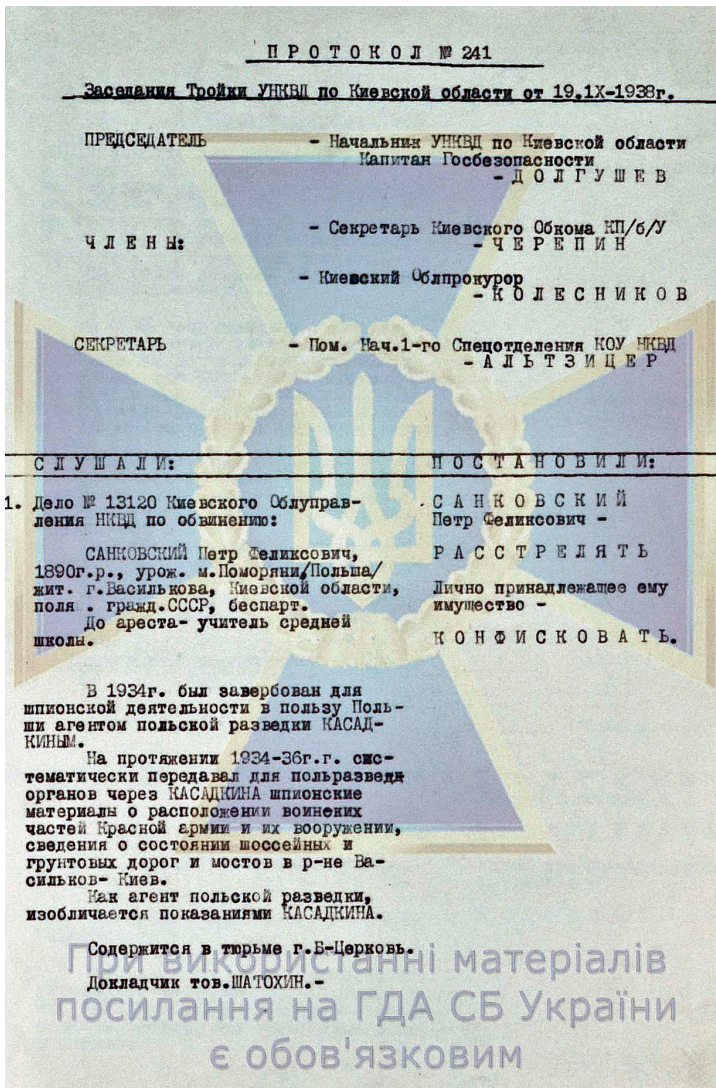
Bilans zbrodni

Według ustaleń rosyjskich badaczy Nikity Pietrowa i Arsenija Rogińskiego podczas „operacji polskiej” represjom w całej Rosji Sowieckiej poddanych zostało prawie 150 tys. ludzi, w tym ok. 111 tys. skazano na karę śmierci. Podczas Wielkiego Terroru i jego wszystkich operacji oraz w jego następstwie (uwięzieni w obozach) mogło ponieść śmierć nawet 200 tys. Polaków, czyli od 14 do 25 proc. populacji polskiej w Związku Sowieckim w zależności od tego, czy przyjmujemy za punkt odniesienia dane oficjalne, czy szacunkowe.

Na sowieckiej Ukrainie represjom poddano ok. 50 tys. obywateli sowieckich narodowości polskiej. Tylko do 1 listopada 1937 r. funkcjonariusze NKWD Ukraińskiej SRS zatrzymali 19 tys. Polaków, z tego prawie 5 tys. zostało skazanych na karę śmierci przez „dwójkę”. W okresie od 1 października 1936 r. (a więc przed wejściem w życie rozkazu 00485) do 1 lipca 1938 r. organy NKWD Ukraińskiej SRS aresztowały ponad 54 tys. osób „po linii polskiej”.

Przypomnieć trzeba, że Polacy ginęli także w „operacji kułackiej” wymierzonej w elementy antysocjalistyczne (rozkaz NKWD nr 00447). W niektórych republikach ZSRS najwięcej Polaków stracono właśnie z tego rozkazu m.in. za rzekomą lub rzeczywistą przynależność do organizacji kontrrewolucyjnych (a więc wszelkich nieakceptowanych przez partię komunistyczną), szeptaną propagandę, sabotaż w przemyśle, nawet jeśli była to drobna niegospodarność w odległych latach dwudziestych XX w. Wielu z Polaków w tych republikach było represjonowanych za uczęszczanie do nielicznych już kościołów.

Polacy byli także ofiarami pozostałych operacji narodowościowych: łotewskiej (memorandum 49990), niemieckiej (rozkaz NKWD nr 00439), greckiej, a także wytycznych dotyczących więzień i łagrów (okólniki nr 409, 59190) – Polacy uwięzieni przed 1937 r., według kierownictwa NKWD „nierokujący szansy na poprawę”, zostali w następnych miesiącach zgładzeni. Polacy ginęli również w myśl rozkazu 00693 dotyczącego nielegalnego przekroczenia granicy ZSRS, a także nr 00698 dotyczącego kontaktów obywateli sowieckich z konsulatami obcych państw. Polacy odwiedzający konsulaty RP na terenie Rosji Sowieckiej byli narażeni na utratę życia zarówno w myśl tego rozkazu, jak i „operacji polskiej” (zarzut współpracy z wywiadem polskim) oraz „operacji kułackiej” (zarzut szpiegostwa). Wielu członków rodzin osób skazanych na śmierć lub łagry zostało objętych rozkazem NKWD nr 00486



Protokół „trójki” NKWD z 19 września 1938 r. Dotyczy skazanego na śmierć w obwodzie kijowskim z rozkazu NKWD nr 00485 Piotra Sankowskiego, syna Feliksa, nauczyciela w szkole średniej.
Fot. HDA SBU (Wydzielone Archiwum Państwowe Służby Bezpieczeństwa Ukrainy)

z 15 sierpnia 1937 r. – małżonkowie „zdrajców ojczyzny” podlegali aresztowaniu, a dzieci „wrogów narodu”, jeśli były niemowlętami, towarzyszyły matkom w obozach, a jeśli były starsze (do 15 roku życia), kierowano je do domów dziecka w celu ich wychowania na oddanych władzy sowieckiej i odizolowania od jakichkolwiek związków z polskością – jeszcze za życia rodziców stawały się sierotami. Dzieci powyżej 15 roku życia, zdolne do prowadzenia antysowieckiej aktywności, były kierowane

do zakładów poprawczych o surowym reżimie lub nawet do łagrów. Przeżycia tego okresu wywołały silną traumę nawet u tych Polaków, którzy uniknęli brutalnych represji, a była ich większość. Część z nich obawiała się później przyznawać do polskości, podając w oficjalnych spisach narodowość rosyjską, białoruską lub ukraińską.

Ulepszanie metody zabijania

Rozkaz nr 00485 miał wymiar ewidentnie antypolski, chociaż jego wytwórcy nie nakazywali wprost represjonować Polaków, ale jedyne pewne kategorie, których wymieniono sześć. Oficerowie NKWD wypełniający wytyczne moskiewskiej centrali represjonowali *en masse* Polaków, niezależnie od tego, jakie przestępstwa popełnili, czy byli szpiegami polskimi czy innych egzotycznych wywiadów. Nie miało to większego znaczenia. Nawet jeśli rozkaz nie formułował wprost i nie nakazywał ująć wszystkich Polaków – realizacja tak sformułowanego rozkazu byłaby nierealna ze względu na ilość tej mniejszości – i tak wykonując wytyczne z Moskwy, kierowali się wyznacznikiem polskości. W rozkazie do represjonowania przeznaczono dla przykładu: „najaktywniejszą część lokalnego antysowieckiego elementu nacjonalistycznego z polskich rejonów”, co było dość pojemną kategorią pozwalającą ująć i stracić niemalże każdego Polaka mieszkającego na tych terenach. Równie pojemne i dające szerokie możliwości było zastosowanie sformułowanie: likwidacja lokalnych organizacji POW oraz przede wszystkim ich dywersyjno-szpiegowskich i powstańczych kadr w przemyśle, transporcie, sowchozach i kołchozach. W praktyce można było ująć każdego Polaka zatrudnionego w trzech najistotniejszych gałęziach gospodarki i oskarżyć go o przynależność do mitycznej POW. Aresztowania w pierwszej kolejności nakazywano przeprowadzić w szeregach sił zbrojnych ZSRS, w przemyśle obronnym, aparacie NKWD, energetyce i transporcie, a następnie w rolnictwie, przemyśle i administracji państwowej. W rozkazie zatem ujęto wszelkie możliwe gałęzie sowieckiej gospodarki i administracji. W rzeczywistości aresztowaniom podlegały osoby posiadające nawet luźne związki z Polską, np. tylko urodzone czy też zamieszkujące RP nawet przez krótki czas. Przy zatrzymaniach niejednokrotnie stosowano uproszczone kryterium: Polak, w Polsce mieszkał przez jakiś czas lub jeśli takich przypadków brakowało, kontakty z Polakami. W ten sposób w czerwcu 1938 r. wspomniany wyżej Grigorij Wiatkin, szef NKWD w Żytomierzu, wymusił przyznanie się do członkostwa w POW na działaczu Komunistycznej Partii (bolszewików)

Ukrainy i wiejskim nauczycielu Wasylu Trofimowiczu Łosiu, dodajmy narodowości ukraińskiej, który zdaniem śledczych NKWD „prowadził wśród uczącej się polskiej młodzieży działalność kontrrewolucyjno-nacjonalistyczną, gromadząc element antysowiecki do walki z władzą sow[iecką]”¹⁶. Wydaje się to szczytem absurdu, ale też pokazuje, że kryminalne paragrafy były sprawą drugorzędną. W Gruzińskiej SRS, kiedy nie było żadnych możliwości oskarżenia kogoś z Polaków o przestępstwa polityczne, „udowadniano” im wykroczenia kryminalne, jak włóczęgostwo i drobne kradzieże. W pewnym stopniu potwierdzają to sprawy rozpatrywane na tym terenie przez tzw. trójki milicyjne.

W 2012 r. jeden z mieszkańców Dowbysza na Ukrainie złożył pisemną relację na temat losów swojego ojca zamordowanego podczas „operacji polskiej” NKWD w czasie Wielkiego Terroru. Do 1935 r. Dowbysz był stolicą polskiego rejonu sowieckiej Ukrainy – tzw. Marchlewszczyzny – eksperymentu Moskwy, którego zadaniem było zaszczepienie komunizmu miejscowym Polakom. Relacjonując aresztowanie i dalszy los swojego ojca, podkreślił: „Jedyną jego winą było to, że urodził się Polakiem”¹⁷.

Wypracowane metody mordowania Polaków z lat 1937–1938 zostały później jeszcze „ulepszone” wiosną 1940 r. w Katyniu, Kalininie i Charkowie. W latach 1939–1940 NKWD przystąpiło do ewidencjonowania tym razem tzw. bazy kontrrewolucyjnej na ziemiach II RP okupowanych przez Związek Sowiecki po 17 września 1939 r. Część z tych osób została aresztowana i trafiła do więzień we Lwowie, Wilnie i innych miastach. Niektórych z nich zamordowano w myśl wytycznych (rozkaz nr 2445/M) wydanych 23 czerwca 1941 r. przez ministra bezpieczeństwa państwowego Wsiewołoda Mierkułowa, skierowanego m.in. do NKGB BSRS i NKGB USRS.

¹⁶ *Wielki terror. Operacja Polska 1937–1938*, cz. 2..., s. 1583.

¹⁷ Relacja Czesława Karpińskiego z 20 III 2012 r. w: *Dzieci operacji polskiej mówią...*, s. 83.



Marcin Majewski (ur. 1974) – historyk, dr, kierownik Samodzielnej Sekcji Badań Archiwalnych i Edycji Źródeł Archiwum IPN. Współredaktor naukowej serii „Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX w. Nieznane dokumenty z archiwów służb specjalnych”. Autor książek: *Od doliny la Drang do An Loc. 1 Dywizja Kawalerii w Wietnamie (1965–1972)* (2002); *Kresowa Brygada Kawalerii w kampanii 1939 roku* (2011) i in.



Część grupy Waldeczków. W górnym rzędzie od lewej: Tomasz Winek „Lohse”, Wojciech Nachito „Waldeczek”, Mirosław Mikołajczuk „Mikesz”, Jacek Popławski „Młeczkarz”. W dolnym rzędzie od lewej: Konrad Fałęcki „Koń”, Ryszard Nachito „Rychu”.
Fot. Zbyszek Krawczyk

Marek Głowacki

„Solidarność i konspira”

Te dwa słowa są dla mnie pełne treści, a dekada lat osiemdziesiątych czasem niezwykłych przeżyć i działań.

Sierpień 1980 r. to czas porywającego i wspaniałego wybuchu narodowej aktywności, który miałem szczęście obserwować jako świeżo upieczony student Politechniki Warszawskiej. To było coś najbardziej niezwykłego, w czym uczestniczyłem w moim życiu. Jaka jest istotna treść tego fenomenu, który nawet dziś, po czterdziestu latach, stanowi ważny punkt odniesienia w życiu publicznym?

W konfrontacji z kłamstwem

Dla mnie najważniejszą sprawą z tamtego czasu i przyczyną osobistej przemiany było zdemaskowanie totalnego kłamstwa komunistycznego. Po wielu spotkaniach, wykładach i rozmowach uświadomiłem sobie, jak bardzo byłem okłamywany. Na

studia zdałem w roku 1980 i praktycznie razem z sierpniowymi strajkami zacząłem nowe życie, ponieważ właśnie wtedy odbywałem jako pomocnik hydraulika tzw. praktyki robotnicze w dziale techniczno-remontowym Politechniki Warszawskiej. Dwa miesiące wcześniej zdałem maturę, a jeszcze wcześniej żyłem zwyczajnym życiem nastolatka z niedużej miejscowości, wychowywanego przez matkę bardzo dbającą o wykształcenie dwóch synów z nieudanego małżeństwa. W latach osiemdziesiątych uświadomiłem sobie, jak powszechna była indoktrynacja komunistyczna zarówno w szkole, w życiu publicznym, jak i poprzez media. Normalnością były apele z okazji rewolucji październikowej, 22 lipca, 1 maja czy też wbijanie do głów komunistycznej propagandy w czasie lekcji języka polskiego, historii lub na lekcjach wychowawczych.

Ze wszystkich stron atakował nas socjalizm, kojarzony z humanizmem i okreśłany jako największe osiągnięcie ludzkości. Czasem – nachalnie, czasem inteligentnie, ale stale i nieprzerwanie. W jakimś stopniu propaganda ta na mnie oddziaływała, bo w latach siedemdziesiątych czułem się trochę socjalistą. Były jednak również wątpliwości związane z jednej strony z wychowaniem religijnym i rozmowami rodzinnymi, z drugiej natomiast – z wiadomościami docierającymi z Radia Wolna Europa oraz innych źródeł, według których socjalizm, a tym mianem określano ówczesną polską rzeczywistość, był wielkim oszustwem. Najmocniejszym argumentem zaprzeczającym sielankowej wizji realnego socjalizmu była jednak relacja mojego brata Grzegorza po jego powrocie ze studenckiej podróży we wrześniu 1980 r. To było preludium, tym silniejsze, że w wykonaniu osoby najbardziej zaufanej. Grzegorz był pierwszą bliską mi osobą, która była na tzw. Zachodzie, choć w tym przypadku była to raczej północ i to na dokładkę chodziło o wizytę w półsuwerennej, zależnej od Sowietów, ale jednak kapitalistycznej Finlandii. Po jego powrocie, gdy już zasiedliśmy przy stole, powiedział spokojnie i stanowczo, że wszystko, co u nas opowiadają o Zachodzie, to zwykle kłamstwa. Żyje się tam bardzo dobrze, jest spokój, życzliwość dla innych, a socjalizm, w którym tkwimy, to bieda i szarzyzna w porównaniu z tym, co oglądał i przeżył w Finlandii. Było to mocne i dotyczyło codziennego życia, a więc tworzyło prosty, podstawowy układ odniesienia.

Oaza, Solidarność i Kelus

Dokładnie w tym momencie wybuchła Solidarność, a ja startowałem w dorosłe życie. „W oczach zdumionej publiczności, gdy ukazała się w teatrze, nie była w pełni w moim typie, ale lubiłem na nią patrzeć” – śpiewał sentymentalny JKK, czyli Jan Krzysztof

Kelus. Piosenki wysłuchałem po raz pierwszy w 1983 albo 1984 r. z konspiracyjnie wydanej przez Oficynę Fonograficzną CDN kasyety magnetofonowej i od razu bardzo mi się spodobała. Dziś wiem, że jest o moim życiu, przynajmniej o jego ważnej części.

Ale jeden fakt z tego czasu miał szczególne znaczenie dla mojej ideowej tożsamości. Obóz oazowy w Krościenku, na którym byłem razem z Mirkiem Kapuścińskim, kolegą z moich rodzinnych Brzezin. Tam bowiem ukształtowała się moja wiara, która została trwałym składnikiem moich życiowych poglądów. Ten wakacyjny wyjazd zaproponował nam Grzegorz. Spaliśmy na materacach na stryżku jakiegoś domu. Jadaliśmy w stodole na długich ławach, chodziliśmy po Pieninach. Pozostały mi w pamięci wspaniałe łąki pełne kwiatów, niezwykle smak świeżego mleka od krów, które żywiły się nie tyle trawą, co mieszkanką traw, kwiatów i ziół. No i oczywiście modlitwy, rozważania Pisma Świętego, Msze św. z udziałem ks. Franciszka Blachnickiego, animatora ruchu oazowego, któremu miałem możliwość dwukrotnie uściśnąć dłoń. Podczas pieszego wypadu w góry podszedł do mnie jeden z animatorów i zaczął rozmowę na temat wiary. Spytał: kim jest Bóg? Jak ja Go postrzegam? Powiedziałem, że dla mnie to jakaś energia, jak słońce, od którego promieniuje dobro. Delikatnie zaprzeczył i wyjaśnił mi, że Bóg stał się człowiekiem. Zapytał, czy jestem gotów przyjąć Chrystusa jako swojego Zbawiciela i Przewodnika. Modliliśmy się w tej intencji. I dokonało się. Od tego momentu mogę uznać, że odnowiłem swoją wiarę. W późniejszych latach modlitwa, umacnianie wiary, czytanie Pisma Świętego stały się trwałymi elementami mojego życia, mimo różnych jego zakrętów.



Marek Głowacki w latach osiemdziesiątych.

W kolejce po tow. Mołojca

Wydarzeniem, które bardzo utkwilo mi w pamięci z czasu „karnawału” Solidarności, był kiermasz wydawnictw niezależnych w Politechnice Warszawskiej zorganizowany w 1981 r. przez Niezależne Zrzeszenie Studentów PW. Wyjechałem z akademika tak, żeby być trochę wcześniej przed otwarciem kiermaszu i szczerka mi opadła ze zdumienia, kiedy zobaczyłem kilkusetmetrową kolejkę wzdłuż ogrodzenia terenu

Politechniki. Jechałem tramwajem wzdłuż Nowowiejskiej i przez dobrą chwilę nie docierało do mnie, że to będzie moja kolejka. Potem pojawiło się przeczucie, które szybko przerodziło się w pewność, że to w związku z kiermaszem. Taki był głód prawdy. Niewiele wydawnictw i książek zobaczyłem, niewiele kupiłem, bowiem zanim dotarłem do stoisk, to przeważnie były już puste. Udało mi się nabyć jedynie broszurę o dintojrze w Polskiej Partii Robotniczej, tzn. zamordowaniu tow. Marcelego Nowotki przez tow. Zygmunta Mołojca w 1942 r. Nowotko, jeden z komunistycznych, wyjątkowo perfidnych zdrajców, był w czasach PRL-u patronem wielu szkół, ulic i zakładów pracy.

Ale kultura niezależna to pojęcie dużo szersze niż tylko zakazane książki. W „karnawale” wszystko się zmieniło, nastąpiła odwilż. Wszystko było ciekawe, ale nie przypadkiem napisałem na początku o Kelusie. Bardzo ważnym dla mojego pokolenia przejawem kultury niezależnej była piosenka. Dla mnie zaczęło się od Jana Pietrzaka i utworów, które śpiewał ze swoim kabaretem w jednym z łódzkich teatrów w końcu lat siedemdziesiątych. Byłem tam z mamą i jej koleżanką. Duże wrażenie robiło połączenie lekkości, dowcipu i odrobina powagi tak charakterystyczna dla Pietrzaka. To był prawdziwy powiew świeżości, jakiś przedsmak innego świata. Po raz pierwszy słyszałem wówczas pieśń *Żeby Polska była Polską*, która stała się później niezwykle ważna, a do dziś jest aktualna i tak samo wzruszająca. Już po sierpniu '80 zetknąłem się z twórczością tria Jacek Kaczmarski, Przemysław Gintrowski i Zbigniew Łapiński, które miało koncert w akademiku „Ustronie”, gdzie mieszkałem na pierwszym roku. Takich koncertów zresztą było wówczas sporo. Miały one posmak nielegalności, a może tymczasowości. Pamiętam też takie wrażenie pośpiechu, żeby zdążyć jak najwięcej wydać, zagrać, pokazać... Była świadomość, że to się może skończyć. Piosenki krążyły zapisane na kasetach, były odtwarzane, grane i śpiewane na spotkaniach konspiracyjno-towarzyskich. Czekaliśmy na nowe utwory, niejednokrotnie porywały nas, czasem po prostu były towarzyszem naszych smutków i radości, ważną częścią naszego życia, inspiracją do rozmów, dyskusji do samego rana.

Wyjątkowym przeżyciem z tamtego czasu było spotkanie 6 czerwca 1981 r. w klubie studenckim Stodoła z Czesławem Miłoszem. Miałem poczucie, że uczestniczę w czymś niezwykłym. Nie pamiętam dziś wielu szczegółów, wierszy, wypowiedzi, a jedynie wrażenie podniosłości i wyjątkowości wydarzenia, w którym uczestniczyłem. Były dyskusje o poezji, ale także ostre wypowiedzi na tematy współczesne. Natkną-

łem się po latach na ciekawą wypowiedź Miłosa o tym wieczorze, że dało się odczuć napięcie „jak przed powstaniem”. Te słowa dużo mówią o atmosferze tamtego czasu, choć żadne powstanie nie wybuchło. Wręcz przeciwnie.

Konspira drogą obrony wartości

Przyszedł 13 grudnia i długo przygotowywany atak władzy „ludowej” na polski naród próbujący wyzwolić się z komunistycznych okowów. Towarzysz Wojciech Jaruzelski wprowadził stan wojenny, na ulice wyjechały czołgi, zarządzono godzinę milicyjną, aresztowano tysiące działaczy, zakazano działalności olbrzymiej ilości organizacji społecznych i narodowych, rozbijano siłą strajki, mordowano ludzi na ulicach i w strajkujących zakładach. Nowy czas w moim życiu. Początkowo wszystko było jakies nierzeczywiste. Powoli jednak brutalna prawda o tym, czym jest ta nowa sytuacja, zaczęła do nas docierać. 16 grudnia wieczorem byliśmy w gronie rodzinnym. W wiadomościach telewizyjnych podano informację o pacyfikacji Kopalni „Wujek”. Informowano o ofiarach. Krzyknąłem wzburzony – „mordują robotników”. Zapanowała cisza.

To był dla mnie moment przełomowy. Wiedziałem, że się nie poddam, będę walczył, nie pozwolę, żeby odebrano mi wolność, którą tak bardzo zacząłem cenić w czasie „karnawału” Solidarności. Powrót na studia oznaczał podjęcie działalności w moim środowisku. „Konspira” – to słowo najcelniej opisywało wiele nielegalnych działań, które podejmowaliśmy przez następne lata.

Wprowadzenie stanu wojennego uświadomiło mi z całą ostrością, że totalne kłamstwo ustroju realnego socjalizmu powraca i ma być znów obowiązującą normą. Co więcej, zrozumiałem, że władza „ludowa” nie cofa się przed masowymi aresztowaniami, prześladowaniami, wyrzucaniem z pracy, a nawet terrorem i morderstwami, żeby zdusić wolnościowe dążenia Polaków. Pierwszy impuls stanowiła absolutnie podstawowa, niejako osobista próba obrony swojej wolności i walka o nią. Oczywiście sprawą stała się postawa antykomunistyczna. Początkowe impulsy były więc negatywne – niezgoda na stan wojenny, odrzucenie komunizmu. Z czasem zaczęła się w naszym środowisku dyskusja na temat identyfikacji pozytywnej, tzn. próba odpowiedzenia sobie na pytania: do czego dążymy, z czym się identyfikujemy, jakie są nasze cele? Różnie odpowiadaliśmy na te pytania, w zależności od momentu, w którym były zadawane. Z pewnością zależało nam na zwalczaniu komunistycznego kłamstwa, organizowaniu oporu społecznego, budowaniu narodowej świadomości i kultury niezależnej, oraz

załączków niepodległej Polski, która – jak wierzyliśmy – kiedyś powstanie. Konspira to był ruch ludzi, którzy pomimo świadomości olbrzymiej przewagi komunistów podejmowali ciągle działania w celu ocalenia podmiotowości Polaków.

Grupy Oporu „Solidarni” i panowie macherzy

Z jednej strony byliśmy bardzo samodzielni, ale przecież stanowiliśmy część czegoś większego. I tu pojawia się pytanie o naszych przywódców, ich mandat oraz oficjalne, a także ukryte cele. Najważniejszą organizacją, w której działaniach aktywnie uczestniczyłem, były Grupy Oporu „Solidarni”. Ich szefa Teodora Klincewicza widywałem sporadycznie i znałem pod konspiracyjnymi pseudonimami Borys, a później Rafał. Był on ze środowiska michnikowo-kuroniowego, a więc tej części KOR-u, która później poszła na układ z komunistami. O jego profilu ideowym czy powiązaniach nic wówczas nie wiedziałem. Rzucaliśmy ulotki podpisane przez Zbigniewa Bujaka, Wiktora Kulerskiego, Konrada Bielińskiego, Władysława Frasyniuka, Tadeusza Jedynaka i innych przywódców podziemnej Solidarności. Kolportowaliśmy podziemne gazety wydawane przez to samo środowisko („Tygodnik Mazowsze”, „KOS”, „Wola”).

W jakimś sensie byliśmy najemnikami albo raczej ochotnikami pospolitego ruszenia, często nieświadomymi, w czym uczestniczymy. Były dwa powody tej nieświadomości. Po pierwsze, w zbyt małym stopniu rozumieliśmy procesy społeczne, historyczne i narodowe, w tym również geopolitykę. To dla mnie dziś nie ulega wątpliwości, choć wielu z nas podejmowało działania samokształceniowe i często dyskutowaliśmy o tych sprawach. Po drugie, nasi „przywódcy” świadomie ukrywali swoje cele i dyskutowali o nich w znacznie mniejszym gronie. Zresztą konspiracja nie ułatwiała wymiany poglądów. Dziś oceniam tamten czas zupełnie inaczej niż wówczas i z moją dzisiejszą wiedzą działałbym z pewnością zupełnie inaczej. Z pewnością nie rzuciłbym ani jednej ulotki z nazwiskami tych panów, choć jestem dumny z mojego udziału w Grupach Oporu „Solidarni”. Poprzez lektury i dyskusje, gdzieś bliżej roku 1984 określałem się już jako konserwatysta, niepodległościowiec, ale nie człowiek lewicy, i miałem dystans do środowiska michnikowców. Dlaczego tak się stało? Przede wszystkim zadziało wychowanie domowe, w którym Dekalog był układem odniesienia i kanonem wartości. A nawet po niezbyt pogłębionych analizach publikacji czy też periodyków postkorowskich (np. „Vacat”, „Krytyka”) można było się zorientować, że środowisko to kieruje się innym systemem wartości.

Konspira lat osiemdziesiątych była swego rodzaju magmą, mieszaniną różnych inicjatyw, powstających i upadających, o zmiennej strukturze. Gdybym miał opisać chronologicznie wszystkie działania, w których uczestniczyłem, wówczas byłoby to chyba dość nudne. Słowa Zbigniewa Herberta – „wiem monotonne to wszystko nikogo nie zdoła poruszyć” dobrze opisują moje obawy w tej sprawie. Nie wiem zresztą, czy mogłoby to mi się udać, wiele rzeczy bowiem zaciera się w pamięci. A niektóre fakty trudno byłoby mi umieścić w konkretnym czasie.

Ale na początek spróbuję wymienić te inicjatywy. Grupy Oporu „Solidarni” dla mnie to głównie rzucanie ulotek, ale również wiele kontaktów, bardzo ważnych, otwierających inne możliwości. Oprócz tego podziemny NZS, druk „KOS-a”, organizacja wydawnictwa BiS (tajny skrót, trochę kpiarski od słów Babilon i Stasiak), skład książek Pokolenia, nielegalna biblioteka wydawnictw podziemnych, kolportaż gazet, książek i tzw. konfekcji, przemyt nielegalnego „towaru” z zagranicy do Polski, malowanie na murach i klejenie plakatów, przejęcie Rady Akademika przez konspirę i „naszych” ludzi.

Grupa Waldeczków – nasza ekipa

Zdecydowana większość działań, w których uczestniczyłem, miała miejsce w środowisku studenckim. Początkowo, co naturalne, byli to studenci Politechniki Warszawskiej z różnych wydziałów. Stanowili oni podstawę Grup Oporu „Solidarni”. Byli zarówno w zapleczu Klincewicza, które przygotowywało akcje, jak i tworzyli działające na mieście grupy ulotkowe. Ale z czasem Grupy Oporu „Solidarni” rozrosły się znacząco. Dołączyły różne środowiska: robotnicze, młodzieżowe, studenci z innych uczelni, głównie z Uniwersytetu Warszawskiego. Pod koniec 1982 r. i w roku następnym powstała silna, bardzo radykalna, prowadząca wielowymiarową działalność, niezwykle malownicza organizacja (podporządkowana warszawskim władzom podziemnej Solidarności, lub w innym okresie ściśle współpracująca z nimi) przez którą w latach 1982–1989 przewinęło się ponad trzysta osób.

Nasza ekipa, tzw. grupa Waldeczków, początkowo była środowiskiem studentów Politechniki Warszawskiej z Wydziału Inżynierii Lądowej, głównie z akademika Ustronie, a potem z akademika Babilon, a także kilku chłopaków z Warszawy, m.in. Rysiek Nachiło i Staszek Cegliński. Później nabrała rozpędu, gdy dołączyła duża grupa chłopaków z Grochowa, przeważnie młodzież z liceów albo policealna,



Fot. Grzegorz Głowacki

w jakiejś części również studencka. Po drugiej wpadce Witka, gdzieś w połowie roku 1984, szefem grupy został Wojtek Nachiło. Grupa Waldeczków, w mojej ocenie najmocniejsza paczka w Grupach Oporu „Solidarni”, to temat do tej pory nieopisany. Najwyraźniej okres 30–35 lat od wydarzeń to jeszcze za mało czasu. Nazwa przyjęła się, a w każdym razie upowszechniła podczas późniejszych rozmów i dyskusji, gdy stało się to historią. Pierwszym szefem był Wiktor Świercz Waldek. Witek był bardzo dynamiczny, kreatywny, odważny i pracował z pełnym poświęceniem. Niestety, był troszeczkę mało ostrożny. W pierwszym okresie, pod dowództwem Witka, w ramach Grupy Oporu „Solidarni” sypaliśmy dużo, a nawet bardzo dużo ulotek (bywało, że wychodziliśmy na ulotkowanie 2–3 razy w tygodniu) i ustawialiśmy „gadały” z audycjami dla więźniów Rakowieckiej i w przejściu podziemnym pod dzisiejszym rondem Romana Dmowskiego.

Był to okres dla mnie bardzo burzliwy, bo oprócz różnych akcji braliśmy przecież udział w codziennej pracy konspiracyjnej, druku i kolportażu. Gdy dowództwo przejął Wojtek, przyjął również pseudonim Waldek (stąd liczba mnoga w nazwie Waldeczków), a z naszej babilońskiej grupy do sypania zostałem już tylko ja i Andrzej Kalata i nasze akcje miejskie stały się rzadsze, braliśmy w nich udział w przypadku większych mobilizacji. I tak na zlecenie władz podziemnej Solidarności pojechalśmy do Wrocławia na akcję ulotkową z użyciem wyrzutników. Jechaliśmy pociągiem, trochę jak komandosi (tak się też czuliśmy), bo przecież w wyrzutnikach były ładunki wybuchowe. Odpaliły. Wróciliśmy bez

strat, tzn. nikt nie wpadł. Dzięki kwerendzie w archiwach IPN i odkryciom Janusza Ramotowskiego wiemy dziś, że Wydział VI Departamentu II wiedział o akcji dzięki kpt. Marianowi Pękalskiemu vel Kotarskiemu, wprowadzonemu metodami operacyjnymi do Grup Oporu „Solidarni” i nie sprzedał tego lokalnej esbecji. Dlaczego? Decyzje mogły zapaść na najwyższym szczeblu MSW. Celem głównych rozgrywających było już podporządkowanie i sterowanie podziemiem, a nie łapanie działaczy. To dla mnie dziś jest jasne jak słońce.

Hendrix dobry i w NRD

Dwukrotnie przemyślałem z Zachodu materiały dla warszawskiego podziemia. Po raz pierwszy w 1985 r., gdy byliśmy na studenckiej wyprawie naukowo-turystycznej. Mieliśmy wówczas ze Zbyszkiem Hurlakiem spotkanie z Chojeckim w Paryżu, który przekazał nam zamówione wcześniej różne rzeczy. Ciekawy był przejazd przez granicę między RFN i NRD, która oddzielała dwa wrogie systemy – kapitalizm i realny socjalizm.

Gdy nasz autokar zaczął podjeżdżać pod granicę, na wieżyczkach strażniczych pojawiło się kilka postaci w mundurach, widać było, że świdrują nas lornetkami. Najpierw przejechaliśmy przez jeden pas zasieków, potem zaorana ziemia i kolejne zasieki. Autokar został skierowany na parking i wtedy powiało grozą. Wyszedł do nas kilkuosobowy patrol z psem na smyczy. Gdy podeszli bliżej, widać było w sylwetkach, gestach i minach coś podłego. Jakąś mieszaninę niechęci, może nawet nienawiści, a w każdym razie wyraźną wrogość. Zaczęli obchodzić autokar wkoło, pies kręcił się i obwąchiwał koła. Ja siedziałem z przodu, zaraz za kierowcą, po lewej stronie miałem lekko uchylone okienko. Jeden z funkcjonariuszy rzucił do mnie niespodziewanie – *Haben Sie Handgranaten, Pistole?* (czy ma pan granaty ręczne, pistolety?). Odpowiedziałem spokojnie, że nie, ale poczucie absurdu rosło. Gdy po wstępnym sprawdzeniu paszportów, które wyniesione zostały kontrolującemu, weszli we dwójkę do autokaru, jeden ruszył od razu do mnie. Miałem przy lewej nodze swoją torbę z trefnym towarem, przysłoniętym ciuchami, a na wierzchu kupiona przeze mnie winylowa płyta długogrająca. Kazał otworzyć torbę. Wziął do ręki płytę i powiedział – *O, Hendrix, gut!* Oddał płytę i poszedł dalej w głąb autokaru. Płytę mam do dziś i gdy jej słucham, przypomina mi się ta trochę śmieszna, trochę straszna historia.

Konspira i agentura

Czym była ta nasza konspiracja? Czy była to Solidarność podziemna, czy może coś innego? Trzeba jasno powiedzieć, że najpierw legalna Solidarność, a potem podziemna były takim taranem wolności; ważnym, a może raczej głównym nurtem działań. Mamy więc pewien paradoks. Co mają bowiem wspólnego ze związkiem zawodowym studenci, którzy stanowili trzon naszych kontaktów, zarówno jeżeli chodzi o osoby bezpośrednio zaangażowane w działalność, jak i zaplecze. Spośród tych wszystkich inicjatyw, które wymieniłem, jedynie Grupy Oporu „Solidarni” przez jakiś czas podlegały Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność” na Mazowszu, ale w innym okresie tylko z nią współpracowały. I tak jak w czasie legalnej Solidarności powstawały jak grzyby po deszczu inne inicjatywy – polityczne, społeczne, narodowe, środowiskowe – tak po stanie wojennym niektóre z nich przetrwały i kontynuowały działalność, inne upadły, a powstawały zupełnie nowe. Konspira była więc czymś więcej niż związek zawodowy. Był to ruch obywatelskiej aktywności, przekształcający się w organizacje stawiające sobie czasem bardzo ambitne cele, do uzyskania niepodległości Polski włącznie.

Ciekawą, mało rozszyfrowaną sprawą jest kwestia agentury w antykomunistycznej konspiracji. Na ile była ona kontrolowana i sterowana? Wydaje mi się, że kontrola była bardzo duża w zakresie celów, jakie stawiali sobie komuniści w dłuższej perspektywie

Ks. Jerzy Popiełuszko udziela ślubu Wojtkowi Gniadzikowi „Gniademu” z grupy Waldeczków.
Fot. Mariusz Dudzik



czasowej. Ujawniło się to zupełnie jednoznacznie po 1989 r., kiedy Adam Michnik, Jacek Kuroń, Bronisław Geremek i Tadeusz Mazowiecki konsekwentnie budowali wspólnie z komunistami nowy układ władzy, a Lech Wałęsa ni stąd, ni zowąd zaczął bronić „lewej nogi”. Wówczas jednak, w latach osiemdziesiątych, to byli nasi przywódcy. Można tak najogólniej powiedzieć. O ile bowiem od pewnego momentu do środowiska korowskiego miałem duży dystans (dziś jestem przekonany, że to bardzo skuteczna, antypolska agentura wpływu), to długo wydawało mi się, że Wałęsa jest nasz. Prosty chłop, ale szczerzy Polak i patriota. Co nie było prawdą, ale dla mnie stało się to jasne dopiero w 1992 r., po obaleniu rządu Jana Olszewskiego.

Nasi prawdziwi przewodnicy

Nie można zrozumieć naszego zaangażowania bez Kościoła. Byliśmy przeważnie chłopakami i dziewczynami z normalnych, polskich, katolickich rodzin. Olbrzymie wrażenie zrobiły na mnie spotkania z Ojcem Świętym. Uczestniczyłem zarówno w pielgrzymkach Jana Pawła II w 1983, jak i 1987 r. To samo dotyczyło moich przyjaciół. Przeżywaliśmy słowa papieża, dużo o nich dyskutowaliśmy, wzmacniał nas, podnosił na duchu. Również homilie abp. Ignacego Tokarczuka, Msze za Ojczyznę ks. Jerzego Popiełuszki i inne wydarzenia religijno-patriotyczne kształtowały nasze postawy i podtrzymywały wiarę.

Byliśmy młodzi, mieliśmy gorące głowy. Blisko sto osób aktywnie działających w antykomunistycznych organizacjach, które wówczas poznałem, to albo moi rówieśnicy, albo może trochę młodszy lub starsi ode mnie. W roku 1984 miałem 23 lata, a przecież już byłem doświadczonym konspiratorem i uczyłem młodszych. Ryzykowaliśmy bardzo dużo. Wiedzieliśmy o aresztowaniach, pobiciach, porwaniach, a nawet zabójstwach działaczy. Pomimo to decydowaliśmy się uczestniczyć w ryzykownych akcjach, a także w sposób ciągły braliśmy udział przez wiele lat w codziennej robocie konspiracyjnej – zmuszonym budowaniu środowisk niezależnych, tajnych spotkaniach, organizacji protestów, druku gazet i książek, kolportażu, przemycie materiałów z tzw. Zachodu. Represje jednak dotykały nasze środowisko. Raz po raz było słyhać – ktoś aresztowany, ktoś pobity, a inny wezwany na przesłuchanie. W Grupach Oporu „Solidarni” mieliśmy do czynienia z przypadkami dziwnych śmierci Barbary Kryńskiej i Piotra Mazurka, porwaniami (połączonymi z torturami) Michała Mireckiego i Jacka Górskiego, karną zsyłką do jednostki wojskowej Marka Gajka i kilkudziesięcioma

aresztowaniami lub zatrzymaniami przez esbeków lub milicjantów. Równolegle odbywała się metodyczna, inwigilacyjna praca całego aparatu represji PRL – niestety, jak dziś wiemy, bardzo skuteczna. Wybiórczy terror w stosunku do bardziej opornych był elementem tej gry. Wielu rzeczy nie rozumieliśmy. Nie ogarnialiśmy szerszej perspektywy. Z jednej strony wiedzieliśmy o olbrzymiej przewadze instytucjonalnej, kadrowej, finansowej komuny, z drugiej nie chcieliśmy się poddawać i wierzyliśmy, że zwycięstwo kiedyś w przyszłości jest możliwe. A przede wszystkim nie wiedzieliśmy o zdradzie naszych „przywódców”, która dogadywana była najprawdopodobniej już od 1983 r.

Z czego możemy być dumni

Co pozostało z tego olbrzymiego wysiłku i poświęcenia tysięcy (a nawet milionów) Polaków, którzy uczestniczyli w niepodległościowym zrywie lat osiemdziesiątych; wysiłku zmiażdżonego brutalnymi represjami stanu wojennego i zmanipulowanego późniejszą zdradą znaczącej części liderów? Oczywiście zdrada Wałęsy, Michnika, Geremka, Bujaka i innych zatruła sens naszej walki i powoduje zwątpienie. Przecież przez długi czas traktowaliśmy ich jako naszych przywódców. Jednak wybuch Solidarności, tego niezwykłego fenomenu w sowieckim imperium i konsekwentne, wieloletnie działania, które podejmowaliśmy w konspirze, zaowocowały w sytuacji gnijącego, upadającego i nieefektywnego realnego socjalizmu stworzeniem załączków Niepodległej i niewątpliwie przyczyniły się do upadku komunizmu w naszej części świata. Z tego możemy być dumni.

Ta walka jednak nadal trwa. Nawet jest tak samo aktualna. Gdy analizuję dzisiejszą sytuację Polski, to mam wrażenie, że nasza niepodległość jest słaba i chwiejna, a zagrożenia są olbrzymie. Oczywiście wiele się zmieniło, komuna jednak nie została rozliczona ze swoich zbrodni, zachowała swoje aktywa i po połączeniu sił ze współczesnym neomarksizmem przybrała nową, chyba nawet groźniejszą formę działania, niszczącą Polskę i zagrażającą fundamentom naszej cywilizacji.



Marek Głowacki (ur. 1961) – absolwent Politechniki Warszawskiej, inżynier. W latach osiemdziesiątych działacz opozycji demokratycznej, m.in. Grup Oporu „Solidarni” w Warszawie – uczestnik akcji ustawiania w trudno dostępnych miejscach magnetofonów kasetowych z silnym głośnikiem (tzw. gadaf), kolporter publikacji podziemnych, współorganizator biblioteki wydawnictw niezależnych działającej do 1987 r. w Domu Akademickim PW Babilon. W latach 1985–1986 prowadził (ze Zbigniewem Hurlakiem i Stanisławem Białym) drugoobiegowe wydawnictwo BIS. W latach 1985–1987 współorganizator druku pisma „KOS”. Prowadzi stronę internetową grupyoporu.pl.

Adam Hlebowicz

Londyn nie zapomniał o Józefie Mackiewiczu

Sejm RP uchwalił rok 2022 Rokiem Józefa Mackiewicza. Formalnym powodem jest 120. rocznica urodzin pisarza. Sarkają na to niektórzy badacze i publicyści. Dlaczego? Bo „Ptasznik z Wilna”, jak go trafnie i ładnie literacko ochrzcił Włodzimierz Bolecki, wymyka się wszelkim oficjalnym celebrom.

Jest taki nienadający się do oficjalnych akademii, fet, odznaczeń. Jest niewygodny, nadal, 37 lat po swojej śmierci, nie da się go zaszufładować po stronie prawej lub lewej, konserwatywnej czy liberalnej, jest trudny, bo polemizował z polityką Józefa Piłsudskiego, kard. Stefana Wyszyńskiego, ba, nawet Jana Pawła II. Był antykomunistą, ale nie stosował taryfy ulgowej dla zrodzonej w PRL opozycji antysystemowej. Wytykał liczne błędy II Rzeczypospolitej, zwłaszcza fatalną politykę narodowościową, w działalności Armii Krajowej dostrzegał wiele sprzeczności, by nie rzec, wpływów sowieckiej agentury, z Polakami się wadził jak mało kto, wszystko to czynił jednak dla dobra tego narodu i państwa. Oczywiście w swoim rozumieniu, ale szczerości intencji nikt przytomny Mackiewiczowi nie może odmówić.

Dobrze się stało, że dr Dobrosława Platt, długoletni dyrektor Biblioteki Polskiej Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie, na osiemdziesiąte urodziny tej wielce zasłużonej dla Ojczyzny i nade wszystko polskiej emigracji placówki zorganizowała w kwietniu 2022 r. konferencję o wielkim samotniku polskiego pisarstwa i publicystyki, mieszkającym przez ostatnie trzydzieści lat swego życia w Monachium. Udało się zgromadzić na tym forum bodajże najwybitniejszych, a zarazem najbardziej zasłu-



BIBLIOTEKA POLSKA POSK W LONDYNIE
ZAPRASZA NA INAUGURACJĘ
OBCHODÓW 80 LAT DZIAŁALNOŚCI:

**„Piękno
i smutek
tych
wszystkich
rzeczy...”**

Józef Mackiewicz

Sala Malinowa POSK
30 kwietnia 2022

Ilość miejsc ograniczona.
Rezerwacja do 20 kwietnia:
library@polishlibrary.co.uk;
tel. 020-8741-0474

Fundusz
im. Z. Jagodzińskiego

Dotyczy wykładu ze środków:
Ministerstwa Kultury i Dziedziczości
Narodowego i Społeczności
Wspierającego

Ministerstwo
Kultury
Dziedziczości
Narodowego i
Sportu

zonych dla badania twórczości Mackiewicza naukowców. Obecna była Nina Karsov, od 52 lat kierująca Wydawnictwem „Kontra”, które po dziś dzień opublikowało już 35 tomów spuścizny literackiej młodszego z braci Mackiewiczów i jego żony Barbary Toporskiej. Wówczas, w 1970 r., kiedy Szymon Szechter i Nina Karsov tworzyli „Kontrę” ten pierwszy miał się wyrazić: „będziemy wydawać samych siebie, ale i takich jak my, których też mierzi wszelka cenzura”. Dodajmy, także cenzura na emigracji. I to przesłanie jest aktualne obecnie, również z tą gorzką konstatacją, że „Kontra” pozostała jedynym wydawnictwem polskim, które dziś działa w stolicy Wielkiej Brytanii.

Dobrosława Platt, otwierając konferencję, przypomniała o niezwyklej roli placówki, którą kieruje już ponad dziesięć lat. Przypomniała także o ważnych związkach obu Mackiewiczów z Londynem. Tu mieszkali kilka lat, współpracowali przez lat kilkadziesiąt z londyńskimi „Wiadomościami”, tu mieli wiernych przyjaciół, znajomych i tłumy czytelników. Mackiewicz, który potrafił zawsze wywołać dyskusję, był doceniony przez emigracyjną publikę za swój mistrzowski styl, ten literacki, jak i w takim stawianiu sprawy, które prowokowało do zadawania pytań, docierania do sedna sprawy.

Jako pierwszy z badaczy zabrał głos ten, który napisał najwięcej o Mackiewicz, będąc jednym z prekursorów badania twórczości i życiorysu pisarza. To jego fundamentalna praca *Ptasznik z Wilna* doczekała się już kilku wydań i nadal pozostaje najobszerniejszym, najbardziej wnikliwym studium życiorysu i drogi twórczej autora *Drogi donikąd*. Tym razem Włodzimierz Bolecki, bo o nim oczywiście mowa, skupił swoją uwagę na najmniej może zauważonych, najmniej docenionych dziełach pisarza, bo na opowiadaniach. „W opowiadaniu nie ma miejsca na wielką historię” – powiedział badacz z Polskiej Akademii Nauk. To prawda, i to zarazem coś, co było najbardziej w poprzek pisarstwa Mackiewicza. On uwielbiał rozmach, epickość opisywanych zdarzeń, wielowątkowość, z historią pisaną przez duże „H” na czele. Ale jest w tych kilku opowiadaniach Mackiewicza rys genialnego pisarza. Nie ma w takiej literaturze wielkich rozstrzygnięć, są jednak zawarte losy pojedynczego człowieka, a te potrafił wileński pisarz odmalować znakomicie. To pewnie wieloletnie doświadczenie reporterskie, umiejętność wysłuchania pojedynczego człowieka, a potem takie przetworzenie tekstu, żeby ten oddał istotę rzeczy, spowodowały, że Mackiewicz i w tej formie potrafił się doskonale sprawdzić.

Paweł Chojnacki, naukowiec z krakowskiego IPN, zestawił losy, zwłaszcza te pisarskie, swoich dwóch ulubionych literatów: Józefa Mackiewicza i Zygmunta



Wejście do siedziby Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie. Fot. A. Hlebowicz

Nowakowskiego. Ich publicystyka, w obu wydaniach pierwszego sortu, ma tyle samo różnic, co podobieństw. Takie zestawienia zawsze są ciekawe, pokazują znane sprawy trochę z innej perspektywy. Michał Bąkowski, badacz Mackiewicza, który na stałe mieszka w Londynie, autor wielu opracowań jego twórczości, postanowił zaprezentować pisarstwo autora „Kontry” z innej strony. Najczęściej przywoływany cytat Mackiewicza, czyli – „jedynie prawda jest ciekawa” Bąkowski zaprezentował jako największe zmaganie i wyzwanie pisarza. Z opinią polską, nie tylko peerelowską, niepodległościową, emigracyjną. Na przykład zmaganie się z polskimi mitami. I to był dla niego wielki Zawód, nie Zachód! To twarde stanie polskiej emigracji przy polskich mitach. To konstatacja Michała Bąkowskiego. I najważniejsze przesłanie Mackiewicza: oddawać piękno w opisywaniu prawdy!

Drugą część konferencji otworzył Sławomir Cenckiewicz, który postanowił zmierzyć się z antykomunizmem Mackiewicza. Temat wydawałoby się oczywisty, wszak pisarz w ankietach w trakcie konferencji, w których uczestniczył, podawał narodowość – antykomunista. Tymczasem antykomunizm Mackiewicza ma różne oblicza, bo „Ptasznik z Wilna” występował w różnych rolach. Mocno zabrzmiało stwierdzenie dyrektora Wojskowego Biura Historycznego, że antykomunizm w Polsce jest sierotą, nie ma swego mędrca, swego guru, kogoś, kto wyznaczałby w tym względzie kierunek. Tym bardziej antykomunizm Józefa Mackiewicza jest w Polsce sierotą, mimo setek, a może tysięcy wielbicieli jego talentu. Bo niełatwo jest iść tą drogą. Grzegorz



Od lewej: prof. Adam Fitas, Dariusz Rohka, Andrzej Mietkowski. Fot. A. Hlebowicz



Uczestnicy konferencji. Fot. A. Hlebowicz



Stare i nowe publikacje dzieł Józefa Mackiewicza. Fot. A. Hlebowicz

Łukomski z kolei przedstawił meandry recepcji twórczości „Ptasznika z Wilna”, twórczości negowanej, odrzucanej, nierzadko obrzucanej paszkwilami. Także na emigracji, także przez najbardziej wpływowe osobistości tego mikroświata. Katarzyna Bałżewska, młoda reprezentantka krytyki literackiej w Polsce, co cieszy, że także w tym pokoleniu są badacze Józefa Ponurego, jak ktoś go dowcipnie nazwał, opowiedziała o wojnie opisywanej przez pisarza. Tak, on chyba najbardziej nie cierpiał nudy. I wojna w jego

ujęciu nigdy nudna nie jest. Nie jest też wzniosła, sentymentalna, napełniona patosem. Ciekawe było ostatnie wystąpienie w tej sesji – Tomasza Kornasia, który obalił przekonująco mity przypisujące Mackiewiczowi powieści, których on nigdy nie napisał.

Ostatnia część konferencji to trzy wystąpienia. Adam Fitas przedstawił Mackiewicza jako wybitnego literackiego portreciście. Teraz, gdy dzięki Wydawnictwu „Kontra” i Ninie Karsov znamy już tyle tomów korespondencji prywatnej dawnego mieszkańca Wilna i Czarnego Boru, tym bardziej jest to ocena uzasadniona. Dla ilustracji, Michał Chmielowiec, redaktor londyńskich „Wiadomości”, pisarz i krytyk literacki, z którym Józefa połączyła długoletnia przyjaźń, pisał: „Różniło nas niemal wszystko, a od początku wiedzieliśmy, że będziemy przyjaciółmi”. Jedno zdanie, a ile treści. Dariusz Rohnka, kolejny prelegent, opisał pożegnanie pisarza ze światem szlacheckim. Osobisty wymiar miało ostatnie z wystąpień. Andrzej Mietkowski z grupą kolegów odwiedził małżeństwo Mackiewiczów w Monachium u schyłku ich życia. To było przejmujące wspomnienie opisujące skromność, ale i niespotykane ubóstwo wybitnych twórców. Potem był pogrzeb pisarza w Monachium, po kilku miesiącach powtórna ceremonia pogrzebowa, tym razem w Londynie. Oba wydarzenia smutne nie tylko z powodu odejścia, dla wielu, najwybitniejszego polskiego prozaika XX wieku, co ich okoliczności. Z niewielką liczbą osób, przemilczeniem ze strony Wolnej Europy, czy pospiesznym chowaniem prochów Mackiewicza przy kościele św. Andrzeja Boboli w Londynie. Trochę już pisano o tym, jednak wysłuchanie naocznego świadka zazwyczaj wywołuje większe wrażenie.

Józef Mackiewicz wrócił do Londynu. Na szczęście. Oby więcej takich kolejnych spotkań, oby seria mackiewiczowsko-toporska w „Kontrze” się nie kończyła, bo ciągle jest to seria niezwykłych inspiracji. Kiedy legendarny muzyk rockowy w Rosji Wiktor Coj zginął w wypadku samochodowym w 1990 r., na murach wielu miast dawnego ZSRS pojawiły się napisy: „Coj żywi!”. Niektóre z nich można odczytać tam nadal. Oby i z Józefem Mackiewiczem było podobnie „Mackiewicz – żyje!” – pobudza nasze myślenie, nie pozwala przysnąć, i ciągle potrafi być zaskakująco aktualny w wielu swoich osądach, ocenach, prognozach.



Adam Hlebowicz (ur. 1962) – historyk i dziennikarz, dyrektor Biura Edukacji Narodowej IPN. Autor książek: *Kościół w niewoli. Kościół rzymskokatolicki na Białorusi i Ukrainie po II wojnie światowej* (1991); *Katolicyzm w państwie sowieckim 1944–1992* (1993); *Wielkie Księstwo Pana Boga i okolice* (2004); *Biło-żowta Ukrainajna* (2009); *Kaliningrad bez wizy* (2012); *Grażyna Lipińska* (2020); *Podróż na Wschód* (2021) i in.



Maria Mirecka-Lorys przemawia na gali Festiwalu NNW po otrzymaniu z rąk ministra Piotra Glińskiego statuetki „Drzwi do Wolności”, Gdynia 2017.

Jerzy Dąbrowski

Życie dla Polski

Maria Mirecka-Lorys (1916–2022)

Pani Maria Mirecka-Lorys urodziła się w Ulanowie na Podkarpaciu dwa lata przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości. Zmarła w wieku 106 lat 29 maja 2022 r. W swojej książce *Przed wszystkim Polska* podkreślała, że sprawy naszej Ojczyzny były dla niej ważniejsze niż własne życie.

Pani Mirecka nie dbała o sławę i zaszczyty. Znana była głównie wśród chicagowskiej Polonii, u której zaskarbiła sobie ogromny szacunek swoją uczciwą pracą. Pomagała rodakom na emigracji i w kraju. Dopiero po przejściu na emeryturę i powrocie do swojej rodzinnej miejscowości Raclawice koło Stalowej Woli została odkryta przez reżyserkę filmów dokumentalnych Ewę Szakalicką. Na temat życia pani Mireckiej-Lorys powstały dwa filmy *Szkic do życiorysu* i *Boża przemytniczka*.

Była siódmym dzieckiem w rodzinie Pauliny i Dominika Mireckich. Jak przyznawała, w domu panowała atmosfera religijna, rodzinna i patriotyczna. Mama uczyła swoje dzieci pacierza i religii, śpiewała godzinki. Rodzeństwo lubiło bawić się w chowanego i słuchać bajek opowiadanych im przez ojca. Po obiedzie czytano na głos książki.

Starsze rodzeństwo spierało się ze sobą na tematy polityczne. Siostra Waleria skłaniała się w kierunku liberalnych „Wiadomości Literackich”, a brat Leon należał do Młodzieży Wszechpolskiej.

Z powodu swoich sympatii politycznych Leon w 1934 r. został niesłusznie posądzony o zamach na ministra Bronisława Pierackiego i aresztowany. Dopiero po jakimś czasie odkryto, że Pierackiego zamordowali ukraińscy nacjonaści.

Pani Maria wielokrotnie była świadkiem pomocy, jakiej jej mama udzielała sąsiadom. Kiedy ktoś zachorował, mama wysyłała do niego swoje dzieci z rosółem i kurą. Przykład mamy zaowocował w jej późniejszym życiu. Kiedy po powrocie z emigracji czytała założoną na jej temat teczkę UB otrzymaną z IPN, znalazła w niej informacje o pomocy, jakiej udzielała z USA rodzinom żołnierzy AK i Stronnictwa Narodowego.

Jeszcze przed wojną pani Maria przemyciała dla rodaków mieszkających w Kamieńcu Podolskim zabronione przez władzę sowiecką medaliki i różance. Nazwano ją „Bożą Przemytniczką”. Później wspierała również materialnie tamtejszych Polaków.

Dorastając w swojej rodzinnej wsi, pani Maria była świadkiem wielkiej zmiany. Na piaszczystych i mało urodzajnych ziemiach budowano Centralny Okręg Przemysłowy. Powstała Huta Stalowa Wola. Do nowych domów zaczęli napływać robotnicy z rodzinami. Siostra Waleria uruchomiła produkcję kombinezonów ochronnych.

Po maturze nasza bohaterka marzyła o studiach medycznych. Decyzję podjęła pod wpływem opatrywania drobnych ran koleżanek i kolegów na obozie harcerskim. Skończyła nawet kurs Czerwonego Krzyża w Rzeszowie. Ostatecznie dzięki ojcu i tradycjom rodzinnym zdecydowała się na podjęcie studiów prawniczych.

Już jako studentka zapisała się do Młodzieży Wszechpolskiej – organizacji wychowującej studentów w duchu ideologii narodowej. Relacje pomiędzy Polską a Niemcami były coraz bardziej napięte. Marii udało się ukończyć pierwszy rok studiów 1938/1939. Tuż przed wojną młoda studentka zbierała pieniądze przeznaczone na Fundusz Obrony Narodowej.

Już w pierwszych dniach wojny cała rodzina włączyła się do walki z okupantem. Kiedy na podwórzku szkolnym Niemcy zatrzymali grupę wziętych do niewoli polskich żołnierzy, Mireckim udało się rozdać jeńcom cywilne ubrania. Dzięki temu kilku więźniów uciekło, wykorzystując nieuwagę strażników.



Maria Mirecka-Lorys z mężem Henrykiem.

Maria Mirecka z przyszłym mężem Henrykiem Lorysiem, żołnierzem II Korpusu.

Pod koniec listopada 1939 r. Niemcy aresztowali brata Marii Adama Mireckiego. Wiedzieli, że był żołnierzem polskiego wojska i zajmował Zaolzie w 1938 r.

W tym czasie znany działacz Stronnictwa Narodowego, Jan Barański, odebrał od rodzeństwa Mireckich przysięgę. Od tej pory rodzina konspirowała w szeregach Narodowej Organizacji Wojskowej. Kazimierz został komendantem okręgowym na obszar COP, Leon był pierwszym komendantem powiatowym ostrowskiej NOW, Janina należała do Narodowej Organizacji Wojskowej Kobiet, a Maria pracowała jako kurierka. Odtąd w organizacji występowała pod pseudonimem „Marta”.

Narodowa Organizacja Wojskowa prowadziła głównie działalność wywiadowczą. Członkowie organizacji zdobywali też broń i amunicję. Kolportowali podziemną prasę i likwidowali konfidentów oraz wyjątkowo niebezpiecznych funkcjonariuszy hitlerowskich.

Rodzina i przyjaciele w każdej chwili byli narażeni na niebezpieczeństwo. W lecie 1940 r. „Marta” znalazła się w Warszawie, gdzie miała za zadanie kolportować pismo „Walka”. Codziennie nosiła w różne punkty stolicy paczki z gazetkami. Pomimo szalejącego terroru pismo docierało do najdalszych zakątków zniewolonej Ojczyzny.



Maria Mirecka-Lorys z mężem Henrykiem
w Stanach Zjednoczonych.

Maria Mirecka-Lorys z dziećmi: Janem i Ewą, w Chicago.

Już po kilku miesiącach kolportowania „Walki” gestapo wpadło na trop drukarni i zastrzeliło prawie wszystkich pracowników, w tym naczelnego redaktora i dobrego znajomego Mireckich Ryszarda Szczęsnego.

W tym czasie „Marta” musiała często zmieniać miejsce zamieszkania. Nigdy nie wiedziała, którzy dozorca obserwowali mieszkańców swoich kamienic i donosili gestapo.

Nielatwo też było jej rodzeństwu. Szczęśliwie z niemieckich konwojów udało się uciec braciom Adamowi i Kazimierzowi. Jak opowiadała pani Maria, lista ofiar w modlitwach ciągle wzrastała. Nie było jednak czasu na rozpacz.

Wiele razy w domu ukrywano Żydów i uciekinierów z obozów wojskowych dla aliantów. Kiedyś nawet „Marta” pomogła przewieźć pociągiem ze Stalowej Woli w inne miejsce angielskiego żołnierza. Do transportu musiano mu załatwić podrobione dokumenty głuchoniemego.

Największym wojennym przeżyciem był jednak pobyt w oddziale partyzantkim „Ojca Jana” założonym przez komendę Centralnego Okręgu Przemysłowego w Puszczy Soleckiej. Większość walczących w oddziale żołnierzy stanowili ludzie, którzy uciekli przed wywózką na roboty do Niemiec. Maria znalazła się tam 11 listopada 1942 r., w Święto Niepodległości. Była świadkiem skromnej defilady.

Partyzanci mieszkali w lesie w prymitywnych ziemiankach, często zmieniając miejsca postoju. Jesienna i zimowa pogoda sprzyjała rozprzestrzenianiu się chorób.

Najbardziej chorym organizacja kobieca, w której działa pani Maria, załatwiała kwatery we wsi oraz szyła i prała mundury.

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia 1943 r. „Marta” odebrała od innej kurierki dwa duże worki z czterdziestoma kurtkami kupionymi pokątnie od żołnierzy niemieckich jadących na front wschodni. Z tym „gwiazdkowym” prezentem trafiła do obozu partyzanckiego we wsi Graba.

W drugi dzień świąt miał odbyć się ślub dowódcy oddziału mjr. Franciszka Przysięźniaka „Ojca Jana” z Janiną Oleszkiewicz „Jagą”, łączniczką i sanitariuszką w Oddziałach NOW-AK i Zgrupowania NZW.

W drodze do kościoła z sań państwa młodych rozprężyły się konie. Matka panny młodej zaczęła lamentować, że to zły znak. Chwilę później, z powodu zdrady pomocnika leśniczego, do wsi wszedł oddział niemiecki, zaskakując partyzantów. Jeden z żołnierzy, „Wołyniak”, czyszczący akurat broń, wyskoczył bosy na dwór i strzelał do zbliżających się Niemców. Dzięki tej brawurowej akcji uratował szefostwo oddziału. Poległo jednak kilkunastu polskich żołnierzy.

Natychmiast po niemieckim ataku brat Kazimierz polecił Marii, żeby pojechała do dowództwa w Warszawie po pomoc. Oprócz lekarstw dla partyzanckiego lekarza dr. Jerzego Filipa „Marta” przywiozła pieniądze.

Po raz drugi 11 stycznia 1944 r. Janka i Franciszek ponowili próbę wzięcia ślubu. Tym razem wchodząc do kościoła, zobaczyli stojący przed ołtarzem katafalk. „Jaga” zaczęła płakać.

Udzielający im ślubu ksiądz Boratyn pocieszał młodych małżonków, ale Jaga miała złe przeczucia.

W czerwcu 1944 r. Niemcy wysłali 154. Dywizję dowodzoną przez gen. Altrichtera, aby zadać ostateczny cios partyzantom z oddziału „Ojca Jana”. Partyzantom udało się wydostać z kotła, jaki urządzili im Niemcy, jednak ponieśli znaczne straty.

W lipcu Armia Czerwona przekroczyła San. Dla partyzantów „Ojca Jana” jeden okupant zastąpił drugiego. Podstępnie aresztowani przez NKWD byli wywożeni na Sybir. Ich dowódca Franciszek Przysięźniak ukrył się w klasztorze w Leżajsku. W Wielki Czwartek 29 marca 1945 r. ubowcy aresztowali jego żonę Janinę. Okłamali ją, że mają Franciszka. W pewnym momencie jeden z funkcjonariuszy dał jej znak, że może uciekać, a wtedy drugi puścił w jej kierunku serię z karabinu maszynowego. Była w siódmym miesiącu ciąży.



Maria Mirecka-Loryś po powrocie do Ojczyzny, z synem Janem.

Brat pani Marii, Adam, aresztowany kilkakrotnie przez Niemców za działalność konspiracyjną spędził dwa lata w obozie Gross-Rosen, w filii Fünfteichen. Od 1946 r. siedział w komunistycznym więzieniu we Wronkach za przynależność do Stronnictwa Narodowego. W 1952 r. został skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano w październiku tego samego roku w celi straceń w więzieniu mokotowskim. Prezydent Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski. Do dziś nie odnaleziono jego grobu.

W więzieniu komunistycznym siedzieli też i byli poddani torturom brat Leon, Kazimierz z żoną. Siostra Janina zagrożona aresztowaniem uciekła z mężem do Francji.

W kwietniu 1945 r. pani Maria zapisała się w Krakowie na trzeci rok prawa. Już po kilku miesiącach została aresztowana. Przesłuchujący ją rosyjski pułkownik wiedział nawet, że pani Maria była członkiem Młodzieży Wszechpolskiej przed wojną.

W więzieniu spotkała swojego brata Kazimierza. Wyszła 1 września 1945 r. na podstawie amnestii.

Poszukiwana ponownie przez UB zdecydowała się na ucieczkę z kraju. Przepląceni czescy żandarmi odwieźli ją z grupą uciekinierów do Pilzna, skąd polscy żołnierze z Armii Andersa zabrali ich do Sztabu Dywizji gen. Maczka w Meppen w Niemczech.

Tam pani Mirecka uratowała dwóch żołnierzy z oddziału partyzanckiego „Ojca Jana”, którym zarzucano współpracę z UB. Wiedziała, że ludzie ci prowadzili jedynie pracę wywiadowczą i zaświadczyła o ich niewinności.

Wkrótce nadarzyła się okazja pojechania do Włoch, gdzie zaproponowano jej pracę w świetlicy i kantine dla żołnierzy kompanii transportowej Kwatery Głównej. Zakupy dla wojska pomagał jej robić znający język włoski por. Henryk Loryś, za którego Maria wyszła za mąż 12 października 1946 r. w Loreto. Ślubu udzielił im ks. Władysław Cieński, brat ks. Jana Cieńskiego, kapelana inspektoratu AK ukrywającego polskich mieszkańców Złoczowa przed rzeziami dokonywanymi przez banderowców. Świeżo upieczonemu małżonkowi ksiądz powiedział: „niemłoda, ale skarb”... Maria nie miała jeszcze trzydziestu lat.

Państwo młodzi w podróż poślubną wyruszyli z żołnierzami 2. Korpusu do Anglii, która przywitała ich ponurą i szarą pogodą. W Londynie w 1949 r. przyszedł na świat syn Jan. Wielu wyspiarzy dawało im odczuć, że nie są w Anglii mile widziani. „Byli zamknięci i niełatwo tolerowali cudzoziemców” – wspominała pani Maria. Z czasem polscy żołnierze wyjeżdżali z Anglii w różne strony świata.

Państwo Loryś ostatecznie znaleźli swoje miejsce w Stanach Zjednoczonych. Najpierw w Toledo, a potem w Chicago. Amerykanie w porównaniu z chłodnymi Brytyjczykami robili bardzo dobre wrażenie. W Stanach nareszcie nie było kartek żywnościowych. Znalezienie pracy też nie stanowiło problemu. Radość i szczęście rodzinne zburzył jednak ból po śmierci rodziców i brata Adama, który został zamordowany w więzieniu na Mokotowie.

Po kilku latach pani Maria została redaktorką „Głosu Polek”, periodyku największej polonijnej organizacji kobiet w USA – Związku Polek w Ameryce. Pracowała też w Komitecie Pomocy Polakom przy Kole Stronnictwa Narodowego, który zajmował się m.in. wysyłaniem leków dla żołnierzy podziemia niepodległościowego wypuszczanych z więzień. W 1950 r., w 50. rocznicę śmierci Marii Konopnickiej pomagała zbierać pieniądze na wyposażenie w pomoce naukowe Szkoły Podstawowej im. Marii Konopnickiej w Żarnowcu.

Przez wiele lat pani Maria koordynowała pomoc Związku Polek kierowaną do różnych instytucji w Polsce zajmujących się prowadzeniem domów dla dzieci niepełnosprawnych. Najwięcej paczek przeznaczano dla Zakładu Ociemniałych w Laskach.

Prezydent RP Andrzej Duda
z dostojną Jubilatką.

Podczas uroczystych obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski zebrano 1 125 000 dolarów. Większa część tych pieniędzy została przeznaczona na pomoc charytatywnym organizacjom w Polsce.

W latach siedemdziesiątych, czyli w okresie powstania nowych polskich organizacji opozycyjnych, pani Mirecka-Loryś uczestniczyła w zbieraniu i przekazywaniu pieniędzy działaczom antykomunistycznym. Podobnie potem, w latach 1980–1981 pomagała Solidarności.

Ważną inicjatywą, w której uczestniczyła, była zbiórka pieniędzy na Dom Pielgrzyma w Rzymie. Dzięki przeznaczonym na tę instytucję 80 tys. dolarów w roku 1979, do tej pory rzesze niezamożnych Polaków mogą pielgrzymować z Polski do Wiecznego Miasta.

Pani Maria Mirecka-Loryś mogłaby obdarzyć swoim życiorysem kilka osób. Pomimo zasłużonej emerytury ciągle pracowała dla Polski. Współpracowała z polonijnym radiem, na antenie którego miała swoją cotygodniową audycję. Co roku jeździła na Kresy z pomocą charytatywną.

Za wybitne zasługi w działalności społecznej i polonijnej w Polsce i Stanach Zjednoczonych została odznaczona 13 lutego 2016 r. Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski przez prezydenta Andrzeja Dudę.



Jerzy Dąbrowski (ur. 1961) — fotoreporter, studiował w USA, pracował m.in. w NBC TV w Nowym Jorku. W Polsce od 2001 r., właściciel agencji ONS (Okno na Świat).

Aleksandra Pietrowicz

Rzetelna wiedza, ocalana pamięć i kreatywna edukacja

Wojna i okupacja lat 1939–1945 w pracach i działaniach dr Agnieszki Łuczak

Gdy w 2011 r. ukazała się książka Agnieszki Łuczak *Utracone decorum. Grabież dóbr kultury z majątków ziemiaństwa polskiego w Wielkopolsce w czasie okupacji niemieckiej w latach 1939–1945*, recenzenci Tomasz Szarota, Bohdan Cywiński i Łukasz Sobczak podkreślali wysoki poziom merytoryczny, gruntowne wykorzystanie źródeł archiwalnych, bogatą literaturę przedmiotu, rzetelność badawczą, istotne nowe ustalenia faktograficzne. Zwracali przy tym uwagę na język narracji – naukowy, ale jednocześnie barwny i żywy. Wychwycili w ten sposób najistotniejsze cechy warsztatu naukowego Agnieszki oraz walory jej pióra.

Agnieszka Łuczak (trzecia od prawej) podczas konferencji na temat obozu Stutthof, Gdańsk-Westerplatte, 2009 r.
Fot. ze zbiorów Aleksandry Pietrowicz



Wiedzę i umiejętności doskonaliła przez kolejne lata pracy, pochłaniane lektury, rozległe kwerendy archiwalne, rozmowy ze świadkami wydarzeń. Nie była jednak tylko badaczką ślęczącą w archiwach, bibliotekach, za biurkiem. Rozumiała jak mało kto znaczenie popularyzacji, inteligentnej, wciągającej edukacji, mądrej polityki historycznej. Wiedziała, że nie odniosą one sukcesu, jeśli u ich podstaw nie będzie głębokiej wiedzy merytorycznej i refleksji. Uwidocznili się to dobitnie w pracach i działaniach Agnieszki. Dlatego jej decyzja (podjęta po utworzeniu w miejsce Biura Edukacji Publicznej dwóch odrębnych Biur: Edukacji Narodowej i Badań Historycznych) objęcia stanowiska naczelnika Biura Edukacji Narodowej w Oddziale IPN w Poznaniu, choć nie dla wszystkich wtedy zrozumiała, z czasem przestała dziwić. Nie oznaczała ona zresztą odejścia od badań naukowych, choć z pewnością nie ułatwiła pracy nad rozprawą habilitacyjną.

W pewnym stopniu swój tok myślenia, troskę i poczucie odpowiedzialności za właściwie prowadzoną politykę i edukację historyczną przedstawiła Agnieszka w ważnym artykule *Wahadło pamięci. (Nie)wiedza o zbrodniach niemieckich* („Biuletyn IPN” nr 4/2017, dostępny też na portalu Przystanekhistoria.pl): „[...] po dwudziestu latach marginalizowania zagadnienia doszło do swoistego zaniku pamięci o okupacji niemieckiej w naszej pamięci zbiorowej, co gorsza wśród badaczy powstała luka pokoleniowa. Zbiegło się to w czasie z ofensywą niemieckiej polityki historycznej – intensywnych działań dziennikarzy, filmowców, niektórych polityków i badaczy, której zasadniczym celem było podnoszenie tematu kolaboracji innych narodów podczas popełnianych zbrodni oraz wymiana przymiotnika niemiecki na nazistowski. [...] Czas świadków historii nieubłagane dobiega końca. Za kilka lat ostatecznie zniknie w przekazie rodzinnym wiedza przekazywana we wspomnieniach przez bezpośrednich świadków zbrodni niemieckich. Sytuacji nie ułatwiają podręczniki szkolne, pisane w duchu poprawności politycznej, w których akcenty ulegają pewnym przesunięciom. W podręczniku do 1 klasy liceum [Poznaj przeszłość. Wiek XX. Podręcznik do historii dla szkół ponadgimnazjalnych. Zakres podstawowy, Warszawa 2012 r.] znajdziemy np. mapę z zaznaczonymi miejscami pogromów na ludności żydowskiej, przy jednoczesnym braku informacji o miejscach masowych egzekucji, w których zginęły tysiące przedstawicieli polskich elit. Tradycyjnie już pominięta zostaje sytuacja ludności na ziemiach wcielonych do III Rzeszy”.

Dzieje wojny i okupacji lat 1939–1945 stanowiły ważną sferę badań naukowych i inicjatyw edukacyjnych Agnieszki. Były punktem wyjścia do studiów nad powojenną konspiracją niepodległościową, łączyły się też i uzupełniały z szeroko prowadzonymi kwerendami dotyczącymi losów polskiego ziemiaństwa. Trudno w krótkim z konieczności szkicu scharakteryzować nawet pobieżnie rozmach podejmowanych przez Agnieszkę działań, przywołać liczne, niestety w większości rozproszone publikacje.

Jednym z pierwszych zadań współrealizowanych przez Agnieszkę w pierwszych latach jej pracy w Oddziale Poznańskim IPN była szeroka kwerenda do wystawy *Życie codzienne w okupowanej Wielkopolsce 1939–1945* (2003). Pokłosiem tych działań było wystąpienie (z prezentacją multimedialną) *Życie codzienne w okupowanej Wielkopolsce w świetle fotografii* na międzynarodowej konferencji w Berlinie „Historia niemiecko-polska 1939–1945 w świetle fotografii” w czerwcu 2005 r. W pewnym sensie kontynuacją ówczesnych kwerend i badań był pięknie wydany w 2013 r.

przez Miejską i Powiatową Bibliotekę Publiczną w Turku przy współpracy z IPN album *Kreisbildstelle Turek / Wartheland. Archivum „Igły”*, zawierający setki nieznanych szerzej niemieckich fotografii obrazujących życie codzienne w Turku i powiecie w latach okupacji niemieckiej. Agnieszka jest autorką merytorycznego wstępu do tej publikacji.

W roku 2006 ukazała się książka *Ze strachem pod rękę i śmiercią u boku*.

Agnieszka Łuczak przy swoim biurku
w poznańskim IPN, 2006 r.
Fot. ze zbiorów Aleksandry Pietrowicz



Agnieszka Łuczak na ul. Długiej w Gdańsku podczas konferencji na temat obozu Stutthof, 2009 r. Fot. ze zbiorów Aleksandry Pietrowicz

Wielkopolanki w konspiracji 1939–1945, jak dotąd jedyna chyba w Wielkopolsce tego typu publikacja. Prezentuje ona w przystępnej formie sylwetki Wielkopolanek działających w konspiracji zarówno na terenie okupowanej Wielkopolski, jak i w Generalnym Gubernatorstwie. Ukazuje szeroki wachlarz prowadzonych przez nie prac: od konspiracyjnej opieki społecznej i medycznej, tajnego nauczania, prasy i propagandy, poprzez służbę kurierską i wywiadowczą, aż do udziału w akcjach sabotażowych. Publikację wzbogacają liczne fotografie, niestety, słabo wyeksponowane przez edytora.

W następnym roku, w związku z odsłonięciem w Poznaniu pomnika Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej, Agnieszka uczestniczyła w opracowaniu merytorycznym czterotomowej, bogato ilustrowanej popularnej publikacji *Polskie Państwo Podziemne w Wielkopolsce*. Wydobyła ona z krzywdzącego (i zawstydającego historyków) zapomnienia piękną, bohaterską kartę walki i oporu Wielkopolan w latach II wojny światowej. Pod koniec lipca 2007 r. na łamach „Głosu Wielkopolskiego” pracownicy poznańskiego OBEP z inicjatywy jego naczelnika (Agnieszki Łuczak) zamieścili artykuły poświęcone udziałowi Wielkopolan w Powstaniu Warszawskim. Był wśród nich tekst Agnieszki *Wielkopolscy ziemianie w powstaniu*



warszawskim. Studiowanie dziejów wielkopolskiej konspiracji stworzyło solidną bazę dla badań nad losami podziemia niepodległościowego w Wielkopolsce i zaowocowało pionierskimi publikacjami m.in. o Wielkopolskiej Samodzielnej Grupie Ochotniczej „Warta”. Ten wątek naukowych osiągnięć Agnieszki wychodzi już jednak poza ramy chronologiczne niniejszego artykułu.

W tym samym 2007 r. Agnieszka i jej ipeenowska ekipa współpracowała z Wielkopolskim Muzeum Walk Niepodległościowych (obecnie Wielkopolskie Muzeum Niepodległości) w Poznaniu przy wystawie „Wysiedlenia ludności polskiej z Wielkopolski do Generalnego Gubernatorstwa”. Uczestniczyła również w opracowaniu jej katalogu (2009). Był to początek bardzo owocnej współpracy z tą instytucją. Do tematu wysiedleń wracała Agnieszka kilkakrotnie później, a ukoronowaniem prowadzonych prac była opieka merytoryczna nad zrealizowaną pod kierownictwem Jacka Kubiaka wystawą „Vertriebene 1939. Deportationen von polnischen Bürgern aus den ins Dritte Reich eingegliederten Gebieten” (Wypędzeni 1939. Deportacje obywateli polskich z ziem wcielonych do III Rzeszy), prezentowaną wielokrotnie w kraju i za granicą, m.in. we wrześniu 2016 r. w Berlinie. W interesującej i zarazem przystępnej formie, przy pomocy kilkuset fotografii, plakatów i dokumentów, ukazywała ona poszczególne etapy niemieckiej polityki wysiedleńczej oraz dramatyczne losy wyrzuconych ze swoich domów, wywiezionych w nieznaną ludzi. Ważne z punktu widzenia polityki historycznej w stosunku do niemieckiego odbiorcy było przywołanie paktu Hitler-Stalin oraz Generalplan Ost, a także kwestii osiedlania na polskich ziemiach wcielonych do Rzeszy tzw. Niemców etnicznych z terenu Związku Sowieckiego. W następnym roku, również w Berlinie, ponownej ekspozycji wystawy towarzyszyły warsztaty dla uczniów niemieckich szkół średnich, prowadzone m.in. przez pracowników BEN Oddziału IPN w Poznaniu. Agnieszka współredagowała także obszerny (liczący ponad 200 stron) katalog tej wystawy (wydanie drugie, Poznań 2017).

W 2009 r., w 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej, włożyła wiele wysiłku w przypomnienie zbrodni niemieckich w Wielkopolsce w pierwszych miesiącach wojny. Pewnym impulsem była tu ogólnopolska wystawa i publikacja *Zagłada polskich elit. Akcja AB-Katyni* (Warszawa 2006), w której niezwykle skąpo przedstawione zostały losy Wielkopolan. Przygotowała więc (opublikowany w materiałach konferencyjnych) referat z prezentacją multimedialną *Eksterminacja elit narodu polskiego*



Prezes IPN Karol Nawrocki wręcza Tomaszowi Łuczakowi, mężowi Agnieszki, Krzyż Polonia Restituta przyznany jej pośmiertnie przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę. Fot. Piotr Życieński

w Wielkopolsce w 1939 r. na zorganizowaną przez Muzeum Stutthof we wrześniu 2009 r. konferencję „Od Westerplatte do Norymbergi”. O tragicznych losach wielkopolskiego ziemiaństwa pisała także później, m.in. w „Biuletynie Informacyjnym Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej” nr 2/2016 (*Wielkopolskie ziemiaństwo po 1939 roku*) oraz we wspomnianej wyżej publikacji *Vertriebene 1939 (Cienki nalot kultury posiada jedynie warstwa szlachecka... Losy wielkopolskiego ziemiaństwa w latach 1939–1945)*. W 2009 r. powstał pięknie wydany dwujęzyczny album *Polityczne oczyszczanie gruntu. Zagłada polskich elit w Wielkopolsce (1939–1941) / Politische Flurbereinigung. Die Vernichtung der polnischen Eliten in Grosspolen (1939–1941)*, towarzyszący wystawie „Zagłada wielkopolskich elit 1939–1941” (wernisaż w Poznaniu w 2009 r.). Publikacja ta miała oddźwięk trwający do dziś: akcję „Zapal zniczą pamięci”, zainaugurowaną z inicjatywy Anny Gruszeckiej w październiku 2009 r. przez Radio Merkury (obecnie Radio Poznań) przy współpracy z Oddziałem IPN w Poznaniu (czytaj: z Agnieszką Łuczak). O zadziwiającym sukcesie „Znicza”



Agnieszka Łuczak. Fot. Piotr Życieński

pisała Agnieszka m.in. w artykule *Radio mówi, znicze płoną* („Biuletyn Informacyjny Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej” nr 10/2014). Obecnie akcja ta jednoczy co roku kilka rozgłośni radiowych i Oddziałów IPN, ale przede wszystkim inspirowane coraz szerszy autentyczny „ruch pamięci”.

Obok zagadnienia zagłady elit wielkopolskich przez okupantów niemieckich w pierwszych latach okupacji podjęła też Agnieszka tematykę prowadzonej przez nich równoległe akcji wymordowania obywateli polskich – pacjentów zakładów psychiatrycznych, pensjonariuszy domów opieki i domów starców. Współorganizowała m.in. w ramach „Przystanku Historia” panel dyskusyjny poświęcony książce *Medycyna w cieniu nazizmu* (red. Michał Musielak, Katarzyna Głodowska,

Poznań 2015), stanowiącej pokłosie międzynarodowej konferencji, która odbyła się w Poznaniu w październiku 2014 r. Od tego czasu datuje się też współpraca OBEN w Poznaniu ze Stowarzyszeniem Rodzin Polskich Ofiar Obozów Koncentracyjnych, która zaowocowała wieloma wspólnymi przedsięwzięciami edukacyjnymi, w tym wyjazdami do miejsc kaźni Polaków, m.in. w Dachau, Mauthausen-Gusen, Hartheim i Ravensbrück. Owocem tych doświadczeń był refleksyjny artykuł *Sarenka z Mauthausen* („Biuletyn IPN” nr 1–2/2018).

Nie można tutaj pominąć współpracy z zapalonymi regionalistami, wydobywającymi z niebytu lokalne historie i postaci zasłużone nie tylko dla Wielkopolski. Przykładem może być wsparcie udzielone bogatym faktograficznie i biograficznie „Sierakowskim Zeszytom Historycznym”, redagowanym przez Jarosława Łożyńskiego. Z inicjatywy Agnieszki wydano też w serii „Biblioteka Biuletynu IPN” cenne wspomnienia Zdzisława Urbaniaka *Moja Wielkopolska* (Warszawa 2010).

W ramach badań nad szeroko pojętą tematyką polityki okupanta niemieckiego w Wielkopolsce (i Kraju Warty) szczególniejsze miejsce zajmowało zagadnienie grabieży majątku polskich instytucji oraz osób prywatnych, zwłaszcza zaś dóbr kultury. Procederowi łupienia polskich dworów i ogoławania ich z gromadzonych przez wieki dóbr kultury poświęciła Agnieszka wiele lat pracy uwieńczonych znakomitym doktoratem opublikowanym w 2011 r. (cytowane wyżej *Utracone decorum*). Wtedy też narodził się pomysł przygotowania dużej wystawy o losach polskiego ziemiaństwa, który ostatecznie przyniósł dzieło wyjątkowe, wytwór połączonej wiedzy, kreatywności i gorącego serca Agnieszki: wystawę „Europa w rodzinie. Ziemiaństwo polskie w XX wieku” (2015). Od dnia wernisażu w Arkadach Kubickiego Zamku Królewskiego w Warszawie wystawa była prezentowana wielokrotnie, także za granicą, m.in. w Paryżu, Londynie, w pałacu w Jaszunach (Litwa), wszędzie budząc zainteresowanie, a nawet podziw.

Problematykę grabieży prowadzonej przez niemieckich okupantów w latach II wojny światowej przedstawiła Agnieszka również w popularny, a przy tym merytoryczny sposób w rozmowie z Barbarą Polak na łamach „Biuletynu IPN” nr 3/2007 (*Odzyskać zagrabione*) oraz w kilku artykułach, m.in. *O portret „Upadłej Madonny”* („W Sieci Historii” nr 5/2019) czy *Portret niemieckich grabieżców* („Biuletyn IPN” nr 5/2020).

Wyrazem troski o dobór tematyki, treść i poziom merytoryczny popularyzowanej historii był czynny udział Agnieszki w Kolegium Redakcyjnym „Biuletynu IPN” (także

w piśmie „Pamięć.pl”), Komitecie Redakcyjnym „Biuletynu Informacyjnego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej” oraz w Radzie Programowej Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grota” (w pierwszych latach jego istnienia).

Podnoszeniu wiedzy historycznej z zakresu najnowszej historii Polski i Wielkopolski służyły prowadzone przez BEP, potem BEN warsztaty dla nauczycieli. Popularyzacyjnych zagadnień służyły liczne spotkania najpierw w ramach Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grota”, potem w formule „Przystanku Historia” oraz wykłady i prezentacje multimedialne w wielu wielkopolskich szkołach. Organizowane były projekcje filmów historycznych, poprzedzane merytorycznymi wstępami, a także retrospektywy Festiwalu Niepokorni Niezłomni Wyklęci. Odbywały się koncerty, gry i rajdy terenowe. Jednym z tych ostatnich był rajd rowerowy, który przemierzył trasę ze Środy Wielkopolskiej, przez Janowo, do Gułtów. Połączył on historię zagłady polskich elit jesienią 1939 r. (tablica na rynku w Środzie Wielkopolskiej, upamiętniająca egzekucje z 17 i 20 października) z dziejami konspiracji wielkopolskiej: Janowem – miejscem zrzutu lotniczego dla Inspektoratu Środa Wilkp. AK (14/15 września 1943 r.), gdzie obecnie znajduje się Krąg Pamięci Ruchu Oporu i Walki Wielkopolan w latach 1939–1945, oraz Gułtowami, majątkiem i pałacem Adolfa hr. Bnińskiego, głównego delegata Rządu RP dla ziem polskich wcielonych do III Rzeszy.

Ważną rolę w realizacji edukacyjnych zadań IPN odgrywał udział Agnieszki bądź delegowanych przez nią pracowników OBEP (OBEN) w audycjach radiowych i programach telewizyjnych. Jednak szczególna rola przypadła realizacjom filmowym. Bliską współpracę nawiązała Agnieszka z kilkoma zdolnymi reżyserami-dokumentalistami, zainteresowanymi tematyką historii Polski i regionu. Uczestniczyli oni m.in. w profesjonalnych nagraniach notacji ze świadkami historii. Tworzyli ponadto z prawdziwym zapałem połączonym z dociekliwością, jakiej nie powstydziłoby się badacze, ale i niemalą wrażliwością, filmy dokumentalne czy dokumenty fabularyzowane. Można tu wymienić tandem Jacek Kubiak i Janusz Zemer (przygotowali oni także program multimedialny „Warthegau” dla wielkopolskich szkół), Zbysława Kaczmarka, Jolantę Hajdasz. W latach 2008–2009 powstał np. cykl filmów obrazujących politykę niemieckiego okupanta oraz życie i opór ludności polskiej w tzw. Kraju Warty. W następnych latach realizowane były też filmy poświęcone konspiracji wielkopolskiej. Niemal wszystkie filmy były przeznaczone dla regionalnej Telewizji Polskiej (TVP 3) i tam miały swoje

premiery. Projekcje towarzyszyły czasem wystawom bądź konferencjom i wykładom organizowanym przez poznański IPN. Film *Operacja Tannenberg*, dzieło Anny Piasek-Bosackiej z licznymi komentarzami Agnieszki, został wyróżniony na Festiwalu Niepokorni Niezłomni Wyklęci. Nie udało się natomiast zrealizować serialu historycznego, a taka formuła wydawała się Agnieszce szczególnie nośna. Pisała bowiem: „Jak opowiadać o martyrologii, aby skutecznie docierać do wyobraźni młodych? Jest to problem, z którym musi się zmierzyć współczesna edukacja historyczna. Wyobraźnia i pamięć zbiorowa kształtowana jest [...] przede wszystkim przez seriale telewizyjne. Popularność *Czasu Honoru* pokazuje, że można przywrócić pamięć i zainteresowanie akcjami cichociemnych. Potrzebny jest jednak serial o codzienności okupacyjnej” (*Wahadło pamięci. (Nie)wiedza o zbrodniach niemieckich*, „Biuletyn IPN nr 4/2017).

Odejście z IPN nie zahamowało aktywności Agnieszki jako badaczka historii i jednocześnie jej popularyzatora. Brała udział w konferencjach naukowych, m.in. zorganizowała głośną międzynarodową konferencję „Wojna i książka”, na której wystąpiła też z referatem. Jednocześnie podjęła współpracę z Fundacją Centrum Solidarności, opracowując i współredagując cyfrową Wielkopolską Tekę Edukacyjną, której ostatnia, oddana jesienią 2021 r., część poświęcona jest okresowi II wojny światowej.

We wstępie do ostatniej, jak się miało niestety okazać, swojej książki *Polscy ziemianie. Szkice o losach i dziedzictwie* („Biblioteka Biuletynu IPN”, Warszawa 2020) Agnieszka – w kontekście porażającej niewiedzy o dziejach i znaczeniu tej warstwy społeczeństwa polskiego – napisała „Jedyne, co można dziś zrobić, to zachować pamięć i przybliżyć w przystępny sposób najważniejsze zagadnienia dotyczące dziedzictwa kulturowego polskich ziemian oraz ukazać jego losy”. Refleksję tę (będącą jednocześnie pozostawionym przez Agnieszkę zobowiązaniem) można odnieść także do opisanego wyżej całokształtu zagadnień dotyczących II wojny światowej i okupacji Wielkopolski.



Aleksandra Pietrowicz (ur. 1956) – historyk, do 2019 r. pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Poznaniu. Autorka książek: (z A. Łuczak) *Ze strachem pod rękę i śmiercią u boku... Wielkopolanki w konspiracji 1939–1945* (2006); (z A. Łuczak) *Polityczne oczyszczanie gruntu. Zagłada polskich elit w Wielkopolsce (1939–1941)* (2009) i in.

EUROPA W RODZINIE ZIEMIAŃSTWO POLSKIE W XX WIEKU

EUROPE IN THE FAMILY THE POLISH LANDED GENTRY IN THE 20TH CENTURY

WROCLAW, CENTRUM HISTORII ZAJEZDNIA, UL. GRABISZYŃSKA 184, 24 WRZEŚNIA–20 PAŹDZIERNIKA 2016 R.



FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW PISCI ŁABOJA W FARNOSWIECIE NA FOTOGRAFIE PRZEWIŃCY Z LESTY BRZEZI CAŁEK, TAKOWSKA, PLESZYŃ / PHOTOGRAPH FROM THE COLLECTION OF PISCI ŁABOJA IN FARNOSWIEC ON PHOTOGRAPH BY PRZEWIŃCY Z LESTY BRZEZI CAŁEK, TAKOWSKA, PLESZYŃ

ORGANIZATORZY / ORGANISERS

Institut Pamięci Narodowej, Oddział w Poznaniu
Institute of National Remembrance Branch in Poznań
Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Warszawie
Institute of National Remembrance Branch in Warsaw
Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Warszawie
Institute of National Remembrance Branch in Warsaw
Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” / The “Remembrance and Future” Centre
Polskie Towarzystwo Ziemiańskie / Polish Landed Gentry Association

PARTNER / PARTNER

Związek Szlachty Polskiej, Oddział we Wrocławiu
The Polish Nobility Association Branch in Wrocław

KURATOR WYSTAWY, SCENARIUSZ / EXHIBITION CURATOR

dr Agnieszka Luczak
Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Poznaniu
Institute of National Remembrance Branch in Poznań

WSPÓŁPRACA / COOPERATION

Marcin Schirmer
Polskie Towarzystwo Ziemiańskie / Polish Landed Gentry Association

KONCEPCJA PLASTYCZNA / ART CONCEPT

Daruta Słomczyńska
Pracownia Projektowa Piąta 20

REALIZACJA / PRODUCTION

Pieter Rogaliński, Teodor Jeske-Choiński



Plakat wystawy „Europa w rodzinie. Ziemiaństwo polskie w XX wieku”, 2015 r.

Marcin Chorążki

Misja upamiętnienia ziemiaństwa

Rok 2015 był jubileuszowym dla Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego, które obchodziło 25. rocznicę powstania. Ale był również bardzo ważnym momentem aktywności zawodowej dr Agnieszki Łuczak, od lat piszącej o historii ziemiaństwa polskiego w XX w.

W lipcu 2015 r. dokonano w Arkadach Kubickiego na Zamku Królewskim w Warszawie uroczystego otwarcia jej wystawy „Europa w rodzinie. Ziemiaństwo polskie w XX wieku”, a w grudniu odbyła się w tym samym miejscu uroczystość upamiętnienia jubileuszu PTZ, w trakcie której Agnieszka Łuczak została uhonorowana medalem z okazji 25-lecia PTZ. Stanowiło to ogromne uznanie dla jej zaangażowania w badania i prace nad upamiętnieniem historycznej roli tej wąskiej i tradycyjnej elity polskiego społeczeństwa.

Poszukując inspiracji...

Pamiętamy, jak zmieniała się Polska od przełomu 1989 r., szczególnie w przestrzeni historycznej. Wraz ze znikaniem relikwów komunistycznej przeszłości, na początku w sposób gwałtowny, państwo oddawało za bezcen do rąk prywatnych, przekazywało samorządom bądź pozostawiało bez nadzoru właściwych urzędów lub służb zabytkowe dwory i pałace stanowiące spuściznę po rodzinach ziemiańskich. W ten sposób ponad 2 tys. budynków uległo dewastacji, a z czasem część z nich zniknęła z powierzchni ziemi. Jednocześnie przełom roku 1989 doprowadził do podjęcia nowych badań naukowych nad spuścizną i kulturą ziemiańską, które nie były już obciążone negatywnym komunistycznym paradygmatem. W przypadku Agnieszki Łuczak była to jej praca magisterska *Księgozbiór Izabelli z Czartoryskich Działyńskiej*



Agnieszka Łuczak w czasie prezentacji wystawy „Europa w rodzinie. Ziemiaństwo polskie w XX wieku” w Senacie RP; przemawia prof. Jan Żaryn, 2016 r. Fot. Piotr Życieński

w *Gołuchowie w XIX i XX wieku*, przygotowana w 1993 r. na Wydziale Historycznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Praca omawiała powstanie i losy księgozbioru Czartoryskiej jako jednej z największych kolekcjonerek dzieł sztuki w Polsce, a zarazem arystokratki. Jak twierdzi Tomasz Łuczak: „W istocie jest to początek naukowych zainteresowań ziemiańskich Agnieszki”.

Po zakończeniu studiów podjęła współpracę z Ministerstwem Kultury – Pełnomocnikiem Rządu ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą (obecnie Departament Dziedzictwa Narodowego), aby opracować dokumentację dotyczącą strat kultury w zbiorach osób prywatnych i związków wyznaniowych podczas okupacji niemieckiej 1939–1945. Szczególnie ważne dla Agnieszki Łuczak okazały się straty wojenne dóbr kultury, dworów i pałaców w Wielkopolsce, z którą była związana i najlepiej rozumiała jej kontekst historyczny oraz kulturowy. Szeroko prowadzone kwerendy bibliograficzne, archiwalne oraz w zbiorach prywatnych ziemiaństwa doprowadziły do zgromadzenia informacji o stratach setek rezydencji w Polsce. Wyniki kwerend konsultowała ze specjalistami z zakresu zabytków ruchomych, wystroju i sztuk użytkowych. Efektem było ustalenie kilku tysięcy obiektów utraconych w czasie wojny w wyniku grabieży prowadzonej przez Niemców i wojska sowieckie. Działania te uwieńczyła pracą doktorską, która w 2011 r. ukazała się drukiem pt. *Utracone decorum. Grabież dóbr kultury z majątków ziemiaństwa polskiego w Wielkopolsce w czasie okupacji niemieckiej w latach 1939–1945*. Praca powstała pod kierunkiem prof. Jana Żaryna na Wydziale Nauk Historycznych i Społecznych Uniwersytetu Kardynała

Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Tę publikację uzupełniają pozostałe dotyczące elit polskich w Wielkopolsce: *Polityczne oczyszczanie gruntu. Zagłada polskich elit w Wielkopolsce (1939–1941)* – wspólnie z Aleksandrą Pietrowicz; *Wypędzeni 1939... Deportacje obywateli polskich z ziem wcielonych do III Rzeszy* (wspólnie z Jackiem Kubiakiem) czy też szereg artykułów naukowych dotyczących ziemiaństwa polskiego w latach 1939–1945, szczególnie strat materialnych poniesionych przez nie w tym okresie. Była również inicjatorką konferencji naukowych współorganizowanych przez Instytut Pamięci Narodowej i Polskie Towarzystwo Ziemiańskie dotyczących dziejów ziemiaństwa. Inspirowała innych badaczy ziemiaństwa, a także przez lata pozostawała koordynatorką projektu badawczo-edukacyjnego IPN *Ziemiaństwo polskie w XX wieku*.

...i inspirując do pracy

Dla wielu spośród młodych historyków wykształconych w latach dziewięćdziesiątych XX w. powstanie Instytutu Pamięci Narodowej stanowiło szansę na realizację pasji badawczych. Wśród nich znalazła się w 2000 r. Agnieszka Łuczak, która wykonując szereg działań badawczych i edukacyjnych jako naczelnik OBEP IPN w Poznaniu, pielęgnowała swe ziemiańskie zainteresowania. W ciągu osiemnastu lat jej pracy w IPN powstała nie tylko monumentalna wystawa „Europa w rodzinie. Ziemiaństwo polskie w XX wieku”, która była prezentowana w Londynie, Paryżu, Wilnie, Krakowie, Poznaniu, ale także ukazało się wiele artykułów w „Biuletynie IPN” dotyczących tej tematyki, a zwieńczeniem dokonań było opublikowanie w 2020 r. w ramach serii „Biblioteka



Prof. Tadeusz Epsztein, prof. Jerzy Gapys
i dr Agnieszka Łuczak. Fot. Piotr Życieński

Biuletynu IPN” pracy popularyzatorskiej *Polscy ziemianie. Szkice o losach i dziedzictwie*. Jest to publikacja, w której nie tylko zostały zamieszczone wcześniej napisane, ale poszerzone artykuły, lecz również uwzględniono nowe wyniki badań nad sytuacją ziemiaństwa pod okupacjami czy też egzemplifikacje losów rodzin ziemiańskich z różnych dzielnic okupowanej po wrześniu 1939 r. Polski. Według zamierzeń autorki publikacja ta miała być uzupełnieniem przywoływanej już wystawy. Ogrom zgromadzonego materiału fotograficznego, relacji świadków, archiwaliów, artefaktów stanowił dla niej problem, a zarazem inspirację do poszerzenia badań. Z każdym takim źródłem rodziły się pomysły na wykorzystanie tego potencjału do badań i edukacji. Agnieszka Łuczak systematycznie w swoich publikacjach, a w szczególności w tej ostatniej, ukazywała kody kulturowe ziemiaństwa, jego tradycje historyczne, a także straty osobowe oraz utracone dzieła kultury. W sposób lekki i przystępny dla każdego charakteryzowała źródła polskości, tradycje walk o niepodległość i związki ziemiaństwa z polską kulturą oraz państwem w XX w. Jak napisano w podsumowaniu książki: „Maluje barwny obraz rzeczywistości bezpowrotnie minionej – spuściznę materialną i, co ważniejsze, duchową ziemiaństwa, której ślady przetrwały w świadomości narodu do dzisiaj. [...] opisuje historie wybranych rodzin [...] odbijające jak w lustrze dzieje Rzeczypospolitej”.

Nie stroniła od spotkań z członkami rodzin ziemiańskich, świadkami historii, a więc osobami zabiegającymi o utrwalanie pamięci o ziemiaństwie, o przywró-

Agnieszka Łuczak i prezes Instytutu Pamięi Narodowej Jarosław Szarek na prezentacji internetowej wersji wystawy „Europa w rodzinie. Ziemiaństwo polskie w XX wieku”, Warszawa 2017 r. Fot. IPN





Agnieszka Łuczak w Jaszunach pod Wilnem podczas prezentacji wystawy „Europa w rodzinie. Ziemiaństwo polskie w XX wieku” rozmawia z dyrektorem Instytutu Polskiego Marcinem Łączynskim, 2017 r. Fot. R. Niedźwiecki / IPN

cenie miejsca tej grupie w historii Polski. Ale adresatami tych działań były przede wszystkim osoby młode – inicjowała konkursy historyczne dotyczące dziejów ziemiaństwa w skali regionalnej w Wielkopolsce, jak i ogólnopolskiej. Spotykała się z młodzieżą, ale także uczestniczyła – nawet w ostatnim, najtrudniejszym dla siebie okresie życia – w szkoleniach dla nauczycieli; dzieliła się swoją pasją naukową i wiedzą na temat ziemiaństwa. W ostatnich latach gromadziła dokumenty o roli kobiet – ziemianek, fascynując się ich oddaniem pracy społecznej, filantropii, a także aktywności zawodowej w sytuacjach, gdy mężczyźni zawodzili lub byli, z przyczyn obiektywnych (np. wojna, działalność publiczna w polityce, choroby lub śmierć), nieobecni w nadzorowaniu swoich majątków. To był jej nowy temat, którego analizy podjęła się, pracując już w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu. Pozostawiła go niedokończonym, ale w takim momencie badawczym, że pozwala mieć nadzieję na jego finalizację i publikację efektów badań. Pozostawała zawsze otwarta na nowe pomysły i inicjatywy. Szczególnie pielęgnowała tę tematykę, choć ze swoim błyskotliwym poczuciem humoru i dystansem potrafiła nie ulegać mitotwórczym zapędom potomków ziemian. Charakteryzowała ją bowiem zawsze powściągliwość w wydawaniu opinii i obiektywizm typowy dla doświadczonych naukowców.

Dla historyków związanych z IPN, zajmujących się historią ziemiaństwa, odejście Agnieszki Łuczak pozostanie stratą nie tylko dla samej nauki, ale oznacza również utratę osoby, która potrafiła wspierać i motywować do pracy nad dalszymi badaniami. Cieszyła się z każdej odkrytej opowieści, z każdego dokumentu, spotkania ze świadkiem, dyskusji specjalistów w tej dziedzinie. Pozostawała zaangażowana w swoje pasje naukowe do końca, nie szukając usprawiedliwień. To, co zaplanowała, realizowała pomimo proceduralnych utrudnień, pomimo braku czasu, pomimo niechęci do jej pomysłów ze strony innych, pomimo utraty zdrowia. Pozostała niezłomna i konsekwentna. Do samego końca. Będzie w pamięci osób, które jej towarzyszyły w realizacji tych fascynacji ziemiaństwem, jak jej bohaterki z ostatnich kwerend, oddana i szlachetna w swej misji upamiętnienia ziemiaństwa.



Marcin Chorązki (ur. 1975) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie. Autor książek: *Ziemiaństwo wobec wojny. Postawy właścicieli ziemskich województwa krakowskiego w latach 1939–1945* (2010); *Prof. Jan Zdzisław Włodek (1885–1940). Ojczyzna śmierci warta...* (2020) i in.

Agnieszka Łuczak w Paryżu na prezentacji wystawy „Europa w rodzinie. Ziemiaństwo polskie w XX wieku”, 2019 r. Fot. IPN



PRENUMERATA

gwarancją regularnego otrzymywania „Biuletynu IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA
7 11 01 01 01 00 09 29 22 23 10 00 00 00
PLN 24 WP

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR. 9 / 2022 DO NR. 12 / 2022

PRZY PRZELEWIE - SWÓJ NUMER KONTA PRZY WPŁACIE GOTÓWKĄ - KWOTA SŁOWNIE

DANE OSOBY, DLA KTÓREJ ZAMAWIANA JEST PRENUMERATA: IMIĘ NAZWISKO DOKŁADNY ADRES

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA
7 11 01 01 01 00 09 29 22 23 10 00 00 00
PLN 24 WP

odcinek dla zleceńodawcy

PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR. 9 / 2022 DO NR. 12 / 2022

PRZY PRZELEWIE - SWÓJ NUMER KONTA PRZY WPŁACIE GOTÓWKĄ - KWOTA SŁOWNIE

DANE OSOBY, DLA KTÓREJ ZAMAWIANA JEST PRENUMERATA: IMIĘ NAZWISKO DOKŁADNY ADRES

Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!



**W PRENUMERACIE TANIEJ,
Z PŁYTĄ DVD*
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**

Koszt prenumeraty
od nr. 9 2022 do nr. 12 2022 wynosi **24 zł.**
Otrzymają Państwo 4 kolejne numery (po 160 stron).

*Dla prenumeratorów do każdego numeru dodamy płytę DVD z filmem lub muzyką.

W sprzedaży detalicznej zamieścimy odnośnik umożliwiający obejrzenie filmu.

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem na adres: prenumerata@ipn.gov.pl

- lub pocztą: Księgarnia IPN, ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Na te adresy można też przysyłać zamówienia z prośbą o podanie możliwych form płatności.

Wszelkie informacje, w tym także o prenumeracie zagranicznej,

pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowych>